

2le stron

ANDRZEJ hr. ZAMOYSKI

NAPISAŁ

STANISŁAW SKRZYŃSKI.

„Nie wierzymy tym pismom, co namiętnościami tylko dogadzając, uczucie podburzają i krzywią; uwierzymy raczej w pracę, w naukę, która nam pomoże do dogodnego wypełnienia naszych obowiązków codziennych, bo dużo zaległości mamy, a nieodrobienie ich ciąży na naszym sumieniu; praca zaś do szczęścia się naszego przyłoży”.

A. ZAMOYSKI. *Kilka prawd z ekonomii politycznej.*

„Wygłądajmy z upragnieniem czasu, gdzie wszyscy zarówno przekonani będą, iż widoki różnych partyj nie tylko nie są sobie przeciwne, ale owszem zupełnie zgodne; że szczęście narodu ściśle na wzajemności zależy; że pomyślność jednego, korzystnie i błogo wpływa na pomyślność drugich”.

MARCEŁ. *Conversation of political Economy.*

Wydanie drugie rozszerzone.

KRAKÓW.

NAKLADEM AUTORA.

Skład główny u Gebethnera i Wolfa.

1884.



Andrzej Zamoyski

K-104/90

Hf



123040

W Drukarni W. Korneckiego.

Do CZYTELNIKA.

W dzisiejszych czasach, gdy nasze dążenia społeczne i polityczne ulegając wpływom różnorodnych miejscowych stosunków, rozstrzeliły się na wieloliczne stronnictwa zawzięcie szermujące pomiędzy sobą, i zużywające w walce siły godne lepszej sprawy, ukazanie na taki moment, w którym podobny stan rzeczy zdołano zamienić na inny — wiodący za sobą następstwa wielkiej społecznej wagi, — zwrócenie oczu, na takiego człowieka, który pojął ducha czasu, i nadał mu inny kierunek, — winnoby wpłynąć dodatnio na zmianę aspiracyj dzisiejszych stronnictw, które nie mając pozytywnego oparcia w swoich wyznaniach, oddziałują ujemnie na społeczeństwo przez rozdział już i tak rozdartego narodu.

Wywołanie na porządek dzienny takich faktów winnoby także zwrócić uwagę i na to, że jakkolwiek przez wymianę myśli i ścieranie się poglądów, prawda występuje jaśniej i widoczniej, to jednak tylko czyn, jest tym potężnym działaczem, który może zmieniać kierunek biegu spraw życiowych.

Dopiero po ciężkich doświadczeniach i krwawych walkach, zrozumieliśmy, że naszym zadaniem jest rozwój narodowego organizmu, pomnażanie sił, zwiększanie dorobku duchowego i materialnego, rozszerzanie handlu, podnoszenie gospodarstwa — słowem cała suma danych, które nazywamy pracą organiczną. Tylko ten wielki wyraz *praca*, w czasach dzisiejszych został nadużyty, a powtarzany często przez tych, którzy mniemali, że nie faktem, ale dźwiękiem wyrazu, można coś zdziałać — zbladł i stracił tę wielką siłę, jaką istotnie w sobie zawiera. A jednakże jeśli naród powstanie, to własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem*). Program taki, to nie komunał; mógłby się wydać komunałem tylko krótkowidzom i płytkim umysłem. Komunałem go nazwać nie można, bo zawiera w sobie wszystko, wytyka pracy narodowej drogę w kierunku wyłącznie produkcyjnym, który jest podstawą niezależnego bytu politycznego. Program ten dopiero po wysiłkach i wielu nawoływaniach został zastosowany i zwrócił na właściwe tory dążenia nasze, chociaż nie wszędzie z jednakową siłą.

Pewna nawet część naszego społeczeństwa, przyznając w zasadzie doniosłość takiemu właśnie kierunkowi idzie innymi drogami, sądząc, że te prowadzą do pożądanego celu. Ale stuletnie doświadczenie winno nam być doskonałą nauką, że to tylko krzykliwe hasła o pustce na wielkie zwycięstwa. Gdybyśmy byli już dawniej to pojęli, od ilu błędów i nieszczęść bylibyśmy się uchronili. To też dziś,

*) Szujski — kilka prawd z dziejów naszych.

gdy coraz więcej nabywamy przeświadczenia o doniosłości nowego, nie namiętnościowego, ale obmyślanego na zimno, rozsądnego kierunku, tém bardziej winniśmy oceniać zasługi tych, którzy pośród całych mas narodu, idących za innymi ideami, zrozumieli, że takowe są błędne i ukazali nowe drogi, prowadzące do niezawodnych rezultatów.

Do takich należy bezwątpienia Andrzej hrabia Zamoyski, którego zasługi są istotnie wielkie, ze względu na czasy w jakich żył i działał. — Tylko, że ta doniosła społeczna działalność jednego z najzaczniejszych obywateli kraju, nie tylko że dotąd mało jest rozpowszechniona jako znajomość rozwoju naszego społeczeństwa, ale także nie jest tak ocenioną jak na to zasługuje, chociaż potrzebny czas, oddzielający działalność p. Andrzeja od chwili dzisiejszej już minął, a niektóre współczesne wypadki, znalazły ilustratorów i komentatorów nawet w najdrobniejszych, nic nieznaczących i nic nienauczających szczegółach. Wypadki r. 1860, 61, 62 i 63, opisano bardzo dokładnie, ale dzieje wewnętrznych reform rozpoczętych od r. 1832, a głównie od r. 1842 aż do ostatniej katastrofy, zostały nietknięte; olbrzymia praca uspołecznienia, podjęta z własnej inicjatywy i siłami własnego narodowego organizmu, została obojętną dla badaczy rozwoju naszej cywilizacji — A przecież jest to objaw takiej doniosłości i zasługujący na tak pilną uwagę, że doprawdy smutno pomyśleć z jakiego powodu dla nauki młodszych, bałamuconych szowinizmem pokoleń — tak mało o nim wiadomo. Wszak w dziejach innych narodów

do przeprowadzenia podobnych reform, potrzeba było strumieni krwi, tysiący ofiar, łuny pożarów, ostrych bagnetów — zupełnego zniszczenia kraju — gdzieindziej znów użyto twardej ręki rządu — a u nas wszystko powstało tylko z potęgi własnego ducha i wzniosłości uczuć obywatelskich. — Uosobieniem tych zacnych i głębokich idei, zasad i działań narodu był Andrzej hr. Zamoyski, który i dziś pośród obłędu politycznych zdążeń, winien być drogowskazem postępowania.

Myśl podniesienia zasług p. Andrzeja powstała mi jeszcze podczas studyów uniwersyteckich w Warszawie, a była owocem rozmów jakie często wiodłem na niedzielnych zebraniach „Niwy“ z pp. Mściśławem Godlewskim i Adamem Goltzem, który był także jednym z pionierów reform wewnętrznych. Zachęcony przez tego ostatniego, zabrałem się do studyów nad tym przedmiotem.

Że pierwsza moja praca, którą wydrukowałem jako program, nie czyniła zadosyć wymaganiom, wiedziałem o tém dobrze, to jednak wypuszczeniem jej w świat, chciałem przypomnieć zasługi p. Andrzeja, wywołać z zapomnienia jego szlachetną postać a z nią wszystkie te idee, które nie mało przyczyniły się do wzmocnienia naszych sił, a byłyby rozwinęły narodowy organizm jeszcze potężniej, gdyby je lepiej pojęto i działano w tym duchu. Niestety! wyzyskano przewagę uczuć nad słabo rozwiniętym u nas zimnym kalkulem — pod pokrywką najszlachetniejszych pobudek, bo miłości ojczyzny i głębokiej wiary, brudne namiętności podziemnej

rewolucyjnej machinacyi popchnęły nas w przepaść, gdzie krew i rozpacz, zamęt i oglupienie, zdruzgotały sztandar „pracy organicznej“ niesiony z takim wysiłkiem przez Andrzeja Zamoyskiego, a za nim przez rozsądniejszą część naszych obywateli, a w następstwie dały argument dla tych szalonych głów, fanatyków z idejami rewolucyjnymi, którzy nie pojmowali innego wyjścia tylko spisek. Miejmy jednak nadzieję, że prawda zwycięży ciemności, bo już dziś większość przyznaje siłę programowi p. Andrzeja — idzie tylko o to, aby go znów wprowadzić w życie tak, aby otrzymał stanowczą przewagę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten kierunek nie tylko będzie wart pracy i wysiłków, bo nas doprowadzi do pozytywnych rezultatów, ale co najważniejsza pozwoli osiągnąć cel do którego każdy po swojemu zdąża. Ideje rozszerzane przez p. Andrzeja winny być tym sztandarem, przy którym się zgromadzą odcienia wszystkich stronnictw, boć jego program „pracy“, znajduje uznanie we wszystkich szermujących z sobą obozach — zaś jego postać jest najpiękniejszym typem obywatela walczącego za sprawę ojczyzny nową bronią, pracy. A jeżeli, jak się przekonamy, taka właśnie działalność przyniosła nam świetne rezultaty, to dla czegożbyśmy wszyscy, jak jeden mąż, nie mieli przyjąć jego znaków i hasła i pod nimi stanąć do walki?

Pisałem w Krakowie 2 lipca 1883 r.

ROZDZIAŁ I.

Z kim bądź się zdybiesz, na każdego twarzy
Widzisz niepokój i znamiona trwogi.

SZEKSPIR (*Henryk VI.*)

Wypadki roku 1831 zadały nam klęskę okropną — w żadnym powstaniu, w żadnej rewolucyi nie popełniono tyle błędów, głupstw, zaniedbania, ile w tym właśnie ruchu. Początek był świetnym, godnym narodu, któremu hetmanili, Stefanowie, Chodkiewicze, Sobiescy, ale koniec był tak haniebny, tak upakarzający, jak żadna wojna w dziejach naszych.

Wszystko było w rękach — armia bezwątpienia najdzielniejsza w Europie, bo wyćwiczona w wielkiej, wojennej szkole, stworzonej geniuszem Napoleona, cały naród gotów do ofiar największych — w Rosyi panowało niezadowolnienie, zrodzone nieudaniem się powstania przy wstąpieniu na tron Mikołaja — okoliczności polityczne były jak najlepsze, bo z jednej strony Francuzi i Belgowie zwalili swe rządy — w całych Włoszech panował ruch ogromny, a jednak to wszystko, miasto świetnego tryumfu, przyniosło nam niczém niepowetowaną klęskę. Walka stronnicza wykopała grób, najpiękniejszym nadziejom, zniszczyła najlogiczniejsze rachuby. Ci, którzy nie wierzyli, aby Polska własnymi siłami mogła wywalczyć niepodległość, dzielili się oddawna na obozy, z których jeden liczył na Francją, drugi na Rosyą, a po upadku Napoleona, byli i tacy, którzy swe nadzieje opierali na Austryi.

Podczas istnienia konstytucyjnego królestwa, wykształciła się znowu pewna garstka ludzi, którzy się trzymali rosyjskiego systemu i naturalnie do rewolucyjnego ruchu także się miesza- li. Posiadając wpływ w kraju, starali się rewolucją zawładnąć i nadać jej fałszywy kierunek, a narodowi upadek zgotować.

Jenerał Chłopicki, otoczony glorią zwycięstw, dokonanych pod wodzą „małego kaprała“, nieodpowiedział zaufaniu, jakie w nim położył cały naród — bo nie tylko że zaniedbał wszelkiego uzbrojenia kraju, ale jeszcze, niczem niewytłumaczonym kunktatorstwem, marnował drogi czas. Gdy wszystko drżało do sygnału bojowego, on niewzruszony i spokojny spacerował po ulicach Warszawy. Nieprzyjaciel skorzystał z tego niedbalstwa i w 100.000 tysięcy wojska z Dybiczem na czele wkroczył do Królestwa. Pod Stoczkiem i Dobrem pokazał Skrzynecki, co to mogły nasze wojska — nieprzyjaciel rozбитý prosił o sześci- dniowe zawieszenie broni, a niczem nieusprawiedliwiona wspa- niałomyślność, przyzwalająca na odpoczynek, naraziła nas na ciężkie straty. 25-go lutego, na Grochowskich polach zawrzał bój straszny, walczone o każdy krzak, o każdy łokieć ziemi — Chłopicki, o którym mówiono, że gdyby go Dybicz nie zaczepił, stałby tam do sądneho dnia, raz zaczepiony, zerwał się jak lew, orle jego oko dostrzegło jak można odnieść najświetniejsze zwycięstwo, ale on nie był główno-dowodzącym, tylko Radziwił, więc jenerał Lubieński, który dowodził polską jazdą, nieposłu- chał jego rozkazu i bitwa została niezdecydowaną. — Potem znowu miesięczna bezczynność — dopiero 31 marca wojska nasze mogły zaspokoić pragnienie walki, o czém świadczą zwycięstwa pod Wawrem i Dembiem wielkiem. Skrzynecki choć był zdolnym jenerałem, ale z jednéj strony lubił kunktatorstwo, a z drugiéj oddawał się dewocyi, więc miasto dalej bić nieprzyjaciół, i tym sposobem czynami pokazać swą wiarę, on w bezczynności ob- chodził święta wielkanocne, a tymczasem nieprzyjaciel wzmocnił swe siły przez wprowadzenie do Polski wojsk gwardyi. Skrzy-

necki rozłożył się obozem pod Jędrzejowem o 5 mil od War- szawy i zaledwie po półtoramiesięcznem ociąganiu, na prośby jenerała Prądzyńskiego, rzucił się na stojącą nad Narwią rosyjską gwardyę. Plan był znakomity, ale znow go zepsuł kunktator. Napróżno Prądzyński na klęczkach go błagał, aby jego plan wykonał — ale ten zdecydował się wtedy, jak już gwardya umknąć zdołała, a cofnąwszy się pod Ostrołękę musiał przyjąć bitwę, w której tylko niestychane cuda waleczności żołnierzy i jenerał Bem swoją artyleryą uratował chwiejące się szeregi, rosyjan przepędził przez rzekę, i zdecydował zwycięstwo na naszą stronę.

Gdy władzę oddano w ręce Krukowieckiego, polskie woj- sko liczyło 90.000 ludzi, ale cóż kiedy nie było dowódcy. Przytem podzielono armię na trzy części: główny oddział przeszedł do Brześcia, Różycki stał w Sandomierzu, Lubieński pod Modlinem. Tymczasem nieprzyjaciel rozpoczął szturm bez- bronnej i ogłodzonej stolicy, którą wkrótce Krukowiecki wydał. Prawie widocznie działano tak, aby Rosyi ułatwić zwycięstwo, z trzydziestotysięczną armią rozpoczęto świetnie rewolucyą, a skończono zupełną klęską, przy siłach potrójnych!

Naród, męczennik uczuć, widział jeszcze raz obrócone wniwecz swe najświetniejsze na tryumf nadzieje. Rozpacz zapanowała we wszystkich sercach, a myśli płonęły jak głazy w wulkanach, jak serce poety w natchnieniu. Wszystko, co było dzielniejszego, musiało z kraju uciekać — na listach emi- gracyjnych różnych krajów widzimy kwiat naszego narodu — byli to ludzie dzielni pod względem charakterów i nauki — jak: ks. Adam Czartoryski, Władysław hr. Zamojski, Adam Mickiewicz, Joachim Lelewel, Teodor Morawski, Jenerał Dem- biński, Leonard Chodźko i wielu, wielu innych. — Pozostałe mierności, już i tak nie grzeszące zbytkiem mózgu, pod wpły- wem nieszczęść narodowych, strat majątkowych, rozerwania najdroższych węzłów rodzinnych, popadły w zupełną apatyą — a co zatem następuje, moralne zepsucie. Chcąc czemś wypełnić

pustkę i usmierzyć niepokój, jaki powodowało oczekiwanie na nowe wypadki, a rozpuścili wodze poniżającym namiętnościom, i na ruinach kraju pośród trupów nadziei i marzeń krążył puhar rozkoszy — bo hulać na pustyni tak miło... tak błogo!... Szlachta i inteligencja miasto dać dobry przykład pracy, zbierania rozbitych sił, podnoszenia zasobów ekonomicznych, przodowała w szalonej bachanalii. Dla mniej wybrednych a więcej rozpasanych istniały zborne punkta na jarmarkach, z których tak przecież słynęły: Jędrzejów, Skaryszew, Łowicz, Łęczna i inne. Każda okolica miała taki uprzywilejowany punkt, do którego w pewnej, oznaczonej porze pod pozorem zamiany produkcji, zjeżdżali się, by w próżniactwie i hulatyce spędzać całe tygodnie. Na taki walny jarmark zdążała szlachta z całego niemal Królestwa. Oprócz tego każdy powiat miał uprzywilejowane miasteczko, w którym co miesiąc zbierali się znowu okoliczni obywatele. — Handel i przemysł grał tu rolę podrzędną, służył za pozór zbierania się — rzeczą główną była rozpusta, pijaństwo i gra podniesiona do najwyższego punktu, do którego gdy człowiek dojdzie, traci równowagę, zapomina o świecie, o obowiązkach, o rodzinie, o dzieciach, nawet o samym sobie, ale gra do chwili, w której go ocuci z zapomnienia albo zupełna ruina, albo wielkie powodzenie. Namiętność taka, skoro opanuje jednostkę, już robi nie małe szkody, a cóż dopiero, gdy niby potworna zhora zawładnie całym społeczeństwem.

Karciarstwo, tak wówczas rozpanoszone, ciągnęło za sobą cały szereg złych skutków. Człowiek żyjący tą namiętnością zapominał o wszystkich obowiązkach, nie tylko względem społeczeństwa, ale i względem rodziny — umysł zaciemniony, nie mógł się wzbic wyżej — nie mógł wykrzesać ani jednej myśli ożywczej, oryginalnej — stąd zupełny w tym czasie brak zdolniejszych, o szerszym horyzoncie widzenia ludzi. Gra pochłaniała cały czas, który można było przecież zużyć inaczej, bo potrzeby zrujnowanego kraju były wielkie — oddziaływała demoralizująco na całe otoczenie, a więc na dzieci, służbę i pod-

danych, którzy naówczas byli w ścisłych i ustawicznych stosunkach z dworem. Pomijam już strony okropne tej namiętnej zabawy, poniżającej rozsądnego człowieka, i wszelkie władze jego umysłu i serca przytępiającej, zabawy, mogącej służyć za ledwie upośledzonym na umyśle, a którą na nieszczęście tak wówczas polubili, że niejeden mienie swoje, zdrowie, spokojność domową, dobre imię i wszystko jej poświęcał. Namiętność ta, niby trucizna, przejęła nas na wskróś i zniszczyła wszystkie siły, i pociągnęła liczne ruiny nawet rodzin bogatych, a stąd wytworzyło się mnóstwo jednostek wykolejonych, malkontentów, maroderów, próżniaków, z wygórowanemi do życia pretensjami, a więc z niczego niezadowolnionych.

Namiętność ta wytworzyła jeszcze jeden charakterystyczny objaw, t. j. tak zwanych graczy z professyi, których całym zadaniem życia było objeżdżanie wszystkich okolicznych dworów, przewożenie plotek, a w końcu gra w noc do późnej godziny. Ludzie ci zjeżdżali naturalnie i na jarmarki, aby się tam obłowić.

Szulerów takich miała każda okolica, — byli to ludzie zazwyczaj z towarzystwa o wykwintnych formach, o sercu twardém jak głaz, z niepohamowaną rządzą na pieniądze, która pozwalała im zabierać nieraz całe mienie zgranego przyjaciela i patrzeć na nędzę rodziny, która go często gościnnie podejmowała¹⁾. Naturalnie nieuniknioném następstwem gry, były i inne namiętności jak pijatyka i rozpusta. Słynęła nasza szlachta z ochoty do kielicha — nawet historya zanotowała imiona kilku sławnych mistrzów w tej sztuce, a kroniki i pamiętniki przepełnione mnóstwem anegdot, opowiadanych z racyi tegich pijaków. Ale wtedy jeszcze takie wesołe życie mogło znaleźć choć cień słuszności — już same okazyje zjazdów na sejmiki, miały pozór życia społecznego, ale w tych czasach nie było i tego. Księża, którzy zazwyczaj stoją na kresach moralności, i bronią ich przekroczenia, gromiąc powagą kościoła występnych, także

¹⁾ Piękną charakterystykę takiego gracza dał autor licznych noweli — ukryty pod pseudonimem — Ostoi.

dali się uwieść szalonemu prądowi zniszczenia, który zdołał zagarnąć cały kraj. Niestety — oni nawet przodowali, siejąc zły przykład dla parafian, przez wydawanie hucznych obiadów odpustowych, na których obficie krążył kielich.

Za punkt honoru, wziął sobie każdy dać lepszy obiad i wykwintniejsze wino, a chlubą było posiadać piwnicę z opleśniałymi butelkami starych win¹⁾.

Dla ludzi o lepszych nawyknięciach, dla których atmosfera jarmarcznych, z grą hazardową, izb była za duszna, bywały znów szumne bale — zdawało się, że powróciły szalone czasy, panowania Sasów albo ostatniego Stanisława Augusta. Panie szły na wyścigi w robieniu pięknych tualet — bardzo bogate sprostawały takowe wprost z Paryża, mniej zamożne z „pasożytniej“ Warszawy, skoro ani w Berlinie, ani w Dreźnie nie można było dostać tak wykwintnych strojów jak w tém mieście²⁾.

Cały ruch był jakiś chorobliwy, nienormalny — wszyscy potracili głowy, w których nie było żadnej żywszej myśli. Ówczesny system szkolny skazywał wszystkich na oglupienie, a represya rządowa, każdego objawu życia, na bezczynność, która jest matką wszystkiego złego.

Już w r. 1832. w czasie wielkiej reakcyi po powstaniu, wszystkie szkoły publiczne były zamknięte, a jakie takie ożywienie edukacyjne rozpoczęło się dopiero w roku 1834. Na miejsce uniwersytetu warszawskiego, otwarto kursa pedagogiczne i prawne. Poważna władza edukacyjna, jedna z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych instytucyj naszego kraju, jaką była komisya oświecenia, czyli właściwie ministerjum, została zniesiona, jęj miejsce zajęła kuratoria okręgu naukowego warszawskiego, podporządkowana wraz z kuratorami okręgów naukowych w cesarstwie, centralnemu ministerjum narodowej oświaty w Petersburgu. W szkołach średnich zaprowadzono fatalny w na-

¹⁾ Blepoński. — Bzdurstwa obyczajowe.

²⁾ K. W. Rzut oka na niektóre powody złego powodzenia u nas. W Rocznikach gosp. kraj. Tom XXII.

stępstwach system, ustawicznej zmiany programów naukowych, z jedną stałą dążnością możliwie największego rozszerzenia nauki języka rosyjskiego. Zakładanie szkół ludowych było zabronione pod karą lodowatego Sybiru.

A skoro po Europie zawiązał duch rewolucyjny, Mikołaj uważając szkołę jako główne źródło zepsucia pojęć, zaczął powołać wyższe zakłady naukowe — następnie wyższe gimnazya, tak, że około roku 1848 Warszawa nie posiadała wyższego, ponad czwartą klasę gimnazjalną, kursu naukowego, a w całym kraju liczącym 4,500,000 mieszkańców, zostało 5 kompletnych, t. j. w Płocku, Suwałkach, Lublinie, Radomiu i Piotrkowie — i 7 klasowych gimnazyów. Tym sposobem przypadało jedno gimnazjum na 900,000 mieszkańców. Trzeba jeszcze zauważyć, że liczba uczniów była ograniczoną do 50-ciu na każdą klasę — język wykładowy naturalnie rosyjski.

Wprawdzie po wzięciu steru wychowania przez Pawła Muchanowa, kierunek edukacyjny się zmienia, ale zawsze nosi na sobie piętno jego charakteru pełnego tradycyji bizantyńskiej chytryści i petersburskiej nieugiętości, to też i zasługi Muchanowa są bardzo obszerne na polu niszczenia polskiego organizmu. Systemem jego było utopić Polaka, utopić człowieka w chaosie specjalnych wiadomości, zatracić go w zamęcie fałszów, podanych pod pokrywką wiedzy, zbyt bujne poloty młodego umysłu przytępić rutyną i zaprowadzić ład i porządek obcy, a nam wrogi. Z jego inicjatywy, poczęto otwierać szkoły realne, które przy innych warunkach, przy racjonalnym kierunku przynoszą krajowi wielkie korzyści, ale w szkołach Muchanowa usuwano wszelką wiedzę, mogącą obznajomić młodzieńca z rozwojem ducha ludzkiego. Przez założenie szkół realnych, pięć istniejących gimnazyów stało się gimnazjami filologicznymi, przyjmowano do nich tylko szlachtę wylegitymowaną i rozciągnięto także tak zwane humaniora. Od 4ej klasy rozdzielono edukację na dwa oddziały: prawny i filologiczny. — Chłopcy 12to letni uczyli się prawa — nie ucząc się za to języków

klasycznych — filologom zaś nie udzielano żadnych wiadomości z historii naturalnej, a języki starożytne miały być wykładane w kierunku praktycznym. Oprócz tego zaprowadzono naukę maszerowania, a ścisłe zachowywanie mundurów, postawiono jako najwyższą maksymę moralności, której przestrzegali tak zwani diałkowie, t. j. podoficerowie przysłani z wojska. Do oznaczenia postępów w nauce, wzięto system czynów, czyli stopni służbowych rosyjskiej biurokracji, a zachętą do nauki miało być co miesiąc ponawiane usadzanie uczniów podług starszeństwa w nauce. Miejsce wyższe oznaczał przeciętny stopień, wyciągnięty ze stopni zapisywanych przez nauczycieli wszystkich przedmiotów w miesięcznych raportach. Ów przeciętny stopień musiał być obliczony na ułamki setne, a uczeń który miał o $\frac{1}{100}$ więcej, zasiadał wyżej. — Szczytem systemu przytępiającego rozwój umysłu, i zaciemniający wszelkie pojęcie była zaprowadzona przy wszystkich gimnazyach ósma klasa czysto prawna. Oprócz tego utworzono w Warszawie dwa średnie zakłady: instytut szlachecki i 8-klasowe gimnazjum realne.

To ostatnie stało się instytucją nader pożyteczną, bo chociaż celem jego była rusyfikacja polskiej młodzieży, to przecież przez większy napływ elementu polskiego spolonizowano nawet dzieci rosyjskich urzędników. Zakład ten stał się dla młodzieży szkołą narodowej solidarności. Instytut zaś szlachecki, będąc zakładem starannie zamkniętym, o kierunku, patrzącym więcej na wychowanie zewnętrzne, przyniósł najsmutniejsze rezultaty, bo wyrobił w uczniach ducha swawoli, kamraderyi i egoizmu. To też i osobniki, uczęszczające do tego zakładu odznaczały się wszystkimi wadami i brakiem podniosłości charakterów¹⁾.

Rzecz jasna, że przy takich warunkach wychowania publicznego, rodzice dbalsi o dobre wykształcenie swych dzieci,

¹⁾ Władysław Golemberski. — Notaty o edukacji w Królestwie Polskiem. — W Przeglądzie Polskim r. 1867.

starali się o inne środki przysposobienia im wiedzy. Pozostały dwie drogi — edukacya domowa i zagraniczna — najczęściej, przynajmniej u bogatych, idące razem. Nad wadami edukacyi domowej, nie potrzebujemy się tutaj rozwodzić — bo dziś pedagogika stanowczo takową potępia, a przynajmniej wiele wyższości przyznaje wychowaniu publicznemu, naturalnie przy możliwych warunkach.

Trzeba tylko zaznaczyć, że wychowanie domowe u nas, przy warunkach ówczesnych wpłynęło na kierunek umysłów najzgubniej. Już z czasów ostatniego naszego króla, nauczyliśmy się pogardzać wszystkiem co jest polskie, z wyjątkiem pieniędzy. To lekceważenie rzeczy swojskich, teraz na nowo odżyło. Nie jeden młodzieniec, nauczywszy się tego i owego po trochu, od swego guwernera lub nauczyciela, albo też przeszedłszy nawet kilka klas gimnazyalnych, w braku wyższych szkół, na dokończenie edukacyi, jechał zagranicę, dla nabrania poloru, jako przyszły gospodarz i reprezentant kraju; ale tam miasto sumiennie się sposobić do ciężkiego, przy ówczesnych warunkach, gospodarowania, uprawiać nauki przyrodzone i techniczne, jako więcej gospodarzowi przydatne — albo się bawił, albo jeżeli miał chęć do nauki, ślęczał nad literaturą obcą, filologią, filozofią, a czasem nawet nad teologią.

Oczywista, że przy takim kierunku wychodzili ludzie niepraktyczni, chociaż mogli się byli téj cnoty wyuczyć doskonale, patrząc na takie wzory jakie ma Anglia i Francya, gdzie najczęściej nie mają pojęcia o historii, i o jeografii innych krajów, ale są doskonałymi specjalistami.

Nasz młodzieniec z owych czasów już w domu lepiej znał rzeczy i stosunki obce, jak swoje. Jeszcze był w kraju, a już cudzoziemiec. Surowy teoretyk, a zatem i uparty, nie znający praktycznych stron życia, ideolog, wyjeżdżał za granicę, gdzie zamiast się uczyć, natrafiał na roje próżniaków, splenników, nudzących się w kraju, co wyjechali na rozrywki i rozkosze, zamiast pracować w biednej swój ojczyźnie. Tym sposobem

młody człowiek schodził z wytkniętej drogi nauki; zamiast się wykształcić i przynieść w darze swojemu krajowi wiadomości prawdziwej oświaty i postępu, — nabywał tylko wykwintnych nałogów, wykształcał swój gust gastronomiczny i krawiecki, ale nie więcej. Nie nauczył się zarabiać uczciwie z użytkiem dla siebie i swoich, ale wydawać bez taktu, miary i prawdziwej potrzeby. Nie unosiło go uczucie wyższe estetycznego piękna, ale zmysłowych zbytków; przesiąknął wprawdzie cudzoziemczyzną, ale jej stroną ujemną, krzywą, a nie dodatnią — dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że gdzie jest większa cywilizacya tam równocześnie wzrasta i zepsucie tylko łądzące i więcej wyrafinowane. Gdyby nasza młodzież była wyjeżdżała za granicę oswojona ze swoim krajem, byłaby patrzyła na rzeczy innym okiem, byłaby nie przylepiała do siebie chaotycznie zgromadzonych spostrzeżeń, ale przyswajala takowe rozumnie, by je później w kraju użytkować produkcyjnie. Synowie mniej zamóżnej szlachty, którzy nie mieli na podróże zagranicą, albo których ojcowie nie chcieli tam wysyłać, bo widzieli, że nie przyniesie dobrych rezultatów, ograniczali się na kończeniu trzech lub czterech klas w kraju.

Reszty dokonywało odczytywanie płodów literatury zagranicznej, która wtedy była bardzo rozpowszechniona, i utworów ojczystych pisarzy i poetów, których po większej części dobrze nie rozumieli, stąd wykrzywienie pojęć, zbytnia wybujałość uczuć, ponad któremi górował patryotyzm, ten czynnik najszlachetniejszy, ale i najniebezpieczniejszy, skoro nie będzie miał trwałych, pozytywnych a racjonalnych podstaw. Życie nie jest snem, marzeniem, ale faktem bardzo realnym, do którego odpowiednio trzeba się też sposobieć, i dobrze zbroić, by w walce nie uledez. Tymczasem już przed rewolucyą, głównie zaś po jej upadku, łądząc się odwetem nieprawdopodobnym, chcąc jako tako rehabilitować zmarnowaną sytuację, tysiącnymi sposobami wtłaczano w mózgi naszej młodzieży pusty i nieplodny patryotyzm, niezdrowy sentymentalizm, a umysły ówczesnego pokolenia

Patrz w tych światł! wszech pogodzie
Brak jednego dziś promienia!
Módl się ze mną, wymów imię,
Co wypadło z lutni życia;
Wskaż tę gwiazdę, która drzymie,
Lecz nie zgasła w dniu rozbicia!
Wymów, wymów Polski imię,
Może słucha nas Duch Boży,
I stracony dźwięk ten przyjmie,
Znów do pieśni świata złoży! —
Módl się ze mną, módl się śmiało
I spokojnie i bezpiecznie!
Jak Bóg w Niebie — tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało!

W „Śnie Cezary“, daje nam znów poeta jakieś widoki przyszłości, jakieś wróżby łaskawe, a w „Trzech myślach Liogenzy“, rzuca myśli tak mgliste i zawile, że doprawdy trudno je dobrze rozplątać. „Noc letnia“, chociaż jak się później przekonano, nie zawierała w sobie nic złego, to przecież w formie tajemniczej i mglistej, tej ciemnej alegoryi, nie od razu znajdowano myśl zdrową i ten dobry pomysł, jaki rzeczywiście zawiera. A przytém strona moralna, tak „Nocy letniej“, jak i „Pokusy“, przedstawiają wiele do życzenia. — „Ułamek naśladowany z glosy św. Terezy“, jest wyrazem takiego mglistego mistycyzmu, na jaki nie zdobyła się nawet ta święta. Nie miejsce tu rozbiarać wszystkie prace Krasieńskiego, ale zaznaczyć trzeba, że tak „Nieboska Komedia“ w której dotyka najważniejszych prawd, bo walki społecznej, jaka się toczy w naszym wieku, jak i „Irydyon“, w którym uczy, że nienawiść i zemsta same nie odbudują, nie odrodzą upadłej ojczyzny, a także wszystkie utwory tego poety, są wyrazem walki idei, ale tylko w słowach, w pięknych dźwiękach. Gdybyśmy szli za wskazówkami Krasieńskiego, winniibyśmy tylko ustawicznie walczyć słowami, ale nic nie robić. Wszystkie te, choć nielada piękne rzeczy, noszą na sobie piętno nienaturalności — czytając je z rozwągą, widać, że to pisał człowiek, który się znajdował pod wrażeniem warunków nienormalnych, nieogól-

nych, ale także jakichś szczególnych — dotyczących jego własnej osoby. Dziś już mniej więcej rozplątujemy psychiczny stan tego człowieka, który obdarzony wyższym umysłem, widział zło, chciał więc coś powiedzieć, chciał nań dać lekarstwo, ale rozdarty na dwoje, z jednej strony miłością do ojca, należącego do stronnictwa, do którego Zygmunt nie miał przekonania, a z drugiej strony, rozgrzewany miłością ojczyzny, wytworzył sobie drogę dziwną, niepraktyczną, idealną, mglistą, mistyczną. — Utwory jego były rozrywane, bo wtedy każdy żył poezją, sztuką, a nie życiem codziennym, więc ztąd jego wpływ, szeroki jak polski naród, głęboki jak ogniste uczucia wielkiego poety, — ale wpływ taki, jakim był cały jego kierunek.

Słowacki, ten duch pełen smutku i miłości, gorczy i pychy, najkompletniejszy może w Polsce rezultat wszystkich sprzecznych, złych i dobrych, dodatnich i ujemnych kierunków wieku, z sercem wielkim a niestety małostek niepróżnym, z fantazją najbujniejszą, jaką Polska kiedykolwiek wydała, z dumą przechodzącą wewnętrzne zasoby, bez równowagi w duchu i w pomysłach, a często i bez równości w artystycznym wykonaniu pomysłów, natura wspaniała, ale tak drażliwa, że się nigdy ze światem pogodzić nie mogła, a przez to z drażliwości wpadająca w niesprawiedliwość, ze smutku w gorzycz, z potrzeby wiary w mistycyzm, jest Juliusz Słowacki najdoskonalszym i jedynym u nas prawdziwie wielkim typem wieku¹⁾.

Człowiek z takim charakterem, a przytém pisarz wielkich zdolności, przeprowadzając w swych utworach te idee, jakimi tam był przejęty, wywierał wpływ, który chociaż różni się wiele, od wpływu niektórych prac Mickiewicza i Krasińskiego, ale w każdym razie, ma wiele cech wspólnych. — U niego także widzimy tę poetycką intuicję, którą chce roz-

¹⁾ Profesora Małeckiego — Juliusz Słowacki przez St. Tarnowski. — Przegląd Polski r. 1867.

wiązywać społeczne zagadnienia — jest tam i mistycyzm, i egzaltacja, i myśl o zupełnej rezygnacji i pogodzenia się z losami, jako ofiary za całą ludzkość, którą na nas nakłada jakieś twarde, nieubłagane fatum. Ileż to w jego utworach płataniny symbolów, jakież tam niezrozumiałe mistyczne zachwyty, których naówczas bardzo nie wielu pojmowało, chociaż każdy czytał i unosił się nad ich pięknnością. Ostatecznym zaś wyrazem tego wszystkiego, jest ten sam objaw, co i u Mickiewicza, bo mesyanizm.

W ogóle we wszystkich utworach Juljusza, przeważa pierwiastek niepochwytny, t. j. wyobraźnia, która wycisnęła większe piętno niż uczucie; fantazja ta, gdyby choć cokolwiek była okiełznana, byłaby wydała najpiękniejsze owoce, ale on jej pozwolił zbyt rozbujać, co spowodowało, że nieraz się zbłąkała i przyjęła jakiś wyraz ponury. — A przytém była za lotna, zbyt rozwiewna i ruchliwa, ztąd wszystko u niego nieokreślone, mgliste. Ile razy chce się zebrać na obraz natury, porządny i szczegółowy opis czegoś pozytywnego, jego pióro traci siłę i moc, jaka go znów cechuje w utworach zawrotnych, wybujałych. — Przy tworzeniu dzieł poetycznych, tak jak i przy każdej pracy umysłowej, potrzeba pewnej ilości refleksyi, logiki, zimnej rozwagi, czego właśnie brak Słowackiemu zawsze. Ztąd, jeżeli mu się zrodził jakiś pomysł, skoro w fantazji jego powstał jakiś obraz, lub postać, on nie umiał sobie zdać sprawy, czy ten jego utwór będzie nosił cechy zimnego kalkulu, czy można go będzie zastosować do spraw życiowych, czy on będzie wyrażał stosunki społeczne. Ztąd też typy jego są więcej abstrakcyjne, jak plastyczne i wyraźne — a praca w jakiej wyraża swe idee, ciemna i niedostępna, cała zaś jego poezja jest mglista i mistyczna w zasadach, fałszywa we wnioskach, chociaż w zamiarach i celach jest szlachetną, jak zresztą wszystkie utwory naszych poetów.

Najlepszym może wyrazem uczuć i przekonań Juljusza jest „Kordjan“, który ma być cudownym zbawcą całego narodu,

choć takiego cudu może dokonać tylko praca społeczna, a wytrwała i rozumna całego narodu.

Dobrze także charakteryzuje pogląd na naszą sprawę, drugi utwór tego poety, t. j. „Anhelli“ — oba cieszące się wielkiem powodzeniem, szczególnie w patryotycznych dworach średnio zamożnych obywateli, wykształconych mieszczan i miastowych urzędników.

W tych czasach, przy zupełnym braku krytycznego poglądu, a mierzeniu każdej rzeczy uczuciem, takie utwory jak „Kordjan“ musiały się podobać, bo właśnie jest to plód rozgranego uczucia, namiętnej fantazyi, w którym nie ma ani odrobiny kalkulu z rzeczywistością. Już na samym wstępie, ten idealny „Kordjan“ Słowackiego mówi:

Sto we mnie rządź, sto uczuć, sto uwiędłych liści;

Celem uczuć: zwiędnięcie, głosem uczuć: szumy,

Bez harmonii wyrazów

Rzecz naturalna, że taki charakter, który sam nie wie co chce, który nie pojmuje nawet swych myśli, nie zdaje sobie sprawy z swych pragnień, zbawcą narodu być nie może, bo nie ma siły, bo się rozbija o twardą rzeczywistość, przepadnie zgnieciony prozą życia. Zresztą on nie ma myśli, a tylko żądze, pragnienia i uczucia, a choć prosi o myśl, to nie mówi, że ją podniesie do czynu, że ją skryształizuje w fakcie, lecz:

Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,
Rozdzwonię wyrazami i dokończę życiem.

Zapewne, że to poetyczniej i piękniej, ale niestety, to tylko frazes, który w życiu nie ma żadnego znaczenia, bo jest bezsilny jak dźwięk, który falą przepływa i rozbrzmiewa w przestrzeni.

Ten „Kordjan“, jakkolwiek jest bohaterem uczuć, którego stać na bohaterstwo serca i zapалу, ale nie umie się zdobyć na bohaterstwo czynu, na wzór naszych dzielnych historycznych postaci; — a przytém mieści w sobie mnóstwo błędów i sprzecz-

ności. Żyjąc tylko fantazyą, imaginacyą, zdaje mu się, że to tylko jest świat mający jaką taką wartość — to też mówi:

Z wyniosłych myśli ludzkich niedowiarka okiem,
Wsteczną drogą do źródła mętnego powracam.

On nie wierzy, nawet w swój zapal, bo wiara, nie biorąc jej z punktu teologicznego powstaje na zasadzie przyczyn niezawodnych, które pociągną także niezawodne skutki. Przyczyny te muszą być naturalnie pozytywne, to i skutki będą takiej samej natury. A że każdy choćby żyjący imaginacyą, pojmuje doniosłość czynu, że ten nie zawodzi, więc rodzi się w nim wiara w przyszłość lepszą, którą buduje właśnie na logiczném następstwie, jakie ciągnie potęgą działalności.

Przeciwnie z apatyi, z bezczynności, która jest bezpłodną, powstaje gryząca niewiara, która podkopuje najpierw osobniki pojedyncze, a później cały narodowy organizm.

„Kordjan“ jest przeięty niewiarą, bo nie jest człowiekiem czynu, ale uosabia w swojej osobie, to próżniacze pokolenie, które w bezczynności, w pijatyce i zgrywaniu się przepędzało życie. Naprzód, będąc niedorostkiem, każdy marzył, idealizował, bujał po obłokach, a nic nie robił, więc nie nabrał siły, owszem osłabł. Później chcąc coś robić, a nie wiedząc jak, nie mając do tego usposobienia, rzucał się do szalonej gry, bo zapal młodzieńczy trzeba koniecznie jakoś zużytkować, jest to rzeczą nieubłaganą, a opartą na zasadach fizyologicznych. „Kordjan“ także gra i zgrywa się zupełnie, tak, że:

U drzwi stoją wierzycciele!

A dalej opowiada Wiolecie:

Wczoraj, aby opóźnić majątku rozbicie,
Z twojemi brylantami siadłem do gry stołu;
Gra mi wszystko pożarła.

On lubi i to szalone, gorączkowe życie, w których karty, kobiety i wino są w ustawicznym użyciu, a potem w nieubła-

ganem następstwie, najfatalniejsze skutki; ale on na to nie uważa, więc choć się zgrał, mówi:

Za cztery podkowy, uczt wyprawię cztery;
A potem jako czynią modne bohaterzy;
W łeb sobie strzelę.

Aby taki człowiek, z całą sumą ujemnych cech w charakterze, miał być zbawcą całego narodu, to przecież jest absolutne niepodobieństwo, to ironia!... On sam widzi, że jest bezsilnym, bo mówi:

Myśl zblakana w błękity niebieskie upadła,
Oto ją gwiazdy w kręgi porywają chyże
I kręcą, aż zmęczona, posepna, pobladła,
Powróci z tańca niebios, w nudne serce moje.

Gdyby taki „Kordjan“, po tém szalonym życiu, wziął się do pracy i w niej zachartował siły, to mógłby czegoś dokonać. Bo przecież praca, szczególnie dla społeczeństwa, dla kraju, jest tym ożywczym strumieniem, który zmywa błędy młodości, i zniewala wszystkich do szacunku. Ale praca taka, musi się opierać na podstawach prawdziwie społecznych, dodatnich, nie ujemnych, bo wywrocie i spisku, gdzie znów jest fałsz w samej zasadzie. To też widzimy, że „Kordjan“ nie znajduje w sobie dość siły do czynu ale przed jego dokonaniem upada zupełnie na duchu.

Przeto zdanie Malczewskiego¹⁾, że „Kordjan“ jest fenomenem patologicznym, wizerunkiem, nie zbawczego zapału i natchnienia, ale choroby wieku, winno przeniknąć głęboko w nasze umysły i rozejść się tak szeroko, jak szeroko sięga polskie imię, i dźwięki mowy, w której pisał Juljusz, aby tym sposobem zniweczyć na zawsze jego wpływ.

„Anhelli“ jest dopełnieniem przedstawienia naszego ujemnego charakteru narodowego, który w chwilach jakiegokolwiek nadziei, choćby i nielogicznej, zdobywa się na wielki zapał,

¹⁾ Juljusz Słowacki i jego dzieła. — Lwów.

ale w razie przegranej, wpadamy w zupełną rozpacz, opuszczamy ręce, gnuśniejemy w bezczynności i to nas dobija.

„Kordjan“, to zapał i uniesienie, które woła do broni, i za broń porywa, „Anhelli“, to rozpacz po przegranej sprawie, to tęsknota tułactwa, to strach przed przyszłością, przed zepsuciem pokoleń, przed skażeniem ducha¹⁾.

W „Anhellim“ także popełnia poeta błąd wielki, bo chce w jednym człowieku widzieć zbawcę wszystkich naszych nadziei, a to przecież, przy dzisiejszych warunkach jest bezwzględnie nielogicznym. Oprócz tego, że Anhelli jest obrazem ponurym, ciemnym, bez żadnego znikąd światła, w którym wszystko grzęźnie w zwątpieniu, w rozpacz — a i przewodnia myśl jest fałszywą w zasadzie, zawiera jeszcze takie np. błędy, które dźwięczą w następnych słowach:

„Ten o którego pytasz, księdzem był, ja go znałem; spowiadał żonę moją i dzieci w ojczyźnie.“

„A gdy przyszła wojna, siadł na koń z krzyżem w ręku i z bosemi nogami; a gdy był ogień, przed szeregiem stał, krzycząc: Za ojczyznę, — za ojczyznę!“

„I przywołał go biskup i wydał katom w ręce, ale wprzód zdjął z niego poświęcenie na rynku miejskim.“

Zaszczepiać rozdział w narodzie już i tak rozdartym przez nieprzyjaciół, kastowość i przesady, to przecież czyn nie bardzo patriotyczny.

A potem w całym tym utworze snuje się ta nieszczęśliwa nie mistycyzmu, który wyrażają takie np. sceny, jak pokazywanie duszy Anhellego, i cudowne rozświetlenie jabłoni, aby odpędzić celników. Są to wszystko rzeczy efektowne, bo nadnaturalne, więc wrażenie wywierały, ale następstwo tych sensacyj było zabójcze dla nas, bo każdy spodziewał się cudów i nic nie robił, ale oglądał się rychło zstąpi z Nieba taki Anhelli.

¹⁾ St. Tarnowski. — Profesora Małeckiego, Juljusz Słowacki. — Przegląd Polski r. 1867. str. 218.

Za tymi trzema największymi poetami, idzie cały szereg innych piewców o mniejszej lub większej sile, tylko z kierunkiem tym samym. Bohdan Zalewski, przedstawiał Polskę pokutującą, za winy bardzo dawne, która pokutą dobija się nakoniec przebaczenia takowych i nagrody w niepodległości.

Kornel Ujejski dmie znów z całą siłą w surmę bojową. Widząc powszechny upadek sił narodowych i mniemając, że w walce zdoła je społeczeństwo odzyskać:

. splonął strasznym gniewem
I ze snu chciał ich zbudzić brzękiem, słowem, śpiewem;
Więc na górę z rumowisk podniósł się po zgłiszczach,
I mieczem bijąc w lutnię ćwiczoną na mistrzach,
Eunami obleczony i dymem obwiany,
Uderzył w hymn jak jego serce potargany.

A chcąc do głębi serca poruszyć uczucia patryotyczne Polaków, w „Skargach Jeremiego“ z całą potęgą poetycznego natchnienia, pięknym, posiadającym metaliczną dźwięczność językiem, z dodaniem uczucia religijnego, przedstawia jaskrawo, dosadnie i z wielką siłą wszystkie nasze krzywdy i cierpienia, gwałty i bezprawia — on sam powiada o tych utworach:

O mój Ludu! krwią moją są te pieśni moje!
Jam je jak w arkę świętą złożył w ręce twoje.

Przyznaje, że:

. nas już robak toczy i pożera
I serce targa;

Bo tylko pruchno świeci w naszej korze....

jednak nie daje rad, jakby odbudować to walące się wewnątrz naszych umysłów i dusz, ale usprawiedliwia tę moralną ruinę tém, żeśmy

. wypili goryczy
Krocie kielichów
Ależ my Panie! wyleli krwi morze

I znowu mówi:

Że wróg w lichwiarskie porwał nas objęcie:
Ezami, perłami naszymi frymarczy,
A my bezsilni!

przeto pyta:

I już więc nigdy, Panie, nie pocieszysz
Lud twój pokutny? wędniemy jak liście
Pod Twojem okiem, a Ty nie przyspieszysz
Zbawienia przyjście?!

Widzimy to samo bezmyślne zdanie się na ślepe losy — a pod pozorem poddania się woli Bożej — zabójczą bezczynność, a wyglądanie cudu z nieba.

Albo kogóż nie poruszył do głębi, ów prawdziwie piękny hymn, — z tą wspaniałą melodią, pełną majestatu i uczucia — kto nie drgnął słysząc:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie mamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,
Sterezy ku Tobie błagalna dłoń.

Pewnikiem jest, że im rzecz jakaś posiada więcej siły, tém skuteczniej działa — dodatnio, albo ujemnie. Utwory Ujejskiego mają wielką poetyczną wartość, przez niektóre stanął on na wyżynie proroków-poetów starego testamentu, ale tém większe przez to sprawił szkody, bo pisząc rzeczy niewielkie, dostępne niemal dla każdego czytającego, rozrzucając je po wszystkich pismach peryodycznych, a przytém za główne tło biorąc religią i patryotyzm, dwa potężne czynniki, działające z siłą na uczuciową stronę naszego społeczeństwa, rozdmuchiwał pożar już i tak wielkich, a nieokreślonych, niezdecydowanych, a przez to i bezsilnych uczuć, z których oprócz myśli o zbawieniu ojczyzny, nicby się nie dało wycisnąć. A przecież sama idea, nawet nie genialna, bez potrzebnych środków jój zrealizowania w życiu, jest czémś bardzo niefortunnym, jest wytworem umysłu słabego, niedołężnego, przygnębionego uczuciem. Taki kierunek we wszystkich poetycznych utworach tego okresu przeważa.

Poezya spolityczniała u większej części naszych romantyków po r. 1831, lecz nie ma dziełka, w którymby ta cecha panowała wyłącznie nad pierwsze pieśni Pola¹⁾.

Młodzian, stojąc na pokładzie, który go ma unieść daleko, rozumuje po bajronowsku, że go znudziła przewrotność łądów i boleść krzywdy odgłosów, że mu równo ginąć w bojach, czy na wodzie i kończy sentencyonalnie:

Bo losu nawrócić nie ma sposobu,
Jak wiatru gdy dmie w przestworze.
Dalej więc dalej w około globu,
I rozpacz szczęściem być może.

Pierwszy tomik Pieśni Janusza, który wyszedł w Paryżu w r. 1883, jest wyrazem natchnienia i kierunku pierwszego okresu twórczości Pola, który po katastrofie roku 1846, zupełnie się zmienia. Te pierwsze jego utwory, owiane melancholią, dźwięczące czułością, znalazły doskonały grunt w całym ówczesnym społeczeństwie i cieszyły się wielkim uznaniem. A jeszcze nadawały się do ówczesnej muzyki, więc śpiewane po wszystkich zakątkach ziemi, obudziły tyle nadziei, że nawet pod obuchem rzeczywistości nie przestano się niemi upajać. Ten ten, tak umiał dobrze trafić w ogólne usposobienie, iż wszędzie znalazł dla siebie echo, czy w pańskim pałacu, czy w szlacheckim dworku, czy za warsztatem; i to nie w jednej okolicy albo prowincyi, lecz tak dobrze w Koronie, jak na Litwie, na Rusi, jak na dalekiem Pomorzu.

U wszystkich naszych romantyków, widzimy dwa zjawiska: apoteozę przeszłości, świeżo w grób zapadłej i prorocze wieszczona o przyszłości, innemi słowy powstanie eposu szlacheckiego i mesyanizmu. W obu tych kierunkach myśl szuka punktu oparcia²⁾. W obu Pol jest nieodrodnym synem romantyzmu, tylko śpiewając o przeszłości, nie nastroja się na ton

1) Wl. Spasowicz. — Wincenty Pol jako poeta.

2) Tamże.

najwyższego entuzjazmu, nie mówi o istotnej treści, a po za tym liryzmem strzelającym pięknymi ogniami, nie ma pragmatycznego dziejów pojęcia, ale frazes lub komunał, taki np.:

Dobre były tamte czasy,
Gdy szewe nosił złote pasy,
Kto był czysty, miał prym wszędzie,
Kto pracował, miał do syta,
Człek uczciwy był w urzędzie.

.....

Spotykamy tam wprawdzie i zachętę do pracy w tym pełnym czaru i poetycznej czułości Śpiewie z mogiły:

O! Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali.
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Ale silniej i częściej przemawia ten nastrój, któryśmy wyżej scharakteryzowali. — W Wachmistrzu Doroszu na Litwie, dał najlepszą satyrę polityczną, społeczną, ale poetyzował zarazem i rzeczy wstrętne, podniecał uczucia niedobre, podawał rady szalone, a tak sprawdziło się co sam powiedział „jest w śpiewie jad“ — tylko, że jego pieśń nie była rdzą przegrzającą żelazo, ale wzywała do samobójstwa. bo namawiała do wytrwałości w stanie, który ze wszech miar był godzien nagany i ostrój krytyki, a tymczasem on mówi:

Wytrwaj mój ludu! Już twój ranek świta.
Powstań do życia! . . . Już się rozjaśniło,
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.

.....
O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!

.....
Wytrwaj a staniesz potężna i cała!

.....
A twą koroną nieba sklep wyniosły!

Świat się urządzi twojemi prawami;
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,
Bo twoi wieszczę będą prorokami,
A twoja księga ewangelią ludów!

Zabójczą trucizną jest pochlebstwo, apoteozowanie nawet złych stron, podnoszenie do ideału tych czynów, które zasługują na skarcenie. Trucizna ta, łatwo wciska się do umysłu, i sprawia większe spustoszenia jak wrogie napady nieprzyjaciół, bo łatwowierny, słysząc same pochwały od kogoś życzliwego, bierze je za dobrą monetę, chociaż te są najgorszego gatunku biljonem. To smutne zjawisko, widzimy dość długo w ciągu dziejów naszych. Przywykli do odbierania hołdów w rzeczywistości świętych dziejowych wypadkach naszych, stojąc na granicy pomiędzy cywilizacją zachodu i dziczą azyatycką wschodu, mieliśmy wtedy prawo i słusność wymagania pochwał dla naszych istotnie uspołeczniających czynów — ale czasy się zmieniły, a z nimi nie tylko bieg historyczny dziejów, ale i nasze cnoty, nasze obyczaje uległy zmianie, tylko nie takiej, jakiej wymagał postęp czasu. Będąc narodem z mogił i spadkobiercami licznych wspomnień idealnej przeszłości, wzięliśmy sobie jako najwyższe zadanie patrijotyczne, chwalenie wszystkiego co nasze, i uważamy za wrogów ojczyzny, za odstępców od świętej tradycji tych, którzy ośmielają się ukazać na te błędy i niedostatki, które nas zgubiły. Błąd ten, przybrał tak doskonale pozory prawdy, że nawet największe słabości charakteru, jak próżniactwo, niezaradność, nierachunkowość, niepraktyczność danego osobnika, uwzględniamy i tolerujemy, rozgrzeszając je niby sakramentalnym słowem: „to patrijota.“

Można zrozumieć pogląd anglików na patrijotyzm, u których np. szewc jest patrijotą, i stara się o to, aby nim był, przez doskonałą produkcję butów, aby tym sposobem rosła sława jego kraju; albo patrijotyzm angielskiego rolnika, wprowadzającego takie ulepszenia, których doskonałość rozniesie szeroko sławę Albionu; chodowcy bydła lub koni, wytwarzającego takie

rasy, jakich cały świat nie ma, a przez to przyczyniającego nie tylko siłę materialną, lecz i rozgłos swojego kraju — ale zrozumieć patrijotyzm naszego nieuczciwego, niesumiennego i niezdolnionego, a rozpróżnionego rzemieślnika po wypiciu kilku kubków wódki, śpiewającego „Jeszcze Polska nie zginęła“; albo naszego niezaradnego, a leniwego i bawiącego się obywatela-szlachcica, u którego patrijotyzm, to wykrzykiwanie na panów i przypominanie nieszczęśliwych traktatów, które nas nietylko od przemocy, ale nawet od codziennej biedy obronić nie mogą — takiego patrijotyzmu trudno zrozumieć, a nawet szkoda profanować tego pięknego wyrazu, który tutaj nie powinien być używany.

Te uczucia rozkołysane przez ludzi istotnego natchnienia, którzy bądź co bądź pozostaną chlubą naszej cywilizacji, ten patrijotyzm już u nich niebardzo logiczny i chorobliwy, jeszcze więcej roznieśli na wszystkie strony poeci mniejszego talentu. Stało się to, co zawsze bywa w dziejach cywilizacji wszystkich ludów. Wystąpiło kilku tytanów z myślą potężną i niby geniusze podziemne, wydobyły kilka brył kruszcu, który talenta o mniejszej sile umysłowej rozchwytały między siebie i rozkuły na lichą zdawkową monetę, o pozornym blasku prawdziwego metalu. Przeglądając pisma peryodyczne z tego okresu, widzimy tam całe roje lichych utworów, rymowanych z tempem niezbędnie patrijotycznym, albo mistycznym, mglistym, zawrotnym, odurzającym.

Piszą nawet specjalne piosenki patrijotyczne, do których dorabiana melodia, robiła je modnemi, przez co naturalnie wszyscy je śpiewali, oczekując w bezczynności, rychło powstanie „biały orzeł i czarne pióra z siebie zrzuci“ i „pomści za popsute gniazdo.“ Z zapałem i wiarą śpiewano „Boże coś Polskę“, „Marsz Dąbrowskiego“, „Polonez Kościuszki“ i t. p. inne utwory, których uczuciowe melodye nie pozwoliły im sądzić o istotnym stanie rzeczy i zapominali, że nie mamy ani takich generałów jak Kościuszko i Dąbrowski, ani takiego wojska

jak legiony, których sławą męstwa rozbrzmiewała cała Europa; ale natomiast mieliśmy większą nędzę materialną i zupełne rozpreżenie umysłowe.

Pomiędzy autorami pieśni patryotycznych spotykamy: Słowackiego, Ujejskiego, Pola, Goszczyńskiego, Lenartowicza, Witwickiego, Gorczyńskiego, Siemińskiego, Syrokomlę, Wolskiego, Brodzińskiego, Gosławskiego, Romanowskiego i mnóstwo najrozmaitszych pseudonimów, albo anonimów. A tak najrozmaitszemi drogami wpajano w umysły ten niezdrowy patryotyzm, który przyniósł strumienie krwi, tysiące ofiar, i pokazał całą bezsilność pracy, opartej na uczuciu, które jest doradcą złym, a przynajmniej bardzo nierozsądnym.

Ten niezdecydowany, nieokreślony kierunek, widzimy we wszystkich gałęziach nauk, w całej naszej literaturze.

Nauki, których rozwój jest niejako miarą zamożności narodu, stały na bardzo niskim rozwoju. Fizyka w tym okresie rozwija się bardzo słabo, i nie wychodzi ze szczerpłego zakresu kursu szkół średnich — o szerszém zastosowaniu na polu praktycznym, nie ma nawet mowy. W zakresie chemii, także nie wiele prac nowych, a w zastosowaniu tej nauki do rolnictwa i przemysłu pojawiają się dopiero próby.

Nauka ekonomii politycznej także zaczyna stawiać dopiero pierwsze kroki. Najlepsze dzieła, jak Skarbka „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego“, ukazuje się dopiero w r. 1859, a „Myśl ogólna fizjologii wszechświata“, dopiero w r. 1862 ujrzała światło dzienne. Polityki w największém tego słowa znaczeniu w rozwoju takim, jak była za Zygmunów, reprezentowana przez Frycza Modrzewskiego, Wereszczyńskiego, Grabowskiego, o trzeźwym i życiodawczym ruchu publicznym, nie było zupełnie. Polityka w tym czasie, zniża się do stopnia gazetiarstwa i to dosyć nieobfitego, do broszurowego piśmiennictwa, o kierunku wrzaskliwym, ale bez głębszego sądu, bez oryginalnej myśli. Wielkiego wodza naszej polityki nie było, każdy politykował po swojemu, odziewając swe myśli w najrozmaitsze

formy. Pamflety, rozprawy moralno-filozoficzne, artykuły gazetarskie, a głównie poezja pomagały do rozszerzania idei nie tylko nie bardzo zdrowych, ale często tak płytkich i zabawnych, że doprawdy i śmiech bierze i serce boli, że taką strawą żyły tamte pokolenia.

Wśród tej wrzawy i szczerku broni najrozmaitszego gatunku, nabawiliśmy się choroby organicznej, z której uleczenie tak trudne, a mianowicie, że zapomnieliśmy o podnoszeniu własnych sił, restauracji wewnętrznej. Cała polityka nasza, skierowała swoją działalność na zewnątrz i tam w każdym zdarzeniu, chciała dopatrywać gwiazdy zbawienia. Licząc ciągle na rychłą zmianę stosunków, zaprzężeni wielką polityką europejską, spodziewając się z każdego zajścia politycznego, niezawodnego wpływu na własne losy, zaniedbaliśmy poznania własnych sił, niedostatków i chorób. A tymczasem ten kierunek polityki pociągnął za sobą to, że się zrodziła i utrzymywała zawiść wzajemna w całym narodzie, który się podzielił na partye, a wiara w obcą pomoc usposabiała naród do zgubnych wybuchów i wpływała nań ujemnie z tego względu, że odwozila naród od pracy nad sobą. Leczenie chorób ducha i ciała narodowego, odkładaliśmy na przyszłość. W kraju nie robiło się nic, a przynajmniej nie logicznie — każdy macał bezwiednie, żyjąc z dnia na dzień, nie rachując na przyszłość, zresztą po co tu było sobie suszyć głowę nad jakim umiejętnym programem politycznym, kiedy za nas winni byli myśleć i pracować inni, myśmy mieli przyjść do gotowego.

Do takiego obałamucenia umysłów, używano nawet powieści. Głównym przedstawicielem tego nieszczęśliwego kierunku jest Michał Czajkowski — autor „Kirdżalego“, „Wernyhory“ i wielu innych, pełnych ognia i istotnie pięknych powieści. Napisane dobrym językiem, przedstawiające typy bohaterów w aureoli nienaturalnej — z jakimś wyższém posłannictwem jak „Kirdżali“, albo obdarzone darem prorocstwa, jak „Wernyhora“, robiły wielkie wrażenie i usposabiały także do idealizmu,

do marzycielstwa. Postać tego proroka słowiańszczyzny przez cały ciąg powieści występuje potężnie, a przy końcu uderza całą siłą proroczego natchnienia w tych słowach: „Polsko Ojczyzno moja! biedna twoja dola na teraz. Hojnie się przeleje krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości; spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pociągną się po tej ziemi. Trzy postronne sępy, trzy razy ciebie rozszarpia i upadniesz.

Polacy jedni jak orły po spustoszeniu gniazda, polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąkła krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami, długo znosić będzie ciężar ciemzców, ale nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu. Polacy liczni jak drzewa litewskich borów, jak ziarnka piasku brzegów Wisły, jak burzany stepu, powstaną i waleczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Piata i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzeszowem a Łoniczą. Dniepr całkiem krwią się sfarbuje, potaszczy o porohy roztrącać trupy wrogów, a od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpatów po Niżowe stepy, nie będzie ani Niemca, ani Moskala na polskiej ziemi: I Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków!¹⁴

Takich prorocत्व było jeszcze więcej, a nieszczęśliwy naród, chwytając się ich jak człowiek lecący w przepaść, chwytając gałązkę bluszczu, albo „tonący za brzytwę.“

Powtarzano prorocत्व sławnego ks. Marka, — dalej jakiegoś 91 letniego zakonnika Franciszkanina, wyjątki z prorocत्व pustelnika na górze Libanu, Maryi Liefel, która prorokowała we śnie magnetycznym — w r. 1840 i 48 wygłosił prorocत्व Pius IX, które wnet rozbrzmiało po całej polskiej ziemi i rozdmuchało wiarę w cudowne środki naszego zbawienia. Chcąc zaś tym wieszczom nadać jakąś podstawę logiczną, pozór prawdziwości, powoływano się na mnóstwo faktów z przeszłości,

nie mając dostatecznej siły, nie odróżniały prawdy od fałszu, nie rozumiały, że strawa duchowa przesiąknięta żółcią i nie-nawiścią, nie przyniesie żadnych owoców, bo uczucie, a jeszcze ujemne, jest zawsze złym doradcą.

Na taki lub inny kierunek uczuć narodowych, bezwątpienia najbardziej wpływa poezja, która płynąc z najgłębszych tajników duszy, najwierniej odzwierciadla stan psychiczny twórcy, a przez niego stan ducha całego narodu, i daje świadectwo albo o jego potędze i zdrowotności, albo o chorobliwym sentymentalizmie, który nie jest przymiotem dodatniej natury.

Kraj nasz był twórcą osobliwego zjawiska, bo gdy u wszystkich narodów najwyższy rozkwit poezji przypada na lata najpomyślniejszych politycznych i ekonomicznych stosunków, u nas jest zupełnie odwrotnie. — U Greków poezja dochodzi zenitu, po świetnych zwycięstwach pod Maratonem; złoty wiek panowania Augusta w Rzymie, wydaje największych poetów; wiek XII i XIII jest epoką znakomitego rozwoju potęgi państwa, a zarazem rozkwitu ludowej i dworskiej poezji niemieckiej; epoka Ludwika XIV. wydała klasyków francuskich, a spokój jaki zapanował w Anglii po zwycięstwie armady Filipa wydał Szekspira¹⁾. U nas dzieje się wprost przeciwnie, bo po największych klęskach, po obróceniu w gruzy najpiękniejszych marzeń, kiedy się rozsypały w proch najśmielsze nadzieje — po zupełnej klęsce, zadanej nam na kongresie wiedeńskim, poczęła rozbrzmiewać poezja polska, a uderzyła we wszystkie struny po klęsce r. 1830. To tłómaczy jej kierunek, w niektórych utworach nawet bardzo fałszywy i smutny w następstwach.

Uspodobienie ducha całego narodu było nienormalne, chorobliwe, więc i owoce pracy umysłowej musiały nosić znamiona wieku. — W utworach naszych poetów, niby w naj-

¹⁾ W. Stroka. — Nieboska Komedya i Niedokończony Poemat. — Lwów r. 1878.

123040



lepszym zwierciadle odbija się ówczesne życie. Oni to właśnie ducha polskiego po świecie roznieśli. oni to pieśnią skargi ujarzmionego narodu napełnili góry i doliny, miasta i wsie, i w tym względzie podobni są do poetów żydowskich, którzy siedząc nad strumieniami Babilonu, płakali, śpiewając żalosne pieśni nad nieszczęśliwą ojczyzną. Stan kraju wpływa na to, że cały kierunek poezji jest epiczno liryczny, wskutek czego poezja nasza nie mogła się podnieść do prawdziwie narodowego dramatu. Ten bowiem rozwija się dopiero wtedy, gdy poczucie narodu dochodzi do prawdziwej samoistności i do posiadania niepodległości i swobody, a Polska dotąd była tylko na drodze dążeń i usiłowań ich pozyskania.

Krótko przed rokiem 1830 odnosi zwycięstwo romantyzm nad klasycyzmem. Przyszłość zarysowuje się jaskrawymi barwami, naród zrywa się do nowego polotu, właśnie w tej chwili, kiedy w całej Europie ten sam prąd powstaje. — Życie narodowe i literatura, ręka w rękę, olbrzymimi krokami postępowały ku stanowczej emancypacji. Szkoła romantyczna kwitła całym blaskiem w Niemczech, a jej reprezentantem był wielki Goethe; teorią romantyzmu w pięknych wykładach głosił August Schlegel. We Francji Chateaubriand i Steal, a w Anglii Walter Scott i Byron zwracali uwagę całego świata i otwierali na ścieżaj podwoje dla szkoły romantycznej. Na czele tego nowego prądu staje u nas Mickiewicz. Pierwszy okres jest walką szkoły dawniejszej, klasycznej z nową, romantyczną. Ten sam kierunek w życiu politycznym, co w literaturze. Poezja w ciągu pierwszych lat jest tyrtuszowską liryką. Ale naraz milknie pieśń rycerska, fantazja pełna nadziei zwiąja swe skrzydła, odwaga upada, mężowie stanu, wojownicy, literaci i poeci, opuszczają ojczyznę. Wróg na nowo kraj i lud ujarzmia — w ojczyźnie głucho jak na cmentarzu, krwawo jak na rusztowaniu. Pieśń zamyka się w piersiach lub brzęczy kajdanów dźwiękiem. Wszystko, co tylko jakikolwiek znak życia daje, pochłaniają więzienia, Sybir lub podziemnych kopalń otchłanie.

Mickiewicz w tym czasie już nie jest jedynym poetą, ale zawsze jest największym, chociaż nie mógł objąć w sobie całego ducha narodu, pomimo przechwałek że „cierpi za milion.“ On przedstawia albo przeszłość, albo wyraża stronę bolesną — ale nad teraźniejszością nie panuje, nie umie myśli w niej się krzyżujących sprowadzić do świadomości — do jednego mianownika — on je chwytą, ale pojedynczo, w oderwaniu. On nie posiada tej siły wieszczego ducha, któryby mógł wskazać narodowi miecz, ale jest poetą pocieszycielem, by naród nie upadł z rozpacz, wątpiąc o przyszłości. — Mimo to jest zupełnie narodowym, co jeszcze więcej uwydatnia się w jego poezjach przez ten ton religijny, jaki od czasu do czasu brzmi w jego utworach.

Do wytworzenia prac ducha ludzkiego przyczyniają się dwa światy, to jest zewnętrzny i wewnętrzny; stąd i przy ocenianiu utworów, musimy brać pod uwagę o ile jeden pierwiastek przeważa nad drugim. Według więc tych dwóch kierunków: podmiotowego i przedmiotowego, trzeba oceniać i dzieła Mickiewicza, który opisując życie narodu takim, jakim ono było dawniej albo w chwili obecnej, patrzył na życie przez pryzmat przedmiotowy, co jeszcze mogło być logiczne, bo było oparte na pracy narodowej, na polocie nauki, na patriotycznych towarzystwach, w które naówczas wierzono bardzo, a które zawsze przedstawiały jakąś pozytywną działalność¹⁾. Świat znów podmiotowy rozszerzyła w duszy poety nieszczęśliwa miłość, przez pryzmat której patrzył na wszystkie sprawy — to go zupełnie rozbiło. Po gorzkich zawodach indywidualnej miłości cofnął się w głąb swych myśli i uczuć i tylko fantazja stamtąd go wywoływała, bo ona jest najczynniejszym do tego środkiem. Usuwa ona wszelkie zawady, które rzeczywistość na drodze jej polotu stawiać może, a stwarza dla swego ideału

¹⁾ Cybulski.

świat najpiękniejszej, ale abstrakcyjnej harmonii. Jest więc rzeczą naturalną, gdy miłość taka niesłychany wpływ wywiera na człowieka, wskutek której wszystkie siły skupiają się w jedno ognisko, przez nią czuje się być natchnionym, a tém samém potężniejszym, niż w normalnym stanie spokoju, tak, że osobnik przejęty nią, z niej czerpie swój kierunek.

Ideały narodów są albo chwilowe, zawiste od miéjsca i czasu, albo dziejowe, a więc trwalsze i pewniejsze. Dobre ideały prowadzą narody do spełnienia wielkich dziejowych zadań, zaś złe ściągają klęski i niepowodzenia.

Najlepszym zaś wyrazem tych ideałów są poeci, którzy w danéj chwili, wydobywają z głębi ducha narodu ideał i potęgą słowa powołują go do życia. Ideał taki jest sztandarem, pod którym walczą współczesne i przyszłe pokolenia, dopokąd się nie przekonają, że drogi takich zdążeń są fałszywe. Poeci pomimo wielkiej intuicyjnej siły, jaką im daje geniusz, nieraz fatalnie błędzą, skrzywienia te témbardziej rażą, że je popełnia umysł wielki, a są tém szkodliwsze przez to, że wszystkich oczy są nań zwrócone, i każde słowo wychodząc z ich ust, przyjmowane bywa ze ślełą wiarą, bez żadnej przymieszki krytycyzmu.

O ile Mickiewicz w przedstawieniu naszej minionéj przeszłości, którą charakteryzują Grażyna, Pan Tadeusz, dał nam utwory arcydoskonałe, o tyle Oda do Młodości, Księgi Pielgrzymstwa, Konrad Walenrod, trzecia część Dziadów, wiersz Do Matki Polki i fragment Rozum i Wiara, dały bardzo szkodliwe ideały, które zrodziły gorzkie owoce.

Ta sławna Oda do Młodości zaczyna się od słów pogardy dla świata. Poeta na wstępie obudza niechęć, podsyca pesymistyczny pogląd na świat. Przez to, że wzbija młodzież w dumę bez granic, że zaślepia oczy na wszystko, co cziéć i kochać na świecie należy, pozbawia on młode serca pogody

i ufności, które są równie potrzebne do rozwinięcia przymiotów duszy, jak jest konieczne słońce do wzrostu drzew ¹⁾).

Cała ziemia dla autora Ody do Młodości to:

Obszar gnuśności zalany odmętem.

Więc i żyć nie warto, bo życie nudne i nieznośne, a jeżeli się żyje to tylko z dnia na dzień, bo czyż warto silić się na odniesienie jakiegokolwiek zwycięstwa, kiedy

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha.

A ponieważ rzeczywistość jest tak nieznośną, więc trzeba się jéj pozbyć, trzeba sobie stworzyć kraj

Kędy zapał tworzy cudy
Nowości potrząsa kwiatem.

Bo na téj ochydnej ziemi, gdzie nie ma ani co kochać, gdzie nic nie istnieje, żyć nie warto. Nowość stanowi wszystko. A potem rozkołysanie próżności dochodzi najwyższego szczytu, gdy mówi:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy,
Przenikaj z końca do końca.

Naznaczyć tak wielkie zadanie młodzieży, która choć posiada zapał, ale jeszcze zaledwie pierwsze kroki w życiu stawiać zaczyna, która dopiero zbiera materiały różnorodnej natury, aby kiedyś z nich wybudować gmach życia, to za bardzo ryzykowne — powiem więcéj, to nierozsądne choć poetyczne.

Nie dosyć mu na tém, on jeszcze wyżéj idzie, mówiąc:

Razem młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

Tym sposobem rozbudziwszy młodzieńcze namiętności, zasiewa jeszcze w nie kąkol bałamutnego kosmopolityzmu.

¹⁾ Dwa Bałwochwalstwa i dwa Ideały. — Poznań r. 1851.

Jednością silni, rozumni szałem,

dodaje jeszcze poeta, dostarczając zawczasu tłumaczenia wszystkim zachceniom pychy niedoleźnej. Ileż młodych sere zakłóciły i na zawsze spaczyły, te wyrazy tak sprzeczne, tak się nawzajem wykluczające. Bo któż to może być „rozumny szałem“?

Wszyscy z zapalem czytali, tę bałamutną „Ode“, uczyli się, deklamowali, brali za normę postępowania w życiu, nie bacząc, że stoją na najfałszywszej drodze, że zamiast czystej prawdy, przyswajają sobie fałsz.

Wiersz kończy się szaloną obietnicą, która o tyle lat poprzedziła wszystkie marzenia socjalistów:

Daléj bryło z posad świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałéj zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata. —

Ta wspaniała, skądinąd liryczna poezya, nieszczęściem wykołysała roje próżnych myśli i czezych zamiarów. Powtarzała ją, powtarza jeszcze dotąd młodzież, szukająca w przedwczesném na świat oburzeniu, wymówki, dla własnych zboczeń, albo dla niechęci do użytecznego życia. Czystych, płodnych w dobre skutki natchnień nie wypiastrowała Oda do Młodości¹⁾.

W księgach pielgrzymstwa znowu obok rzeczy istotnie szlachetnych i zbawiennych, obok myśli zdrowych, idzie pochlebstwo, czynnik najzgubniejszy, tak dla jednostek, jak i dla całych mas, bo pochlebstwo upaja i zaślepia, zawsze prawie przeszkadza do czynu. Wmawianie już i tak łatwowiernemu narodowi, że tylko on najdoskonalszy, bo „nie kłaniał się nowemu bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu, na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuzkiego egoistami“, powtarzanie ustawicznie, że „wy powołani jesteście, abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym i w całym Chrześcijaństwie urząd i naukę“; podbu-

¹⁾ Tamże str. 58.

rzanie do powstania głószaniem, że „ci, którzy opowiadali słowo wolności, i cierpieli więzienia i bicia, i śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą“, nie było logiczne przy warunkach ciężkich i sytuacji niemożliwej. Gdyby jeszcze wskazywał na dzielny oręż, którym skutecznie możnaby nieprzyjaciół złamać, gdyby dawał pozytywne skazówki do skruszenia jarzma, ale on tak mówi: „A jeżeli kto z was powie: oto jesteśmy Pielgrzymowie bez broni, a jakże mamy odmieniać porządek w państwach wielkich i potężnych“?

„Tedy kto tak mówi, niech uważy: iż cesarstwo rzymskie wielkie jak świat, i Imperator rzymski był potężny, jak wszyscy królowie razem.“

„A oto Chrystus posłał przeciwko niemu dwunastu tylko ludzi prostaków, ale, iż ludzie ci, mieli duch święty, duch poświęcenia się, więc zwojowali imperatora.“

Może Mickiewicz głosił, że większe zasoby cywilizacyi naszej, mogą nam posłużyć do wywalczenia wolności, przez podbój moralny naszych ciemności. I to nie — bo w tym względzie tak mówi:

„A jeżeli kto z was powie: jesteśmy żołnierze, ludzie nieuczeni, a jakże mamy przegadać mędrców krain, które są krainy najoświecenijsze i najucywilizowańsze“?

„Tedy kto tak mówi, niech uważy: iż mędracy Ateńscy byli zwani najoświecenijsi i najucywilizowanijsi, a pokonani są słowem Apostołów; bo gdy Apostołowie zaczęli nauczać w imię Boga i Wolności, tedy lud opuścił mędrków, a poszedł za Apostołami.“

Fałszywie nawet zużytkował głęboką wiarę naszego narodu, nadużył zmartwychwstania Chrystusa jako Boga, przez porównanie z Nim Polski.

„Bo Naród Polski nie umarł; ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.“

„A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i naród zmarłych wstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.“

Emigracją zalecał jako obowiązek i porównywał ją z niewolą żydów, mówiąc:

„Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości, i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.“

„Jesteście w pielgrzymstwie waszém na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy.“

Rzecz doprawdy dziwna i godna zastanowienia, że nie wskazywał pracy jako dźwigni, ale owszem zniechęcał do niej.“

„Nie dziwujcie się tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.“

„Bo jeżeli naród dobrze mający i dobrze jedzący i pijący, ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy najtuczniejsi i najzdrowsi.“

W księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego, wyzyskał poeta, nawet zewnętrzną stronę, użył pięknej formy biblijnej i potężnych zwrotów, któremi ta książka, tak silnie działa, aby témbardziej pociągnąć umysły, przez nadanie jej pewnego tonu nadnaturalnego, niemal proroczego.

Zakończenie jest szczytem wszystkiego, jest to „modlitwa pielgrzyma“, napisana z taką siłą, z takim ogniem, że prawdę porwać może. Zaś „Litania Pielgrzymstwa“, przypomnieniem wszystkich niemal nieszczęść, mordów i okrucieństw, porusza silnie namiętności i zapala gniew niepoohamowany, wraz z gorącym pragnieniem zemsty.

Tutaj wypada zaznaczyć, że „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“, nie są nawet zupełnie rzeczą oryginalną, bo z temi wszystkimi ideami, nawet z tą archaiczną formą, spotykamy się w „Mowie o narodowości Polaków“, napisanej przez Brodzińskiego i czytanej na sesyi Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, dnia 3 Maja 1831 roku — gdy tymczasem

„Księgi Narodu Polskiego“ ukazały się w r. 1833. Tylko, że Mickiewicz przerósł Brodzińskiego ¹⁾.

Konrad Walenrod, ów poemat, napisany tak pięknym językiem, tak mistrzowsko obmyślany, tak bogaty w myśli wzniosłe, w obrazy urocze, podaje niestety najgorszą truciznę, bo moralny fałsz, wyidealizowane kłamstwo i zdradę na korzyść kraju, niekzemną doktrynę złych środków dla dobrych celów. O to psychologiczne niepodobieństwo, rozbiło się jednak wiele dusz pięknych i szlachetnych, a proste pojęcie cnoty, wielki w narodzie szwank poniosło. Miło jest przynajmniej pomyśleć, że pierwsza idea tego skrzywionego bohaterstwa nie w Polsce się zjawiała, i że Mickiewicz tylko Szpiega Coopera w pewnej mierze odtworzył ²⁾.

Ale może najszkodliwsze owoce wydała owa dumna religijność, wywyższająca głowę nad ludzi: religijność, która się objawiła w prorockich uroszczeniach, albo w dziwnym trybie bratania się z Panem Bogiem. W *Dziadach*, widzimy zapasy dumy człowieka z Bogiem, dumy zwyciężonej, ale nieupokorzonej prawdziwie; wszystko udratyzowane patryotycznie, i oprawne w ramy epizodów z dziejów przysiężeń litewskich.

Tu znowu, całe poświęcenie, cała zasługa, przyznane młodemu spiskowemu, co w pierwszym uniesieniu bez przeświadczenia o tém, co robią, przeświadczenia, które dopiero wartość moralną czynom daje, często przypadkiem wplątali się w odpowiedzialność.

Trudno zaprzeczyć piękności „*Dziadów*“, téj wielkiej sile, jaka z nich wieje. Rzadko w poezyi wszystkich krajów i wszystkich czasów, śmielsza myśl w potężniejszą przyoblekła się szaty. Nie brak tam ustępów najdelikatniejszej, najczystszej piękności, nie brak rzewnych opowiadań, co płaczem myśli napęniają

¹⁾ Do „*Mowy o narodowości Polaków*“, wrócimy jeszcze, skoro będziemy mówili, o kwietyzmie, jaki później zrodził się w narodzie.

²⁾ *Dwa Balwochwaltwa i Dwa Ideały*. — Poznań r. 1851.

i długo zostawiają tęskne ślady w pamięci. Ale ta właśnie zbytńia rzewność, ta sercowa strona, wpływały na charakter narodu, robiąc go płacziwym i sentymentalnym, co nie idzie w parze z tęgością charakterów, zahartowanych jak stal, potrzebnych do ciężkiej pracy społecznej. Pod wpływem tak potężnego słowa i uczucia, jakie rozrzucił Mickiewicz, wszystko topniało jak воск, traciło siłę i moc — oddając się marzeniom i pogoni za niedoścignymi ideałami, po przestworzach o nieograniczonej rozległości.

Moralne znaczenie tego utworu, także jest ujemne. Wprawdzie w trzeciej części Dziadów, poeta bluźnierstwa Konrada, religijnymi obrazami i słowami księdza umiarkował. Ależ to rzecz dowiedziona i doświadczona, że wszystkie podobne odwołania, wrazenia nie robią. Człowiek zawsze łatwiej rani, jak goi, psuje, jak naprawia. Strute wyrazy trafiają do wszystkich; słowa pokoju i miłości, do niektórych tylko. Uważajmy, co najwięcej u nas z „Dziadów“ powtarzano, co najłatwiej w pamięci utkwilo. Czy owa śliczna modlitwa Ewuni, czy cudne aniołów śpiewy, czy chwilami pełne namaszczenia wyrazy księdza Piotra? Nie, bynajmniej. Nasza młodzież powtarzała *Improvizacyą* i śpiew o tej pieśni, co z grobu krew poczuła. Zwrotka:

Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

tkwiła we wszystkich pamięciach, drażniła dalej kosztem siły wewnętrznej już i tak rozdrażnione uczucia, co więcej nawet, obudzała bezbożne zuchwalstwo¹⁾, które także widzimy w wierszu *Rozum i Wiara*, w którym czytamy:

Kiedy rozumne, gromowładne czoło,
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem;
Pan je wznioł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczyć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu:

¹⁾ Tamże — str. 59.

I gdy mój naród złęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Odtąd, ileż to prococtw, ile mistycznych śmiałości w naszej literaturze!

W wierszu *Do Matki Polki*, pełnym goryczy rzeczywistej, rzewnością głęboką porywającym, znajdują się te fałszywe zwrotki:

Każde mu wczesnie w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rogoże,
Oddychać parą zgnilą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem,
I być jak otchłań w myśli niedoścignęty;
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

Przepisów dzikiego stoicyzmu, jakie tu podaje poeta, nikt w życiu nie zastosował; ale co wielu zrozumiało, to to, że wolno „mową truć z cicha.“

Dla uzupełnienia poglądu na te idee Mickiewicza, które przyniosły tak fatalne skutki, trzeba się jeszcze zastanowić nad jego systematem filozoficznym, co do miysy, jaką ma naród Polski odegrać w dziejach powszechnych, jako zwiastun „wolności.“ Główne dowody swoje snuje poeta z filozoficznego poety *Garezyńskiego*, który wykształcony na filozofii Hegla, nie mogąc w niej znaleźć zaspokojenia, żadnej idei dla przyszłości ludzkości, widział się zmuszonym zawrócić do uczucia narodowego, spoczywającego w ludach, i z instynktu tegoż uczucia, z jego wiary, czerpać nową nadzieję dla przyszłości.

Ideę mesyaniczną, pierwszy na scenę, wyprowadził *Wronski* — w *Napoleonie* widział jój zwiastuna¹⁾.

¹⁾ Filozofią tę ułożył w dziele: *Polska w apostazyi*, czyli w tak zwanym *russosławianizmie* i w *apoteozie*, czyli w tak zwanym *gallo-kosmopolityzmie*, wydanem przez *Bukatego*, ucznia *Wronskiego*, w *Pa-ryżu* r. 1842.

W wykładach swoich, Mickiewicz przedstawiał rozwój myśli Wrońskiego, ale tylko o tyle, o ile, jemu samemu, to było potrzebnem — co dla idei jego było stosownem.

Według naszego poety, naród składa w ofierze indywidualność swoją, swoją odrębność dla ogólnej idei ludzkości, którą ma być kościół. Z rozwiązaniem politycznego losu Polski, nastąpi zarazem rozwiązanie wszystkich spornych pytań, politycznych i religijnych.

Takie zbyt wygórowane stawianie siebie, nie tylko, że nie przyniosło dotąd żadnych korzyści — ale owszem szkody.

Nic bowiem nie jest niebezpieczniejszem dla narodu, nad to, gdy przyjdzie do przekonania, że jest jedynie wielką narodowością, a wcale nią nie jest, gdy uważa się za naród wyłącznie przez Opatrzność powołany, do spełnienia jakiejś wyższej misji wobec innych narodów, przeznaczonych na wyleganie się we śnie. Nie jest to świadomością samego siebie, ale zarozumiałością. Takie zapatrywanie się, prowadzi wprost do zaprzeczenia wszystkiemu, co jest wielkiem u innych ludów, do upartego obstawania przy tém, czém się było, lub czém się jest, do prawdziwego judaicznego usposobienia, które naturalnie w następstwie wyrodzić musi ideę mesyaniczną, jako najwygodniejszą; wówczas bowiem zbawienia oczekiwać można z rękami założonemi, i wcale nie trzeba przedsiębrać ciężkiej pracy poznania teraźniejszości¹⁾.

Mickiewicz mówi, że boskość chrześcijaństwa na egzaltacji zależy. Że zaś egzaltacja była jedyną sprężyną całej historii polskiej, że Polacy w wielkich chwilach działania, niczem więcej nie byli, tylko ludźmi egzaltowanymi, ponieważ boska prawda spoczywa na prawdziwej egzaltacji, należy więc uznać w polskim narodzie, ten boski znak powołania.

Czyż może być założenie fałszywszem, a więc i wnioski stąd płynące, czyż mogą być nielogicznymi? Jeżeli bowiem

¹⁾ Wojciech Cybulski. — Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX. wieku. — Poznań r. 1870.

dziwnym zjawiskiem jest pojedynczy osobnik, znajdujący się w ustawicznej egzaltacji, to jakimże anormalnym zjawiskiem będzie egzaltowany naród.

Byłby on podobnym wówczas do duchów z Dziadów Mickiewicza, skazanych na wieczne szamotanie się między niebem a ziemią, a nie mogących przekroczyć granic, ani jednego, ani drugiego.

Mickiewicz, sądząc, że dowiódł potrzeby idei mesyanicznej, uzanej za narodową przez filozofię sławiańsko-polską, przechodzi do ostatniego pytania — mianowicie: Jakię natury będzie ta idea mesyaniczna. Nie zastanawia się jednak nad tą kwestyą głębiej, lecz spogląda okiem fantazyi i powierzchownie rzecz traktuje, nie sięgając gruntu, a przecież mimo to, nadaje sobie pozór proroka i zwiastuna prawdy.

Tymczasem trzeba bądź co bądź przyznać, że dar prorocstwa udziela się nie każdemu, a w teraźniejszych czasach jeszcze rzadziej niż w wiekach prymitywnej wiary i dziś tylko te prorocstwa mogą mieć siłę, które będą oparte na niezbitęj logice faktów chwili obecnej, na doskonałej znajomości ducha chwili bieżącej. — Tacy tylko mogą logicznie, konsekwentnie i to tylko w ogólnych zarysach oznaczyć kierunek przyszłości. Tacy tylko mogą się nazwać prorokami, tacy mają prawo przemawiać do narodu, ale nie ci, którzy na skrzydłach ognistej fantazyi, wzlatają ponad ziemię w krainy ulud i nieprawdopodobieństw.

Nie przez entuzjazm i szal, jak to chce Mickiewicz, staniemy się rozumnymi, ale z pomocą rozumu winniśmy się podnieść do entuzjazmu pozytywnego, t. j. do czynu. Wtedy tylko możemy się spodziewać, że zejdzie dla nas zorza wolności, a za nią słońce zbawienia.

Takie pojęcia Mickiewicza są dowodem niedostatecznej świadomości o historycznym, politycznym, religijnym, naukowym rozwoju ludów, skoro pragnie rozwiązać ten wielki dramat

przyszłości za pośrednictwem Mesjasza, niby przez jakiegoś „Deus ex machina“¹⁾.

Z tego widzimy, że jakkolwiek Mickiewicz po upadku rewolucyi w r. 1831 wywarł wpływ potężny, bo przekonał, pociągnął wielu, pokierował umysły na drogę prawd wysokich i rzeczywistej tradycyi narodowej, to jednakże odezwało się w jego lutni kilka potężnie fałszywych akordów, które złowrogie echem rozbrzmiały w sercach wielu Polaków, a podnosząc raczej dumę w młodzieży i uczucie jęj drażniąc, jak wzmacniając w sercach i umysłach moralne pojęcia, raczej pochlebiając namiętnościom, jak ucząc powściągliwości, raczej przystając na dualizm moralny, jak naprowadzając na drogi słoneczne, raczej dając przykład, jak wyzywać Pana Boga, niż jak się modlić do Niego, przyczynił się do obłąkania sumień polskich.

Zaś Zygmunt Krasiński, przejął się nauką Schellinga, bo słuchał jego filozofii. Objawienia w latach 1832 i 1833 w Monachium, więc przejął od niego swoje chrześcijańskie idee, które później zastosował do Polski. Ztąd w jego utworach spotykamy także ten mglisty, tajemniczy mistycyzm — oderwanie się od rzeczywistości, dążenia nieokreślone, niepochwytne. Nawet to samo nadużycie przykładu zmartwychstania Polski, jakie widzieliśmy u Mickiewicza, ma miejsce i u Krasińskiego, gdy mówi w „Przedświcie“:

My przyjęli i widziano
Śród narodów, Polski marę
Zstępującą w grób na trzy dni!
Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano!

Przesadzony, utopijny idealizm Krasińskiego, wieje przede wszystkim z jego „Psalmów.“ W „Psalmie dobrej woli“, powtarza ustawicznie:

Wszystko nam dałeś Panie!

¹⁾ Tamże str. 60.

a skoro mamy wszystko, to pocóż zdążać do czego, ubiegać się, starać, kiedy wszystko dla nas samo się zrobi, mocą sił nadprzyrodzonych, nadnaturalnych. To też w „Psalmie miłości“ woła:

Polsko moja! Polsko święta!
Nad zwycięstwa stoisz progiem;
Kres to męki twój ostatni —
.....
I ty będziesz wniebowzięta,
Bo aż w śmierci, byłaś z Bogiem!

A z całego tego utworu, czytający przychodzi do wniosku, że cud przyjdzie z pomocą i wybawi nas z ciężkiej niewoli:

Krwią twą, krew Jego i ciałem twém, ciało!
Stanie się tobie co Jemu się stało!
On wcielił w siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Zkądś zrodzona: — z przeczyszczonej Dziewicy,
Bo z myśli Bożej, w Boże podobieństwo!
Ku czemu idziesz: ku ojca stolicy. —
Przez co przejść musisz: przez trud i męczeństwo!
A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem,
Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży?
.....
Jak Chrystus w światła wzbijesz się okręgi
Z cnotą się twego grzech wszelki twój zetrze;
Jak pióra, lekkie będą twe ramiona!

Naród złamany nieszczęściem, zdemoralizowany bezmyślnym życiem, słuchał tych pięknych obietnic, a ponieważ szukał jakiegoś wyjścia dla swych marzeń i nadziei, więc chwycił pierwszą lepszą myśl i nią się łudził. A wierzył w te marzenia tém mocniej, że tłem ich była religia.

Najlepszym wyrazem całego ówczesnego kierunku jest „Przedświt.“ Kiedy znikły wszelkie pozytywne dane, na których opierano nasze patryotyczne aspiracye, a żaden wypadek politycznego ruchu nie dawał najmniejszej nawet nadziei zmiany losu na lepsze, wtedy te dążenia, pozbawione ziemskiego oparcia,

zawiesiły się w powietrzu, pomiędzy Niebem a ziemią, i musiały przybrać charakter mistyczny, a nie mając na ziemi nic, coby je usprawiedliwić mogło, usprawiedliwiały się same przed sobą przecuciami, jakby przejrzeniami zamiarów Boga¹⁾.

W utworze tym, występuje z całą siłą nadzieja rychłego zmartwychwstania Polski, ale nie mocą wewnętrznej pracy i restauracyi starganych sił zrujnowanego organizmu, lecz „gdy uderzy łask godzina.“

Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata,
I przycisnąć świat, jak brata
Do mych piersi — bom szczęśliwy!
Wszystko moje, wszystko piękne.
Moje ziemie, Nieba, niwy!
Z skał tych, życia głos wydzwięknę,
Bo w mém sercu słowo Boże!
Wszędzie cuda, — wszędzie dziwy —
Ja roztopię się w przestworze!
Ja ci mówię, żem szczęśliwy.
Polska moja — Polska będzie!

A chociaż przy końcu mówi:

Zginięcie me pieśni — wstańcie czyny moje!

to jednak wrażenie, jakie wywarło powtarzanie ustawicznej nadziei o wskrzeszeniu Polski, drogą nienaturalną, nie da się zatrzeć jednym, choć potężnym wykrzyknikiem. Témbardziej, że naród był rozpróżniaczony, więc wolał nic nie robić i z opuszczonymi rękami wyglądać tego „cudownego odrodzenia“, jak wzięść się szczerze do pracy.

Moralność chrześcijańska naucza, że „wiara bez uczynków jest martwa“ — tymczasem nasz poeta, tak mówi:

Słuchaj! w dźwięków tych wszęch zgodzie
Brak jednego dziś imienia!

¹⁾ Stanisław Tarnowski. — Przedmowa do dzieł Krasińskiego. Lwów 1880 r.

które miały być także przepowiedziane. Odgrzebano np. jakąś przepowiednię, o klęskach Polski, ogłoszoną przez Bolesława Chrobrego; legendę o zrośnięciu rozsiekanych kawałków św. Stanisława nadużyto w ten sposób, że wyprowadzono analogją pomiędzy tym faktem, a rozbiorem Polski, i postawiono wniosek, że to jest cudowną zapowiedzią, połączenia rozdzielonych części Polski za sprawą Bożą. — Komentowano nawet fakt tak pojedynczego charakteru, jak proroctwo śmierci 40tu Dominikanów w Sandomierzu i stosowano go do całego społeczeństwa. Spełnione proroctwa Skargi były także nie małym argumentem dla zwolenników tego rodzaju środków odbudowania Polski — a zapomniano, że Skarga na podstawie logicznego następstwa faktów, stawiał wnioski na przyszłość, które w ustach świętobliwego kapłana, mogły się wydać proroctwami, chociaż były tylko owocem głębokiej obserwacyi biegu społecznego i politycznego ówczesnego życia.

Mesyjanizm głoszony przez Towiańskiego, także oparty był na proroctwie jakiejś ciemnej, niezrozumiałej misyi, której dotąd trudno dobrze zanalizować, bo sekta ta nigdy nie powiedziała swojego ostatniego słowa, nie ułożyła, ani nie ogłosiła symbolu swój wiary, nawet w chwili wielkiego znaczenia i mając na usługi jednego z najpotężniejszych umysłów Europy. Cała ta doktryna uderzając na nas ze strony patryjotycznych uczuć i przekonań, nie przeszła z tego powodu bez śladu.

Towiański, rozprawiając dużo a tajemniczo i niewyraźnie o ofierze ducha, o jakiejś epoce, o twórczej chwili słowa epoki, do czego droga wiedzie tylko przez boleść, przez boleść umysłową, jeżeli duch wyteża się nad jakim zadaniem scyentyficzném; przez ucisk serca, jeśli człowiek w jakim niebezpieczeństwie nagłém. Po boleści więc następuje chwila twórcza, potem wykonanie i rzecz skończona. Naród polski według Towiańskiego, tą „ofiara ducha“ miał spełnić jakąś wielką misję przez słowo wcielone w człowieka, o którym Mickiewicz uwikłany w błędy towianizmu, tak mówi:

Który wśród głosów mylnych, wirów, wrzasków tysiąca,
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmiennie,
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,
I po czasie przejedzie jako przeznaczenie.

Ta tajemniczość i mglistość jego doktryny, pociągnęła za sobą wiele umysłów nawet takich, jak twórców „Tadeusza“ i „Kordjana“ — podbiła wielu z tych zacnych serc, które szukały na złe jakiegoś ratunku, ale obalamucone nie mogły widzieć, że drogi takie nie prowadzą do rezultatów pozytywnych. Ktokolwiek się zbliżył do towiańczyków, widział, że to są ludzie najzacniejsi uczuciem, szlachetnymi porywami, ale nie czynem. Bałamucone takie, zrządzone obietnicami czegoś nadnaturalnego, przez człowieka udającego natchnienie, i którego patetyczne przemówienia o swój misji robiły pewne wrażenie, zrządziło nie mało szkody i spotęgowało jeszcze więcej niepraktyczność poglądów i dążeń naszego społeczeństwa. Bo chociaż sekta ta nie tak licznych miała zwolenników, to jednak pewne odcienia jej idei, rozeszły się dość szeroko.

Zachodzi pewne podobieństwo Mesyanizmu z Kwietyzmem, bo tak jak pierwszy, tak i drugi był nadużyciem religii, tylko pierwszy, popadł w sekiarstwo, a drugi nie odpadł od kościoła, przynajmniej na gruncie polskim. Jak we wszystkim, tak i w zwrocie ku mistycyzmowi przewodniczyli nam poeci, skłonni czerpać w uczuciach religijnych podniecie do wzruszeń głębszych, zachwyty, do odgadywania nieprzeniknionych tajemnic, do chwywania niejako na gorącym uczynku myśli bożej, żeby ztąd snuć prorocтва albo wnioskować o woli bożej, która miała się pojawiać w szeregu faktów historycznych. A właśnie wolą Bożą miały być nasze klęski i nasze nieszczęścia, które według nauki kwietystów, winniśmy byli przyjmować ze spokojem, z poddaniem się i uległością.

Już Brodziński na wstępie w „posłaniu do Braci wygnañców“, pisze te słowa:

Palną Chrystus obdarzył narody zbawione, —
Nam Polakom cierniową przekazał koronę;

Pańska to jest korona i nosimy ją radzi,
Krew pod nią zlaną nowe zbawienie sprowadzi.

A dalej mówi: „I to wycierpiecie za ojców waszych w myśli, że dzieci wasze za was i za nich cierpieć nie będą.“

Myśl tę, zupełnego poddania się woli Bożej, głównie rozszerzali XX. Jełowicki i Kajsiewicz, nauczając, że taki fatalny stan rzeczy jest pokutą naznaczoną za grzechy naszych przodków.

Wprawdzie nauka kościoła mówi o pokucie, ale o pokucie osobistej, za przewinienia indywidualne. Wmawianie zaś w naród pokuty zbiorowej całego społeczeństwa, było wielkim nadużyciem, i to nawet nielogicznem i z pewnym odcieniem fałszu. Wprawdzie działanie w ten sposób na naród, by go powstrzymać od udziału w rewolucyi grasującej po całej Europie, może mieć pewne usprawiedliwienie, ale przecież już dawno potępiono zasadę: cel uświęca środki. Ukazanie „pracy“ jako najdzielniejszej dźwigni naszej, byłoby i lepsze i skuteczniejsze.

Na pierwszej stronie pism ks. Kajsiewicza, spotykamy kazanie „o rządach opatrności“, w którym wychodząc z założenia: „Sądy Boże prawe, usprawiedliwione same w sobie“ (Psalm XVIII,) przez cały ciąg dowodzi takowego, a na zakończenie tak mówi: „Ludu mój, ty się bij w piersi z pokutującym, dobrym łotrem, świętym jednym z polskich patronów, a oskarżając się serdecznie, usłyszysz słowo zbawienia. Do krzyża wszyscy, do krzyża! czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić, do krzyża wszyscy, do krzyża! Ludu mój, ludu siedmiu boleści, Hiobie narodów, stój pod krzyżem z Marją, Matką Jezusa, prosz, aby cię koronowała na nowo cierniową koroną, a będziesz z Hiobem na ziemi jeszcze pocieszony, będziesz z dobrym łotrem w wieczności zbawiony“¹⁾. — Podobne myśli spotykamy w całym zbiorze prac, tak jego, jak i ks. Jełowickiego.

¹⁾ Pisma ks. Hieronima Kajsiewicza. Berlin r. 1870.

Rozbudzanie takiej wiary w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, nie wpływało na naród zbawiennie — nikogo od błędów nie strzegło, wielu uwiodło na bezdroża, innych skazywało to na negacyą i nieruchomość z obawy, że krok jakiś czynny stanie na poprzek spełnieniu zamiarów Opatrzności. Na tych zasadach utworzyła się szkoła politycznych mistyków i ascetycznych patryjotów.

Kierunek marzycielski, sentymentalny, odbił się bardzo silnie i na muzyce. W roku 1831. pierwszy raz występuje Chopin i odrazu zdobywa sobie uznanie, bo charakter jego muzyki trafił do serc rozmarzonych i poetycznych, czasami uderzających porywami, które wobec rzeczywistości i braku siły, znikały jak meteory. Muzyka Chopina ma wszystkie właściwości polskiego charakteru, tak uposażonego sprzecznościami — w kompozycjach więc jego odzywa się naprzemian wiara i zwątpienie, bohaterskie porywy i jęki rozpacz, to znów dziarskość i miękkość liryzmu. To też kto tylko mógł grał Chopina lub naśladował jego rodzaj kompozycyi, a ze sposobu w jaki jego talent się rozwijał, brał naukę dla siebie, twierdząc, że prawdziwe natchnienie powinno się wyzwolić z więzów formy, a fantazja zastępować głębokie studja.

Rezultaty wkrótce się pokazały. — Naśladowcy Chopina, sparodjowali jego boleść, z jego mazurków usunęli dziarskość, a wstawili łzy, z innych kompozycyi wybrali te tylko, które najwięcej były czułe. Zapoznanie pracy i w tym kierunku wydało gorzkie owoce, bo ramoty komponowane w kierunku sentymentalnym, zdobyły sobie wziętość kosztem prawdziwej muzyki. Szczególnego powodzenia doznawały kompozycje śpiewaków ukraińskich. Już to sam charakter pieśni ukraińskich rzewny i tęskny, był bogatym materiałem, nie wymagającym nawet wielkiej pracy — ubierano je tylko kilkoma warjacyjami, dodawano końcówki o brzmieniu patryjotycznym, i utwór gotowy.

Na czele tego kierunku stoi Zawadzki, który rozrzucił około czterystu kompozycyi na najrozmaitszych melodjach ukra-

ińskich — wszystkie odznaczają się popularną łąwością. Najlepszym dowodem, jak dalece można było być popularnym, uderzając w struny ogólnego gustu patryjotycznego jest Szopowicz, który jał pisać smętne mazurki w stylu Chopina. Jeżeli ten ostatni, napisał przeszło pół setki, i w cudownych kompozycjach przedstawił wszystkie możliwe odcienia polskiego mazura, to zdawać by się mogło, że mazurki Szopowicza staną się zbyt zbytecznymi, tymczasem doznały bardzo sympatycznego przyjęcia, szczególnie na Ukrainie — a rozgłos w całej Polsce zawdzięczają tej właśnie nucie patryjotycznej, zupełnie jednostronnej, bo uderzającej tylko w strunę rzewnego smutku, a nie dotykającej siły i humoru.

Ten sam charakter noszą pieśni ks. Lubomirskiego, tylko pod wielu względami wyższe. Ignacy Krzyżanowski, dzielniejszy od wszystkich, znający więcej formę i głębię wymagania fortepianowe, komponował fantazje na temata polskie, w których także przeważa smętna i tęskna nuta¹⁾.

A tak, jak w poezyi mnóstwo małych śpiewaków roznosiło na wszystkie strony jęj ducha — tak samo było i z muzyką — tylko, że ta nie miała tylu tytanów co poezja, więc i zastępy drugorzędne mniejsze — chociaż równie szkodliwe, bo dźwięk melodyi szybciej działa i bardziej denerwuje.

Takie warunki zrobiły to, że poetyczność stała się udziałem naszego narodu od czasu politycznego upadku. Od owęj chwili powlekła się ziemia nasza kirem tęsknoty i smutku, ponurzej zaczęły szumieć drzewa, ponurzej wicher świstać, posmutniała zieloność i kwiaty, do każdej radości domięszała się łza, do każdego uniesienia, westchnienie. Zerwaliśmy z rzeczywistością, odkąd ta rzeczywistość stała się dla nas źródłem utrapienia.

Za nami znękanymi i odartymi z blasku, pozostała przeszłość obfita w chwałę i świetność szumiąca zdobytymi sztan-

¹⁾ Co do muzyki — korzystałem z uwag p. Franciszka Bylickiego

dary i błyszcząca od złota rycerskiej zbroi: pozostała jak wspomnienie dnia pogodnego w dniach burzy, jak wspomnienie rajy w dniach czyśca.

Przed nami, pokłóconemi z chwilą terażniejszą, mgliła się przyszłość, zasłonięta chmurzyskami obecności, pełna przewiewnych nadziei i błędnych światełek, ale pełna uroku jak ład stały na widnokręgu dla skołatanego burzami żeglarza.

Z tej zroszonej boleścią poetyczności, rozlanej po całej ziemi polskiej, urodziły się nieszczęśliwe i zgubne natury poetyczne, dusze bez dna i spokoju, Ikary, podlatujące ku słońcu, a ginące w morzu zapomnienia, ci ludzie, którzy się spalili w ogniu poezji, jak komary w świecy, chorowici poeci życia.

Śmierć moralna przez poetyczność, była jedną z licznych kar Bożych, spuszczonej na nas z nieba. Z gniazd sławnych siłą męskiego żywota, powychodziły blade postacie, mające w sercu śmiertelnego mola poetyczności, tęsknotę trawiającą, odrywającą od życia rzeczywistego, odrywającą od obowiązków, praw rozumu, tradycyi domowej, słowem wszystkiego, co się mogło stać treścią istnienia na ziemi.

Lunatycy ci nie mogli zostać niczém, bo nie mieli daru Bożego, aby zostać artystą, i nie mieli daru Bożego, aby zostać zwykłym podrzędnym człowiekiem. Poezja kazała się im kochać i szaleć z miłości, aby potem żonę unieszczęśliwić, kazała im szukać chwały, aby się zniechęcić pierwszem niepowodzeniem, kazała im iść między ludzi, aby ich zniechęcić i wiecznie na niezrozumienie narzekać¹⁾.

Taki był stan umysłów i sere całego niemal społeczeństwa. A teraz rzućmy okiem na stronę materialną, bo na stan ekonomiczny kraju.

¹⁾ Szujski (o poetycznych młodzieńcach).

ROZDZIAŁ II.

Latać i wiecznie latać, oto cała działalność polskiego rolnika.
Stara Kronika z czasów Jana Kazimierza.

Żle było pod względem umysłowego kierunku, ale i nie lepiej przedstawiał się stan ekonomiczny.

Królestwo Polskie pod względem topograficznym i agrolologicznym, stanowi mniej więcej równinę od 300—800 stóp nad poziom morza wyniesioną, dostępną na całej prawie przestrzeni dla użytku rolniczego. Wzniesienie biegnie od północy na południe tak, że Warszawa leży na 319, Kielce zaś na 840 stóp paryskich nad poziom morza.

Najwyższe punkta w Królestwie stanowią szczyty gór Świętokrzyskich, wznoszą się na 1881 stóp. Glebę Królestwo ma najróżnorodniejszą, bo od czystej gliny do piasku wiatrem unoszonego. W ogólności, i w porównaniu z glebami innych krajów w podobnej nam strefie rolniczej położonych, grunta nasze są dla produkcji rolniczej bardzo przyjazne, do uprawy łatwe, nawozy skutecznie wytrzymujące, odpowiednią ilością wilgoci opatrzone, w składzie zaś swym głównie glinę i krzemionkę, a mniej części wapiennych obejmujące. Pogłębienie warstwy rodzajnej z małym wyjątkiem okolic skalistych, wszędzie prawie jest u nas możebne. Gleb w rodzajną pruchnicę bogatych, stosunkowo nie posiadamy mniej, jak inne kraje, więcej od nas w rolnictwie stojące. Samorodnych czarnoziemów,

tak obficie w zachodnich i południowych guberniach cesarstwa rozłożonych, wcale nie ma.

Ogólna rozległość Królestwa wynosiła 757,893 włók, czyli 22,736,790 morgów, z których wedle cyfr na drodze urzędowej zebranych, przypadało na grunta orne około morgów 10,800,000 na łąki i pastwiska morgów 2,200,000, reszta zaś 9,736,790 morgów była zajęta, przez lasy, wody, zabudowania, drogi i nieużytki; te ostatnie stosunkowo z innymi krajami wynoszą w Królestwie nader małą część, bo zaledwie około 600,000 morgów. Z powyższej rozległości 11,800,000 morgów na grunta orne przypadającej, a w trzech klasach, co do ich gospodarskiej wartości wyrażonej, przypadać ma na klasę I-szą $\frac{1}{9}$ część, na klasę II-gą $\frac{4}{9}$, na III-cią także $\frac{4}{9}$.

Pod względem klimatu i wogólności wpływów atmosfery geografia rolnicza Europy zalicza położenie Królestwa do strefy zbożowej, to jest do téj części Europy, w której łagodny i przyjazny wpływ atmosfery pod względem ciepła i wilgoci, dozwala rolnictwu najobfitsze z ziemi osiągać plony. Strefa ta, obejmująca podług Gasparina północną Francją, południowo-wschodnią część Anglii, Belgją, środkowe i północne Niemcy, Polskę, i dalej na wschód te gubernie cesarstwa rosyjskiego, w których pszenica z powodzeniem może być uprawiana, wyróżnia się od innych stref rolniczych, a mianowicie od graniczącej z nią na południe strefy wina i kukurydzy, a na północ strefy wilgotnych pastwisk i lasów, umiarkowanym i regularnym w każdej porze wpływem atmosfery, który to przedmiot czyni ją klasyczną ziemią rolnictwa i usposabia do uprawy różnorodnych roślin, a w szczególności zbożowych, okopowych i pastewnych.

W téj więc strefie, Królestwo będąc bardziej na wschód północy posunięte, ma też zimniejszy, jak wschodnie jęj części klimat; średnia roczna temperatura w Warszawie wynosi 5,8 stopni ciepła; w Berlinie 6,9; w Brukselli 8,2; w Paryżu 8,6; w Londynie 8,0. Ważniejszą wszakże dla rolnictwa jest średnia

temperatura zimy, która wynosi w Warszawie — 2,9° R.; w Berlinie — 0,6° R.; w Brukselli + 2° R.; w Paryżu + 2,6° R.; w Londynie + 3,4° R. Średnia temperatura lata jest tak w Warszawie, jak i we wszystkich powyższych miastach prawie jednakową, to jest około + 14° R. Oddalając się na wschód od mas wodnych oceanu, linja średniej temperatury zimy, czyli tak zwana lignes isochimenes, z roślinnością i ze stanem rolnictwa ścisły związek mająca, schyla się znacznie ku południowi, tak dalece, że Suwałki pod 54 stopniem szerokości jeograficznej leżące i Cherson nad Dnieprem pod 47 stopniem téjże szerokości, a zatem o 105 mil bardziej na południe położony, mają też samą średnią temperaturę zimy.

Wzniesienie nad poziom morza zwiększające się u nas w kierunku południowym, wpływa niewątpliwie na ujednostajnienie klimatu na całej przestrzeni Królestwa.

Równie ważny jak stan temperatury, wywiera wpływ na rolnictwo stan wilgoci w powietrzu. Klimat nasz pod tym względem zdaje się być przez samo oddalenie od oceanu nieco suchym, jak zachodnie części strefy zbożowej; lubo bowiem ilość spadłego deszczu w Warszawie, w Paryżu i Londynie, jest prawie taż sama, wynosi bowiem w Warszawie 22 cale paryskie, w Paryżu 21 cali, a w Londynie 23 cale. — to wszakże ilość dni pochmurnych i słotnych w roku, jest znacznie mniejszą, a mianowicie we Francyi dni 147, w Anglii 152, w Niemczech 141, w Królestwie zaś 116.

Z posuniętego ku północy położenia wnosić należy, iż ewaporacja w Królestwie jest mniejszą, jak w zachodniej strefie zbożowej, a tém samém, że po części wynagradza mniejszą liczbą dni słotnych w roku, korzystny także wpływ na stan wilgoci tak w ziemi jak w powietrzu, wywiera topograficzne równe położenie Królestwa i obfitość lasów.

Pod względem czasu spadania deszczu, Królestwo łącznie z północną Francją, częścią Anglii i Niemcami, położone jest w północno-wschodnim pasie Europy, w którym obfitsze są

dészcze w porze letniej; kiedy przeciwnie w pasie południowo-zachodnim, dészcze te spadają zwykle w porze jesienniej.

Cała przestrzeń rolnicza Królestwa 757,966 włók, rozdzielone między 22,613 wsi, stanowiły 23,609 oddzielnych własności ziemskich, obejmujące po jednej, po kilka lub więcej wsi, jako też i drobne własności takie, że nieraz jedna wieś składała się z kilkunastu.

Po rozdziale ogólnej przestrzeni na ogólną liczbę właścicieli przypadało na jedną własność około 32 włóci. Na dobra prywatne wypadało włók 499,645 — reszta należała do rządu, do donataryuszów lub różnych instytucji. W przestrzeni ziem prywatnych znajdowało się ziemi ornój, ogrodów, łąk i pastwisk 334,958 włók; lasy zajmowały włók 128,516, reszta zaś 36,129 włók zajmowały nieużytki, wody, drogi, place i zabudowania.

Aby dojść do prawdopodobnej cyfry, wykazującej przecięciowy stosunek przestrzeni użytkowej do liczby właścicieli, należy jeszcze, zdaniem naszym, uwzględnić w obu tych czynnikach rachunku odpowiednio do stanu rzeczy w Królestwie, nie tylko własność zupełną, ale też i posiadanie; a mianowicie do wynalezienia cyfry w mowie będącego przecięciowego stosunku, podzielić przestrzeń nie przez liczbę tylko właścicieli w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, ale dodać do dzielnika tego liczbę osad włościańskich, więcej niż 3 morgi przestrzeni zajmujących, których posiadacze obowiązani byli wprowadzić do pełnienia powinności w naturze, lub opłacania czynszu dziedzicom, za posiadaczy wieczystych, a więc prawie za rodzaj właścicieli uważani być mogli.

Liczba własności ziemskich pierwszej kategorii t. j. zupełnych, wynosiła 23,609. Cyfra ta wszakże podana jest odnośnie do całkowitej rozległości Królestwa, obejmuje przeto widocznie tak majątki donataryuszów, jako też dobra rządowe, instytucyjne i inne oddzielne własności. Dóbr rządowych liczyło się w Królestwie 585, donataryuszów było 127 mórg —

i innych własności przypuszczalnie 94. Pozostanie 22,800 jako ilość majątków ściśle prywatnych. Osad włościańskich, więcej niż trzema morgami gruntu uposażonych, liczone 197,903, czyli okrągło biorąc 198,000; co dodawszy do 22,800 właścicieli, jak wyżej, będziemy mieli całkowitą ilość posiadłości gruntowych 220,800. Jeżeli przez tę cyfrę podzielimy liczbę włók rolniczej przestrzeni 334, 958, w okrągłej cyfrze 335,000, (10,050,000 morg) da nam w ilorazie 1,61, a w morgach 45,3. Taką więc byłaby ówczesna przecięciowo ogólna liczba przestrzeni rolniczej pojedynczych własności prywatnych w Królestwie ¹⁾.

Wziąwszy zaś oddzielnie z jednej strony drobne posiadłości, tak włościańskie jak szlacheckie i mieszczańskie, z drugiej majątki obywatelskie, znajdziemy, iż gdy w ogólnej przestrzeni rolniczej, pierwsze zajmują ogółem włók 117,952, przecięciowa ich zatem daleko mniejsza wypaść musi.

Drobnych własności, ówczesne dane wykazują 15,193 takich, które mniej niż 3 morgi, do 3-ch włók przestrzeni obejmują. Trzeba przypuszczać, że w tej cyfrze znajdują się i własności ubogiej szlachty i mieszczan rolników. Po dodaniu do liczby osad włościańskich 197,903 gdy przez sumę 213,095 podzielimy przestrzeń 147,962 włók, to i teraz wypadnie przeszło dwie trzecie włóki, a w morgach 30,03: przecięciowo obszerność posiadłości drobnych. Po odciągnięciu znowu 147,862 włók od całej przestrzeni uprawnej, w posiadaniu prywatnych będącej, pozostała przestrzeń 186,985 włók przypadała na grunta dominjalne, łącznie z probostwami. Odtrącimy i te ostatnie, biorąc przecięciowo po 5 włók na probostwo, co uczyni na 1636 parafii Królestwa, około 8000 włók, i zatrzymamy ostatecznie 179,000 włók na właściwe majątki obywatelskie. Z drugiej strony odciągniemy liczbę 15,193 drobnych, t. j. do

¹⁾ Przestrzeni leśnej nie uwzględniamy — ta bowiem znajduje się tylko przy majątkach większych — o czem poniżej.

3ch włók obejmujących własności, od liczby ogólnej tychże 22,800, wyżej przez nas przyjętej, a pozostałość da nam 7,600, liczbę własności większych nad 3 włoki. Z podziału przez tę ostatnią cyfrę ilości włók uprawnej przestrzeni dominjalnej 179,000, wypadnie iloraz 23,55: liczba przecięciowa włók pojedynczej majątności większej. Jeżeli zaś doliczymy jeszcze rozległość lasów prywatnych, oraz nieużytków i tym sposobem zwiększymy dzielnią do 323,300 włók (dokładniej 323,343), wtedy przecięciowa obszerność majątków większych okaże włók 42, 5.

Dokładny rozdział ról podług rozległości pokazuje następująca tablica ¹⁾.

Z tych cyfr widzimy, że w Królestwie przeważała własność średnia, mająca za sobą największą liczbę ekonomistów, z tego względu, że najwięcej sprzyja rozwojowi większej produkcji. Przyrodzone warunki w jakich Królestwo zostaje pod względem gatunku gleb, jak i klimatu, także odpowiadały wymaganiom dobrych rezultatów — większa przeto produkcja zależała głównie od umiejętnego wyzyskania tych danych.

Ale ówczesna gospodarka błędziła w najbardziej kardynalnych zasadach, siejąc za dużo zbóż, co nie miało usprawiedliwienia ani w naturze gleby, ani w klimacie, ani w żadnych innych przyrodzonych warunkach ziemi. Zgubny wszędzie, a zatem i w Królestwie system trójpolowego gospodarstwa, panował w całej sile, bo $\frac{3}{4}$ części pól było tak właśnie uprawnych. System ten oparty na wyłącznej produkcji ziarna, doprowadził rolę Królestwa przy szczupłym stosunku łąk, do takiej jałowości, że średni zbiór w Królestwie nie wynosił nawet 5 ziarna, kiedy w Niemczech było 8, a w Belgii, Anglii i Francji dawał 12.

Wychów zwierząt i w ogólności produkcja płodów zwierzęcych, a tém samém produkcja paszy i nawozów przy trzy-polowém gospodarstwie rozwinąć się nie mogły, a stąd téż

¹⁾ Kalendarz astronomiczny r. 1859 str. 91.

Własności ziemskie mające rozległości	Liczba takowych własności w Gubernii					Razem
	War- szaw.	Ra- dom.	Lu- belsk.	Pło- ckiej	Angu- stow.	
	mniej jak 3 morgi . . .	84	—	—	47	
od 3 m. — 15 morgów	44	—	1640	2567	559	4810
" 1 " — 1 włoki .	154	1	1584	3168	390	5297
" 1 " — 3 " .	176	12	818	3586	362	4954
" 3 " — 5 " .	106	26	62	269	57	520
" 5 " — 10 " .	248	89	189	212	126	864
" 10 " — 50 " .	1538	860	478	748	324	3948
" 50 " — 100 " .	623	340	332	207	104	1606
" 100 " — 150 " .	235	145	200	62	49	691
" 150 " — 200 " .	102	51	85	21	23	282
" 200 " — 250 " .	46	27	50	14	8	145
" 250 " — 300 " .	26	20	25	5	14	90
" 300 " — 350 " .	15	8	15	4	8	50
" 350 " — 400 " .	12	11	16	6	7	52
" 400 " — 450 " .	7	7	13	4	3	34
" 450 " — 500 " .	11	6	1	2	1	21
" 500 " — 550 " .	3	1	8	—	2	14
" 550 " — 600 " .	3	1	5	—	3	12
" 600 " — 650 " .	2	3	6	—	3	14
" 650 " — 700 " .	—	1	4	—	1	6
" 700 " — 750 " .	4	2	5	2	3	16
" 750 " — 800 " .	—	1	5	1	—	7
" 800 " — 850 " .	1	—	2	1	—	4
" 850 " — 900 " .	1	—	4	—	1	6
" 900 " — 950 " .	2	—	1	—	—	3
" 950 " — 1000 " .	1	1	3	—	3	8
więcej jak 1000 " .	7	2	5	1	8	23
Ogółem . . .	3451	1615	5557	10927	2060	23609

i sama produkcja ziarna upaść musiała. Upadek ten ma jeszcze inne przyczyny, które później zaznaczymy — teraz przypatrzmy się jak nam stan ówczesnego gospodarstwa przedstawiają cyfry.

Przyjmując rozległość gruntu ornego w Królestwie na 10,800,000 morgów i rozdzielając przestrzeń tę na trzy pola, wypada, że zostaje pod oziminą 3,600,000 morgów, tyleż pod jarzynami prócz roślin okopowych i tyleż pod ugorem łącznie z roślinami okopowemi.

Rozkładając stosunkowo przestrzeń powyższą na szczegółowe plany, ogólna wartość producyi wynosi:

1) 600,000 morgów pszenicy, licząc po 5 korecy z morgi ze strąceniem zasiewu tak w téj pozycyi jak i następujących, dadzą 3,000,000 korecy po rs. 3½	rs. 10,500,000
2) 3,000,000 morgów żyta po 3 korecy, dadzą 9,000,000 korecy po rs. 2	rs. 18,000,000
3) 900,000 morgów jęczmienia po 5 korecy, dadzą 4,500,000 korecy po rs. 2	rs. 9,000,000
4) 2,400,000 morgów owsa po 4 korce, dają korecy 9,600,000 — z czego połowa na potrzeby gospodarskie, a połowa na wartość 4,800,000 korecy po rs. 1 kop. 20	rs. 5,700,000
5) 300,000 morgów grochu, tatarki, prosa i innych po 4 korce, dadzą 1,200,000 korecy po rs. 2	rs. 2,400,000
6) 500,000 morgów kartofli po 45 korecy, dadzą 22,500,000 korecy po kop. 45	rs. 10,125,000
7) 30,000 morgów buraków cukrowych i innych okopowych roślin na paszę po 60 korecy, dadzą 1,800,000 po kop. 75	rs. 1,350,000
8) Rzepak, len, konopie, ogrodowizny, warzywa, owoce, tytoń i inne rośliny razem	rs. 3,865,000
Ogółem rs. 61,000,000	

Produkcją zwierzęcą przedstawiają następane cyfry:

Ze zwierząt gospodarskich, a mianowicie: wołów 522,000 sztuk, krów 1,141,000 sztuk, jałowizny 385,000 sztuk, czyli razem bydła 2,048,000 sztuk; koni 520,000, owiec 3,440,500, trzody chlewniej 842,000 sztuk:

A) Za mięso licząc:

1) Wołów 12 części ogólnej cyfry — czyli 43,500 po 350 funtów	ft. 15,225,000
---	----------------

2) Krów także 12 części — czyli 95,080 sztuk po 250 funtów	ft. 23,770,000
3) Jałowizny 20 części, czyli 19,200 sztuk po 150 funtów	ft. 2,880,000
4) Cieląt ¾ części ze strąceniem 141,000 krów jałowych czyli 750,000 sztuk po 35 funtów	ft. 26,250,000
5) Owiec 6 części, czyli 630 sztuk, uważane jako roczne po 70 funtów	ft. 44,100,000
Ogółem mięsa funtów 129,427,000	
licząc po kop. 6	rs. 7,765,620
B) Za wełnę z 3,440,500 owiec po rs. 1	rs. 3,440,500
C) Za skóry ze 157,780 sztuk większego bydła po rs. 3	rs. 475,340
Za skóry z 750,000 cieląt po kop. 75	rs. 262,500
Za łój ze 157,780 sztuk bydła po 20 funt. — po kop. 7½ za funt	rs. 236,670
rs. 1,272,510	
D) Za mleko z 900,000 krów dojnych po 80 garncy rocznie z krowy — po kop. 7	rs. 5,040,000
E) Za koni 25,000 sztuk rocznie, po 40 rs. za sztukę	rs. 1,000,000
F) Za drób, jaja, miód, wosk i inne drobne rzeczy	rs. 481,370
Ogółem rs. 19,000,000	

Cyfry te co do swój prawdziwości, znajdują pewne uzasadnienie w porównaniu ilości pożywienia w ziarnie, jakie u nas i w innych krajach na mieszkańca wypada.

Po strąceniu z pszenicy wywozu zagranicznego w ilości około 1,000,000 korecy, a z kartofli części ich na wódkę i na karm dla zwierząt rocznie przeznaczonęj, wypada na mieszkańca:

w Królestwie pszenicy 13 garn. żyta 61 garn. kartofli 122 garn.
 w Prusach " 14 " " 45 " " 186 "
 w Saksonii " 21 " " 56 " " 180 "
 czyli żyta o jedną czwartą część więcej, a kartofli o jedną trzecią część mniej jak w Niemczech.

Z dodania wartości produkcyi roślinnej ze zwierzęcą otrzymujemy ogólny dochód rolnictwa rs. 80,000,000 czyli złp. 533,333,333 gr. 10. Suma ta podzielona na ilość morgów, jaką Królestwo obejmuje, daje na morgę brutto dochodu złp. 23 gr. 14, a łącznie z dochodem z lasów, po złp. 3 z morgi liczącym, złp. 24 gr. 12. W Anglii dochód z morgi wynosił w tym czasie złp. 250, a we Francyi 100 złp. Po strąceniu różnicy ceny produktów, a mianowicie względem Anglii o 50%, a względem Francyi o 25%, wypadnie, że we Francyi morg ziemi, przy téjże samej cenie produktów, przynosił dochodu brutto 75 złp., w Anglii 125 złp. u nas zaś jak wyżej złp. 24 gr. 12, to jest we Francyi przeszło 3 razy więcej, a w Anglii przeszło 5 razy więcej. Średnią wartość morga ziemi oznaczali statystycy na złp. 2,000 w Anglii, na złp. 1,000 we Francyi, w Królestwie średnią wartość morga oceniali na złp. 150. Rolniczy kapitał obrotowy wynosił w Anglii średnio na morgę złp. 400, we Francyi złp. 100; w Królestwie zaś, licząc wartość inwentarza żywego, po średnich cenach obliczonego na rs. 70 milionów, a martwego łącznie z zasobem w gotowiznie na 35 milionów, t. j. około złp. 10 na morgę, kapitał obrotowy, wynosił na morgę złp. 30, czyli rs. 4 kop. 50. Ponieważ ludność wiejska pracą rolniczą zajęta wynosiła 3,146,000 głów, przypadało więc na mieszkańca wiejskiego, bez względu na wiek i płeć 113 złp. rocznie.

Porównywając stosunek, jaki zachodził w Królestwie, między wartością produkcyi roślinnej, a wartością produkcyi zwierzęcej, z takimże stosunkiem w innych krajach, okazuje się, że produkcja płodów zwierzęcych wynosiła w Królestwie mniej jak trzecią część wartości produkcyi roślinnej, we Francyi po-

łową, a w Anglii obie te produkcje co do wartości były równe, a nawet w samej Anglii, bez Szkocyi i Irlandyi, rolnictwo z produkcyi zwierzęcej więcej czerpało dochodu, jak z produkcyi roślinnej; pierwsza wynosiła bowiem na 19 1/2 milionach morgów, a zatem na przestrzeni tylko o jedną trzecią część większej od naszej i to w połowie z bagien i nadmorskich piasków na urodzajną ziemię przetworzonej rs. 330 milionów, druga rs. 320 milionów.

Jakim był w porównaniu z innymi krajami rzeczywisty stan u nas żywego inwentarza gospodarskiego, już nie pod względem dochodów z niego, lecz pod względem zasobów nawozowych, wykażą cyfry poniższe, uwzględniające ilość zwierząt gospodarskich, ich żywą wagę, oraz rozległość przestrzeni rolniczej każdego kraju.

Przeźren rolnicza wynosiła:

we Francyi	34 miliony hektarów, czyli około 60 milionów morg n. p.
w Prusach	64 " morg prusk. " " 30 " " "
w Angli, Szkocyi i Irlandyi	19 " hektarów, " " 34 " " "
w ks. Polskiem	13 " morgów, " " 13 " " "

Na przestrzeni tej chodowała zwierząt gospodarskich:

Francja	{	Bydła	sztuk 10,000,000 po 7 cent.	70,000,000 cent.
		Koni	" 2,000,000 " 10 "	28,000,000 "
		Owiec	" 32,000,000 " 70 funt.	22,000,000 "
		Trzody chlewnej	" 5,000,000 " 2 "	10,000,000 "
				130,000,000 cent.
Prusy	{	Bydła	sztuk 5,300,000 po 7 cent.	37,000,000 cent.
		Koni	" 1,575,000 " 8 "	12,000,000 "
		Owiec	" 17,000,000 " 70 funt.	12,000,000 "
		Trzody chlewnej	" 2,500,000 " 2 cent.	5,000,000 "
				68,000,000 cent.
Angia, Szkocja i Irlandja	{	Bydła	sztuk 8,000,000 po 10 cent.	80,000,000 cent.
		Koni	" 2,000,000 " 10 "	20,000,000 "
		Owiec	" 35,000,000 " 140 funt.	45,000,000 "
		Trzody chlewnej	" 6,000,000 " 2 1/2 cent.	15,000,000 "
				160,000,000 cent.

Królestwo polskie	{	Bydła	sztuk 2,048,000	po 5½ cent.	11,200,000 cent.
		Koni	" 520,000	" 6 "	3,100,000 "
		Owiec	" 3,340,500	" 70 funt.	2,400,000 "
		Trzody chlewnej	" 842,000	" 130 "	1,100,000 "
					17,800,000 cent.

Na morgę przestrzeni rolniczej przypadało zwierząt gospodarskich w żywej wadze:

we Francji	216 funtów
w Prusach	220 "
w Anglii	470 "
w Królestwie Polskiem	137 "

Cyfry te jako wyobrażające zasób nawozowy, odpowiadają w zupełności sile produkcyjnej ziemi objawiającej się przez liczbę zbieranych ziarn w każdym z tych krajów. Stan rolnictwa w Królestwie znajduje w nich zarazem i dowód niemocy swęj i wyjaśnienie przyczyny złego.

Dla wykazania stosunku w jakim względem siebie zostawały w Królestwie i w innych krajach różne produkta zwierzęce przez rolnictwo wytwarzane, przytoczyć tu należy dla porównania stosunkową ich wartość poszczególnie w kilku krajach; n. p. w Anglii, we Francji i w Królestwie. Wartość ta wynosiła:

	w Anglii rs.	we Francji rs.	w Kr. Polsk. rs.
za mięso	340,000,000	200,000,000	7,765,620
" wełnę	75,000,000	75,000,000	4,713,010
" mléko	50,000,000	40,000,000	5,040,000
" konie	30,000,000	20,000,000	1,000,000
" drób	5,000,000	25,000,000	481,370
	500,000,00	360,000,000	19,000,000

Skoro się bliżej przyjrzymy tym cyfrom, widzimy, że stosunkowo największą i uderzającą różnicę na niekorzyść Królestwa, wykazuje wartość mięsa, a ten właśnie produkt dla każdego rolnictwa jest najważniejszym, wpływa bowiem bezpośrednio nie tylko na ilość, lecz zarazem i na jakość nawozów,

a nadto użycie jego jako produktu pokarmowego, nie ma prawie granic.

We wszystkich krajach, gdzie tylko gospodarstwa stoją na wyższej stopie rozwoju, widzimy silnie rozwiniętą hodowlę zwierząt — jak np. w Belgii, północnej Francji, w Anglii i niektórych częściach Niemiec.

Cyfry porównawcze uwydatnią najdobitniej zaniedbany w Królestwie stan produkcji mięsa.

Biorąc za zasadę naszą przestrzeń rolniczą 13stu milionów morgów, wypada, że na takiej przestrzeni produkuje mięsa:

Anglja	1,610 milionów funtów ¹⁾
Francja	394 " funtów ²⁾
Prusy	270 " funtów ³⁾
Rossja	178 " funtów ⁴⁾
Królestwo Polskie	120 " funtów

czyli, że na jednej morgze produkowała mięsa Anglja 124 funtów, Francja 30 funtów, Prusy 21 funtów, Królestwo 10 funtów. Ilości te obliczone na pieniądze po ówczesnej cenie, t. j. za funt dobrego mięsa po 16 gr., a pośledniego po 12 gr., dają w rezultacie: że Anglja produkuje mięsa na każdej morgze za złp. 66 gr. 8, Francja za złp. 16, Prusy za złp. 11 gr 6, Królestwo Polskie za złp. 4. Konsumpcja mięsa wynosiła na mieszkanka:

w Anglii	150 funt.
we Francji	50 "
w Rossyi	40 "
w Prusach	42 "
w Szwecyi	50 "
w Hiszpanii	52 "

¹⁾ De Lavergne.

²⁾ Moreau de Jonnes.

³⁾ Reden.

⁴⁾ Tęgoborski.

w Królestwie Polskiem z własnej produkcji 27 funt.
 Łącznie zaś z mięsem z bydła stepowego pochodzącem 33

Produkcja więc i spożycie mięsa było w Królestwie mniejsze, niż w którymkolwiek innym kraju europejskim, chociaż ilość zwierząt, a szczególnie bydła, względnie do ludności była większą: wypadało bowiem na 100 mieszkańców:

	bydła	owiec	koni	trzod.chlew.
w Królestwie Polskiem	43	72	11	11
w Rosyi	44	94	30	20
w Anglii	30	127	7	22
we Francyi	28	90	8	14
w Prusach	31	100	9	15

Dla uwydatnienia wpływu, jaki na ogólną produkcję ziemi wywiera odpowiedni stosunek między produkcją roślinną a zwierzęcą, należy tu jeszcze dodać, że obok tak znacznego dochodu z mięsa, rolnictwo angielskie produkowało na 27 milionach akrów, czyli 19,500,000 morgach swój przestrzeni rolniczej, z której połowę zajmują łąki i pastwiska, około 13 milionów kwarterów pszenicy, 20 milionów kwarterów jęczmienia, owsa i innego jarego ziarna, tudzież około 22 milionów kwarterów kartofli, co wszystko na morgi i korce obliczone daje w przecięciu na każdą morgę: pszenicy korzec 1 garncy 16, ziarna jarego korey 2 garncy 10, kartofli korey 2 garncy 17; a nadto przypadało jeszcze na każdą morgę w Anglii mleka garncy 13, wełny, łoju i skór po naszej cenie obliczonych za złp. 9. W Królestwie przypadało żyta i pszenicy razem wziętych na morgę garncy 30, ziarna jarego korzec 1 garncy 5, kartofli korzec 1 garncy 23, mięsa jak wyżej funtów 10, mleka garncy 5 1/2, wełny, łoju i skór za złp. 2 gr. 15. Pomijając inne mniejszej wagi produkty rolnicze i obliczając powyższe na wartość pieniężną podług cen naszych, wypada, że móg ziemi w An-

glii przynosił dochodu złp. 147, czyli rs. 22 kop. 5, w Królestwie zaś złp. 40, czyli rs. 6 t. j., że rolnictwo angielskie na téjże samój przestrzeni wytwarzało, przeszło trzy razy więcej produktów rolniczych, a tém samém i pożywienia ludzkiego jak w Królestwie.

Pod względem mléka i wełny, produkcja w Królestwie w mniej wydatném była zaniechaniu, lubo i w téj mierze różnice względnie do przestrzeni rolniczej są znaczne; przypadało bowiem w ogólności zwierząt gospodarskich w Królestwie, a mianowicie:

Bydła 1 sztuka na morg. 6, 5, w Prusach na morg. 5, 5, we Francyi na morg 6, w Anglii na morg. 4, 2.

Owiec, w Królestwie jedna sztuka na morg. 3, 8, w Prusach na 1, 7, we Francyi na 1, 9, w Anglii na 1 morg.

Koni, w Królestwie jeden na 25 morgów, w Prusach na 19 morgów, we Francyi na 21 morgów, w Anglii na 17 morgów.

Trzody chlewniej, w Królestwie jedna sztuka przypada na 15 morgów, w Prusach na 12 morgów, we Francyi na 12 morgów, w Anglii na 5, 6.

Wprowadzenie w rachunek całości przestrzeni każdego kraju, uczyniłoby stosunek ten mniej jeszcze dla nas korzystnym.

Tak niefortunny stan ekonomiczny kraju musiał mieć swoje przyczyny, które postaramy się rozebrać.

a) Brak myśli w gospodarowaniu.

Opatrzność dała dla każdego kraju inne warunki bytu, odmienny klimat, odmienny skład ziemi, różniącą się roślinność, odmienne tradycje, usposobienie. Stawiając w innych i coraz różnych warunkach, nakazała umysłowi ludzkiemu wszędzie być zarówno czynnym, badawczym, przedsiębiorczym. Odmówiła mu możliwości ślepego naśladownictwa pod karą upadku; nakazała pracę o własnej sile. Piękny to dar Opatrzności, tylko trzeba chcieć z niego korzystać.

Praca więc około poznania samego siebie jak w filozofii tak i w rolnictwie, jest pierwszą i najważniejszą. Stanowi ona punkt wyjścia; w pomoc dopiero przybiera się naukę, której prawdy są wszędzie jedne i też same, oraz doświadczenia innych ludów rolniczych, dla porównania, oświecenia i korzystania w tych rzeczach, które będąc zastosowaniem niezmiennych praw naukowych lub z tożsamości pewnych stosunków wpływając, mogą być przeniesione i zastosowane do innych krajów.

Droga badania siebie samego, nie jest tak łatwą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, bo stajemy do walki z egoizmem, który jest siłą nie lada. Ten właśnie egoizm wmawiający w nas, że wszystko co nasze ma cechy doskonałości, popchnął do upadku i gospodarstwo rolne, które przecież było podstawą naszej egzystencji. W przeciągu tylu wieków prowadziliśmy gospodarstwo jak bądź i nie posunęliśmy tej pięknej i pożytecznej nauki nawet o jeden szczebel dalej. Zasada trzymania się tego jak było za dziada, tak głęboko wrosła w nasze mózgi, że nie było sposobu przerobienia jej na inną. Przyczyną tego uporu, i tego krótkowidzenia był brak myśli w gospodarowaniu.

Potrzeba było myśleć, badać i uczyć się, a wtedy pewnie radząc sobie w każdej potrzebie ze zmianą stosunków społecznych i handlowych zmienilibyśmy i system gospodarowania i nie pozostalibyśmy w tyle poza całym inteligentnym i postępowym zachodem Europy. Sposób ówczesny gospodarowania i wyobrażenia panujące, dowodziły tylko naszej nieudolności umysłowej i bezprzykładnej nieświadomości o stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych.

W czasach, których dotyczy nasz pogląd, głównie zaś zaraz po roku 1830, w gospodarstwie Królestwa nie było żadnej myśli — teoria gospodarowania była jakąś odwieczną zasklepioną mumją, pewnym rodzajem bezmyślnych ogólników, bezdusznego rutynizmu, nieruchomym zlepkiem unieruchomionych pojęć — niczym więcej.

Nikt nie zaprzeczy, jak ważną rzeczą, tak dla rolnika jak i dla kraju, jest badanie biegu krajowego przemysłu — jakie ma drogi do zbycia swych ziemiopłodów, jakie stosunki zachodzą pomiędzy jedną miejscowością a drugą, między jego krajem a zagranicą; — jakie płody mają większy popyt, a jakie tylko w przypadkowych chwilach znajdują odbyć korzystny. — Takie dopiero badanie daje doskonałe poznanie, jaki kierunek trzeba nadać krajowemu gospodarstwu.

Ale Polacy mają szczególniejszy wstręt do wszelkiego rodzaju mozolnego badania, a co gorsza odrzucają obce doświadczenia, porobione w dziedzinie rolnictwa. Tymczasem gospodarstwo jako nauka, i to jeszcze jedna ze zbyt rozciągniętych, wciąż postępuje naprzód i wciąż się z bogactwami doświadczeniami pokoleń; my zaś odrzucając wprost obce doświadczenia, zamykaliśmy się w ciasnym kole własnych, które nie posunęły naszego rolnictwa ani na krok dalej, bo jak z jednej strony oparte na kilku podaniach przeszłych pokoleń były tylko formułą kilku drobnych pojęć o tej nauce — tak z drugiej, zdania te nie rozświetlone ani nauką, ani badaniem następnych pokoleń, cześć już w chwili swego powstania, w bliższych czasach okazały się jeszcze bezowocniejszemi, a nawet szkodliwemi. Pod wpływem właśnie takiego obumarłego doświadczenia, zaprzestaliśmy naukowego rozwinięcia naszego gospodarstwa, tylko zamknąwszy się w jednej odwiecznej formule, odgraniczyliśmy się od postępu reszty świata, jakby murem chińskim i dotrwaliśmy aż do roku mniej więcej 1842, w którym nastaje moment odrodzenia. A tymczasem już o wiele przedtem, wszędzie z doświadczeń obcych korzystano i takowe pomnażano, badano przyczynę każdego wypadku; naród czysto przemysłowy jak Anglja, poznał jak mocno zrywa równowagę między rodzajami pracy, zaniedbując tę, która jest matką pierwszych potrzeb życia, i wnet obok przemysłu chwycił się rolnictwa i tym sposobem rozwinął wszechstronne bogactwo krajowe.

Ale mimo postępów za granicą — mimo zmiany w Anglii, która i nam mocno się uczuć dała, — nie posunęliśmy ani na krok naszego rolnictwa, nie zbadaliśmy tych przyczyn, które taniłość naszej produkcji spowodowały, a zamiast szukać sposobów podniesienia bogactwa krajowego — my trwając upornie w téj błędnej myśli, że naszym powołaniem jest być czysto rolnym ludem na zawsze, zostaliśmy nim z przestarzałym trójpolowem zmianowaniem, którego następstwem — wyjałowienie ziemi i ubóstwo kraju. Różnica w doświadczeniu naszych rolników, a porządnem badaniem w rolnictwie była wielka. Doświadczenie rolnika polskiego, zasadzało się na zauważeniu niektórych wypadków i na utworzeniu z tych, kilku pewników, które przekazali potomni następny, i tych ślepo się trzymali. Tymczasem racjonalne badania rolnika, zasadzają się nie na samą tylko obserwacyi niektórych wypadków i tworzeniu pewnych maksym, aby podług nich ślepo można zawsze postępować, ale na czynieniu coraz nowych odkryć, i wyszukiwaniu przyczyn, które spowodowały te wypadki.

Nie dosyć wiedzieć, że tak jest, ale trzeba wiedzieć, dla czego właśnie jest tak, a nie inaczej. Nie dosyć zbierać dane z wypadków, wpływów naturalnych i podług tego utworzyć sobie na ślepo kodeks postępowania w gospodarstwie, bo taka martwa droga jest zła, gdyż nie wiedzie do żadnego postępu, do żadnego nowego odkrycia i naukę rolnictwa, tę wielką karmicielkę ludów, zniża do prostego rzemiosła.

W umysłach pokoleń dawniejszych polskich gospodarzy, powstało uprzedzenie, że zawód rolnika nie potrzebuje umiejętności, bo kiedy zdolniejszych synów przeznaczano na prawników, do urzędów publicznych i innych zawodów, mniej zdolnym zostawiano gospodarkę, a stąd urosło w kraju naszym przekonanie, że byle kto rolnikiem być może, bez poprzedniego ukształcenia się do swego zawodu.

Zresztą rolnictwo, jak każda nauka, musi się doskonalić i z duchem czasu postępować, — a ten postępek w owych cza-

sach, o których piszemy, był potrzebniejszy niż dawniej. Ojciec nasi żyjąc w błogim czasie rolnictwa, gdy jeszcze Polskę śpichlerzem Europy nazywano, kiedy ziemia jeszcze prawie dziewicza, bez wielkich starań, bez przywołania w pomoc umiejętności, gospodarzowi polskiemu obfite zapewniała korzyści, w owych czasach można było pozostać przy rutynie, aby zapewnić sobie dobry byt. Z tak korzystnego dawniej stanowiska zrodziło się wielkie zło, bo urosliśmy w zarozumiałość, która nie pozwoliła nam widzieć wielkich postępów u innych narodów, a przytém powstał przesąd, że tylko stanowisko rolnika jest odpowiednie dla szlachcica. To właśnie uspiło działalność umysłową naszych rolników, wywołało wstręt do pracy i nauki, obudziło przesąd, że fabryki i rzemiosła są poniżeniem dla nas, a ponieważ tylko z ziemi czerpano całe bogactwo, przeto większa część inteligencji trwała w uprzedzeniu, że nam wyłącznie przystoi charakter czysto rolniczego kraju, bez wszelkich fabryk i przemysłu; a chociaż już te obfite korzyści nas odbiegły i tylko podania o nich się zachowały, zamiast na razie zło poprawić, częścią przez zbieg nieszczęśliwych okoliczności, częścią przez moc nałogu trwaliśmy w złem.

Tymczasem wycieńczyły się kapitały, znikły bogactwa skutkiem niekorzystnej gospodarki, przemysł zagranicą olbrzymie czynił postępy, — ziemianin polski, kiedy się ocknął ze swego uspienia, wyrzął istotnie wielkie zmiany dokoła, a u siebie ubóstwo.

Cheąc coś zrobić, naprawić olbrzymie zło, trzeba było walczyć z zamożnością i postępek sąsiadów, z własnym przesądem, z niemocą umysłową, z brakiem ludzi zdatnych do pracy, z klątwą na każdą nowość i t. i t. d., a rzecz główna, że trzeba było bojować bez kapitałów¹⁾.

¹⁾ O przyczynach upadku gospod. kraj. przez Kor. Malezewskiego w „Roczn. gospod. kraj.” tom IIgi.

b) Gospodarstwa Wielkie.

W skutku już powyżej wymienionych przyczyn, stan wielkich gospodarstw był opłakany. Trzymając się starego trójpolowego zmianowania, nie można było myśleć o jakimkolwiek szybszym postępie, a jeżeli ktoś chciał iść naprzód i wprowadzić inny płodozmian, robił to najczęściej na oślep, przez naśladownictwo, bez uwagi na towarzyszące i wchodzące w samą treść rzeczy, okoliczności, miejscowości gruntu, siłę odbytu produktów i t. d., bez względu, czy ziemia, na której płodozmian zaprowadzony, dosyć silna w pierwiastki pożywne, by odpowiedziała wyrachowaniom — czy przy końcu rotacji, role do gorszego nie zostaną doprowadzone stanu — czy produkcja pasz i słomy przez też koleje dostarczy ilości mierzwy dostatecznej do zamierzonego wygnojenia pól na to przeznaczonych. Zaprowadzano płodozmiany według książek nie uważając, że między tym samym gatunkiem roli wygnojoną a wyjałowioną jest różnica wielka, że rola wyjałowiona potrzebuje czasu nim się stanie produkcyjną. Albo znów zaprowadzający płodozmian był tylko powierzchownym wojażerem, widział tak urządzone gospodarstwa za granicą, chciał to samo mieć u siebie, ale rzeczy nie badał gruntownie, i urządzenie płodozmianu zdawał na jeometrę, który choć był biegły w swym fachu, to przecież nie miał obowiązku znać ani teorii, ani praktyki gospodarczej. Nie odebrawszy więc żadnej specjalnej informacyi, podzielił pola według swego widzimisie na rotacje 7mio i 8mio polowe, mając więcej na uwadze stronę formalną jak istotę rzeczy.

Bywało więc nieraz, że produkcją rzepaków zaprowadził na tatarczej glebie, przedplód konieczny na wyniosłych gruntach, a rolę niską, spiekłą z iłowatym spodem, co nawet pod owies nie jest każdego roku przydatna, policzył do klasy pierwszej. A chociaż czasami zmianowania urządzone racjonalnie, to przechód z dawnego porządku do nowej kolei, był nader tru-

dny. By nie spowodował w pierwszych latach przejścia, znacznego zmniejszenia produkcji, musi być przez ciąg lat kilku stopniowo przeprowadzony, a możliwie największą ilością pasz wspierany. Trzeba dobrze miarkować gatunki częściowych obsiewów do gatunku i usposobienia różnych części pola. A tu cierpliwości brak, czekać nie umieli, bo w tym wieku ogarniał wszystkich jakiś gorączkowy szal, szybkich i awanturnicznych zarobków, które jeżeli się nie przedstawiały natychmiast, tracono otuchę, opuszczano ręce, a ztąd w rezultacie klęska niedania się.

Do prowadzenia postępowego gospodarstwa potrzeba było zdolnego i pilnego robotnika, a takiego stosunek pańszczyzniany nie wytwarzał, bo rozwój zdolności umysłowych przytępiała niewola, a enoty pilności wymagać w ludzie zdemoralizowanym batem, było rzeczą niepodobną. Zresztą na wyrobienie zdolności potrzeba szkoły życiowej, potrzeba szerszego rozwoju zdolności myślenia, czego u nas prosty sposób gospodarowania nie dawał. Robotnik polski, przyzwyczajony do argusowego doglądania typowego z dużym batem ekonomy, pracował na „aby zbyć“, i chociaż pańszczyzna w dobrach prywatnych Królestwa, wynosiła dni sprzężajnych około 7,000,000¹⁾, dni pieszych zaś około 13,000,000, co było ważnym dla gospodarzy czynnikiem, to jednak nie stanowiła dostatecznej i umiejętnej siły do prowadzenia racjonalniejszych gospodarstw.

Do forsownego gospodarstwa potrzeba narzędzi i maszyn rolniczych, których pożyteczna działalność może być zapewniona, tylko przy umiejętnym ich użyciu, przy wielkiej dbałości i sumienności, czego od pańszczyznianego robotnika spodziewać się

¹⁾ Podług danych statystycznych, włościanie odrabiali w dobrach prywatnych dni sprzężajnych 6,721,463, a dni czeladnich 13,554,857. Ponieważ jednak w tę ostatnią liczbę wchodzi dni odrabiane przez osadników mniej jak na 3 morgi mających pola, w liczbie 11,079 osad, przeto gospodarze rolni, Ukazem mający sobie zapewnione posiadanie roli, odrabiali niecałe 13,000,000 dni. (Rocz. gosp. kraj. Tom 38).

nie można było. Robota pańszczyzniana, nie dosyć że była zła, niedołączna, mało produkcyjna, ale jeszcze nieraz nie wystarczała nawet na potrzeby tak proste, jak ich wówczas powiększej części wymagało prowadzenie gospodarstw; robota była pozornie za darmo, więc ją szafowano obficie — tam gdzie mógłby zrobić jeden człowiek, dawano trzech.

Liche utrzymywanie bydła roboczego, także było jedną z przyczyn złej gospodarki, bo słabemi wołmi lub końmi, nie można było nawet zorać dobrze.

Skoro zaś włościan częściowo uwłaszczone, nie oddzielono gospodarstw małych od dużych, pomieszano razem grunta, zostawiono wspólność pastwisk, wytworzono wielki ciężar — serwitutów. Takie pomieszanie gruntów nie mogło wpłynąć dodatnio na podniesienie produkcji, jest to prawda dziś powszechna — oparta na zdaniu ekonomistów¹⁾. Gospodarstwo bezpieczeństwa i ulepszone nie odpowie swemu zadaniu, jeżeli się nie stanie intensywniejszym, bardziej pieniężnym i rachunkowym; tymczasem pomieszanie gruntów folwarcznych z wiejskimi i rozrzućcenie ról włościańskich w trzech lub więcej oddzielnych polach, udaremniało wszelkie w tym kierunku podjęte usiłowania właściciela, a nawet nieodzowne i najpospolitsze koszty produkcji bez żadnej korzyści powiększało. Stan taki organizował w trybie gospodarowania najzupełniejszy przymus i zależność od sąsiadów, tém niebezpieczniejsze przy układach wieczystych, że tym sposobem byłyby raz na zawsze utrwalone; robił niepodobnem urządzenie lepszej i korzystniejszej kolei w zmianowaniu, wprowadzenie roślin pastewnych i okopowych; utrudniał i powiększał potrzebę dozoru i kosztu administracji; wiele za-

¹⁾ Thaer. — Grundsätze der rationalen Landwirtschaft. T. I, str. 68. „Jetzt macht diese Einrichtung eine hohe Stufe der Ackerkultur wo sie nicht abgeändert wird, durchaus unerreichbar.“

Rocher. — Ideen zur Politik und Statistik der Ackerbausystem, str. 331. „Die Gemengewirtschaft ist das grösste Hinderniss zu den intensiveren Ackerbausystemen überzugehen“

bierał gruntu na drogi i granice; pomnażał liczbę inwentarza pociągowego ze szkodą dla inwentarza dochodowego i produkcji zwierzęcej całego kraju, a tém samém i ilości nawozów, utrudniał przystęp do pól, skąd musiał wynikać wzajemna służebność przechołu dla ludzi i przepędu dla inwentarzy; niszczył niepotrzebnie sprzęty i narzędzia rolnicze; przeszkadzał obsuszeniu pól, zaprowadzeniu irygacyi, oczyszczeniu roli z chwastów, dokładniejszej uprawie roli, przez utrudnienie poprzecznej orki, pomnożenie liczby zawroci i poprzecznych składów; w latach mokrych narażał sprzęty na większe niebezpieczeństwo zepsucia słomy i paszy i wyrośnięcia ziarna; nareszcie był marnotrawstwem pracy ludzkiej i siły pociągowej inwentarzy, tak dalece, iż znakomity pisarz niemiecki Tünen¹⁾ oblicza, że na każde 210 prętów odległości gruntów, od zabudowań gospodarskich, reszta ziemi zmniejsza się o 19 procentów, a w odległości 1070 prętów znika zupełnie, i to przy gruncie dającym dziesięć ziarn plonu. Szczegółowo prawo to wyjaśnił Block²⁾, którego wyrachowania służyły zwykle za podstawę dla instrukcyi technicznych, wydanych przez komisje generalne do uregulowania stosunków włościańskich w Prusach; według niego na każde sto prętów odległości od zabudowań, po za pewną odległością normalną przybywających, czysty dochód zmniejsza się przy klasie Iszej gruntu o $5\frac{7}{10}$, przy klasie Xej o $23\frac{3}{4}$ procentów, i tym sposobem przy klasie VIIIej w odległości 960 prętów, przy klasie Xej w odległości 420 prętów, ginie cały czysty dochód z ziemi. Jakkolwiek wszelkie tego rodzaju wyrachowania, potrzebowały sprawdzenia i zastosowania do miejscowości i warunków produkcji krajowej, dowodzą one wielkiego wpływu jaki rozrzućcenie i odległość gruntów na cenę i zyskowność gospodarstw wywiera.

Pominięcie ścisłego oddzielenia gruntów, tamując zaprowadzenie roślin pastewnych, trawiastych i okopowych, było

¹⁾ Der isolirte Staat str. 92—108.

²⁾ Mittheilungen etc. T. III. §. 38—41, 92, 111. Beitrage str. 33, 69.

wielką przeszkodą do powiększenia produkeyi zwierzęcej i zapewnienia ludności uboższej posilnych i zdrowych środków wyżywienia.

Doświadczenie krajów posuniętych daleko w rolnictwie przekonywało, że gdzie nastąpiła separacja gruntów, tam wychów inwentarza pod względem liczby i dobroci szybko postąpił, a częściowe przynajmniej utrzymanie bydła na stajni, od tej dopiero chwili stało się możliwem¹⁾. Kraje, które na niżu Europy wykształciły najlepsze rasy bydła, jak Hollandja, Anglja, Oldenburg, Meklemburg, Holsztyn, Żuławy, oprócz odpowiedniego dla pastwiskowego gospodarstwa klimatu, odznaczają się skupioną postacią gruntów. To samo można widzieć we Francyi i Belgii. Północne departamenta Francyi mają dwa razy tyle sztuk bydła co południowe i nieskończenie wyższego gatunku; tak dalece, że w dziesięciu departamentach północnych wartość kapitalna inwentarzy jest cztery razy większa, niż w dziesięciu departamentach po większej części południowych. Że oprócz klimatu wpływać tu musi dogodniejszy układ gruntów, widać dowodnie z tego, iż północne departamenta zawierają $\frac{3}{4}$ sztucznych pastwisk całej Francyi. Za dowód służyć także mogą obie Flandrje Belgijskie i prowincja antwerska, mianowicie w częściach zwanych Poldrami, które odznaczają się mlecznością krów i wyborném bydłem wypasowém²⁾.

Trzeba jeszcze zauważyć, że trójpolowe zmianowanie jakie u nas istniało tak w gospodarstwach dużych jak i małych — jak jest kolebką rolnictwa, tak może być i jego grobem. Zda-

¹⁾ Amtlicher Bericht über die XX. Versammlung deutscher Forst und Landwirthe zu Braunschweig 1858 r. 69.

²⁾ Lavergne: Aricul. et pop. str. 17. Statistique de la Belgique. Moreau de Jonnes Statist. de l'agricul. Stüve w dziele pod tytułem: „Wessen und Verfassung der Landgemeinden... in Niedersachsen und Westphalen str. 210 przywodzi, że w Grönenberskim wypada na milę \square 5,519 osób, a w Duderstadtskim 4,572 osób z powodu pomieszczenia ziemi, w pierwszym znajduje się na 6 morg. w drugim na 20 morg. 1 krowa.

niem najlepszych rolników, trójpolowe gospodarstwo tam tylko istnieć może, gdzie niwy są wyjątkowo bogate, albo gdzie przy lekkiej roli gospodarz ma do pomocy przestrzeń łąk i pastwisk, wyrównywającą mniej więcej połowie rozległości gruntów ornych. Ale położenie takie w Królestwie miejsca nie miało. Ze ścisłych doświadczeń i rozbiorów Bonssingault'a wypada, że w kolei trzypolowej z ugorem całkowicie nawiezionym, zyskuje się rocznie na 535 \square pręt, 4,220 funt. materyi organicznych i 8 funt. azotu; w kolei zaś sześciolotniej z koniczyną i grochem, przez Schwartz'a na folwarku Hohenheimskim wprowadzonej, materyi organicznych 6,770 funt. i azotu 47 funtów z tej samej przestrzeni¹⁾.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, że cała prawie produkcja naszych dużych gospodarstw, zostawała wywożona za granicę, co także nie mogło wpływać na pomyślny stan kraju. Okoliczność ta zasługuje u nas na szczególniejszą uwagę, bo niwy pod uprawą zbożową wyjaławiają się prędszej w klimacie północnym niż południowym, i jak to zauważył Davy, kraje na wielką skalę wywożące zboże szybko wyniszczają ziemię, jeśli nie zapobiegną temu zaprowadzeniem roślin wzbogacających grunta i rozwinięciem dobrego wychowu inwentarzy, albo też obszernym przywozem materiałów dających użyźnienie. Bonssingault tej właśnie okoliczności przypisywał znane wyjałowienie tak żyznej niegdys Azyi Mniejszej, Północnej Afryki i Sycylii²⁾.

Wywóz produktów rolnych istotnie był w tych czasach bardzo duży, tak, że przewyższał wywóz innych daleko większych krajów.

Głównym punktem zbożowego handlu był Gdańsk, gdzie nie tylko Królestwo Polskie, ale prowincje pruskie, Rossja

¹⁾ Bonssingault: Economie rurale. T. II. str. 181. Tünen der isirte Staat. Wolff. Die Naturgesetzlichen Grundlagen des Ackers. st. 960.

²⁾ Economie rurale. T. II. str. 209.

i Austria stawały do konkurencji na rynku zbożowym, na którym zjawiali się nabywcy z Anglii wówczas jeszcze nie mogącej wyżywić własną produkcją swojej ludności.

Cyfry charakteryzujące ówczesny handel zbożowy w porcie gdańskim są następujące:

Wyprowadzono z Królestwa do Prus:

	pszenicy	żyta
w r. 1841 korecy	701,479 ¹ / ₂	59,820 ¹ / ₂
" 1842 "	542,363 ¹ / ₄	95,889 ¹ / ₂
" 1843 "	1,131,647 ³ / ₄	703,405 ¹ / ₄
" 1844 "	848,171	558,605
" 1845 "	197,745 ¹ / ₂	29,936

Przeprowadzono tranzyto z Rosyji:

	pszenicy	żyta
w r. 1841 korecy	67,370	—
" 1842 "	107,059	—
" 1843 "	137,678	17,606
" 1844 "	188,025	94,820

Przeprowadzono tranzyto z Austrii:

	pszenicy	żyta
w r. 1841 korecy	34,316 ¹ / ₂	410
" 1842 "	177,255 ¹ / ₂	86
" 1843 "	119,433	52,173
" 1844 "	197,271	53,043 ¹ / ₂

Do tak forsownego wywozu zachęcały wprawdzie i najwyższe ceny, jakie płacono za pszenicę z polskich prowincji, bo np. za najpiękniejszą buźną pszenicę, oraz najwyższe gatunki Sandomierki płacono od 150 do 160 talarów²⁾; średniej od 130—140 talar. Przecięciowo zaś ceny ogólne były następujące pomiędzy rokiem 1831 a 1845:

¹⁾ Roczniki gospodar. kraj. Tom IV, VII, V.

²⁾ Tamże. Tom XII, str. 311.

Rok	Ilość	Cena	Rok	Ilość	Cena	Rok	Ilość	Cena
1831	4,500 L*)	960	1836	14,695 L.	586	1841	29,125 L.	979
1832	15,270 "	793	1837	14,600 "	339	1842	21,132 "	882
1833	9,900 "	589	1838	9,700 "	929	1843	45,691 "	698
1834	7,900 "	531	1839	23,567 "	963	1844	27,126 "	672
1835	3,440 "	567	1840	20,800 "	916	1845	14,760 "	502

e) Gospodarstwa małe.

Rozległość dóbr prywatnych w całym kraju wynosiła w ogóle włók 489,645

Z czego przypadło:

Na grunta orne pszenne	włók	52,727
" " " żytnie	"	200,116
" ogrody	"	12,820
" łąki	"	46,562
" pastwiska	"	22,733
" lasy	"	128,516
" wydmy piaszczyste	"	8,036
" wody, t. j.: rzeki, jeziora i stawy	"	6,196
" błota i bagna	"	7,791
Pod zabudowaniami	"	6,749

Reszta zaś pozostała od summy ogólnej, była zajęta przez drogi, place itp. użytki.

*) 1 Laszt gdański równa się 25 koreom i 24 garncom polskim.

Z téj rozległości włościanie posiadali:

	Gruntów ornych	Ogro- dów	Łąk	Pa- stwisk	Razem
W Ł Ó K					
Czynszowi { krajowi	20,646	1,151	3,942	2,130	27,869
{ cudzoziemcy	2,626	149	569	157	3,501
Czynszowo- { krajowi	12,968	712	2,320	918	16,918
pańszczyźniani { cudzoziemcy	1,437	66	161	164	1,828
Pańszczyźniani krajowi	47,364	3,826	8,424	2,045	61,659
Sołtysi, lawnicy i wybrańcy	290	26	57	58	431
Zagrodnicy, komornicy	552	883	409	82	1,926
Karczmarze, młynarze i inni rze- mieślnicy wiejscy, zajmujący się uprawą roli	870	327	263	238	1,698
Okupnicy	1,198	91	349	131	1 769
Drobna szlachta	17,707	1,326	2,484	1,908	23,425
Ogółem	105,658	8,557	18,978	7,830	141,024
Rolnicy mieszczańscy	5,141	466	848	483	6,938
Ogółem	110,799	9,023	19,826	8,313	147,962
A ponieważ całkowita rozległość wynosiła przestrzeni ekonomicz- nej w dobrach prywatnych Więć na folwarki i probostwa przypadało	252,843	12,820	46,562	22,733	334,958
	142,044	3,797	26,736	14,420	186,996

W czém wszakże znajdowało się 4,680 włók pastwisk wspólnych dworskich, włościańskich i proboszczowskich.

Na wykazanej przestrzeni osiadła następująca ludność:

	Płci męskiej	Płci żeńskiej	Razem
Włościanie czynszowi { krajowi	129,578	142,603	272,181
{ cudzoziemcy	151,78	16,878	32,056
Włościanie czynszo- { krajowi	81,067	88,097	169,164
wo-pańszczyźniani { cudzoziemcy	9,574	10,854	20,428
Włościanie pańszczyźniani krajowi	357,620	390,429	748,049
Sołtysi, lawnicy i wybrańcy	2,113	2,426	4 520
Ogrodnicy, komornicy i t. p.	63,319	70,948	134,266
Karczmarze, młynarze, kowale i inni rzemieślnicy wiejscy	24,480	27,545	52,025
Okupnicy	7,903	8,565	16,468

	Płci męskiej	Płci żeńskiej	Razem
Włościanie bezrolni a mianowicie, Słu- dzy miejscy wszelkich nazw, zоста- jący w obowiązkach we dworach i u włościan	258,726	255,490	514,216
Wyrobnicy żyjący z dziennego zarobku Włościanie bezrolni tj. komornicy luźnia- cy, chałupnicy itp. o ile nie posia- dali uposażenia w gruntach	93,478	104,205	197,683
	74,716	80,922	155,638

Ze szczegółowego rozpatrzenia się tylko nad włościanami rolnymi, w dobrach prywatnych osiedlonymi, wypadają następujące rezultaty:

Wykaz ogólny włościan we wsiach prywatnych.

Gubernje	Liczba osad włościańskich					Ogółem	Przestrzeń ekonom. o- sad włośc.		Całkowita rozległość dóbr przyw.		Liczba familij, zagrod., komorn. i t. p.
	Czynszowych		Czynsz.-pań.		pań- szczyzn.		włók	m.	włók	m.	
	krajow.	cudz.	krajow.	cudz.							
Warszawska	18,675	3,979	15,191	2,575	32,221	72,641	36,117	19	162,056	29	9,933
Radomska	6,165	494	3,197	107	40,367	50,330	19,808	15	84,892	11	1,616
Łubelska	17,238	546	3,509	124	38 982	60,399	36,758	25	146,785	15	3,340
Płocka	2,843	741	4,700	381	7,429	16 094	9,587	14	65,340	12	8,508
Augustowska	1,812	13	1,807	45	5,841	9,518	9,512	21	40,570	16	2,769
Ogółem	46,733	5,773	28,404	3,232	124,840	208,982	111,785	4	499,645	24	26,166

Na zasadzie tych cyfrowych danych i innych jeszcze materiałów otrzymujemy cyfry wyrażające ilość osad ich podział na czynszowe, czynszowo-pańszczyźniane i czysto pańszczyźniane. Tak więc znajdowało się w kraju osad włościańskich:

Czynszowych { krajowych	46,733
{ cudzoziemców	5,773
Czynszowo - pań- { krajowych	28,404
szczyźnianych { cudzoziemców	3,232
Pańszczyźnianych krajowych	124,840
Ogółem	235,148.

Tablica przedstawiająca gubernjami liczbę ogólną

Gubernje	Liczba osad, z których każda miała				
	Mniej jak 3	3 do 6	6 do 9	9 do 12	12 do 15
	Morgów				
Warszawska	3755	9777	12628	9063	12235
Radomska	2247	8065	10578	9159	8156
Lubelska	1947	2493	4442	6032	10168
Płocka	2233	1426	1560	1189	2030
Augustowska	897	357	308	353	884
Ogółem	11079	22118	29516	25796	33473

Tablica IIga przedstawiająca gubernjami uposa-

Nazwa Gubernii	Ludność osad włościańskich			Uposażenie do			
	Mężczyzn	Kobiet	Razem	W grunt.	W ogrodach	w łók i	
				ornych			
Warszawska	203280	224239	427519	28311	4	2070	22
Radomska	136104	151350	287454	16262	15	1083	29
Lubelska	173990	187868	361867	26916	29	1815	18
Płocka	46413	49661	96074	6129	13	497	21
Augustowska	33221	35743	68964	6424	20	438	5
Ogółem	593017	648861	1241878	85044	21	5906	5

Rozważając tylko liczbę 208,982 osad otrzymujemy, że na 100 ogółu osad znajdowało się:

Czynszowych krajowych	22,3
" cudzoziemców	2,7
Czynszowo-pańszczyźnianych krajowych	13,6
" " cudzoziemców	1,5

Reszta t. j. blisko 60 byli pańszczyźniani.

Tak przedstawiają cyfry małe gospodarstwa, trzeba to tylko zauważyć, że dane te wzięte są z lat późniejszych — mianowicie zbierane były pomiędzy rokiem 1850—60, że przeto stosunki pańszczyźniane już się znacznie poprawiły, przez dobrowolne oczynszowanie włościan przez wielu właścicieli, a prze-

i podział osad włościan wszystkich kategorii.

całkowite uposażenia w ogrodach, grunt. łak. i past.								Razem osad
15 do 18	18 do 21	21 do 24	24 do 30	30 do 35	35 do 40	40 do 45	45 i więcej	
nowopolskich 300 prętowych								
8968	4124	3349	1956	3137	3019	386	244	72642
4416	3263	1992	761	864	722	79	28	50330
9624	9207	6490	4256	3150	2380	153	57	60399
1694	906	792	936	1191	1951	324	162	16094
861	336	462	464	1335	3327	578	256	9518
15419	17836	13085	8073	9777	10399	1520	747	208982

zenia i obowiązki włościan wszystkich kategorii.

osad przywiązane		Z zajmowanych osad włościanie							
W łakach	W pastwiskach	Opłacali rocznie czyn		Odbywali robocizny do roku dni		Oddawali osep			
		Rubl. sr.	k.	spręż	pieszych	korcy g.			
morgów									
4172	6	1563	19	446555	—	1443028	4045578	11729	15
1938	12	523	20	87041	86	1299754	5661349	5594	9
5809	1	2217	7	218900	48	3347268	2831358	23342	26
1325	19	634	23	125942	65	338811	970278	462	—
2173	29	175	26	81133	82	474008	449958	1191	19
15419	7	5415	5	959573	80	6902849	1395853	42320	4

Według gubernii zaś wypadało przecięciowo tak:

Nazwa Gubernii	Na 100 osad przypadło		
	Czynszow.	Czynszowo-pańsz.	Pańszczyźnian.
W Warszawskiej	31	25	44
" Radomskiej	13	7	80
" Lubelskiej	29	6	65
" Płockiej	22	32	46
" Augustowskiej	19	20	61
W całym kraju	25	15	60

cież — pomimo to, liczby włościan pańszczyźnianych i czynszowo pańszczyźnianych są wielkie.

Że stosunek pańszczyźniany, nie wpływał na rozwój gospodarstw dużych widzieliśmy to wyżej; a i gospodarstwa małe

w skutek tego nie znajdowały się w stanie lepszym, owszem może jeszcze w stokroć gorszym. W różnych czasach i różnych krajach, nie wyjmując i naszego, bardzo licznym zarzutem ulegał system pańszczyzny. Na te zarzuty odpowiadają niektórzy: ponieważ pańszczyzna istniała, więc musiała być w swoim czasie dobrą. Że była w większej części krajów europejskich w użyciu, jest to pewnik historyczny. Zdaje się, że były powody przeważne, które jej wprowadzenie w dawniejszych czasach usprawiedliwiały, i że dla tych powodów była ona wówczas potrzebna. Porównana ze stanem poprzedzającego ją niewolnictwa, była znakomitą ulgą i złagodzeniem położenia klas robotnych.

Jako przejście ze stanu niewoli, mogła nawet być koniecznością. Nie można jednak wnioskować, że ponieważ była konieczną, więc musiała być w skutkach dobrą. Bywają bardzo smutne i bardzo oplakane konieczności; ludzie i narody znoszą je do czasu, ale później otrząsają się z nich jak mogą najprędzej.

Historja rolnictwa przekonywa nas, że pańszczyzna niknęła wszędzie w miarę postępu wyobrażeń, obyczajów i kultury rolniczej. Z pomiędzy krajów, w których od bardzo dawna śladów stosunku pańszczyznanego nie spotykamy, Holandia i część Włoch, t. j. Toskania i Lombardia wysokie zajmują stanowisko w historii europejskiego nazwiska w wiekach dawniejszych. Pierwsza, mianowicie Holandia, rozdzielona od dawna na małe własności już w XIIIym i XIVym wieku, roznosiła nasiona cywilizacji rolniczej po Niemczech. Osady Hollendrów po krajach tych rozsiane, służyły za wzór wyższej kultury. Anglicy wiele skorzystali później od Hollendrów; ztamtąd przenieśli uprawę roślin pastewnych i okopowych. Hollendrzy górowali nad innymi w uprawie ogrodowej, sztuce osuszania gruntów, uprawie łąk, chowie bydła, wyrobach mlecznych.

Lombardia i Toskania do tegoż samego doszły celu pod wpływem rozumnych stosunków dzierżawnych. W Lombardyi

już w XVIIIym wieku znany był system płodozmienny; do wysokiego stopnia doprowadzono tam sztukę skrapiania gruntów i ciągnięcia z nich najwyższego, czystego dochodu.

Toskania dotąd, jak dawniej, jest jednym przepysznym ogrodem, w którym latorośl winna oplata i uwieńcza pola zbożowe.

Z pomiędzy krajów, które długo miały stosunek pańszczyzniany, najpierwsza usunęła go Anglja, bo już w końcu XVIgo wieku. Odtąd rolnictwo jej nie przestawało wzrastać w pomyślność, dopóki nie stanęło na tym stopniu, iż się stało wzorem dla całego cywilizowanego świata.

Po Anglii późno doszła innemi drogami do tegoż samego celu Francja. W kraju tym nigdy pańszczyzna do tak wielkich rozmiarów nie doszła, jak w Niemczech i w Królestwie Polskiem, lubo stan włościan tamtejszych z innych powodów był opłakany pod wielu względami. Powoli niknęła tam pańszczyzna; w połowie XVIIIgo wieku, już tylko resztki jej spotykamy, które to resztki giną niepowrotnie w odmęcie wielkiej rewolucyi.

Dawniejsze nierównie ślady pańszczyzny jak u nas, spotykamy w krajach Niemieckich. Naród ten, który chełpi się, że świecił swoim przykładem północy, i torował jej drogę do cywilizacji, zgubne niekiedy przedstawiał nam wzory, które niestety przodkowie nasi zbyt skwapliwie naśladowali. Kiedy u nas w wieku XVym spotyka się pańszczyznę tylko ściśle określoną i bardzo szczupłych rozmiarów; kiedy w licznych dokumentach z owego czasu dochowanych, spotykamy ją nie tygodniową, ale oznaczoną na skoszenie i zawiezienie pewnej ilości fur siana, pewnej liczby kóp zboża, na dostawę pewnej ilości drzewa, lub odwiezienia pewnej ilości fur zboża do wskazanego miejsca; to natomiast w Niemczech już w XIVym wieku znajdujemy pańszczyznę trziedniową w tygodniu, później wzrosła wyżej. Usunięcie zaś stosunków poddańczych i pańszczyznianych w krajach niemieckich, nawet najdalej w cywilizacji posuniętych, należało do wypadków współczesnych,

Tablica przedstawiająca liczbę ogólną i

podział osad według kategorii włościan.

Włościanie	w Gubernii	L i c z b a					o s a d i i c h l u d n o ś ć								Ogół o s a d
		Liczba osad z których każda miała					całkow. oposeszenia w gruntach, łąk. i past. morgów 300 prętowych								
		Mniej niż 3	3 do 6	6 do 9	9 do 12	12 do 15	15 do 18	18 do 21	21 do 24	24 do 27	27 do 30	30 do 45	45 do 60	60 i więcej	
Czynszowi krajowi	Warszawskiej	1268	2042	3077	1672	2972	2679	865	990	425	1261	1100	194	131	18675
	Radomskiej	170	366	1022	965	1377	899	431	318	133	192	234	39	19	6165
	Lubelskiej	695	661	1164	1505	3383	3387	2871	2022	723	445	295	35	52	17238
	Płockiej	112	246	196	181	390	305	118	137	97	331	601	111	15	2843
	Augustowskiej	148	161	65	43	140	100	24	53	79	341	462	114	92	1812
	Ogółem . . .	2392	3479	5524	4366	8262	7370	4309	3520	1457	2570	2692	493	309	46733
Czynszowi cudzoziemcy	Warszawskiej	242	521	685	303	567	545	155	205	94	220	332	62	48	3979
	Radomskiej	—	1	80	13	181	99	19	27	3	31	37	3	—	494
	Lubelskiej	8	14	24	24	97	155	28	46	34	54	60	2	—	546
	Płockiej	7	91	59	91	74	177	59	31	21	37	71	10	13	741
	Augustowskiej	—	—	—	—	12	—	—	—	—	—	—	1	—	13
	Ogółem . . .	257	628	848	431	931	976	261	309	152	342	500	78	61	15778
Czynszowo pańszczyznia. krajowi	Warszawskiej	603	1618	2404	1629	2818	2069	1045	938	428	681	811	97	50	15191
	Radomskiej	219	415	561	454	730	459	118	138	10	59	31	3	—	3192
	Lubelskiej	80	288	495	485	743	558	722	68	45	33	90	2	1	3509
	Płockiej	187	292	328	279	633	448	353	277	265	492	836	176	128	4705
	Augustowskiej	22	15	5	33	63	119	27	93	98	165	703	363	101	1807
	Ogółem . . .	1111	2528	3793	2880	4992	3653	2265	1514	846	1430	2471	641	280	28404
Czynszowo pańszczyznia. cudzoziemcy	Warszawskiej	51	397	443	253	374	412	163	143	66	99	149	22	3	2575
	Radomskiej	—	4	14	20	7	41	7	3	6	4	1	—	—	107
	Lubelskiej	1	7	36	28	19	6	—	—	13	12	2	—	—	124
	Płockiej	13	31	30	14	30	25	18	25	60	34	80	21	1	381
	Augustowskiej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	21	11	3	45
	Ogółem . . .	64	439	523	315	433	484	188	171	145	156	253	54	7	3232
Pańszczyznia. krajowi	Warszawskiej	1592	5199	6019	5206	5503	3263	1896	1073	943	876	627	11	12	32221
	Radomskiej	1858	7279	8901	7707	5863	2918	2688	1506	609	578	419	34	9	40362
	Lubelskiej	1163	1623	2723	3990	5923	5518	5586	4354	3441	2606	1933	114	4	38982
	Płockiej	1915	763	947	624	397	739	358	322	193	297	363	6	5	7429
	Augustowskiej	725	191	238	277	663	642	285	316	287	922	1141	89	60	5841
	Ogółem . . .	7255	15055	18828	17804	18853	3080	10813	7571	5473	5279	4483	254	90	124840
Ogół włościan	Warszawskiej	3755	9777	12628	9063	12233	8968	4124	3349	1956	3137	3019	386	244	72641
	Radomskiej	2247	8065	10578	9159	8153	4416	3268	1992	761	864	722	79	28	50330
	Lubelskiej	1947	2493	4442	6032	10163	9624	9207	6490	4256	3150	2380	153	57	60399
	Płockiej	2233	1426	1560	1189	2031	1694	906	792	636	1191	1951	321	162	16094
	Augustowskiej	807	357	308	353	883	871	336	462	464	1335	2327	578	256	9518
	W całym kraju . . .	11079	22118	29516	25796	33475	5563	17836	13085	8073	9777	10399	1520	747	208882

tym, o jakich mówimy. Pierwsze księstwo Badeńskie dało przykład. Prusy dopiero pod wpływem podboju Napoleońskiego i wielkich wstrząśnień ówczesnych, doprowadziły tę ważną reformę do skutku. Niektóre zaś księstwa jak Hohenzollern-Sigmaringen, aż do roku 1834 ją zwlekły.

W Królestwie pańszczyzna tygodniowa upowszechniała się w wieku XIVtym; w tój wysokości przetrwała wiek XVIIIty i doszła do dni, o których mowa.

Wpatrując się w przeszłość naszą, uderza fakt następujący, to jest, że dobry byt ludności naszój rolniczój, stan miast, ożywienie przemysłu, handlu, pomyślność ogólna kraju, idą stanowczo w stosunku odwrotnym z biegiem stosunków rolnych. Polepszają się w miarę, jak cofamy się w tył, w wieki dawniejsze, pogarszają się w miarę, jak posuwamy się naprzód ku czasom obecnym. Patrząc na ten fakt historyczny, pytamy, jaka tego przyczyna.

Przyczyny te są liczne; w tój chwili do nas należą ekonomiczne, a te dadzą się sprowadzić do dwóch następnych:

- 1) Brak swobody ruchu ludności i silne związanie jój z glebą.
- 2) Wzrost pańszczyzny.

Dwie te przyczyny oddziaływały szkodliwie na całą budowę rolniczą; organizowały pracę, ten najważniejszy czynnik bogactwa i pomyślności kraju na błędnych ekonomicznych zasadach; niszczyły swobodę użycia sił moralnych i fizycznych najliczniejszej części ludności krajowej; usuwały współubieganie się zarokku i w dochodzeniu do udoskonalenia roboty i pośpiechu w niój; podkopywały więc ekonomiczną podstawę pomyślności kraju, rujnując wolność pracy i robiąc ją w ogóle mniej dokładną, mniej pośpieszną, mniej chętną, a więc i mniej produkcyjną. Żle zorganizowana i źle użyta praca większej części ludności kraju o tyle go ubożyła, o ileby go bogaciło umiejętne i swobodne jój użycie.

Z części dawną Polskę składających, a pod różne berta rozdzielonych, w księstwie Poznańskim najprzód dokonano prze-

miany stosunków włościańskich. Lubo przemiana ta nastąpiła z obrazą praw własności, że jednak zachowano w niój główne warunki, to jest: wzgląd na czas i na potrzebę wielkich i małych gospodarstw, że przedsięwzięto środki edukacyjne, administracyjne i kredytowe, pomocniczo działać mogące, reforma ta w skutkach swoich nie na szkodę, ale owszem na korzyść prowincyi wypadła.

Inaczej rzeczy poszły w Galicyi. Tam włościanie od 1848 r. naprzód z posiadaczy gruntów, których pod pewnymi tylko warunkami użytkowanie było im nadane, wyniesieni zostali od razu na właścicieli tychże gruntów; dostali więc w zupełną i nieograniczoną swoją własność przeszło 15,000,000 morgów ziemi; powtórę, uwolnieni zostali bezpłatnie od wszystkich z tychże gruntów właścicielom należących się powinności roboczych i danin, które to należytości razem wzięte i podług cen urbarjalnych obliczone, przedstawiały kapitał przeszło 116 milionów złr. m. k.; potrzebie, ceny wszystkie płodów rolniczych i cena pracy ręcznej, to jest tych właśnie przedmiotów, z których sprzedaży włościanie dochód ciągną, blisko o 100%, a niekiedy więcej się podniosły, a przeciwnie główne artykuły konsumpcyi wiejskiej, które włościanin kupować musiał, narzędzia i sprzęty domowe po części wcale nie, a po części o 20 do 30% tylko podrożały.

Tak ogromne korzyści odebrane przez włościan nie poszły ani na ich pożytek, ani na pożytek prowincyi. Nastąpiły zaraz lata głodu, o jakich tylko w dawnych kronikach doczytać się można. A w chwili o której mowa, po jedenastu latach od czasu dokonanej przemiany, kraj ten przedstawiał smutny obraz upadku rolniczego, przemysłowego i nędzy po wsiach, która groziła stać nędzą chroniczną.

Ówczesny stan Galicyi i skutki wprowadzonych w niój reform ważnych udzieliły wskazówek. Przekonały naprzód, że największe ofiary materialne nie potrafią wzbogacić tych, w których wywrócone zostały zasady moralne, pojęcie obowiązku,

przekonanie o konieczności pracy, jako źródle pomyślności, bogactwa i błogosławieństwa. Przekonały dalej, że wolność i własność mogą być rzeczami czczemi i że wtenczas dopiero stają się istotną wartością, kiedy są umiejętnie użyte. Przekonywały wreszcie, że pojedyncze prawa same w sobie nawet dobre, marniej i pożytku nie przynoszą, jeżeli z niemi nie idzie w związku całość urzędzeń, wszystkie stosunki kraju regulujących i kierujących do jednego celu.

W Królestwie z dwóch powyżej wskazanych przyczyn, cofnięcia się w wiekach ostatnich rolnictwa, pierwsza to jest związanie z glebą ludności rolniczej, dawno upadła; druga, to jest stosunek pańszczyzniany, pomimo wielu pojedynczych reform, trwał dotąd w większej części kraju. Ta przecież ważna zaszła zmiana, iż dawniejszy stosunek ten, nietylko był wiekowym zwyczajem osłonięty, ale miał jeszcze i prawny punkt oparcia. Później wskutek zmian zaszłych w prawodawstwie, a mianowicie przez wprowadzenie kodeksu cywilnego, stosunek ten stanął po za obrębem prawa, zawisnął w powietrzu bez istotnej podstawy. Już ta sama okoliczność powinna była zwrócić uwagę każdego myślącego człowieka; położenie bowiem tak anormalne, czas jakiś trwać może, ale spokojnie na niemi polegać nie można, bo kryje w sobie zaród przesilen społecznych.

Wprawdzie stosunek pańszczyzniany, jaki był w owej chwili, o której jest mowa, zupełnie inaczej się przedstawia, jak dawniej. Obciążało jego zły wpływ dawniej złączenie wieśniaka z glebą; ale po rozwiązaniu tej kwestyi, o braku wolności pracy, o oswobodzeniu pracy mowy być nie mogło. Praca była wolną, ale pod formą pańszczyzny była powolną, nieumiejętną, nieprodukcyjną. Równie jak dawniej obrażała przyrodzone uczucie słuszności, bo folgowała niedbałym, a sił i zdolności pojedynczych jednostek nie uwzględniała. Równie jak dawniej dawała powód nadużyciom, których uniknąć było niepodobna.

Z tych to głównych powodów stan małych gospodarstw był oplakany.

Jako przyczyny, rodzące ten właśnie skutek, można jeszcze doliczyć wielką ciemnotę ludności stanu gminnego, bo na 4,700,000 włościan, większa część nie odbierała nawet elementarnego kształcenia. Nagłe zmniejszenie się ludności także nie wpływało na gospodarstwo dodatnio. Liczba hodowanego inwentarza nie odpowiadała potrzebom, a nawet koniecznym wymaganiom ekonomicznym; a przecież stan inwentarza postawił małe gospodarstwa na stopie smutnej niższości, w porównaniu z gospodarstwami innych cywilizowanych krajów. Brak był swobody, urzędzenia się, zaokrąglenia, skupienia gruntów według istotnych potrzeb; przeciwnie małe gospodarstwa musiały zostawać w rozdzieleniu trzechpołowem, w zależności od pastwisk dzikich, od zwyczajów i nałogów gromad i od swego stosunku do gospodarstw większych, których były tylko nienaturalnymi przyrostkami, zamiast być oddzielnymi, ekonomicznymi całościami. Tytuł posiadania nie był na niezmiennych prawnych podstawach oparty: wyrodził się przeto w umysłach posiadaczy brak zaufania i obojętność. Gdy oprócz tego budynki, zasiewy, załogi były dominjalne, gospodarz pańszczyzniany był dzierżawcą bez kaucyi, którego nie wiązało i nie jednoczyło z losem i przyszłością posiadanego gospodarstwa. Czysz uiszczany przez niego w pańszczyźnie, nie zawsze na ekonomicznych podstawach oparty, łatwo przechodził czysty dochód z posiadanej ziemi, stąd zniechęcenie do pracy.

Uregulowanie stosunków włościańskich według wskazań postanowienia Rady administracyjnej, rozwijającego ukaz z roku 1846, lubo głównie miało na celu usunięcie pańszczyzny, nie zamykało się w tej ciasnej granicy. Inaczej nawet być nie mogło. Stosunek pańszczyzniany łączył się z całym urządzeniem gospodarskim; wiązał się w całość na wyłącznych i sobie właściwych podstawach oparty. Pomiędzy gromadą a dominjum istniał pewien rodzaj współki strat i korzyści. Dominjum w zamian za korzyści pracy, za osepki, za daniny, dawało nietylko ziemię, ale poświęcało korzyści z gospodarstwa leśnego, z past-

wisk pod wspólność oddanych, dawało budowlę, załogi, zasiewy, jako wynagrodzenie za te korzyści, jakieby z innego jej użycia osiągnąć mogli. Czy obiedwie strony więcej traciły niż zyskiwały — nie tu miejsce dochodzić; dosyć wskazać, że taki układ, nawet pod ciężarem praw przymusowych wiążących podanych z ziemią, daje się spostrzegać.

Taki stosunek pociągnął za sobą pomieszanie wszystkich użytkowań, a w dalszém następstwie i pomieszanie pojęć. To pomieszanie użytkowań i pomieszanie pojęć wszelką ulepszącą reformę znakomicie utrudniło.

Już w powyższych uwagach widzieliśmy niemal wszystkie straty, jakie porządek gospodarski, produkcja krajowa, przez to zmieszanie gruntów i wspólność użytkowań, ponosiła; zobaczymy jeszcze później krzywdy wyrządzone przez to gospodarstwu leśnemu.

Tutaj trzeba tylko jeszcze zwrócić uwagę na zgubne skutki moralne, jakie stąd wyniknęły, to jest zatarcie się w umyśle włościan jasnego pojęcia o własności i prawach wzajemnych ich własnych i właścicieli; zapomnienie o obowiązkach względem przyszłości i potrzebach następnych pokoleń; zaniedbanie porządku i oszczędności w użyciu bogactw natury, a przez to zniszczenie źródeł bogactwa krajowego.

Oprócz powinności pańszczyznianych istniały jeszcze inne pod nazwą najmów, do których musowo obowiązani byli włościanie, niezależnie od dni odrabianej pańszczyzny — cena najmu była oznaczona zwyczajem miejscowym.

Tę formę pracy uważać można za dodatek do pańszczyzny, a to z powodu, że prawie wszędzie cena jego była za mała, aby choć w części pracę najemnika wynagradzała. Zwyczaj ten zaprowadzony w dawniejszych czasach, był jako tako znośny przy małych dworskich obszarach; ale skoro te się powiększyły przez karczunek lasów, przez ameljorację nieużytków, wtedy dla włościan stał się nieznośnym, co dawało się czuć szczególnie, gdy w latach nieurodzaju włościanin musiał kupować zboże po

cenach wysokich, a za pracę swoją pobierał zawsze jednakie wynagrodzenie. Była to jedna z ważniejszych przyczyn ubóstwa włościan naszych, a ztąd upadku małych gospodarstw.

Kwestja najmów wyświeca nam wiele smutnych rzeczy i rzuca światło na rozwiązanie pytania, dlaczego po latach nieurodzaju trzeba było 3 lub 4 lat urodzajnych, aby się włościanie podźwignęli z ostatniej nędzy. Z przyczyny dowolności rugowania ich z gruntu, włościanie stali się mniej oględnymi na lata przyszłe, a ztąd nie myśleli o zagospodarowaniu; kiedy więc w roku nieurodzaju musieli chodzić na najem, którego cena nawet na lata urodzaju była za mała do wyżywienia ich, więc najem ten w latach powszechnej klęski, tym większym był dla nich ciężarem, bo nie mogąc wyżyć niszczył ostatni dobytek, zadłużał się u właściciela, a nakoniec ginął od lichwy.

Były jeszcze ciężary pod nazwą danin, w skutek których włościanie winni byli składać dworowi: drób, jaja, prząść motki i t. p. rzeczy. Natomiast dwór dawał drzewo na opał czyli tak zwaną zbiórkę, materiał drzewny na sprzęty gospodarskie, drzewo budulcowe, pieniądze na zakupno sprzętów roboczych, na zasiewy lub życie i t. d., co najczęściej przepadało. Można by więc wzajemnie uważać to za rodzaj kompensaty; ale skoro się bliżej przyjrzymy naturze danin, to się przekonamy, że były one bardzo małej wartości dla dworów, a dla włościanina stały się wielkim ciężarem i w pewnej części tamowały dobry byt tegoż. Po większej części, obowiązek zbierania danin oddawano ekonomom, ludziom o bardzo małym stopniu umoralnienia, ci więc w odbiorce takowych robili nietylko nadużycia, ale poprostu wyrządzali krzywdy, bez żadnej apelacji, z przyczyny strachu tych tyranów, okrutniejszych od samej pańszczyzny.

Z powinności zaś włościańskich zwracam szczególnie uwagę na obowiązek przedzenia włókna lnianego i konopnego, zwyczaj od dawna praktykowany, a przecież w następstwach najzgubniejszy dla gospodarstwa krajowego. Powinność ta była przyczyną upadku produkcji lnianej, bo mając za darmo prze-

dziwo nie staraliśmy się o postępy w tym kierunku, tak, że pod względem wyrobów płóciennych, ze wszystkich krajów Europejskich najniżej stało Królestwo; — chociaż z położenia i miejscowości wynikało, że ta gałęź przemysłu winna była być silną podporą gospodarstwa krajowego, a przynajmniej produkcja kraju winna była zaspakajać wszystkie nasze potrzeby.

Nie dziwnego, że takie pogwałcenie zasad, praw ekonomii i potarganie elementarnych podstaw logicznego uregulowania stosunków, wydało najopłakańsze skutki.

Pańszczyzna, najmy, daniny, darmochy, obdzierały zupełnie włościan ze wszystkich zasobów, nie pozwoliły nauczyć się kardynalnej podstawy bogactw, to jest cnoty oszczędności, bo i rzeczywiście nie można było oszczędzać.

Z drugiej strony, owe zapomogi demoralizowały włościanina — uczyły próżniactwa i oglądania się nie na siebie, ale na pomoc osoby trzeciej. Przytem zapomogi te bywały dawane po większej części bez rachunków. Włościanin winien był widzieć, co winien dworowi, i że go nie minie oddanie długu. Tymczasem przez nieporządne dawanie zapomogi, stało się mu obojętnem ile jest winien, przez co i nie myślał nawet o oddaniu.

Zapomogi zaś dawane włościanom niedbałym, próżniakom, utrwały gnusność. Taki stan rzeczy wymagał koniecznie gwałtownej reformy.

d) Gospodarstwo leśne.

Z ogólnej przestrzeni Królestwa Polskiego, lasy zajmowały 6,478,880 morgów i 225 przętów, co czyniło około półtoręj morgi na osobę, a zatem tak dostateczna ilość, że przy dobrem gospodarowaniu, nie tylko powinno było wystarczać na potrzeby kraju, ale jeszcze przynosić znaczne zyski.

Lasy pod względem posiadania dzieliły się w sposób następujący:

Nazwisko lasów	obszerność lasów	
	morgów nowo-polskich	□ przętów
Lasów Rządowych	1,093,911	23
„ Suprymowanych	52,430	17
„ Górniczych	249,869	175
„ Sekwestrowanych i skonfiskowanych	26,235	124
„ Duchownych	32,117	39
„ Emfiteutycznych	17,782	293
„ Donacyjnych	166,760	266
„ Funduszowych przy majoratach	13,630	154
„ Miejskich	85,506	80
„ Pojezuickich	30,329	136
„ Udzielnych	17,050	27
„ Instytutowych	32,405	92
„ Prywatnych	4,650,841	398
Ogółem	6,478,880	225

Z danych tych widzimy smutną prawdę, że z lasów prywatnych — znajdowało się urządzonych 447,368 morgów a nieurządzonych 4,821,562. Nie biorąc w rachubę stanu lasów rządowych, pojezuickich, wieczyście wydzierzawionych, instytutowych, darowanych i innych, już ta cyfra pokazuje nam, w jakim stanie znajdowało się nasze gospodarstwo leśne. Dawniejsze polskie przysłowie: „nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie las“, jest ostatecznym wyrazem jak dbano, w czasach dawniejszych, a i w tych o jakich mowa, o urządzenie lasów. Powszechnie twierdzono, a naturalnie bardzo mylnie, że woda, ogień i las dla wszystkich zarówno od Boga są udzielone i nikt nie może użytkowania ich wzbronić — prowadzono więc jak i na roli, system rabulistyczny.

W oddalonych wiekach kształtowania się Królestwa Polskiego, wycinanie wielkich puszczy, jakie pokrywały dziś piękne łąny zbożowe, należało do postępu cywilizacji. To też w Statutach polskich znajdujemy prawa, podług których kolonista wycinający las, wolny był przez lat sześć od dziesięciny, zaś przez lat 12 od wszelkich innych danin. — Takie prawo wydał

Kazimierz w r. 1347 ¹⁾. Władysław Jagiełło w r. 1423 postanowił, że włościanin, któryby w puszczy chciał osiąść, nie prędzej z miejsca oddalić się może, dopóki obrona część lasu, nie będzie wykarczowana. Ale już w XVIIIym wieku nie wolno było niszczyć lasów, z których quarta non pendet — wyrąbane i spuszczone być nie mogą sub paena mille marcarum ²⁾.

Hulaszcze życie szlachty po za granicami kraju w wieku XVIIIym, ciągnące za sobą szalone wydatki, odbiło się i na lasach — późno spostrzeżono, że trzeba obmyślić takie środki, któreby przy ciągłym użytkowaniu lasów, mogły je przechować w dostatecznej masie na wieczne czasy. Ztąd wynikła potrzeba pomiaru lasów, ograniczenia pewnymi znakami i dochodzenia praw użytkujących — jednym słowem trzeba było zaprowadzić porządne gospodarstwo leśne. Myśleć o lasach wówczas, gdy nieprzyjaciel płądował po kraju, gdy nie pewny był dzień życia, nie było ani czasu, ani możliwości. Gdy burze polityczne uciehły, pierwszą pobudkę w tym kierunku daje rząd. W 1816 r. 28 Maja wydanem zostało postanowienie Namiestnika Królewskiego o rocznych porębach, to jest o pomiarze lasów rządowych i ich urządzeniu. A chociaż przepis ten był bardzo niedoskonały, to jednak i to coś znaczyło, bo dana była inicjatywa. Norm jednakże tam wyrażonych, nie można było stosować do lasów prywatnych, obciążonych najrozmaitszemi serwitutowymi ciężarami.

Dopiero w r. 1825 zupełnie prawie ukończono tymczasowe urządzenie lasów rządowych, gdzie przy ustanowieniu planów gospodarczych na okres pierwszy od 1820—1849 r., zawierający lat trzydzieści, zaprowadzono zarazem korzystne zmiany w administracyi lasów rządowych.

Podczas gdy choć jako tako urządzone leśnictwa rządowe przedstawiały niejako wzór dla własności leśnych, reszty kraju

¹⁾ Statuta Regni Poloniae — Jana Herburta 1570 r. — Kraków.
²⁾ Volumina legum IV. 127.

*

Podział lasów według gubernij pokazuje następująca tablica:

N a z w a l a s ó w	N A Z W A G U B E R N I I									
	Warszawska	Radomska	Lubelska	Plocka	Augustow.					
Lasów Rządowych i suprymowanych	243,718	149	189,774	69	93,779	203	173,648	—	455,440	207*
Skonfiskowanych i sekwestrowanych	17,391	290	2,312	239	13,726	161	—	—	6,530	34
Pojemnikich	8,579	154	5,434	228	3,019	265	4,321	146	8,432	110
Wieczście wydzierżawionych	942	268	—	—	9,214	208	346	96	7,274	21
Najmilsociwleji darowanych	36,589	112	30,775	271	44,866	264	9,663	294	44,864	235
Funduszowych przy majoratach	1,453	180	7,903	39	2,074	194	1,084	55	1,114	286
Miejskich	43,572	207	20,926	—	6,218	137	8,208	108	6,580	228
Instytutowanych	8,976	422	12,150	262	11,277	8	—	—	—	—
Udziałnych	16,867	283	—	—	—	—	—	—	—	—
Lasów	182	44	—	—	—	—	—	—	—	—
parków	184,494	68	67,408	101	88,703	82	100,000	—	4,763	190
urządzonych i urządzających się	1,319,869	223	692,239	77	1,241,380	276	695,710	201	472,362	105
nieurządzonych	—	—	20,077	27	12,040	12	—	—	—	—
Dniehowych	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Górnicych	—	—	249,869	175	—	—	—	—	—	—

*) Opisanie lasów Królestwa polskiego — Aleks. Pojulański — Warszawa 1854.

lasy tymczasem prywatne, w większej części, nietylko żadnej pod tym względem nie uległy zmianie, lecz nadto skutkiem nadmiernego i nieograniczonego cięcia, więcej jeszcze w swój zamierzonej zbliżyły się do upadku.

Po większej części kupujący drzewo na kopy i sztuki, wybierali takowe z całej lasów obszerności, podczas gdy drzewo karłowate, przestarzałe i na pniu psujące się, niebacznie z stratą właściciela było pozostawiane. Nie pojmowano bogactw zawartych w lasach, jeżeli te są umiejętnie urządzone i perjodycznie wycinane. W skutek zaś nadmiernego wycinania do hut szklanych, na węgle do pieców żelaznych, do gorzelni, cegielni, i tym podobnych zakładów wiele drzewa trawiających, potworzyły się rozległe, z drzew ogołoczone przestrzenie leśne, z których oprócz lichy paszy dla inwentarza, żadnej innej korzyści właściciel nie odnosił.

Chociaż lasy w ogóle pod względem powierzchni dosyć jeszcze w korzystnym, do gruntów w zagospodarowaniu rolnym będących, znajdowały się stosunku, bo jak 1 do 3ch, to jest, że pod lasem znajdowało się około $\frac{1}{4}$ z całej powierzchni kraju, były jednak, a naturalnie że i dziś są miejscami zapola, rozciągające się na kilka mil, prawie zupełnie z lasów ogołoczone. Do takich należą: w gub. Mazowieckiej — zachodnia część powiatu Kujawskiego i zachod.-połud. część powiatu Warszawskiego; w gubernii Augustowskiej, część zachod. powiatu Marjampolskiego; w gub. Kaliskiej, okolice Kalisza i Częstochowy; w gub. Sandomierskiej, okolice Opoczna, Sandomierza i t. d. Mieszkańcy tych okolic muszą sprowadzać drzewo z dalekich stron i drogo zań płacić.

W innych znów okolicach przestrzeń lasów przewyższała obszerność gruntów uprawie rolniej poświęconych, gdzie nadto utrudniona położeniem komunikacja z znaczniejszymi miastami, zbyt odległość od rzek spławnych, jako też miejsce bezleśnych czyli zapól, sprawiały ten skutek, iż przy nieumiarkowanej zwłaszcza cenie drzewa, wcale na toż odbytu nie było; wła-

ściciel zaś ziemski, zarazem posiadacz podobnych lasów, całą swoją uwagę na zatrudnienia rolnicze zwróconą mając, mniej dbał o porządek w lasach, które mu według jego przekonania, zbyt małe lub żadnych prawie nie przynosiły korzyści.

Główną jednak przyczyną złego stanu lasów były stosunki pańszczyzniane. Że pańszczyzna marnotrawiąc czas i pracę na uprawę ziemi łożone, pochłaniając ogromne kapitały w sprzężaju i licznych zapomogach włościanom udzielonych, a wreszcie tamując naturalny wzrost rolnictwa, zagrażała jeszcze nader szybkim zniszczeniem lasów, a to głównie z przyczyny zostających z nią w ścisłym związku, zwyczajami uswięconych praw używalności, wolnego wrębu, sianożęd i nieograniczonej paszy leśnej, włościanom służących, to nie ulega wątpliwości. Wprawdzie prawo sejmowe z dnia $16/28$ Czerwca 1830 r. o służebnościach pastwiska i wrębu zapobiegając licznym niedogodnościom i sporom z używalności czyli służebności leśnych wynikającym, na szkodę lasów dążącym, przepisało: że na przyszłość żadne podobne służebności stanowione być nie mogą, jak tylko żeby oznaczone były, co do wolnego wrębu ilość i rodzaj drzewa, — co do paszy — równie rodzaj i ilość bydła, oraz sposób wykonania téj służebności, ale pomimo to, pozostało dużo dawnych ciężarów, które stanowczo wpływały na smutny stan gospodarki leśnej.

Włościanin nieobeznany z oszczędnym używaniem drzewa na swoje potrzeby, nie umiając także użyć żelaza, wszystko zastępował drzewem — potrzebował go dużo, psując nieraz niepotrzebnie, a ponieważ nie kosztowało go ono nic, więc sobie pozwalał nad miarę.

Nadto przyzwyczaili się drzewem nietylko opalać, ale i oświecać, na co używali tak zwanych błonek, z średniowiecznych sosen, świrków, brzoż lub osików cienko łupanych. Używanie obuwia łyżanego także zniszczyło lasy, bo tak zwane chodaki, ulubione ruskich chłopów obuwie, robiono z łyka młodej lipiny, za którym w drugiej połowie wiosny, wkradali się

do lasów często tak licznie, że i najlepsza straż leśna temu zniszczeniu przeszkodzić nie mogła. Młode dęby i brzozy, niszczone na wici. Robienie smarowidła, dziegieciu i smoły także lasy niszczyło, bo na smołę np. zwykli byli ścinać starodrzew sosnowy do budowli niezdatny, z tego do kotliny brali tylko sam odzimek, resztę drzewa pozostawiano w lesie, które z powodu wielkich odległości od siedzib, gniło bezużytecznie. Do grodzenia znowu tak zwanymi żerdziami, niszczone młode sosny i świerki, a do częstokółów młode dęby. Potrzeby te, poniekąd na stałe służebności zamienione, były tak liczne, że właściciele dóbr, żadnej w tej mierze zdać sobie nie mogli sprawy, a przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby można obliczyć spotrzebowane materiały drzewne, to suma wartości o wieleby przewyższyła wartość niedołącznej pracy pańszczyznianej.

Co większa, włościanie oddawna do wolnego wrębu w zbyt małym ograniczeniu przywykli, z wszystkimi temi potrzebami niezawsze do zarządu dóbr się odnosili, z natury gnuśni i opieśzali, nierządni i niedbali, częstokroć na własne dobro obojętni, nie starali się w porze właściwej o zaopatrzenie się w drzewo na sprzęty i narzędzia gospodarskie, jak to: na wozy, pługi, radła, płozy do sań i t. p. rzeczy, wkradali się więc do najbliższych lasów, ile razy potrzeba ich nacisnęła, ścinając gdzie im się zdarzy, i unosząc kawałkami, lub wywożąc pokryjomu zdatne na ten cel drzewo, wyrządzali niepowetowane szkody, wzrastające zwykle w stosunku prostym pobłażania samowolności, oraz większego lub mniejszego zaniedbania dozoru leśnego. Ztąd to w lasach Królestwa znać było ślady niszczącej ręki włościanina, tego zawziętego, w niewiadomości swój nieprzyjaciela lasów. Znikały też, a i dziś jeszcze znikają, najużyteczniejsze drzew gatunki, jak zniknęły niegdyś wyniosłe Libanu cedry, szacowne nasze modrzewy i cisy, których szczątki gdzieniegdzie już tylko napotkać można.

Najwięcej jednak rozległe i skupione masy lasów, których bliższym zarządem sami właściciele dóbr, mimo najlepszych

chęci, zajmować się nie mogli, uległy podobnemu zniszczeniu. Kogo tam obchodzić miała kradzież leśna, a tém mniej użycie i marnotrawienie już przysposobionych i poza obręb lasów wyprowadzonych materiałów drzewnych. Któż zresztą mógł obliczyć szkody w tym oceanie lasów, poza nieprzebytymi jarami, gdzie ręka w siekierę uzbrojona i stopa włościanina dosięgała?

Nadto ekonomowie i zarządcy dóbr, łatając w różny sposób, braki gospodarstwa i przy trójpolówce potrzebując znacznej masy suchej paszy na zimę, dla wyżywienia inwentarza, a niemając zupełnie polepszonej uprawy rolnej, zwracali się do lasów, gdzie niekiedy już znacznie przeredzonych, wprawdzie dla trawy więcej, aniżeli dla wzrostu młodzieży usposobionych obszarach leśnych, znajdowali chwilowo ratunek na upadające gospodarstwo. Ztąd to, gdziekolwiek nastąpił wyrąb, skutkiem powału drzewa przez wiatry gwałtowne i burze, skutkiem zniszczenia przez pożar, wyschnięcia z powodu mokrzańców, owadów i t. p., powstawały przestrone i liczne niwy lub sianożęcia, które z czasem zamieniły się w obszerne nieużytki.

Niwy bowiem wpośród lasów położone, pod rośliny kłosowe uprawiane, zwykle dotąd tylko rodzą, dopóki wierzchnia warstwa czarnoziemiu wyczerpaną nie zostanie, z początku co rok, później co trzy, a wreszcie ledwo co lat sześć mogą być korzystnie obsiewane, aż nakoniec nie mogąc być z powodu odległości nawożone, zupełnie rodzić przestają.

Z innej strony prawie wszędzie nieograniczone pasanie bydła, koni i owiec, dokonywało zniszczenia jakiemu siekiera i kosa nie podołały. Żywione leśną, dziką trawą, liczne stada koni i bydła rogatego, bezwzględnie na odległość pędzone do lasów, gdzie najczęściej błakając się samopas dniem i nocą, niweczając wszystkie nadzieje gospodarstwa leśnego, tratując młodzież drzew iglastych, liściowych zaś objadając latorośle — a to tak dalece, że rzadko już kiedy, młodzież dębowa, wią-

zowa, jesionowa i klonowa mogła być widziana w dobrym wzroście¹⁾.

W gospodarstwie leśnym, już przy tak ciężkich warunkach, popełniano jeszcze jeden fatalny ekonomiczny błąd. Nie mając urządzonych lasów i nie znając dobrze warunków handlu drzewem, nie mając pojęcia o jego zakresie, nie wiedząc do jakiego stopnia sięga nań popyt, niebacznie marnowano lasy, przez co było większe zaoferowanie jak żądanie, a co za tém następuje — bardzo niskie ceny.

Drzewo z Królestwa tak sosnowe jak dębowe w handlu zewnętrznym do wszelkich budowli za lepsze było uznane, aniżeli amerykańskie, które z powodu bujnej vegetacyi ziemi, nie jest tak trwałe jak z Królestwa, ztąd było poszukiwane, ale nie w takim stopniu, jak go zaoferowywano.

Najlepszym dowodem lichéj gospodarki leśnéj w Królestwie jest porównanie konsumpcyi ogólnej drzewa z produkcją tegoż:

a) Licząc na 1 dym, których w Królestwie było przeszło 480,000, tylko po 5 sążni całokubicznych (po 216 stóp sześć. objęt.) rocznie, tak na opał jako i budowle potrzeba ta wynosiła sążni	2,400,000
b) Warszawa sama potrzebowała rocznie sążni	300,000
c) Do gorzelni i browarów, których liczba w kraju wynosiła 3,000, przecięciowo licząc tylko po 100 sążni	300,000
d) Do innych zakładów, jako to: na węgle do pieców żelaznych i fryszerek, do hut, cegielni, pieców wapiennych, piekarń, kuchen i t. p., dajmy iż wychodziła takąż sama ilość sążni	300,000
e) Na splaw i handel zagraniczny	60,000
Razem sążni	
3,360,000	

¹⁾ O szkodliwych skutkach zaniedbania dozoru leśnego i wpływie pańszczyzny na stan lasów prywatnych przez — Anlejtnera. Roczn. Gosp. kraj. Tom 15.

Tymczasem produkcja była następująca:

Podług wykazów leśno-statystycznych¹⁾ w ogólnej obszerności kraju mil geograficznych □ 2270,4, znajdować się miało pod lasami mil □ 9833,6, morgów 6,400,624²⁾.

Przypuszczając śmiało, że taż powierzchnia przez karczunki i założenie osad kolonijnych w kraju obecnie do $\frac{1}{4}$ całej powierzchni kraju, to jest do 567,5 □ mil zmniejszoną została wypadnie: $567,5 \times 9833,5 = 5,580,512$ morgów; ponieważ na 1 morg przyrostu rocznego w lasach Królestwa jako źle zwartych i przerzedzonych, więcej liczyć nie można jak $\frac{1}{4}$ sążnia, ztąd wypada, że morgów $\frac{5,580,512}{4} = 1,395,128$ sążni, które po strąceniu ogólnej konsumpcyi dają rezultat, że konsumpcja przewyższała produkcją o 1,964,872 sążni.

Głównym punktem zagranicznego handlu drzewa, był Gdańsk, dokąd z całego Królestwa splawiano belki w takiéj ilości, iż rok rocznie pozostawały tam wielkie zapasy, nieraz bywało więcej jak po 50,000 sztuk belek niesprzedanych³⁾.

e) Komunikacje.

Przy odkrywaniu innych ekonomicznych praw, spostrzeżono także wielką doniosłość sposobów komunikacyi i dzisiaj wyrazem większej lub mniejszej cywilizacyi i ekonomicznego rozwoju danego kraju jest większa lub mniejsza długość linii komunikacyjnój, a także jakość dróg i traktów.

Drogi komunikacyjne w każdym kraju podwójnej są natury: jedne ogólne, w długich linjach, jako główne trakty, cały

¹⁾ Sylwana T. IV. r. 1827. str. 49.

²⁾ Na początku tego rozdziału podaliśmy ogólną cyfrę lasów, wziętą z innych źródeł, 6,478,880 morgów i 225 pretów, różnica więc prawie żadna.

³⁾ Roczn. Gosp. kraj. Tom X, XVIII.

kraj w różnych kierunkach przeznajające; drugie szczegółowe, pojedyncze miejscowości do głównych traktów doprowadzające.

Z tego względu wszędzie dzielą się drogi na dwa mianowicie rodzaje, to jest: na trakty główne i na drogi poboczne większe i mniejsze, aż do dróg wiejskich, polnych i leśnych.

Do budowania i utrzymania dróg ogólnych ma obowiązek cały kraj, a więc rząd, który na ten cel przeznaczają sumy z ogólnych funduszy budżetu. Stanowią one główne arterje krajowego systemu komunikacji i są: albo wielkie trakty bite, albo linje kolei żelaznej, przy pomocy i pod kontrolą rządu pobudowane i utrzymywane, albo w końcu spławne rzeki.

Początek regulacji systemu komunikacyjnego na nich polega. Gdzie takie linje dróg są wyrobione, tam dopiero drogi 2go rzędu i kanały, jako uzupełnienie, do znaczenia przychodzą i ogólny system komunikacji krajowej, będący najprawdziwszym wyrazem sił cywilizacji i jej środków, uzupełniają. Królestwo Polskie miało wprawdzie do pewnego stopnia rozwinięty system komunikacji głównej, ale nie w takim stosunku, jakiego by wymagała jego rozległość.

Pierwsze miejsce w systemie komunikacji zajmuje kolej żelazna, tymczasem długość linii kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, będącej w zupełnej eksploatacji od roku 1848, wynosiła wiorst 307 sążni 18, a odnoga Ząbkowicko-Kotowickiej wiorst 16 sążni 218. Razem wiorst 323 sążni 232.

Traktów bitych pierwszego rzędu posiadało Królestwo 2,159 wiorst 173 sążni.

Trakty te były następujące:

Nazwisko traktu	Całkowita długość tra- ktu, licząc od środka mostu w Warsza- wie		a mianowicie:			
			Prze- strzeń od mostu warszawa, do rogatki warszawa.		Dolna dłu- gość traktu od rogatek warszaw- skich do końca	
wiorst i sążni						
Kowieński	375	429	2	—	373	429
Królewiecki	39	374	—	—	39	374
Białostocki	168	463	—	—	168	463
Radzyński	20	104	1	—	19	104
Nowogrodzki	15	277	—	—	15	277
Zakroczymski	29	471	4	—	25	471
Kaliski	233	487	3	—	230	487
Poznański	5	169	—	—	5	169
Fabryczny	161	—	—	—	161	33
Krakowski	271	392	4	—	267	392
Lubelsko-Radomski	67	481	—	—	67	481
Zawichostki	87	6	—	—	87	426
Sielski	34	4	—	—	34	274
Olkuski	33	2	—	—	33	432
Nowo-Aleksandryjski	51	490	4	—	47	490
Brzeski	180	93	2	—	178	93
Uściługski	227	341	—	—	227	341
Iwangrodzki	19	67	—	—	19	67
Zamoyski	96	287	—	—	96	287
Drogi w okolicy Warszawy	11	33	—	—	11	33
Ogółem	2179	173	20	—	2159	173

Jeżeli trakty te rozdzielimy na gubernie, pokaże się, że przypadało:

na gubernię Warszawską	wiorst	740	sążni	496
" Radomską	"	417	"	176
" Lubelską	"	443	"	232
" Płocką	"	192	"	73
" Augustowską	"	365	"	196
Razem jak wyżej	wiorst	2,159	sążni	173

Czyli na jedną milę kwadratową przypadało:

w gubernii Warszawskiej	wiorst	1	sążni	51
" Radomskiej	"	—	"	472
" Lubelskiej	"	—	"	393
" Płockiej	"	—	"	317
" Augustowskiej	"	1	"	35
W całym kraju	wiorst	—	sążni	465

Rezultat z podziału jak widzimy nie świetny.

Pierwszą zasadę do ulepszonej komunikacji położyło postanowienie księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 15 maja 1815 r.¹⁾, które szarwark odrabiany już od bardzo dawnych lat, lecz zupełnie nie unormowany według stałych zasad, przeznaczyło jedynie do utrzymania dróg i oddało go pod kontrolę władz administracyjnych; wszakże nie oznaczono ani ilości dni, ani odległości dostawy; dla tego do r. 1820 wydawane były na wiosnę i jesień szczegółowe tymczasowe postanowienia, oznaczające początkowo na 8 lub 6 dni szarwarku z każdego dymu, to jest, domu mieszkalnego po wsiach, a komina na dach wprowadzonego po miastach i to z odległości trzymiłowej.

Zamiar Rządu pobudowania głównych dróg bitych, ogólny interes kraju do siebie łączących, spowodował „Ukaz Najwyższy“ z d. 29 sierpnia 1820 r.²⁾, mocą którego usunięto niedogodności przy odbywaniu szarwarku w naturze i rozdzielono go w sposób następujący:

4 dni z dymu przeznaczono do dróg publicznych bitych, a nie więcej jak dwa dni z odległości jednej mili do dróg miejscowych, innych jak trakty bite.

W rozwinięciu tej zasady, przepisano, że te dni 4 szarwarku, miały być uiszczane w opłacie:

za dzień sprzężajny po kop. sr. 30

„ „ pieszy „ „ „ 15

i w taki sposób, żeby z dymu rolnego czyli ciągłego opłacano za 2 dni sprzężajne i 2 dni piesze, a z dymu nierolnego za 4 dni piesze, tak więc opłata za szarwark ten, wynosiła z dymu rolnego kop. sr. 90, z dymu nierolnego kop. sr. 60 rocznie.

Tak ustanowiona opłata weszła do budżetu funduszy krajowych pod nazwą opłaty szarwarkowej, z przeznaczeniem na budowę dróg bitych pierwszego rzędu.

¹⁾ Dziennik praw. Tom I, str. 389.

²⁾ Dziennik praw. Tom VII, str. 78.

Jak wyrobienie dróg głównych, solidaryzując ogół kraju, może tylko za wpływem i staraniem rządu powstać, tak znów wyrobienie i ulepszenie komunikacji drugiego rzędu, łącząc do siebie interesa pojedynczych miejscowości, polega głównie na ich staraniu i środkach. Dla tego też we wszystkich krajach budowa i utrzymanie dróg bocznych, czyli traktów 2go rzędu i innych mniejszych, solidaryzując interes pewnych tylko mniejszych części kraju, jako wyłączny ich ciężar są uważane. Rząd może tylko w tym względzie dopomagać i środki przepisami porządkować; nigdy jednakże drogi takie nie mogą stać się budżetowym ciężarem ogółu kraju, bo one równoważności ogólnego interesu nie przedstawiają.

Środki wypływające z przepisów w kraju obowiązujących, na utrzymanie komunikacji 2go rzędu były w Królestwie bardzo znaczne, tylko użycie ich było niedośćne, bo pochłaniając dużo roboczej siły nie dawało odpowiednich rezultatów.

Pomimo odtrącenia znacznej cyfry dni na budowę dróg pierwszorzędnych, jednak art. 5 wyrzekł:

„że gminy obowiązane są utrzymywać w dobrym stanie nie dalej, jak w obrębie jednej mili, i nie więcej, jak po dwa dni z dymu, drogi mniejsze, inne jak główne trakty bite“¹⁾.

Siły przeznaczone na utrzymanie traktów mniejszych były bardzo znaczne, bo wedle spisów z roku 1858 znajdowało się dni szarwarkowych w całym kraju:

Dworskich	{	rolnych	40,565
		nierolnych	41,446
Proboszczowskich	{	rolnych	1,412
		nierolnych	3,594
Włościan, kolonistów i właścicieli cząstkowych	{	rolnych	177,009
		nierolnych	191,362
Ogółem	{	rolnych	246,624
		nierolnych	301,970

¹⁾ loc. cit.

a że z każdego dymu rolnego odrabiane były 2 dni sprzężajne, a z dymu nierolnego 2 dni piesze do roku, przeto ogólna cyfra dni szarwarkowych wynosiła:

dni ciągłych 493,248
dni pieszych 603,940

Rozłożone na gubernje dały następujący rezultat:

N a z w a G u b e r n i i	Dni szarwarkowych	
	Ciągłych	Pieszych
Warszawska	143270	203655
Radomska	73586	168618
Lubelska	30328	112590
Płocka	60536	59850
Augustowska	85528	59230
Ogółem	493248	603983

Tak znaczne ciężary jako środek ulepszenia i utrzymania miejscowych komunikacji, nie były by ciężarem żadnym, gdyby je obracano na wspólne dobro. Ulepszeniem bowiem komunikacji podnosi się wartość ziemi i ułatwia środki materialnego i umysłowego życia, więc i powinności szarwarkowe winny być uważane nie jako ciężar, lecz jako wspólna własność na dobro wszystkich mieszkańców wpływająca. Ale takiego właśnie pojęcia nie było w ówczesnem społeczeństwie, owszem każdy uważał szarwark jako niesprawiedliwy ciężar, którego starał się pozbyć jak najprędzej, pracował więc jak bądź na „aby zbyć.“ Takie pojęcie o szarwarku trzeba uważać za główny powód złego stanu dróg, na których zasypane kamieniami wyboje, dziurawe mosty i nieprzebyte często groble — tamowały i utrudniały komunikację.

O utrzymanie porządku kontroli i skuteczności pracy szarwarkowej, rząd nie dbał, a w części i nie mógł, zaś zrozumienia własnego interesu przez każdego obywatela kraju nie było. Największa winna spada na obywateli, bo ci będąc wójtami gminy, byli ostatnimi ogniwami władzy wykonawczej

rządowej, mieli więc łatwość spożytkowania powinności szarwarkowej. Z ducha przytoczonych przepisów rządowych wynikało, że szarwark w naturze odrabiany, stanowił instytucją, której cel na korzyść miejscowości tylko za współdziałaniem i pojęciem własnego interesu mieszkańców mógł być osiągniętym. Obywatel ziemski, a zarazem wójt, był głównym organem, który właściwe pojęcie o szarwarku w każdego mieszkańca mógł wpoić.

Jeżeli takiego pojęcia o powinności szarwarkowej u nas nie było, to wina leży w braku uwagi na ten ważny przedmiot ze strony obywateli kraju. Siły szarwarku były tak znakomite, że dobre i właściwe ich skierowanie w niedługim czasie zdołałoby wszystkie drogi 2go rzędu poprawić, a w miejscach gdzie są materiały po temu, całą sieć dróg bitych wytworzyć. Tymczasem Królestwo Polskie, kiedy w r. 1845 rząd dał inicjatywę do przebudowywania dróg na trakty bite, to w r. 1858 miało zaledwie długości dróg zwyczajnych zatwierdzonych do wyrobienia na drogi bite drugiego rzędu wiorst 2073 sążni 419, z nich pod koniec r. 1858 wyrobiono na bite 1180 wiorst i 168 sążni.

Według gubernii podział był taki:

N a z w a G u b e r n i i	Długość dróg zwyczajnych zatwierdzonych do wyrobienia na drogi bite		Z nich pod koniec r. 1858 wyrobiono na bite	
	wiorst	sążni	wiorst	sążni
Warszawska	662	166	402	416
Radomska	709	434	460	226
Lubelska	49	447	20	—
Płocka	497	241	262	—
Augustowska	153	331	35	26
Ogółem w całym kraju	2073	419	1180	168

Że taki stosunek cyfry długości linii traktów drugiego rzędu, do siły szarwarkowej stanowiącej 493,248 dni ciągłych 603,075 dni pieszych — bo licząc po złp. 1 gr. 10 za dzień pieszy, a po złp. 3 gr. 10 za dzień sprzężajny, wartość pracy

każdorocznój, którą szarwark przedstawia, przyjęć można na sumę rub. sr. 367,239, czyli 2,448,260 złp., był bardzo nieproporcjonalny, wykaże to następujące rozumowanie.

Gubernia Warszawska posiadała szarwarku rocznie: dni sprzężajnych 121,152; dni pieszych 236,461. Powiaty dawniej gubernii Mazowieckiej dawały z dymu rolnego 1 dzień pieszy i 1 ciągły, z dymu nierolnego 2 dni piesze. Powiaty inne dawały z dymu rolnego 2 dni ciągłe, a nierolnego 2 dni piesze. W r. 1859 podług urzędowych wiadomości, obowiązek ten został zmieniony w ten sposób, że dymy rolne tak w powiatach dawnego województwa Mazowieckiego jak i innych gub. Warszawskiej, dawały z dymów rolnych 2 dni ciągłe. Po takiej zmianie w siedmiu powiatach, było w gubernii Warszawskiej dni sprzężajnych 167,164, dni pieszych 184,449.

Królestwo miało rozległości mil \square 2,230, a sama gub. Warszawska 672 mil \square , czyli stanowiła prawie $\frac{1}{4}$ część rozległości całego kraju. Według tej normy obliczenia wypadaloby dni sprzężajnych $668,600 \times \text{złp. } 4 = \text{złp. } 2,674,400$; dni pieszych $737,700 \times \text{złp. } 1\frac{2}{3} = \text{złp. } 1,226,566$, czyli razem złp. 3,900,966. Wziąwszy za normę gub. Warszawską, która stosunkowo może więcej była zaludnioną, przyjęć można okrągłą cyfrę złp. 3,500,000, co na 5% skapitalizowane, reprezentowało sumę 70,000,000 złp. Wiorsta drogi bitej drugiego rzędu, 15 stóp szerokości, 8 cali grubości makadamu, 30 stóp szerokości prócz rowów, kosztowała mniej więcej od 6,500 do 7,000 złp. Można było zatem zrobić za te pieniądze od 10 do 11,000 wiorst¹⁾.

Jeżeli do tych wszystkich szczegółów dodamy i to, że w każdym powiecie był inżynier powiatowy, który głównie jako technik winien był czuwać nad stanem i poprawą dróg i mostów w granicach powiatu istniejących, a w każdej gubernii był inżynier gubernialny, całą siłą inżynierską gubernii zawiadujący, to okaże się, że w kraju istniały wszelkie dane

¹⁾ Roczniki gosp. kr. Tom 35, str. 411.

na to, aby komunikacje na drogach bocznych były w dobrym stanie, i że łatwo mogły przejść w drogi bite drugiego rzędu.

Mimo tych wszystkich urządzeń i środków, drogi były w stanie opłakanym, co się odbijało w ogólnej sumie interesów ekonomicznych Królestwa.

Co do komunikacji wodnej, to z licznych rzek przerzynających kraj w różnych kierunkach, trzynaście było splawnych, czy to dla statków i tratw, czy tylko dla samych tratw.

Splawność rzek dla statków i tratw, wynosiła wiorst 2,390 — dla samych tratw wiorst 548, czyli razem wiorst 2,938.

Następna tablica pokazuje przestrzeń splawności rzek:

		Długość splawu		
		Dla samych tratw	Dla tratw i statków	Razem
w i o r s t				
1) Wisła	od Igołomii do Zawichosta	—	174	} 565
	od Zawichosta do Warszawy	—	213	
2) Nida	od Warszawy do Nowogięorg.	—	33	} 90
	od Nowog. do granicy pruskiej	—	145	
3) San wzdłuż granicy Królestwa	od Sobkowa do Pińczowa	40	—	} 18
	od Pińczowa do ujścia w Wisłę	—	50	
4) Wieprz od Krasnegostawu do ujścia w Wisłę	od Koniecpola do Przedborza	—	18	} 175
	od Przedborza do ujścia w Wisłę	—	175	
5) Pilica	od wejścia w granice Królestwa	40	—	} 250
	do Tykocina	—	210	
6) Narew	od Tykocina do ujścia w Wisłę	25	—	} 285
	wzdłuż granicy Królestwa	—	260	
7) Bug	od granicy do ujścia w Narew	—	450	} 750
	od Koniecpola do ujścia w Narew	—	120	
8) Biebrza od kanału Augus. do ujścia w Narew	od wejścia w granice Królestwa do ujścia w Narew	62	—	} 68
	od Działdowa do ujścia w Narew	—	44	
10) Orzyc	od wejścia w granice Królestwa do ujścia w Narew	156	—	} 156
	od Działdowa do ujścia w Narew	—	44	
11) Wkra czyli Działdówka od wejścia w granicę Królestwa do ujścia w Narew	od Działoszyna do Konina	225	—	} 275
	od Konina do granicy pruskiej	—	50	
13) Niemen wzdłuż granicy Królestwa		—	—	
Ogółem		538	2390	2938

Według gubernii długość splawnej linii dzieli się tak:

Nazwa Gubernii	Długość splawu		
	Dla statków i tratw	Dla samych tratw	Razem
	w i o r s t		
Gubernia Warszawska	591	265	856
" Radomska	591	80	671
" Lubelska	—	—	885
" Płocka	606	218	624
" Augustowska	606	25	631

Natura hojnie uposażając Królestwo w płody, podała mu zarazem i łatwość przeprowadzania ich z miejsca na miejsce, bo zaopatrzyła go w znaczną ilość rzek, tylko, że te najważniejsze arterje ruchu, nie zostały dobrze wyeksploatowane, a wody rzek nie mając nadanego regularnego biegu, nieraz bywały przyczynami wielkich spustoszeń. W celu ochronienia gruntów i własności nadrzecznych, podjęto szereg ulepszeń, to jest sypanie wałów, bicie tam i t. p., w sposób wskazany przez postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 25 Maja (6 Czerwca) 1845 roku¹⁾.

Pomimo tych ulepszeń, drogi wodne Królestwa, śmiało rzec można, były w nader oplakanyam stanie i bezpieczna żegluga była tylko na wiśle poniżej Warszawy, na Warcie przy ujściu z Królestwa i na kanale Augustowskim — dalej — Niemnie poniżej Aleksoty i na rzece Biebrzy.

Nie małą usługę oddawał także kanał Augustowski składający się z właściwego kanału, z usplawionj Biebrzy i części Narwi, który wynosił:

Właściwy kanał od ujścia w Niemen pod Niemnowem, o 30 wiorst poniżej Grodna do ujścia w Biebrze pod Dębem	wiorst 97 ^{79/500}
Usplawiona Biebrza	" 68 ^{1/2}

Część Narwi od połączenia się z Biebrzą pod

¹⁾ Dziennik praw. Tom 36, str. 227.

Wizną do ujścia w Wisłę pod Nowogiegiewskiem " 273^{1/2}
Cała długość splawu od Wisły do Niemna " 440^{79/500}

Mimo to cała komunikacja wodna Królestwa przedstawiała wiele do życzenia, pod względem dogodności splawu. To też ustanowiono komitet, który, po bliższem zbadaniu rzeczy, miał podać wnioski względem poprawienia stanu rzek. W tym celu przedsięwzięto pomiar Wisły i obserwacje hydrauliczne¹⁾.

f) Stan robotnika.

W dawnych gospodarstwach polskich zeszłego choćby stulecia, o ile nas stare mapy, rejestra i tradycje pouczają, istniał niezapreczenie odpowiedni stosunek rozciągłości gospodarstw folwarcznych do liczby rąk, za pośrednictwem pańszczyzny im zapewnionych. Jest pewnikiem ekonomicznym, że przez oddawanie włościanom przeważnej części pól i łąk z całej powierzchni majątków ziemskich, przez zaopatrzenie gospodarzy rolnych w odpowiednie sprzężaje i dopuszczenie ich do różnych wspólnych ze dworem używalności w pastwiskach i lasach, przez umiarkowaną nakoniec rozciągłość wysiewów dworskich umiano uprawie folwarcznej zapewnić bieg prosty i niekosztowny na odpowiedniej potrzebom ilości pańszczyzny oparty. Ale z postępem czasu, w skutku różnych okoliczności, ten unormowany stosunek bardzo się zmienił, i równowaga pańszczyzny z ilością robotnika, potrzebnego uprawie folwarcznej, w ciągu bieżącego wieku bardzo się zachwiała albo zupełnie upadła. Na to wpłynęły dwie główne przyczyny: 1) zmniejszenie się ogólnej ilości dni pańszczyznianych; 2) wprost przeciwne po-

¹⁾ Jak wiadomo dotąd jednak prawie nic jeszcze nie zrobiono, bo czynności te = 0.

większenie się potrzeby robotnika w gospodarstwach folwarcznych, dążących do większych ulepszeń.

Zmniejszenie ilości pańszczyznianych powinności nastąpiło w skutek wolno odbywającego się oczyszczowania włościan, a także z powodu upadku wielu pańszczyznianych gospodarstw, na co znów wpłynął swobodny ruch wiejskiej ludności po ogłoszeniu prawa z roku 1807.

Zniesienie w r. 1846, nieoznaczonej co do ilości, pomocy do żniwa i innych robót na dawnych obyczajach opartej, także zmniejszyło powinności. A tymczasem rozszerzenie uprawy folwarcznej przez wielanie licznych pustek i rozległych karczunków leśnych, postęp i natężenie uprawy folwarcznej, wprowadzającej różne ulepszenia i nakłady, przez rozwinięcie na wielką skalę uprawy roślin okopowych i sztucznych pastwisk, przez powstawanie różnych fabryk z rolnictwem związanych, wymagało znaczniejszej ilości robotników.

Według danych statystycznych, urzędową drogą zebranych, ogólna ludność rolnicza wiejska w Królestwie Polskiem, wynosiła dusz 2,972,000; w tem ludności bezrolnej 1,168,000. Ponieważ jednak do ludności rolę posiadającej policzono osadników mniej niż trzy morgi ziemi posiadających, a liczba osad podobnych w samych dobrach prywatnych i instytucyjnych wynosiła 36,620, licząc przeto po pięć głów na każdą rodzinę osadnika, wypada do ludności wyrobniczej dodać 184,600 dusz.

Rachunek w ten sposób sprostowany będzie następujący:
 Ludności trzy i więcej morgów ziemi posiadającej 1,620,000
 „ wyrobniczej 1,352,600

Razem . 2,972,600

to jest w stosunku pięciu osób na rodzinę wypadało rodzin klasy wyrobniczej 270,520, czyli dwa razy więcej z górą niż znajdowało się osad pańszczyznianych w dobrach prywatnych. Gdyby jeszcze liczba ta ludności roboczej, była rozłożona jednako we wszystkich prowincjach Królestwa. Tymczasem w ogólności powiedzieć można, że liczba tej ludności miała się w sto-

Obraz komunikacji lądowych i wodnych obejmując już i drogę żelazną Warszawsko-Wiedeńską, drogi bitye wyrobione, kanał Augustowski i rzeki sphawne, był następujący:

NAZWA Gubernii	D r o g i l ą d o w e						D r o g i w o d n e				Ogół komunikacji lądowych i wodnych	Na milę <input type="checkbox"/> w ca- łym kraju przy padło												
	Droga ze- lazna Warszaw- Wiedeńska.		Trakty bitye		Razem	Kanał Augu- stowski	Rzeki sphaw		Razem															
	wiorst	sqżni	wiorst	sqżni			wiorst	sqżni		wiorst			sqżni											
Warszawska	254	232	740	496	402	416	1395	144	—	—	2254	144	3	176										
Radomska .	69	—	417	176	460	226	946	402	—	—	1617	402	3	343										
Lubelska . .	—	—	443	232	20	—	463	232	—	—	1348	232	2	197										
Płocka . . .	—	—	192	73	262	—	454	73	—	—	1078	73	3	276										
Augustow..	—	—	365	196	35	26	400	222	—	—	1129	401	3	152										
W całym kr.	323	232	2159	173	1180	168	3663	73	98	179	3079	588	3765	179	7428									
Potrzebując długość rzek należących do kilku Gubernii, a wynoszącą											689	40	729	—	729	—	—	—						
Rzeczywista długość komunikacji wodnych wynosiła											98	179	2390	448	3036	179	6699	252	—	—				
Zatem całkowita długość komunikacji lądowych i wodnych wynosiła											—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Na jedną milę <input type="checkbox"/> w całym kraju przy padło											—	70	—	465	—	225	1	290	—	21	1 ¹⁴ / ₅₀₀	1 ¹⁴ / ₅₀₀	1	154

sunku odwrotnym do liczby osad włościańskich, pańszczyznianych i czynszowych. Im więcej w której okolicy znajdowało się włościan gospodarzy, bądź pańszczyznianych bądź czynszowych, tem mniej było ludności wyrobniczej. Przeciwnie, gdzie było mało osad rolnych włościańskich, obszerne przestrzenie folwarczne obrabiane być musiały przez ludność wyrobniczą, na gruntach folwarcznych osiedloną. Stosunkowa więc liczba osad włościańskich, na daną przestrzeń ziemi, była pod pewnym względem miarą, znajdującą się ludności wyrobniczej, tej mianowicie, która w bezpośredniej zależności od zarządu folwarku zostaje.

Różnice pod względem ilości osad włościańskich były tak znaczne, że gdy na stu włókach przestrzeni ogólnej dóbr prywatnych, znajdowało się w powiecie Miechowskim osad 148, w Zamojskim 130, w Olkuskim 127, na téjże przestrzeni w powiecie Przasnyskim było tylko 25, w Płockim 24, w Kalwaryjskim 17, a w Łomżyńskim 13.

Porównywując zaś liczbę osad włościańskich w dobrach prywatnych z ogólną ludnością wiejską po powiatach, okaże się, że gdy na 100 osób całkowitej ludności wiejskiej, znajdowało się w dobrach prywatnych powiatu Miechowskiego, osad włościańskich gospodarskich 12,5, Hrubieszowskiego 12,5, Opoczyńskiego 12,1, Zamojskiego 11,1, — w powiatach Łomżyńskim wypadało takichże osad 1,4, w Ostrołęckim 1,5, w Płockim 2,4, w Mławskim 4,7, w Łowickim 5,5, w Konińskim 5,9, w Gostyńskim 7,7¹⁾.

Taki nierówny rozdział sił pracujących, wpływał na rozwój gospodarstw ujemnie, przez co chociaż liczba robotników, stosunkowo do innych krajów u nas mniejszą nie była, to jednak rezultaty pracy daleko nie dościgały wyników w krajach sąsiednich.

¹⁾ Kalendarz astronomiczny str. 96 i 97. Lud. Górski. — Uwagi nad stanem robót wiejskich. Rocznik Tom 41, str. 268.

Upowszechnione przekonanie, że Królestwo Polskie, było wówczas o wiele mniej ludnem od wszystkich innych wyżej od nas w rolnictwie stojących krajów, i jakoby brak ludności tamował postęp, jest zupełnym błędem.

Wiadomo bowiem, że na milę kwadratową, wypadało w Królestwie dusz 2,065
 Kiedy w Meklemburgu-Strelitz 2,016
 W Prusach wschodnich 2,184
 „ zachodnich 2,320
 W okręgu Bydgoskim W. księstwa Poznańskiego . . . 2,197

A pierwsze w rolnictwie zajmująca miejsce Anglja, jakkolwiek na mili kwadratowej żywi 5,000 dusz, to przecież tylko $\frac{1}{4}$ część ludności ogólnej trudni się rolnictwem.

Stosunek czysto rolniczej ludności w Anglii do powierzchni pod uprawą będącej dawał wówczas 30 ludzi na 100 hektar., czyli jak 1 człowiek na morgów nowopolskich 5,95, to jest na włokę nowopolską użytkowej powierzchni ludności rolniczej przecięciowo dusz 5 — co jest zupełnie stosunkiem normalnym.

Podług danych statystycznych, nie gorzej się rzecz miała w Królestwie, gdzie na 4,733,760 mieszkańców, trudniło się rolnictwem $\frac{2}{3}$, bo 3,146,600, a sama ludność wiejska wynosiła 2,972,000; gdzie powierzchnia ogólna, z wszelką dokładnością pomiarami tryangulacyjnymi wykazana, wynosiła 757,966 włók, a powierzchnia ziemi uprawnej 550,000 włók nie dochodziła.

Mała więc ilość pracy miała inną przyczynę.

Zaprzeczyć nie można, że ukształcenie moralne i byt materialny téj klasy ludzi, wiele wpływa na ich natężenie sił w pracy, a te właśnie czynniki pozostawiały wiele do życzenia.

Przymiotami głównymi robotnika, zapewnić mu mogącemi dobry byt, są, obok głęboko zaszczerpionych zasad religii i moralności, — pracowitość, zamięłowanie porządku, przezorność i oszczędność, przez którą jedynie do polepszenia losu przyjść można. — Tymczasem tych właśnie przymiotów brak było robotnikowi w Królestwie. Nie była to demoralizacja, bo takie

wyrażenie byłoby za silne, ale można raczej nazwać niedostatecznym umoralnieniem, pochodzącym z braku właściwego wykształcenia i wychowania. Faktem było, że robotnik wiejski nie miał zamiłowania porządku, że się często oddawał pijaństwu, że nie umiał pracować, że był za słaby do pracy, наконец, że nie oszczędzał, tak, że choroba przyprowadzała go do nędzy, a wiek podeszły czynił żebrakiem.

Najpowszechniejsze formy stałych robotników były takie: parobcy, rataje, morgownicy, kopiarze, ogrodnicy vel komornicy, dwudniacy i przytulnice.

Najstalszym, najbardziej do folwarku przywiązanym robotnikiem był parobek. Stosunek ten był upowszechniony w całym kraju, bo go przyjęły w części nawet gospodarstwa pańszczyzniane, dla wprowadzenia dokładniejszej uprawy własnym inwentarzem.

Robotnik taki obowiązany był codziennie, poczęści nawet nie wyłączając świąt, o ile tego paszenie inwentarza wymagało, siły swoje poświęcać dla folwarku; — godzono go zazwyczaj rocznie. Żonaty dostawał pomieszkание, ogród, pół morga wynoszący; opał w miarę miejscowej możności, utrzymanie jednej krowy na dworskiej paszy zimowej i letniej, ordynarją z różnego zboża od 8—12 korey, sól i t. p. Zasługi złp. 60—180 wynosiły. Po niektórych folwarkach fernalom dawano więcej od 12—18 złp. niż parobkom, z powodu trudniejszej służby przy koniach. W niektórych miejscach parobka zobowiązywano do trzymania służącej, która wychodziła na pańskie, t. j. do dworskiej roboty, za osobnem wynagrodzeniem, za co jój gospodarz dostawał korzec żyta w dodatku. Czeladź nie żonata, zostająca na stole dworskim, pobierała te same zasługi, co żonata. Dla zachęcenia do dłuższej służby w jednym i tym samym miejscu, zostającym na rok następny, dawano 3 ruble zadatku — a nowoprzybyłym rubla. Po kilkuletniej służbie dawano znów gratyfikacyi do złp. 30, a w podarkach czasem i więcej.

Ugoda ratai dawniej była bardzo powszechną — później utrzymała się tylko w niektórych stronach Królestwa, jak np. w Lipnowskim i Mławskim. Rataj był używany do pługa od 25 marca do 11 listopada, zaś zimową porą miał zarobek w stodole. Za czas letniej służby pobierał ordynarją całoroczną taką jak parobek, tylko zasługi zmniejszano do złp. 30.

Odmianą formą parobczej umowy byli komornicy i ogrodnicy. Tego rodzaju robotnik równie jak parobek był obowiązany do codzienniej, przez cały rok w folwarku roboty, winien był nadto trzymać dziewczkę lub wyrostka. Do robót wieczornych i w dni świąteczne stawać nie miał obowiązku. Powszechnie każdy zimował krowę jedną lub dwie, na co dostawał oznaczoną ilość siana w furach, centnarach, lub przestrzeni łąki. — Dostawał także słomę w ilości oznaczonej lub dowolnie od czasu do czasu przez dwór mu udzielanej. Wynagrodzenie brał za dni wykonanej roboty, albo podług ceny naprzód oznaczonej, albo też na wymiar.

W miejsce ordynaryi miał zapewniony zarobek w stodole, gdzie młóćąc do siewu z 11go, oziminę z 12go, a jarzynę zwykłą z 13go korea, zarabiał sobie dostateczną ilość zboża do żywienia się z familją.

Komornicy tacy, płacili czynszu około 24 złp.; podatków złp. 10 gr. 15. W niektórych powiatach w miejsce czynszu odrabiali dzień w tygodniu.

Był i drugi rodzaj komorników czyli ogrodników z większem uposażeniem, którzy oprócz ogrodu i łąki dostawali jeszcze z pola dworskiego po parę składów żyta, owsa i grochu, albo parę fur słomy.

Najchętniejszym jednak był lud do ugody kopiarskiej, bo dawane zazwyczaj dwie kopy żyta, dwie kopy jęczmienia, po 60 prętów grochu, owsa i gryki, obok ogrodu z 200 prętów i pół morgi łąki, opału, pastwiska, często nieograniczonego dla bydła, z 3 dni tygodniowej roboty, czasem za czwarty przez miesiące żniw, zapewniało tego rodzaju robotnikowi dostateczne

wyżywienie, a nawet znaczne zyski z przychowu bydła i trzody chlewniej. W dniach nadobowiązkowych, był pewny w folwarku zarobek, a że nie był musowy, więc robotnik miał swobodę i mógł pracować albo odpoczywać.

Możnaby jeszcze przytulnice do stałych robotników policzyć, bo chociaż należność ich do dworu była mała, zwykle 3 dni żniwne za opał, i po dwa dni od każdej skiby pod kartofle, przecież takiej przytulnicy nie było wolno szukać obcych zarobków, a we żniwa codziennie winna była wychodzić do dworskiej roboty.

Cyfry pokazały nam, że Królestwo miało dostateczną ilość ludności rolniczej — wynagrodzenie za pracę także nie tylko, że nie było mniejsze jak w innych krajach, ale nawet większe. W Poznańskim np. najpowszechniejsze wynagrodzenie parobków było następujące. Zastług rocznie 18—20 talarów, ordynary 12 szefli żyta, 4 szefle jęczmienia, 2 grochu, kawałek ogrodu; obok tego mieszkanie, utrzymanie na pańskiej oborze jednej krowy i trochę drzewa opałowego. Parobek taki obowiązany był trzymać dziewczkę, która na każde żądanie miała wychodzić do roboty, za zapłatą od 12 do 24 groszy polskich, stósownie do pory roku; — a zatem zastługi te były nie większe jak u nas, ordynarja mniejsza, a obowiązki uciążliwsze¹⁾.

W Saksonii dzień męski płacono 6½ do 7½ sr. gr.; w żniwa 10 sr. gr. W Belgii nawet, mianowicie w prowincjach czysto rolniczych, cena najmu była mało co większą niż w Królestwie, chociaż ilość pracy była daleko większą. Średnia płaca najemnika w Belgii, wzięta z przecięcia na 1,799 gminach, wynosiła w r. 1830 dla mężczyzny dziennie 1,08 fr., dla kobiety 0,67 fr.; w r. 1846 dla mężczyzny 1,18 fr., dla kobiety 0,72 fr. Nadmienić tu jednak wypada, że na podwyższenie ceny średniej przecięciowej wpłynęły prowincje rękodzielnicze, a mianowicie

¹⁾ Die Landeskultur — Gesetzgebung im Grossherzogtum Posen.

Tablica pokazująca ugody z parobkami.

Nazwa Powiatów i Okręgów	Zhp. fr.	Zastługi przecięciowe	korecy i garnocy							Zhp. fr.	font.	Pręgiów			Utrzymanie Krowy	
			Przenicy	Żyta	Grochu	Jęczmienia	Owsa	Gryki	Rzepak			Ogród	Pod kapustę	Pod len	zimą	latem
Okręg Bioniski	156	20	16	5	1	4	1	1	1	1	150	15	1	1	1	
Powiat Gostyński	135	20	8	5	1	2	1	1	1	1	200	15	1	1	1	
Okręg Radziejowski	150	10	9	6	1	2	1	1	1	1	300	15	1	1	1	
Okręg Wartycki	113	10	8	5	1	2	1	1	1	1	300	15	1	1	1	
Powiat Wieluński	60	10	8	5	1	2	1	1	1	1	60	15	1	1	1	
Powiat Piotrkowski	100	10	8	5	1	2	1	1	1	1	—	15	1	1	1	
Okręg Sieradzki	85	10	8	5	1	2	1	1	1	1	—	15	1	1	1	
Powiat Siatkowski	105	10	8	5	1	2	1	1	1	1	45	10	10	10	1	
Powiat Płocki	144	10	8	5	1	2	1	1	1	1	32	45	10	10	1	
Powiat Pultuski	153	10	8	5	1	2	1	1	1	1	32	45	10	10	1	
Powiat Lipnowski	138	10	8	5	1	2	1	1	1	1	32	120	25	25	1	
Powiat Mławski	112	10	8	5	1	2	1	1	1	1	24	150	25	25	1	
Powiat Ostrołęcki	80	10	16	4	1	16	1	16	1	16	150	150	150	150	1	

Tablica przedstawiająca umowy z kopiarzami.†)

Nazwisko Powiatu i Okręgu	Ogród prt.	Rola prt.	Przenica kóp kor.	Żyto		Jęczmień		Owies		Groch prt.	Gryka kor.	Łąka prt.	Pastwisko str.	Robi dni		Dzień mężczy		Dzień kobiety		Uwaga
				kóp kor.	prt.	kóp prt.	kor.	kóp prt.	kor.					Zima	Wiosna	Żniwo	Zima	Wiosna	Żniwo	
Błotnicki (okręg)	200	—	1	3	—	—	—	—	—	—	—	—	156	—	—	—	—	—	—	Dostają rolę pod swój nawóz
Łęczycki	300	—	—	90	—	—	—	—	—	90	90	300	4	165	30	30	30	20	20	—
Gostyński	300	90	—	90	—	—	—	—	—	90	90	—	177	—	—	—	—	30	30	—
Wrocławski	150	—	—	150	—	—	—	—	—	60	60	150	156	—	—	—	—	—	—	—
Warski (okręg)	300	—	—	90	—	—	—	—	—	90	90	300	—	165	24	24	30	—	—	Za pastw. po 3 dni od sztuki
Kaliski	300	—	—	—	—	—	—	—	—	30	30	—	156	—	—	—	—	—	—	Dostaje 2 furman. 40 konne po drzewo
Sieradzki	300	—	—	—	—	—	—	—	—	30	60	—	133	—	—	—	—	—	—	—
Piöcki	200	—	—	—	—	—	—	—	—	60	60	100	3	156	15	20	40	10	15	40
Pułtowski	200	—	—	—	—	—	—	—	—	60	60	100	156	20	30	60	10	15	60	—
Łąpcowski	200	—	—	—	—	—	—	—	—	60	60	150	2	156	15	30	45	15	30	45
Mławski	180	—	—	—	—	—	—	—	—	60	80	90	156	20	30	45	—	15	15	—
Przasnyski	—	—	—	—	—	—	—	—	—	60	60	—	156	—	—	—	—	—	—	—
Ostrołęcki	200	—	—	—	—	—	—	—	—	60	60	100	156	—	—	—	—	—	—	—

*) Dane te wzięte z Roczników gosp. kraj. Tow. 35, str. 324, rozprawa Dziwanowskięgo.

Tablica przedstawiająca umowy z komornikami i ogrodnikami.

Nazwiska Powiatu i Okręgu	Ogród przy domu w polu przętów	Ordynaria żyto	Kole pod żyto	Siano 4 konnych prt.	Stomak 4 konne Zytinia Jara prt.	Czynsz Ztp.	Podatek Ztp.	Na pasterza od sztuki Ztp.	Odrabia dni				Z korca				
									Groch	Owies	4 konne	Zytinia		Dzień mężczy PROSZY		Dzień kobiety PROSZY	
														Żyto	Groch	Zimowy	Wiosenny
Łęczycki	150	—	—	—	—	—	—	—	53	30	30	30	20	20	—		
Gostyński (okręg) Radziej.	300	3	2 1/4	1	—	—	—	3	62	24	24	30	—	—	—		
Kaliski	900	—	—	—	—	—	—	—	44	24	30	45	—	—	—		
Sieradzki	900	—	—	—	—	—	—	—	104	—	—	—	—	—	—		
Piotrkowski	900	—	—	—	—	—	—	—	53	—	—	—	—	—	—		
Wieluński	900	—	—	—	—	—	—	—	104	—	—	—	—	—	—		
Pułtowski	200	—	—	—	—	—	—	—	52	20	30	45	—	—	—		
Łąpcowski	150	150	—	—	—	—	—	3	52	20	30	45	—	—	—		
Mławski	200	—	1/4	—	—	—	—	—	18	18	30	15	15	15	30		
Ostrołęcki	300	—	1/4	—	—	—	—	—	126	15	18	36	—	—	—		

13 ozim.
13 jarz.
z 12-60
z 15-60

górnice, w których płaca robotnika jest wyższa z powodu większej konkurencji w żądaniu pracy¹⁾.

W prowincyi Limburskiej średnia cena najmu w r. 1830 wynosiła dla mężczyzn 86 centym., dla kobiet 61 centym²⁾. W prowincyi Brabanckiej dzień męski 96 cent., kobiecy 66 cent.

Skoro więc umiejętnie skierowana praca ludności roboczej w Królestwie, poparta siłą kapitału, mogła była rolnictwo do wysokości doprowadzić pomysłności; skoro wynagrodzenie za pracę nie było mniejsze jak w innych krajach, a przecież ogólne narzekanie na niedostatek rąk do pracy nie ustawało i bieda pomiędzy tą warstwą społeczeństwa ciągle wzrastała, przeto wniosek jasny stąd wynika, że przyczyny małej ilości pracy są inne i leżały albo w błędnym układzie stosunków rolniczych, albo w moralnem usposobieniu, t. j. że ludność wiejska nie pracowała tyle, ileby mogła, gdyby chciała i musiała, że praca jej nie musiała być umiejętnie kierowaną, i zużyta produkcyjnie, przez co zamiast być dźwignią gospodarstw folwarcznych była raczej przyczyną ich zguby.

Powody tak smutnego stanu, były jeszcze następujące: brak oświaty u ludu, pomimo wielkich jego zdolności i szlachetnego tła uczuć — mało rozwinięte potrzeby, w skutku czego w latach obfitych włościanin na roli nie obsiadły mniej ochotnie szedł w służbę lub na najem, a ogólna cena robotnika zwykle bywała w odwrotnym stosunku z ceną produktów; niewykniecie z powodu pańszczyzny do pracy powolnej; nieogłędne szafowanie pańszczyzny; lichy utrzymanie włościańskich sprzężajów, przez co używano dwa lub trzy razy większą siłę³⁾.

Najgłówniejszą jednak przyczyną było połowiczne, to jest na wpół pańszczyzniane, na wpół najmowe urządzenie robo-

¹⁾ Annuaire de l'agriculture Belge z r. 1852.

²⁾ 1 grosz polski = 2 centymom.

³⁾ Adam Goltz. — Jakimi środkami gospodarstwa bezpańszczyzniane, potrzebną ilość robotnika zapewnić sobie będą mogły. — Roczn. Gosp. kraj. Tom 38, str. 746.

czych stosunków. Po zmodyfikowaniu pańszczyzny przez ukaz, po zmniejszeniu ilości dni powinnościowych, przez dobrowolne układy obywateli z włościanami, za mało było pańszczyzny, aby można było poprzestać i na jej sile oprzeć duże gospodarstwa; z drugiej zaś strony było jej za wiele, aby obywatele byli zmuszeni do obmyślenia i urządzania stosunków z klasą wyrobniczą w sposób dla niej i dla gospodarstw dużych najdogodniejszy; i nawzajem, zbyt mało było pańszczyzny, aby luźna wyrobnicza ludność u gospodarzy włościan zmieścić się i na ich los podzielać mogła; było jej zbyt wiele, aby ona jedynie na zarobki folwarczne rachowała.

Pańszczyzniany stosunek ze wszystkimi następstwami, wspólnej używalności lasu i pastwisk, z nadzieją pomocy ze strony dworu, w utrzymaniu budynków, inwentarza i w każdej potrzebie, a także z całym przyborem roboty niekosztującej, bo niepłatnej, nadawał gospodarstwom charakter dowolności usuwającej ścisłość rachunku, co się we wzajemnym stosunku włościan i właścicieli bardzo odbijało.

W krajach w których pańszczyzny nie było, wszystko opierało się na ścisłym rachunku; zapłata ta choć często mniejsza, ale za to była ciągła i pewna; — dawała robotnikowi zarobek i byt.

Układy zaś w Królestwie z kopiarzami, zagrodnikami, komornikami, miały to głównie na celu, aby ich mieć w pogotowiu na czas nagłych robót, żniwa, sianokosu, kopania kartofli lub buraków. Ztąd tak kosztowny układ z tego rodzaju robotnikami, bo był wywołany potrzebą zapewnienia im środków utrzymania w porze w której dla nich nie było zarobków; ztąd tak uderzająca różnica w cenie najmu w miesiącach zimowych, a letnich, że kiedy w pierwszych, dzień kobiecy 15, a najwięcej 20 gr. płacono, to w czasie żniw dochodził do 1½ złotego¹⁾;

¹⁾ Ludw. Górski. — Uwagi nad obecnym stanem robot. wiejsk. Roczniki Gosp. kraj. Tom 41, str. 278.

gdy przeciwnie w Niemczech w czasie żniw zapłata podnosiła się tylko o 2^o/_o.

Przy pańszczyźnie mnóstwo ludzi luźnych czepiało się gospodarzy włościan, korzystało z opału i wolnego pastwiska, a oczekując tylko wyższych cen w czasie żniw, resztę czasu przepędzało na próżniactwie. Ztąd powstało mnóstwo włóczęgów, tak, że obywatele zmuszeni byli odnowić i przypomnieć treść obowiązujących przepisów zawartych: a) w Dekrecie króla IMci Saskiego, dnia 18 stycznia 1810 r. (D. P. ks. W. T. I. str. 109, artykułów 34); b) w Postanowieniu księcia Namiestnika Królestwa, danem dnia 27 stycznia, a ogłoszonym dnia 5 Marca 1818 roku (D. P. K. P. T. IV. str. 218, artykułów 40); w postanowieniu tegoż księcia namiestnika Królewskiego, danem dnia 24 grudnia 1823 r., a ogłoszonym dnia 12 lutego 1824 r. (D. P. K. P. T. VIII. str. 250, artykułów 154); d) w Wypisie z protokołu posiedzenia Rady administracyjnej Królestwa, dnia 15/27 października 1840 r. (D. P. K. P. T. 26, str. 134); e) w postanowieniu téjże Rady administracyjnej Królestwa, danem dnia 2/16 marca 1841 r., a ogłoszonym dnia 10/31 stycznia 1842 r. (D. P. K. P. T. XXVIII. str. 128, artykułów 5); nakoniec f) w kodeksie kar głównych i poprawczych, obowiązującym od roku 1848 włącznie.

Te prawne normy odnosiły się nietylko do włóczęgów, ale co do przenoszenia się ludności włościańskiej z miejsca na miejsce, co do oddalania się czasowego, co do tułaczów, co do najmu do służby i robót, a więc stręczenia sług, zawierania umów i pobierania zadatków, trwania służby, karności domowej i świadectw dla służby.

Półowicznie urządzenie stosunków roboczych na wpół-pańszczyznianych, na wpół pieniężnych, odbiło się także na moralnem usposobieniu ludności wyrobniczej, w skutku czego straciła ona te patryarchalne przymioty: przywiązanie do miejsca, poszanowanie dla dworu, czystość obyczajów, które cechowały dawniej ludność roboczą u gospodarzy pańszczyznianych w słu-

żbie będącą lub przy nich osiadłą; nie nabyła zaś pracowitości i przezorności na przyszłość, bez której człowiek jedynie z zapracowanego grosza, żyć zmuszony, koniecznie biednym będzie.

g) Gospodarstwo rybne.

Nie ulega wątpliwości, że gospodarstwo rybne stało kiedyś w kraju naszym na stopie rozwoju i stanowić musiało znakomitą gałąź producyi ogólnej. Dobitym tego dowodem są ślady grobel i stawów, niekiedy nader kosztownych, znajdujące się niemal po wszystkich wsiach Królestwa Polskiego¹⁾.

Nie sama praktyka kierowała ówczesnemi robotami i hodowlą rybną, bo już Stanisław ze Strojnowa Strojnowski pisał o rybach, a dziełko jego w r. 1609 doczekało się powtórnej edycyi. Dowodzi to już, że ówczesni właściciele ziemscy musieli oceniać ważność przedmiotu i takowemu naukowo się poświęcać, kiedy ta gałąź przemysłu krajowego poczęła się chylić do upadku, oznaczyć trudno, chociaż zdaje się być niewątpliwem, że istotny powód leży w kasacyi klasztorów i supremaeyi dóbr duchownych, w których znajdujemy ślady wzorowo niegdyś urządzonych gospodarstw rybnych, jak w Księstwie Łowickiem, do kapituły gaieźnińskiej niegdyś należącym; drugi powód w rozszerzeniu się idėj liberalnych, za któremi poszło mniej ściśle obchodzenie postów.

Pojawiały się wprawdzie niekiedy dążności do podniesienia upadającego rybolóstwa.

Znany w piśmiennictwie ksiądz Krzysztof Kluk, zebrał z rozmaitych pism cudzoziemskich i ogłosił drukiem w r. 1798

¹⁾ Grobla przy stawie siemieńskim, w powiecie Radzyńskim, długa sążni 900, sypana z czystej ziemi, w położeniu bagnistem, wysokości przecięciowej sążni 2¹/₂, wedle ówczesnych obliczeń, przedstawiała wartość 200,000 złp.

sposoby zakładania stawów i hodowli ryb. W r. 1837 Leśniewski wydał książkę o tym przedmiocie traktującą.

Wedle dat statystycznych, targi Warszawy były zaopatrywane rybami pod względem ich pochodzenia i ilości, jak następuje:

	funt.	wartość złp. i gr.
Ryb krajowych	636,500	705,416 20
„ z Cesarstwa	144,000	72,000 —
„ ze Szląska Górnego	192,000	172,800 —
„ z Prus Wschodnich	2,668,000	2,098,666 20

Stosunek zatem w jakim producenci ryb przychodzili do ogólnej cyfry wystawionego na sprzedaż towaru, obracał się około liczb, a mianowicie:

Królestwo Polskie	1 : 6
Cesarstwo	1 : 25
Prusy	3 : 4

Wykaz powyższy świadczy o smutnym stanie gospodarstwa rybnego, chociaż rzek nie brak, a gubernie: Lubelska, Radomska i Augustowska posiadają ogromne jeziora.

Rzut oka na każdą szczegółową mapę przekonuje o szczęśliwym uposażeniu ziemi naszej. Złe zatem było w fatalnej gospodarce.

Widzimy przeto, że stosunki nasze ekonomiczne i społeczne były bardzo złe pod każdym względem.

Był więc czas wielki, wéjść na inne drogi, zstąpić z górnych sfer mistycyzmu i idealizmu na pozytywne tory rzeczywistości, pozbyć się iluzji i rachób na obce siły, ale wyrobić własne i na nich opierać system politykowania.

Trzeba było wyjść z anormalnego społecznego układu, który rozrywał społeczeństwo na kawałki nie dając mu jednolitości, a więc i siły; odejmował samodzielność nie tylko ludziom mniej ukształconym i uboższym, ale nawet najzamożniejszym i posiadającym gruntowne wykształcenie.

Czas był, oswobodzić się z powijaków, w których spoczywało jak dziecko całe społeczeństwo, i nie szło za ogólnym postępem unormowania stosunków.

Wszyscy narzekali na okropne czasy — a nic dziwnego, bo

. wszyscy mamy powód
 Do utyskiwań nad zgaśnięciem gwiazdy,
 Co nam świeciła, ależ nikt nie może
 Utyskiwaniem cierpień swych uleczyć.
 (Szekspir — Ryszard III.)

Potrzeba nowego, pozytywnego kierunku dawała się czuć gwałtownie — trzeba było wybierać albo zupełne oglupienie w bezczynności, albo mozolną ciężką pracę u podstaw.

Tylko otworzenie szerokiego pola pracy społecznej, interesów pozytywnych, mogło wypełnić rozpaczliwą próżnię teraźniejszego ciężkiego położenia. To miało wyprowadzić naród ze stanu próżnowania, które poniża i osłabia.

Chwilę tę pochwycił Andrzej hr. Zamoyski — zrozumiał potrzeby czasu i śmiało stanął na czele garstki zacnych obywateli, którzy chętnie przyjęli jego dowództwo i wzięli się do dzieła.

ROZDZIAŁ III.

. ale ja wysoko zrodzon,
Ród nasz się łączy na wierzchołkach cedrów,
Igra z wiatrami i urąga słońcu.

Szekspir. Ryszard III.

Z pomiędzy licznych rodów, na potężnej indywidualności których, opierał się świetny gmach dawniej Rzeczypospolitej — nazwisko Zamoyskich błyszczy światłem jasnym, promiennym, bo nie przyémiewa go ani jedna plamka, których nieraz tak dużo brudzi nazwiska dawnych bohaterów ojczyzny. A chociaż początku nie wywodzi od patrycjuszów rzymskich, lecz od męznego szlachcica z czasów Władysława Łokietka, chociaż wielkich ludzi na liczbę nie tak wielu go zdobi, to jednak imiona choćby tylko Jana Kanclerza i Hetmana Wielkiego koronnego, (1541, 1576 — 1605 r.) Tomasza Kanclerza wielkiego koronnego, (1594 — 1638) i Andrzeja Kanclerza Wielkiego koronnego (1716 — 1792) starczą za liczne nawet zastępy. Kiedy do innych świetnych nazwisk, łączy się pewne jakieś uprzedzenie, wytworzone wskutku nadużyc przez pojedyncze indywidua dokonanych, to miano Zamoyskich tylko z sympatją całego narodu idzie w parze.

Wyjątkową też dom ten zachował cechę w całym przebiegu dziejów, skutkiem zapewne tego że ród Zamoyskich wznosił się w innych warunkach, niż inne pańskie rody, że

zachował wewnętrzną organizacją, zaczawszy od Hetmana, w wiernie przechowanej instytucji ordynackiej. Jest też pewna ciągłość myśli politycznej, pewna dziedziczna właściwość charakteru, która odrębne stanowisko wśród możnowładztwa polskiego Zamoyskim naznacza. Godło rodowe zachowane od owego rycerza, który spoczywając na poboju pod Płowcami, wtlaczał wychodzące wnętrzości, a na słowa współczucia króla Łokietka odpowiedział: „to mniej boli niż zły sąsiad“, dałoby się streścić w jednym słowie: nie zło mność. Istotnie w charakterze Zamoyskich leży chart spiżowy, tężyzna ducha, — w skutku czego wyrastają ponad głowy innych.

Wielka idea polityczna, protoplasty rodu, wielkiego hetmana, najwięcej pociąga do Zamoyskich żywioł szlachecki a niekazitelną historyczną, jeszcze bardziej potęguje magnatyczny wpływ tego nazwiska. Cechy te wypadają dobrze zaakcentować, bo jak później zobaczymy, odegrały one nie poślednie znaczenie w dziejach jednego z członków tej rodziny. Opinia bowiem z Zamoyskimi nie zwykła się targować o zaufanie i poparcie, nawet w chwilach demokratycznych niechęci i uprzedzeń Wielki to i wyjątkowy przywilej, z którego świetnie wywiązać się umieli wnukowie wielkiego kanclerza.

Nawet pośród ogólnego zepsucia za Stanisława Augusta, kiedy wszystko grzęzło w kale hańbiących czynów, a zgryźliwa satyra pod tytułem „cnoty uciemiężonej“ chłostała niemilosernie wszystkich, nazywając wielkich dygnitarzy wedle występów jakim się oddawali pysznickimi, obłudnickimi, sobiebierskimi i t. p., sam tylko kanclerz Zamoyski ma przydomek wielkomysłskiego, tak ceniono jego charakter i nieposzlakowaną cnotę.

Takie wzory miał do naśladowania w rodzie własnym Andrzej hr. Zamoyski, syn Stanisława Ordynata, człowieka tęgiego także charakteru, który po śmierci starszego brata Aleksandra w r. 1800 objął ordynację i zamieszkał w Podzamczu pod historycznymi Maciejowicami. Ożeniwszy się z trze-

cią córką ks. Adama Czartoryskiego Generała Ziemi podolskich i ks. Izabelli z Flemingów Generałowej Czartoryskiej autorki „Pielgrzymy w Dobromilu“ i dzieła „o zakładaniu ogrodów“ — tój której Puławy zawdzięczają wszystkie pamiątki i całą świetność, osiadł na wsi i wziął się do gospodarowania. Dawny zrujnowany zamek, przebudowany na pałac o nowożytnych formach stylowych, a podczas wojny 1792 r. zrujnowany, na nowo odbudował i powiększył — a na wydmie piaszczystej piękny ogród i park założył; przytem we wszystkich swych dobrach prowadził staranne gospodarstwo — budował folwarki, sam układał i zaprowadzał płodozmiany, zakładał fabryki i szkoły parobcze, sprowadzał z zagranicy wszystko co do ulepszenia uprawy rolnej i gospodarstwa leśnego mogło być w kraju zastosowaniem, oraz ludzi fachowo wykształconych, którzy byli nauczycielami w szkołach i fabrykach.

Zasada pracy dla dobra kraju, zaszczerpiona głęboko przez dawne pokolenie hetmanów i kanclerzów przeszła prawem dziedzictwa i na Ordynata, a z niego na synów, z pomiędzy których cnota ta w najwyższym stopniu zdobyła Andrzeja, drugiego z rządu syna urodzonego w Wiedniu 2 Kwietnia 1800 roku.

Nie był on genialnem dzieckiem, i pierwsze jego lata wcale nie zapowiadały, aby był kiedyś pierwszym nietylko w rodzinie ale w narodzie. Pracowitość, wytrwałość i miłość w wykonaniu najbliższych zadań, oto rysy charakteru, które już w młodości go odznaczały, podobnie jak kiedyś w życiu publicznem streściły się w często powtarzanej maksymie pana Andrzeja: „nie robić tego, coby się chciało, ale to co można“.

Nauczycielami młodych Zamoyskich, byli najczęściej księża francuscy, raz czech młody i uczone, zawsze jednak był przy nich i polak który języka i historii narodowej uczył; ale najwięcej znaczyło czujne oko ojca, kierującego całym wychowaniem i wyrobieniem charakterów, które później istotnie odznaczały się wielką siłą a umysły wszechstronnem wykształceniem,

oprócz jakiejś specjalności, którą każdy z synów Ordynata posiadał.

Do takich rezultatów zdążał Ordynat przez wychowanie surowe, a prowadzone z wielką konsekwencją. W wesołej stolicy austryackiej, dzieci zajmowały oddzielny dom na przedmieściu, miały osobną, prostą, ale zdrową kuchnię i pilną pracę, musiały zarabiać, jak mawiał ojciec, na obiad i śniadanie. Gdy nadszedł rok 1809, Ordynat z całą rodziną opuścił Wiedeń, a przeniosłszy się do Podzamcza, połączył się zaraz z księciem Józefem i mianowany prezesem Rządu Tymczasowego, wystawił swym kosztem pułk piechoty, pod dowództwem legionisty Hornowskiego. Do pułku tego zapisali się czterej synowie Ordynata, przywdziali mundury i odbywali musztry. W r. 1810, gdy rodzice osiedli w Warszawie, nauki szły dalej wedle raz przyjętego porządku. Synowie zawsze zajmowali dom osobny, by ich ustrzedz od pieszczot domowych, a do surowego zaprawić życia, w którémby się hartowały i ciała i charaktery.

Gdy w rok potem, król saski jako książę warszawski, wysłał Ordynata do Paryża, w charakterze posła na ślub Napoleona z Arcyksiężniczką austryjacką, ten wziął z sobą synów i pozostawił ich jakiś czas w Paryżu. Dwaj starsi a więc i Andrzej uczęszczali do liceum, młodszy do klas przygotowawczych. I tam nie zmienili raz przyjętego trybu; byli na pensyi p. Muraine w odległej części miasta, naprzeciw Val-de-Grâce, a mieli przy sobie oprócz nauczyciela księdza Ottenain, dobrze z Polską przez długi pobyt obznajmionego, jeszcze gorącego patryotę Markiewicza, który wspomnieniami o ojczyźnie podtrzymywał ducha narodowego i nie pozwalał na przyswojenie sobie pogardy dla kraju, jak to zazwyczaj było z młodymi ludźmi wychowanymi za granicą.

Prócz tego, przez pewien czas bawiła w Paryżu, córka W. Kanclerza koronnego, księżna Aleksandrowa Sapieżyna, u której zbierało się co było najznakomitszego między znaj-

dującymi się za granicą rodakami. Kościuszko zbliżony z nią oddawna, przyjeżdżał często z Fontainebleau, gdzie mieszkał wówczas stale. Dzieci co dwa tygodnie odwiedzały ciotkę, oddychały tą atmosferą patriotyzmu i odbierały ciągle zachętę do służenia ojczyźnie z poświęceniem; tam widywali także ubranego już w mundur polski ks. Józefa. Sama rzadkość tych odwiedzin, uważanych przez chłopców za prawdziwą nagrodę, przyczyniała się zapewne do podniesienia ich uroku, a wpływ na młode, wrażliwe umysły, był nieobrachowany.

Kiedy ks. Sapieżyna wróciła do kraju, Markiewicz pozostał i podczas kampanii 1812 r. tłómacząc i wskazując chłopcom na mapie wszystkie ruchy wojska, przelewał w młode serca zapał i wielkie nadzieje, jakimi wówczas wszyscy żyli. Prawie jednocześnie z wieścią, o rozbiciu wielkiej armii, przyszło od ojca wezwanie, aby synowie opuścili Paryż. Podróż trwała kilka miesięcy zwłaszcza, że w Moguncyi zatrzymano się dłużej, gdzie znów wiąże się wspomnienie o Józefie Wybickim, który często młodych Zamoyskich odwiedzał. Po tej pierwszej szkolnej wyprawie, następuje trzyletni pobyt w kraju, częścią w Krakowie, częścią w Warszawie i jedno lato spędzono w Wilanowie u pani Aleksandrowej Potockiej, później generałowej Wąsowiczowej. — Życie było ciche, surowe, ścisłe, bez żadnych zbytków, stary Kościuszkowski żołnierz Szymon, pełnił służbę przy chłopcach, w osobnym mieszkaniu urządzonej jak szkoła; do matki przychodzili tylko w święta, a w nagrodę za dobre postępowanie i naukę, prowadzono ich do sędziego Mokronowskiego¹⁾.

Taką to dzielną atmosferę przygotowano dla młodych Zamoyskich; to też Niemcewicz panią Ordynatową nazywał matką Grachów.

Młodzi zajęci nauką, raz tylko z Wilanowa sprowadzeni byli przez ojca do Warszawy w r. 1815, aby byli świadkami

¹⁾ Bronisław Zawadzki — Żywot generała Władysława hr. Zamoyskiego.

odezycania w sali tronowej, na posiedzeniu senatu, zasad przyznanej Królestwu konstytucyi.

W r. 1816 wysłano czterech starszych synów do Szwajcaryi, pod opieką znanego autora Karola Sienkiewicza, i młodego instruktora Żylińskiego — osadzono ich na pensyi z nowym nauczycielem Lambertem. W Genewie Andrzej oddał się z zapałem naukom matematycznym i inżynierji, miał bowiem chęć poświęcenia się służbie wojskowej. Studja robił sumienne i głębokie i odznaczał się wielkimi w tym kierunku zdolnościami, zwrócił niemi na siebie uwagę szwajcarskiego oficera Dufoura, później słynnego generała, który tak się p. Andrzejem zainteresował, że mu ofiarował swoją pomoc w studjach inżynierskich.

Fakt ten jest silnym argumentem przeciwko tym wszystkim, którzy p. Andrzeja chcieli zrobić człowiekiem niepraktycznym idealistą, marzycielem, żyjącym fantazją w sferze niedościgłych ideałów. Tymczasem on już z samego początku odznacza się zamiłowaniem do nauk, które stanowczo wykluczają pierwiastek fantazyi, bo są jej antytezą, sprzeczną bezwzględna.

Nie dosyć na tem zamiłowaniu do nauki zupełnie pozytywnej natury, p. Andrzej nie był ideologiem nawet w tym stopniu jak jego bracia, którzy podczas wycieczek po Szwajcaryi albo się zachwycali pięknnością natury, albo czytali poetyczne utwory, albo wiedli dysputy — on zaś zbliżał się do ludu, studjował jego obyczaje, naturę, charakter, badał pilnie ustrój społeczny w Szwajcaryi; a przecież tego rodzaju studja także nie mogą się opierać na formach idealnej fantazyi.

W Solurze zaprzyjaźnili się z Kościuszką, który na kilka miesięcy przed śmiercią, niemal ciągle w ich towarzystwie przebywał.

Niezatarty jednak przez całe życie, owszem widoczny w całej późniejszej działalności p. Andrzeja, wywarł nań pobyt w Anglii, gdzie wraz z bratem Konstantym był na uniwersytecie

w Edyburgu od r. 1819 do r. 1821. — Tam głównie pan Andrzej poświęcił się studjom ekonomii politycznej.

Podobnie jak za dawnych czasów, kształciła się politycznie młodzież znakomitych naszych rodzin we Włoszech, bądź zaszczipiając nam republikańskie pojęcia i zasady starożytnego *jus romanum* bądź też zaprawiając się w najlepszej szkole dyplomacyi nowożytnej, jaką były księstwa i republiki włoskie, tak za naszych czasów z dwóch źródeł czerpano wiedzę a z nią idee.

Demokracja chwytala pojęcia francuskie, natomiast młodzież arystokratyczną wyprawiano na studia do Anglii.

Ztąd wytwarzają się dwa kierunki a więc i dwa obozy polityczne ustawicznie się z sobą ścierające. Z Francyi wynoszono ducha konspiratorskiego, socjalistyczne dążenia i pojęcia o równości, o średnim stanie — *tiers état* — lub odrodzenia przez lud.

Z Anglii przeszła do nas zasada autonomii, samorządu i reform wewnętrznych na drodze legalnego rozwoju. W tym właśnie czasie Europa ułęknioma wstrząsien wywoływanych rewolucją, zwróciła się do instytucyi angielskich i gwałtem chciała je zaszczipić na kontynencie, zapominając że genialna konstytucja angielska była właściwie taką dla tego, że jest wytworem szeregu wieków, na gruncie już przygotowanym. Bądź co bądź naśladownictwo Anglii było w tych czasach modą. Na pniu rewolucyjnym szczepiono latorośl parlamentaryzmu angielskiego we Francyi, jak później konstytucje w innych krajach i państwach miały być pomostem między despotyzmem a anarchją i miały godzić biurokracizm z liberalizmem.

Pan Andrzej nie poszedł tym torem, nie przyswoił on sobie teoryi parlamentaryzmu angielskiego, gdyż wiedział, że nie ma potemu warunków w kraju, chociaż jeszcze wtedy mieliśmy sejm narodowy warszawski. Zrozumiał on, że parlamentaryzm angielski, to owoc długowiekowego kształtowania się tego społeczeństwa, że jest wynikiem całego rozwoju histo-

rycznego, że ma za podwaliny obyczaj, tradycją, poszanowanie obowiązków religijnych i wrodzoną cześć dla prawa. Znając zaś nasze społeczeństwo, takich przymiotów dopatrzeć się nie mógł, a więc stąd wniossek, że pracą trzeba wyrobić takie przymioty, trzeba uspołecnić naród, przygotować fundament do życia politycznego, konstytucyjnego, parlamentarnego.

Rzucił się więc do studjów w tym kierunku. Rozbierał instytucje Anglii, zwiedzał różnorodne, publiczne zakłady, więzienia, szkoły — do czego liczne stosunki rodziny Zamoyskich w Anglii były mu pomocnymi.

Wynikiem tych badań było zgłębianie do dna zasadniczej idei, na której opiera się porządek społeczny w Anglii. Ideą tą jest połączenie religijnych zasad z poczuciem i poszanowaniem, prawa. Pan Andrzej wychowany był po katolicku, przestrzegał obowiązków religijnych, ale nigdy nie zapuszczał się w kontemplację ani w mgliste sfery walk, jakie wówczas toczyły się w Niemczech pod naczelnem dowództwem Hegla. Był raczej zwolennikiem filozofii moralnej, która nie obalamuca mózgów, ale przynosi pozytywne rezultaty, to też w Anglii jest obowiązkowym przedmiotem w szkołach elementarnych i stanowi rodzaj kodeksu obowiązków człowieka wobec społeczności. Nie raz też podziwiał odpowiedzi małych chłopców w pierwszej lepszej szkółce wiejskiej, co do panowania praw, używania wolności, przeznaczeń człowieka, stosunku jego do społeczeństwa i t. p. Tęj praktycznej filozofii chrześcijańskiej, przypisywał zawsze p. Andrzej potęgę Anglii.

Instytucje angielskie, ich rozwój i podstawy były księgą przez całe życie otwartą przed hr. Zamoyskim, z której czerpał prawdy i stosował je w praktyce na gruncie ojczystym. Być może, że nawet zbyt ściśle trzymał się wzorów angielskich, że wszystko podciągał pod ich miarę, stąd wyrodziła się w jego poglądach pewna jednostronność, ale z drugiej strony wyniósł ze studjów społeczności angielskiej jedną zasadę, która stanowiła jego siłę wśród najtrudniejszych stosunków i była drogo-

wskazem w najniebezpieczniejszych sytuacjach — było to: uczucie prawa. On, co tak często musiał się spotykać z bezprawiem, miał jedyną tarczę przeciwko kaprysom władzy, w tych słowach, przed którymi ustępowali Paskiewiczze i Gorczakowcy, „nie masz do tego prawa.“

Ta sama zasada służyła mu jako hamulec na porywy uczuć lub wybryki krewkości, u swoich. To też w chwilach wzburzenia umysłów, gdy te chciały wychodzić z granic lojalności, Zamoyski z godnością i powagą studził zapały mówiąc: „nie mamy do tego prawa.“

Z Anglii wyniósł także p. Andrzej wzór pięknego gospodarstwa i widział jaka to jest potęga konsekwentnie prowadzonej pracy, która dawniej niedostępne i niezdrowe błota zamieniła w najżyźniejsze pola — kamieniste wzgórza w piękne ogrody i pastwiska.

Nie wyniósł on z Anglii dumy lordów i wyłączności arystokratycznej, t. j. stron ujemnych tej warstwy społecznej, ale przyswoił sobie ich przymioty. W Anglii ta wysoka społeczna nazwa: „lord“ łączy w sobie nie tylko pojęcia starożytności rodu, bogactwa i dobrego wychowania, ale jest zbiorem wszystkich przymiotów, jakie mogą człowieka na tak wybitnym społecznym stanowisku zdobić. Lord to wielki pan, ale zarazem rozumny obywatel, uczony, mąż stanu, rządny gospodarz, dzielny przedsiębiorca, ojciec swoich podwładnych, inicjator wszystkich ulepszeń w hrabstwie, naczelnik wszystkich humanitarnych instytucji, stróż społecznego porządku i t. d. i t. d.

P. Andrzej, obok stron zewnętrznych, to jest tego zimnego na pozór obejścia, pewnej dozy sztywności, przyswoił sobie zarazem wszystkie piękne cnoty tej w istocie największej na świecie arystokracji, która tylko wielką siłą charakterów i umysłów trzyma w swych rękach cały kraj.

Wiadomą jest rzeczą, że potężny gmach Rzeczypospolitej stał na wielkich charakterach, których ogromna indywidualność zastępowała niedostatki rządu.

Na zasadzie fizjologicznego prawa przysposobienia i w rozbitym organizmie Polski, od czasu do czasu pojawiały się takie potężne indywidualności, które kusiły się wziąć na swoje barki, zburzony gmach dawnego społecznego ustroju, lecz stare mury, nie wzmocnione pracą u podstaw przez młode pokolenia, nie trzymały się, ale rozsypywały w nieładzie. Dzielni ci ludzie czynu, wyrosli nie według miary krawca, ale Fidjasza, mieli w sobie coś tak przestronnego, że nie mogli się pokryć łachmanami królewskiej niegdys purpury, nie mieścili się w ciasnych ramach przestronnej niegdys ojczyzny, za mało mieli powietrza.

Na ówczesne stosunki, byli to ludzie za wielcy, chociaż może za mało silni, bo działali pod wpływem uczuć, które mają wielkie podobieństwo do gazów zamkniętych w ciasnym miejscu — im większe na nich ciśnienie zewnątrz, tem siła ich rozprężna potężniejsza, która się dotąd nie uspokoi, aż znajdzie wolne przejście.

Nasze położenie było inne — myśmy już nie mogli nagiąć jak niegdys biegu historii, do naszych wymagań i pragnień, ale trzeba było się zamknąć tymczasowo w ciasnych granicach czynu, byle tylko działać i wzmacniać zepsute próżnowaniem siły. Zadaniem bowiem ludzkości jest, aby każdy powołanie swe rozwinął i do zupełności doprowadził, nie zaś, aby każdy dostąpił najwyższego szczytu i w oderwanem od niego dążeniu opuszczał stary grunt rzeczywistego położenia.

To realistyczne macanie pod sobą i trzymanie się gruntu, które dla nas społecznych czyni p. Andrzeja tak sympatycznym i zrozumiałym, było wyjątkowe wśród jego epoki, wśród romantycznego porywania się z „motyką na słońce“, wśród mierzenia sił na zamiary i pasowania się z fatalizmem okoliczności.

P. Andrzej nie pojmował niedoszłych wielkości, które nie zastąpiły tylko dla tego, że im pola do działania zabrakło — on nie szukał jakichś wyjątkowych okoliczności do czynu, ale z taktem i miarą trzymał się sfery właściwej — działał logicznie, jasno, treściwie, zwięźle, pozytywnie, co polega na zro-

zumieniu chwili obecnej. Wiedząc, że nie tak nie gnębi jak próżnia i brak oddania się zatrudnieniom stanu, bo lepsze jest powołanie ciężkie, gorzkie, które osobistość może nawet nadmiarę przyciera, niż próżnia w życiu, która osobistości nad miarę rozrastać się daje, — wybierając pomiędzy ministerstwem finansów pod księciem Lubeckim, a ministerstwem spraw wewnętrznych pod Mostowskim, wybrał to ostatnie, już ze względu, że kwestje administracji kraju bardziej go pociągały, już też, że mógł tu zastósować przy robotach publicznych, budowie dróg i mostów wiadomości z inżynierii, którą studjował w Szwajcaryi. Wiedząc o tém, że warunków wielkiego działania nikt nie tworzy, a marzyć o czemś podobnem mogą tylko spiskowcy, że mądry człowiek winien mieć dwa przymioty: nieskwapliwość i cierpliwość, wziął się do działania w tym ciasnym zakresie i przez lat ośm był urzędnikiem. A chociaż śpiesznie awansował, dzięki swój pracowitości, chociaż znaczna część dróg publicznych w Królestwie Polskiem, wzorowo budowanych i dotąd się utrzymujących, jest jego dziełem, chociaż w archiwach rządowych stopy operatów służą jako dowody jego specjalnych wiadomości, nie zwrócono nań uwagi nie tylko w kraju, ale nawet w rodzinie.

W cichości oddawszy się służbie czekał, aż dojrzeją wypadki, aż nastąpi pewne przewidywane i oczekiwane przesilenie się w nieustannym obrocie dziejów — jedyne, które go mogło wyprowadzić na szczyt chwały i uczynić człowiekiem historycznym, a gdy ta chwila przyszła, gdy wyrósł ponad miary innych, mawiał: „przedtem nikt mnie nie znał.“

Podczas urzędowania, p. Andrzej stał się tylko urzędnikiem i starannie odsuwał od siebie przywileje i względy, jakie przynosi imię. A przytem nie przyswoił sobie biurokratycznego ducha, którego, prawdę mówiąc, w administracji Królestwa nie było zupełnie.

Szkoła ta, chlubę nam przynosi, bo w dzisiejszem stule-

ciu, mieliśmy i rząd i administracją mogące służyć za wzór i dla obcych.

Zapewne, że czasy księstwa Warszawskiego zubożywszy kraj, zostawiły nam w spuściznie całą machinę rządową z kodeksem napoleońskim i instytucjami na wzór francuski, ale mimo że lat kilkadziesiąt oddzielało nas od stracenia bytu politycznego, że zmienione do gruntu stosunki nic z przeszłości zapożyczyć nie dozwalały, że we wszystkim trzeba było nową żłobić kolęj i brać ludzi świeżych, niekiedy samouków, jakim był np. ks. Lubecki, co z wzorowego administratora swoich dóbr, został ministrem finansów, mimo tych smutnych okoliczności, do wszystkich instytucji znaleźli się ludzie w kraju, którzy nie wytworzyli rozdziału między pojęciem rządu, jako jakiegoś obcego czynnika, a krajem, — rozdziału, który widzieliśmy w innych państwach, a nawet naszych prowincjach, jak np. w Galicyi. Ztąd też młodzież w urzędach uczyła się ścisłości, porządku i karności, która wyradza przymiot umiejętnego rozkazywania, a nie traciła ducha obywatelskiego, nie zamykała się w formalizmie biurokratyzmu.

Z téj właśnie szkoły pod Mostowskim, wyniósł Andrzej Zamoyski i tę dokładność i ścisłość, która cechowała każdą jego pracę i gruntowną znajomość stosunków administracji krajowej, i dar wyrozumiewania, ale także nakładania w potrzebie swój woli; mimo to duch urzędniczy nie zatarł w nim tych przymiotów, które do przewodnictwa w obywatelskim życiu są niezbędne.

W r. 1825 mianowany został przez cesarza i króla Aleksandra Igo, referendarzem nadzwyczajnym Rady Stanu; wkrótce potem Rada administracyjna Królestwa wezwała go, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, do stałego zasiadania w Radzie Stanu, „aby tym sposobem komisja rządowa spraw wewnętrznych miała zawsze wiadomość o toczących się w Radzie Stanu rozprawach, i aby zarazem Rada Stanu nie była

pozbawioną potrzebnych z wydziału téj komisji objaśnień¹⁾. Zaliczony przez Mostowskiego do wydziału handlu i przemysłu, pełnił obowiązki zastępcy dyrektora i przyłożył się do założenia pierwszych zakładów przemysłowych, których projekta trafny umysł Mostowskiego nakreślał. Wówczas pod kierunkiem Andrzeja Zamoyskiego wybudowany został bulwark nad Wisłą na Soleu, i wtedy już zajmował się projektem budowy mostu stałego na Wiśle.

Urzędowa karjera doprowadziła go stopniowo do rangi naczelnika w departamencie przemysłu i robót publicznych — stopień ten kiedyś posiadał Staszyc.

W 1824 roku dnia 16 września, mając lat 24, ożenił się z Różą z Potockich, córką generała Antoniego Potockiego i Róży z Potockich córki Szczęsnego z Tulczyna. Odtąd przy rodzinnem ognisku znalazł on to uzupełnienie wewnętrznego życia, które mu dozwalało nie wychylać się poza próg domowy, jak tylko dla sprawy publicznej. Było to nawet jego zasadą, która graniczyła z dziwaństwem, że nigdy nie wychodził z domu tylko do kościoła lub za interesem. Musiał więc być szczęśliwym w życiu rodzinnem, które jeszcze więcej podniosło jego spokój i równowagę, jaką zachował nawet wtedy, gdy nieszczęścia zniszczyły mu to ognisko domowe.

Rok 1830, znowu zapisuje piękną kartę w rodzinie Zamoyskich. Skoro zawrzała walka, czterech braci wstępuje do szeregów, a najstarszy Konstanty, który już otrzymał ordynację, wystawia własny pułk, do którego się zaciąga jako szeregowiec. Pan Andrzej mianowany adjutantem przy jenerale Chłopickim, był tylko w jednej bitwie pod Grochowem.

W tym właśnie czasie, na arenie publicznej działalności, występuje także człowiek, który w przyszłości miał ciężko zawżyć na szali losów Polski, i stanąć jako odwrotny biegun Zamoyskiego; dwaj ci ludzie podobni byli do dwóch równo-

¹⁾ Wypis z protokołu Rady administracyjnej z d. 5 maja 1827 r.

ległych linii, z których każda biegnie w jednym i tym samym kierunku, a przecież się nigdy nie schodzą. Tak samo i oni, t. j. Zamoyski i Wielopolski, dążyli do jednego celu — do niepodległości Polski, a przecież w skutku czynników dotąd nie wyświetlonych, miasto połączenia swych sił i wzajemnego uzupełnienia się, coby niewątpliwie wyszło na naszą korzyść, oni nie tylko sobie nie pomagali, ale owszem zużywali siły w walce między sobą.

Wypadek trochę dziwny, że dwaj ci ludzie, którzy mieli sami zostać na wielkiem narodowem pobojuwisku i podjąć własnymi siłami restauracyi smutnych ruin, wysłani byli z kraju w jednym czasie z jednakiemi misjami.

Prezes Rządu Narodowego książę Adam Czartoryski, wysłał p. Andrzeja z poufnemi notami do Wiednia, a Wielopolskiemu takąż samą misję powierzył do Londynu.

Margrabia opatrzone paszportem pod nazwiskiem Szwajcara Dupasquier, guwernera, puścił się w podróż, a stanawszy w Londynie, bezskutecznie obijał progi angielskich ministrów, którzy nie bardzo radzi byli téj jego misyi.

Lord Holland, przyjmował go tylko jako Polaka, poleconego przez ks. Czartoryskiego; lord Grey, nazначzył mu spotkanie w domu osoby trzeciej, ale nań nie przyszedł; lord Palmerston zgodził się przyjąć Wielopolskiego jako „podróżującego Polaka“, lecz listów wierzytelnych przyjąć nie chciał, nie uznając legalności rządu, którego Margrabia był reprezentantem.

Jedynie w salonach Talleyrand'a, znalazł przyjęcie towarzyskie i zyskał przynajmniej sposobność zabierania potrzebnych znajomości, ale wkrótce wpływ ambasady rosyjskiej zamknął mu i ten salon.

Po detronizacyi, Margrabia doręczył Palmerstonowi memorandum, na który, tak jak zawsze, ten odpowiedział, że traktaty przyznały tę część Polski, która teraz rokosz przeciwko swemu monarsze podniosła, na rzecz Rosyi, wkładając wprawdzie różne obowiązki na Monarchę względem Polaków; że zatem gabinet

londyński może czynić przedstawienia rządowi rosyjskiemu, że ma nawet do tego prawo, ale nie ma obowiązku, czyli innemi słowy nie ma swego interesu. W istocie jednak nie nawidząc Ludwika Filipa, pragnąc ograniczyć jak najbardziej wpływ Francji w Europie, nie chciał narazić się Rosji, zaś w utrzymaniu sporu pomiędzy Polską i Rosją widział pewną rękojmię słabości tego ostatniego mocarstwa.

Koniec końców misja dyplomatyczna Margrabiego nie przyniosła żadnych owoców i ten chodząc w polskich interesach i wśród ciężkich dla dumy jego jako Polaka upokorzeń, musiał się przekonać, że na pomoc cudzoziemców niepodobna rachować. Z misji tej pozostały same tylko gorzkie wspomnienia.

Nie obfitsze w owoce było posłannictwo p. Andrzeja — a podróż do Wiednia była o wiele trudniejszą, bo władze austriackie wydały surowe rozporządzenia chwywania wszystkich wysłańców rządu narodowego. Charakterystyczną cechą jest to, że w stolicy nie potrzeba było ukrywać nawet swego nazwiska, wszystkie salony stały otworem nie wyjmując członków ambasady rosyjskiej, na prowincyi zaś trzeba było wyteńczyć całą zręczność i rozwinąć całą ostrożność, aby uchronić się od więzienia.

Po dwakroć przedzierał się pan Andrzej przez granicę austriacką. Pierwszy raz dostał się do Krakowa pod nazwiskiem gubernera francuza i stąd, w tym charakterze, pojechał do hr. Potulickich do Bobrku, gdzie okrom gospodarza nikt nie wiedział kto on jest właściwie. Tutaj spotkał się z br. Larisem z Osieka, który podjął się zakomunikowania księciu Meternichowi wiadomości o jego misji, na skutek czego zaraz nadesłano mu paszportowe ułatwienia do dalszej podróży.

Już pierwsze przyjęcie u ks. Meternicha nie obiecywało wiele. Kanclerz austriacki ofiarował się wprawdzie pośredniczyć pomiędzy rządem rewolucyjnym a Rosją, ale doradzał ograniczenie walki do Polski Kongresowej i przyjęcie warunków ugody, do których spodziewał się nakłonić rząd rosyjski.

W tym celu nawet zaprosił Zamoyskiego na wspólny obiad z hr. Tatiszczewem ambasadorem rosyjskim, a lubo go nie uznał jako pełnomocnika nielegalnego rządu, to jednak nie wahał się poufnie odsonić hr. Tatiszczewowi celu, w jakim Zamoyski przybył.

Ale pełnomocnictwo p. Andrzeja miało inny cel, mianowicie chodziło o wyrozumienie usposobień gabinetu wiedeńskiego i uznanie powstania polskiego za stronę legalnie wojującą. Ks. Meternich osładzał gorzką pigułkę owęj propozycji rozjemstwa, wielką uprzejmością dla wysłańca rządu polskiego i zwykłemi zapewnieniami o sympatyi Austrii dla sprawy polskiej, mówił dużo o historycznym błędzie, jaki popełnili jego poprzednicy przystępując do rozbioru Polski, ale koniec końców nie zrobił nic, wskazując, jak zwykle, na Europę i na konieczność dla Austrii trzymania się podstawy traktatu z r. 1815, na którym był oparty cały jój system polityczny.

Nie pozostało nic innego, jak z odpowiedzią ks. Meternicha powracać do Warszawy. Powrót był ułatwiony, ale gdy ks. Czartoryski postanowił raz jeszcze wysłać Zamoyskiego do Wiednia, druga ta wyprawa większe niż pierwsza przedstawiała niebezpieczeństwo.

Wobec coraz liczniejszych niepowodzeń powstania polskiego nastąpiły w Galicyi obostrzenia i ustąpiła początkowa tolerancja, która zrazu dochodziła do ułatwień dla przedzierających się i powracających z Kongresówki.

Zamoyski wpływ przebył Wisłę pod Szczucinem — przepędziwszy dzień cały u chłopca przemysłnika, nocami od dworu do dworu przedzierał się przez Jasielskie do Węgier, zawsze pod przybranem nazwiskiem.

Mimo, że sprawa nasza miała się ku upadkowi, ks. Meternich z równymi jak pierwój względami przyjął Zamoyskiego, i ofiarował swoje usługi jako pośrednika w układach kapitulacyjnych, i w tym celu doradzał jak najspieszniejszy powrót do Warszawy. Przez Prusy powrócił p. Andrzej do kraju i prze-

jeźdźał granicę w chwili kiedy już wojsko polskie opuściło stolicę. Do Warszawy przybył na drugi dzień po kapitulacyi i natychmiast stawił się przed Paszkiewiczem, który go przyjął w łóżku.

Co pan tu robisz — zapytał groźnie zwycięzca.

Przybywam z listami ks. Meternicha, jako wysłaniec rządu narodowego.

Jak pan śmiesz, ja pana każę rozstrzelać!

Jenerale możesz to uczynić, ale nie masz do tego prawa, odrzekł spokojnie p. Andrzej¹⁾.

Ks. Paszkiewicz po chwili ochłonął, rozstrzelać nie kazał, tylko wydał rozkaz, aby p. Andrzej opuścił Warszawę natychmiast, a jeśli chce pozostać w kraju, żeby ani na krok nie opuszczał wsi bez wyraźnego na każdy raz pozwolenia. Pozostało do wyboru, albo dobrowolna emigracja, albo ciche, spokojne, pracowite życie na wsi. Za emigracją przemawiał przykład ks. Adama Czartoryskiego, Władysława hr. Zamoyskiego i wielu innych, którzy poszli u zagranicznych dworów żebrząc okrucich łask, i wytworzyli tę ciężką plagę wątpliwych egzystencji, które już nie miały do stracenia, a zdawało im się, że wszystko potrafią odzyskać. Temi zgubnemi nadziejami, nie mającemi żadnej realnej podstawy, łudzili i siebie i przez długi szereg lat trzymali w obłędzie naród, który wierzył w ich wielką misję. Pan Andrzej jednak zrozumiał, że jeżeli straszne są skutki niewoli, to straszniejsze jeszcze skutki emigracji. W niewoli ma się przed oczyma rzeczywistość, tę podstawę naturalną, każdego czynu politycznego; w emigracyi ma się tylko idee, tylko uczucie, tylko wspomnienie, a ma się prócz tego modłę obcego społeczeństwa przed sobą. Cóż dopiero, jeśli na emigrację idzie się z rozdartem sercem, z gniewem i rozpaczą?²⁾ Czyż na takie bolesne rany nie była pewniejszą pracą, która

¹⁾ „Czas“ r. 1874 Nr. 251.

²⁾ Szujski — kilka prawd z dziejów naszych.

jedynie mogła podnieść skołataną duszę, wzmocnić osłabiony organizm jednostek i społeczeństwa? A miasto zdobywania żebraniem pozycyi na zachodzie, czyż nie możnaby stworzyć przyszłości jedynie przewagą pierwiastków cywilizacyi? Korzyść zaś choćby czasowa, była by ta, że otwarłoby się dla Polaków szerokie pole pracy społecznej, interesów pozytywnych, mogących wypełnić rozpaczliwą próżnię teraźniejszego położenia. To byłoby nas wyprowadziło ze stanu niewolników i żebraków, który nas poniżał i osłabiał. W gorączkowym i próżniaczem uganiu się za niedającą się ująć przyszłością, psuły się zdolności, charakter narodowy kaził, matki krwią i żółcią karmiły niemowlęta¹⁾.

Prawdy te śnać głęboko rozważył p. Andrzej, bo wygnanie i niewolę na wsi, w najcięższych warunkach, przy mozolnej pracy, przeniósł nad układanie idealnych politycznych kombinacyi na emigracyi.

Opuściwszy zatem Warszawę, pojechał do Klemensowa, skąd miał wywieść kiedyś sztandar „pracy organicznej“, pod którym stanął niemal cały kraj, jak jeden mąż, a przynajmniej czoło obywatelstwa Polski. Zakres tej pracy, był obszerny jak społeczność polska, a ciężki i mozolny, bo trzeba było zakładać podwaliny, przyszłej restauracyi wszystkich warstw i odbudowanie całej maszyny, w której wiele kół w szalonym biegu dziejów potrzaskało się w kawałki, a całość przedstawiała najsmutniejszy obraz, któryśmy się starali naszkicować w początkowych rozdziałach tej pracy.

Potrzeba reformy stosunków społecznych, uregulowanie pańszczyzny, przedstawiła się wówczas ludziom troskliwym o dobro i przyszłość kraju, jako główna podwalina poprawy całej budowy.

To też odtąd było punktem wyjścia wszystkich następnych usiłowań Andrzeja Zamoyskiego, z którego wywiązały się w niuchronnej kolei jego prace społeczne i przedsiębiorstwa,

¹⁾ Wielopolski — Myśli i Uwagi.

bądź na polu rolnictwa, bądź na polu przemysłu i kredytu ziemskiego.

Nie uwłaczając pamięci tych, którzy w odleglejszych czasach położyli pewne dla rolnictwa krajowego zasługi, stwierdzić jednak możemy, że skierowanie ku niemu usiłowań ludzi wyższego ukształcenia, lub większej zamożności, rozpoczęło się u nas głównie po roku 1831, a ściślej mówiąc, dopiero około roku 1840. Najwybitniejszym reprezentantem tego „programu ekonomicznego” i światłym jego kierownikiem był Andrzej Zamoyski ¹⁾.

Większa własność ziemska nie była dla niego przyjemną tylko rezydencją, gdzie obfitując we wszystko, to co daje bogactwo, mógł odpoczywać po publicznych znojach, ale była polem pracy i zasługi, rozciągającym obszerne koło obowiązków we wszystkich kierunkach, jakich działalność i wpływ właściciela ziemskiego osiągnąć może. Jeżeli dobrze zastanowimy się nad stanem społeczeństwa po roku 1831 i porównamy je z tym duchem, jaki w lat kilkanaście później nasze społeczeństwo ożywiało, to przyznać musimy, że działalność pana Andrzeja przyniosła niespożyte skutki w porządku społecznym, ekonomicznym i moralnym.

Pierwszym czynem doniosłego znaczenia, w tym właściwie kierunku, było oczynszowanie włościan. Rodzinie Zamoyskich należy się zasługa, że podjąwszy myśl oswobodzenia włościan z więzów pańszczyzny, bezzwłocznie ją w obszernych dobrach po trochu urzeczywistniała.

Dziad p. Andrzeja, kanclerz Andrzej Zamoyski, nie porzestając na wygłoszeniu praw włościan w swym „Zbiorze ustaw sądowych”, jeszcze w r. 1760 oczynszował swych poddanych w majątku Biezuń (gub. Płocka). Po roku 1831 wnukowie jego przodowali obywatelom ziemskim w tem przed-

¹⁾ Encyklopedia Rolnicza — Andrzej Zamoyski — przez Ludwika Górskiego.

sięwzięciu. Najstarszy syn ówczesnego ordynata Konstancy, w dobrach ordynackich 15,000 włościan z pańszczyzny uwolnił i na okup pieniężny robotę zamienił. Reforma ta rozpoczęta w r. 1833 wykonaną została w ciągu lat kilku, pod jego osobistym kierunkiem. Równocześnie wypuszczono w dzierżawę przeszło sto folwarków bez pańszczyzny. Reforma powyższa nie miała wprawdzie charakteru stanowczego urzędu, gdyż grunta włościańskie nie były oddzielone zupełnie, używalności leśne i pastwiskowe nie pozostały przy włościanach. Stanowcze urządzenie, zajęłoby bardzo dużo czasu i odwlekło usunięcie pańszczyzny, o co głównie chodziło. W kilka lat później młodzi synowie ordynata Jan, August i Stanisław, także znieśli pańszczyznę w swych dobrach Włodawie, Maciejowicach i KozłóWKu.

Pan Andrzej nie pozostał w tyle, owszem poszedł jeszcze dalej, bo łącząc cel reformy społecznej z rolniczymi i ekonomicznymi względami, przeprowadził formalne oczynszowanie włościan na zasadzie długoletnich dzierżaw. Tym sposobem urządzono włościan w majątkach: Kołodziej osad 961, Jadów 118 i w Ręczajach 241, co czyni razem osad 1,320. Jako gwarancją kontraktów dzierżawnych, wprowadził solidarne poręczenie, i za tą formą oczynszowania, walczył później z tymi, którzy byli za bezwzględne uwolnieniem włościan.

Kwestja ta poczęła zajmować szersze koło naszego obywatelstwa. W tym właśnie czasie, kilku młodych ludzi, chcąc coś zrobić, wywołać jaki taki ruch, wytknąć cel pracy i zgrupować się w kółko, aby *viribus unitis* rozruszać zardzewiałe tryby i koła społecznej maszyny, postanowili wydawać „Roczniki gospodarstwa krajowego”.

Doniosły ten akt przebudzenia się ze snu lenistwa do pracy, odbył się w r. 1842 w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej w mieszkaniu do dziś dnia żyjącego i bardzo zasłużonego na polu działalności społecznej p. Adama Goltza. Do kółka tego należeli: gubernator Łaszczyński, Stanisław Alek-

sandrowicz, Władysław Gruszecki, Karol Walewski, Leon Lubieński, Tomasz Potocki i Kajetan Garbiński jako redaktor.

Zaraz przy powstaniu Roczników Gospodarstwa krajowego, wszyscy światlejsi obywatele Ziemi, zwrócili na nie oczy, wyglądając z tej strony jutrzynki odrodzenia — Roczniki miały być miarą postępów rozwoju rolnictwa i społeczeństwa. Oczekiwania nie zawiodły bo około tego małego kółka poczęło się grupować coraz więcej ludzi dobrej woli, a redakcja otrzymywała coraz więcej prac obywateli ziemskich, którzy powoli brali się do pracy umysłowej.

Organiczny umysł Andrzeja Zamoyskiego, kierunek jego myśli wyrobiony na studjach ekonomicznych i wykształcony na wzorach angielskich, obejmujący społeczeństwo całe, chciał znaleźć sobie obszerną pracę w tym kierunku, nie mógł więc poprzestać na samym tylko uwłaszczeniu włościan u siebie. Stan folwarcznych gospodarstw, prowadzonych wedle fatalnego trójpolowego systemu, z niedołączoną pracą pańszczyzną, z niedostateczną liczbą rąk, bez zdolnych oficjalistów i parobków — brak zupełny kapitałów na nakłady, słowem troska o podniesienie gospodarstw, a z nimi i wzmożenie się dobrobytu, oto co zaprzętało jego myśli i niepokoiło jego szlachetne serce. A przytem on chciał przygotować obywateli do tego, że kiedyś trzeba się będzie obejść bez pańszczyzny. Chcąc dać przykład, jak można w takich warunkach gospodarować, sprowadził ze Szkocyi kilka rodzin tamtejszych dzierżawców i im czynszowane folwarki w dzierżawę wypuścił. Próba się udała, bo ludzie ci byli prawdziwymi rolnikami, a przytem posiadali wszystkie te cnoty, jakie zdobią Szkotów i są zupełną antytezą naszych obywateli — gospodarzy. Lecz zabiegliwość cudzoziemców, ich skrzętna pracowitość i przemyślność, do umysłu naszych rodaków rzadko przemawiają, przynajmniej im wprawdzie pierwszeństwo ale w zawody iść nie chcemy. Niedosyć było zatem wskazywać na przykład Szkotów, aby cel osiągnąć, potrzeba było dać przykład z siebie. Nie zawa-

chał się pan Andrzej i sam został dzierżawcą. Jest to najpiękniejszy moment jego życia. Człowiek dojrzałego wieku, przywykły do światowych stosunków, do życia o szerszym horyzoncie, nigdy się na gospodarza nie sposobiający, bierze od starszego brata z ordynacyi w dzierżawę dwa folwarki Michałów i Denkowice, i bez pańszczyzny, bez propinacyi, poczyną mozolnie pracować jedynie dla dania przykładu innym i dla wytworzenia punktu wyjścia do dalszego, szerszego działania. Zamknął się zatem na wsi, i z pomocą b. pułkownika wojsk polskich p. Łączkowskiego, światłego i bardzo mu przychylnego rolnika, uczył się i pracował; zaprowadzał płodozmiany, próbował różnych metod uprawy i nawozów, oddał się hodowli inwentarza, nakoniec otrzymawszy z pracy swój dotykalne rezultaty, w r. 1843 występuje ze sprawozdaniem ośmioletniej działalności, które wydrukował w II. tomie Roczników.

Na wstępie tego sprawozdania tak mówi p. Andrzej: „Ciekawe i bardzo ważne pod względem gospodarstwa rolnego i krajowego odbywa się doświadczenie w okolicy, w której mieszkam, po upłynionem dziesięcioleciu rozpoczęto i z dobrym skutkiem, choć dopiero początkowym dalej prowadzone, na wielką skalę, bo na kilkudziesiąt folwarkach. Doświadczenie, śmiałe, potrzebą wprawdzie wywołane, ale potrzebą dobrze zrozumianą, i na pojęciach wyższego rzędu opartą.“

A uderzając na zarozumiałość gospodarzy, w skutku której nie się nie ucząc spowodowali ruinę ekonomiczną, tak mówi: „W naszym wieku wada jedna bardzo upowszechniona nie jednego myślącego smuci, wada, której zasadą zarozumiałość, pycha, przyczyna, jak nas Pismo Święte uczy, dla której pierwsi nasi rodzice z raju strąceni zostali. „W szyscy o wszystkim chcą wyrokować częstokroć powtarzając tylko zdanie cudze, niezgłębiwszy nawet takowego, byle ujść za krytyka — badać, dochodzić, samemu spróbować, słowem oświecić się rzadko się chce komu, to jednak konieczna zasada trafego sądu.“

„Doświadczenie, o którym wyżej mówię, jest to: oczynszowanie włościan i wypuszczenie dzierżaw bez pańszczyzny w Dobrach Ordynacją Zamoyską składających. Zamiar to ze wszech miar godny założycieli téj ordynacji, jeżeli wspomnimy o dobrym stąd wpływie na tak znaczną od razu ludność, a tem bardziej gdy pomyślimy, że takie doświadczenie może silnie poprzeć tę sprawę w całym kraju, i przekonać jeszcze wątpiących żeby nam włościanin był w stanie czynsz opłacać“.

„Chęć przyłożenia ręki do dzieła tak ważnego dla kraju, jedynym mi była powodem, żem się chwycił gospodarstwa rolnego w tych stronach. Gospodaruję na dwóch folwarkach bez pańszczyzny, bez propinacyi i bez gorzelnii. Gospodarowałem praktycznie na grosz; to zdaje mi się więcej pożytecznym, aniżeli gdybym był chciał za pomocą wielkich nakładów od razu sklecić wórek, od którego każdyby uciekał, jak od pokusy niepodobnej do zaspokojenia“. A ogłoszenie sprawozdania miało za cel „ośmielenie tych, którzy się jeszcze wachają“, — Kończy zaś tą pracę pięknym zdaniem, które maluje cały charakter tego człowieka: „mam za zasadę wszędzie pracować jakbym miał żyć wiecznie, i zawsze starać się żyć jakbym miał umrzeć jutro“.

Sprawozdanie to napisane z prostotą i dokładnie, pozytywnymi argumentami malujące piękne rezultaty gospodarki bez pańszczyzny i bez gorzelnii, od razu zwróciło oczy całego kraju na pana Andrzeja, cichego dzierżawcę Michałowa i sprawiło to, że Zamoyski wszedł do grona redaktorów *Roczników*, które odtąd bardzo obficie zasilał swemi pracami, bądź oryginalnemi, bądź tłumaczeniami z angielskiego i francuskiego. Ponieważ działalność pana Andrzeja miała na celu szerszy horyzont, jak to sam powiada, co chcąc skutecznie, ogłosił drukiem zaproszenia do wszystkich ciekawych i pragnących się czegoś nauczyć obywateli, aby zechcieli zjeżdżać do Michałowa i tam przekonać się naocznie, co może umiejtnie

skierowana praca. Zamoyski mieszkał w Klemensowie i tam przyjmował gości, stąd i nazwa głośnych zjazdów Klemensowskich. Pierwszy taki zjazd odbył się dnia 16. lipca 1843 roku, na który zjechało się wielu dzierżawców Ordynacji, dużo wyższych urzędników i kilkudziesięciu obywateli. Zjazd taki zazwyczaj trwał dwa dni, w ciągu których gospodarz obwoził gości po polach, tłumaczył kolój płodozmianów, robił różne objaśnienia, które były następstwem doświadczeń, obwoził po folwarkach, pokazywał wzorowo pobudowane obory, stajnie i inne budynki, prezentował konie rasowe i bydło ras obcych, tłumacząc ich przymioty i wady¹⁾; robiono także próby różnych narzędzi rolniczych, słowem użytkowywano czas jak najlepiej i najkorzystniej. Po obiedzie zaczynały się rozprawy rolnicze i ekonomiczne, na których urządzenie i oczynszowanie włościan było głównym przedmiotem obrad urozmaiconych zboczeniami gospodarza w dziedzinę obyczajów, moralności i społecznych obowiązków.

Przy ogólnym zastoju, który spowodował letarg we wszystkich kierunkach społecznej pracy, zjazdy Klemensowskie miały niezmiernie doniosłe znaczenie, bo stanowiły *primum in causa* poczynającego się budzić ruchu. Każdy obywatel wracając stamtąd czuł silniej potrzebę pracy, chęć zastosowania u siebie tego co tam widział i pozyskania zysków jakie cyfrowemi argumentami rejestra Michałowa wykazywały. To też zjazdy w Klemensowie były coraz liczniejsze, więcej uczęszczane, stąd i popularność p. Andrzeja rosła z każdym dniem — pod jego sztandarem „pracy“ stawały coraz liczniejsze szeregi, przyjmując bezwiednie komendę tego zacnego człowieka, który tak wytrwale a ciężko pracował dla dobra ogólnego.

W roku 1844, margrabia Wielopolski, rozpoczynający także w swych dobrach reformę włościańską na podstawie

¹⁾ Obchód ukończonej ośmioletniej płodozmiennej kolei na folwarku w Michałowie — Kajetan Garbiński — *Rocz. Gosp. kraj.* Tom III. str. 220

dzierżawnej, przybył do Klemensowa, aby naocznie się przekonać o rezultacie pracy p. Andrzeja, a tydzień cały w domu jego bawiąc, wyniósł wdzięczne wspomnienie z tego pobytu.

Praca w Klemensowie jest najpiękniejszą kartą życia pana Andrzeja, najważniejszą epoką jego życia i najodpowiedniejszym dla jego zdolności i charakteru polem; przykładem pociągnąć kraj cały, pracę około roli i umoralnienie społeczne wskazać jako dźwignię narodową — oto jego zadanie.

Rzecz dziwna a dla psychologów wielce interesująca jako ciekawe pytanie do rozwiązania, dla czego ci dwaj ludzie, zgazując się w zasadzie na jedno i to samo to jest dźwignię narodu, nie szli ręką w rękę a stali na przeciwległych biegunach?

Wszak tak Zamoyski jak Wielopolski nauczeni doświadczeniem r. 1830, przekonani naocznie o bezskuteczności zabiegów po zagranicznych gabinetach przyjęli za pewnik, iż naród dla siebie pracować i sam o poprawę własnego bytu starać się winien; że interes polski nie wiązał się z żadnym cudzym interesem a zespolenia teoretyczne rozbijają się niechybnie w praktyce i albo zawody, albo szkody przynoszą — więc obaj w tym względzie mają jednakową zasługę. — Powiedziałbym jednak, że Zamoyski nawet przerasta Wielopolskiego — bo gdy Margrabia pracował na wsi, w celach osobistych, by podnieść świetność majątkową ordynacyi Myszkowskich, kiedy więcej może dla pokazania na swoim prowadził bój o zapis Świdzińskiego, wtedy p. Andrzej mozolną pracą naprzebój największym trudnościom szedł do tego samego celu, co Margrabia przez plan polityczny, wynajdujący modus vivendi w harmonii z rządem chciał uskutecznić.

Mężem stanu nazywają taki osobnik, który zrozumiawszy ducha czasu, umie z niego korzystać. Jeżeli weźmiemy pod uwagę całą sumę tych zadań, jakie potrzeba było przeprowadzić u nas, aby jako tako wzmocnić skołatany burzami poli-

tycznemi organizm narodowy, jeżeli rozbierzemy dobrze psychiczny nastrój całego społeczeństwa, niekarnego, nierządowego, rozgorączkowanego, nie umiejącego trzeźwo myśleć, zdrowo kombinować, zimno sądzić, co trzeba było gwałtem naprawić, jeżeli nie zapomnimy o wielkiej ekonomicznej biedzie, którą trzeba było przecież usunąć, słowem zaspokoić cały szereg interesów niższego rzędu, aby myśleć o rzeczach wyższych, to przyznać trzeba, że plan p. Andrzeja, rozkładający całą tę kolosalną pracę na termin dłuższy, aby reformy radykalnie przeprowadzić, był głębiej obmyślany.

Wielbiciele Wielopolskiego, jako główną zaletę jego polityki podnoszą tę stronę, że on już w Liście Szlachcica polskiego, podnosi myśl legalną, polityki konserwatywnej, która miała zacząć zmianę taktyki względem rządu. Zupełna zgoda na to, ale dla czegoż odmawiać, albo przynajmniej pomijać mileżeniem, taką samą zasługę Zamoyskiego, który miał tę wyższość, że myśli legalnego stosunku z rządem, nie pisze pięknym stylem w jakiejś rozprawie, ale wypowiada ją krótko i mozolną pracą, trzymaniem się w granicach lojalności, myśl tę rozszerza pomiędzy polską szlachtą, elementem najniekarniejszym w świecie. Zamoyski dobrze znając wady swego społeczeństwa, wiedział, że szlachta zdemoralizowana zbytnią wolnością dawnych rządów rzeczypospolitej, a później ustawiczną zmianą władzy, nie lubi szanować prawa, nie ma jego poczucia, chciał więc tę stronę naprawić i wytknąć drogę postępowania lojalnego nie frazesem, ale pozytywnym czynem, do czego najlepiej służyły zjazdy w Klemensowie, a później działalność w Towarzystwie.

Zapewne, że pozytywne i sformułowane jasno zdążania Margrabiego, były dobrem lekarstwem, na niepochwytnie aspiracje naszego narodu, ale z drugiej strony i działalność pana Andrzeja nie „miała pierwiastku idealnego“¹⁾, owszem, on pierw-

¹⁾ Feljeton „Czasu“ r. 1874 Nr. 251.

szy zrealizował frazesy o zamianie oręża na lemiesz, ten potomek hetmanów umiał się jąć pługą, jakby buławy, i ziemiaństwo podnieść do prawdziwego rycerstwa, a że pracował nie „idealnie“, przekonywuje o tem wyżej przytaczane sprawozdanie¹⁾. Jak się to stało, że sztandar pracy zjednoczył po raz pierwszy cały naród? Zkąd się wzięła ta popularność pana Andrzeja, która jak słusznie powiedziano nad jego grobem, dorównywała w pewnej chwili popularności Kościuszki?

Porównanie to nie zaśmiałe, bo nawet w charakterach tych dwóch ludzi bez najmniejszej skazy jest niejeden rys podobieństwa; jednogodność narodu, aby ich wynieść na naczelnictwo, równa, tylko jednemu przypadło pole chwały i walki, a drugiemu pole znoju i pracy. Popularność ta i uznanie całego narodu, wszystkich warstw społeczeństwa, nie jest frazesem wykutym na kowadło zręcznych sofistycznych wywodów, ale jest niezbitym faktem, co świadczy o doniosłości zasług tego męża i o zrozumieniu go przez wszystkich.

Popularność, którą dzisiejsze czasy zimnem skalpelem rozumu obdarły ze wszystkiego blasku, jakim ten wyraz jaśniał dawniej, jeżeli ją będziemy pojmowali jako rezultat zabiegów z „papką i czapką“, tak jak to dawniej robiono celem skaptowania sobie braci szlachty, albo popularność dzisiejszą, którą się okupuje kłamstwem i krzykiem, zapewne, że nie zdobyłaby bardzo Zamoyskiego; ale on zdobył sobie popularność nie po dawnemu czapką i papką, ani po nowoczesnemu ustępstwem od przekonań, schlebaniem opinii, ale pracą cichą, samotną i skuteczną, a chociaż krył się w ustroniu, kraj go wyszukał i wyniósł, bo potrzebował męża nieskazitelnej enoty, niezłomnego charakteru i wzorowej pracy. Świadectwo to równie świetne dla całego społeczeństwa, jak dla pana Andrzeja, tem cenniejsze,

¹⁾ Przytaczać całych rachunków nie podobna — było by to wielką drobiazgowością — ciekawych jednak czytelników odsyłamy do IIgo tomu Rocznik.

że niezwykle niestety w naszym narodzie. Chwil podobnej jedności uczuć, zgodności dążeń, nie wiele przedstawiają dzieje nasze.

Jakiś powiew magnetyczny przeszedł przez kraj cały i pociągnął obywatelstwo do Klemensowa. Cała ta wziętość w narodzie nie przysła bez osobistego udziału, bez poprzednich zasług. Redagowanie „Roczników“ dało mu sposobność przemawiania za pomocą tego organu do najobszerniejszego koła społeczności polskiej, dotykając w niem wszystkich kierunków narodowej pracy. A jeżeli sławimy Wielopolskiego za to, że w swoich „Myślach i Uwagach“ przedstawił całą teorię politycznego czynu, z którą jednak często stał w sprzeczności, to w licznych rozprawach, pomieszczonych w Rocznikach złożył Andrzej Zamoyski skarby swych uczuć i myśli, które stawiają go najwyżej jako społecznego moralistę.

Nie znajdujemy wprawdzie pomiędzy jego pracami specjalnych rozpraw o moralności, ale wśród prac poruszających najróżnorodniejsze kwestje, przeważnie ekonomicznego i gospodarskiego charakteru, spotykamy całe ustępy, odnoszące się do prawd i zasad wyższych, które w ten sposób podane, wplecione w osnowę przedmiotów do celów praktycznego życia zastosowanych, robiły głębokie wrażenie i osadzały się na dnie rozbudzonego w czytelniku sumienia. We wszystkich autorskich pracach jego, panuje wysoko podniesione uczucie religijno-moralne, dosadnie i pięknie wyrażone, bo tu wyrazy płynęły z głębokiego zastanowienia, i z gorącej chęci zastosowania tych zasad do wszystkich stanów, a mianowicie do obowiązków właścicieli ziemskich. Aby zaś skutecznie przemawiać, trzeba wygłaszać teorię wprowadzać w czyn, co Zamoyski czynił w życiu prywatnem, towarzyskiem i publicznem. Ztąd płynęła powaga jego sądów i opinii, a była tak wielka, że we wszystkich kołach nie tylko Warszawy, ale całego kraju, zwracał każdy uwagę, jak postępowanie jego w danym razie osądzi p. Andrzej.

Na podstawach moralności chrześcijańskiej budował wszystko, przedza głębokiej wiary snuła się we wszystkich jego pracach, tylko odmiennie jak to robił cały naród, który wierząc w sądy Opatrzności i w Sprawiedliwość Boga, spuszczał się na nią, pozostając w bezczynności. Tymczasem p. Andrzej w pamiętnikach hr. Szembeka, tak mówi w tym względzie: „Marzą inni, marzyłem i ja kiedyś na wsi mieszkając, po długich nocach zimowych, nie nad marnościami świata, bo to tylko upoważnia do nieczynu i gnuśności, ale nad wzniosłym układem świata; zakładając sobie między innymi za cel: pogodzenie, dość sprzecznych na pozór, dwóch prawd niezbitych: 1) że nas Bóg obdarzył wolną wolą; 2) żeśmy jednak Jego narzędziami. Bez wolnej woli, nie moglibyśmy odpowiadać za nasze czyny lub nieczyny; a że Bóg nie tylko panuje nad światem, ale nim rządzi, nie się więc bez jego wczesnej wiedzy i woli nie dzieje; a do tych czynów i wypadków używa ludzi za swoje narzędzia. Manicheiści kiedyś, jak poganie, przypuszczali, że dwie zasady jakby siły, rządzą światem: zasada dobrego i zasada złego, w ciągłej zostające z sobą walce. Przypuszczenie to niechrześcijańskie, zbija „Ojciec nasz.“ Po długich i na historyi opartych badaniach, przyszedłem nakoniec do wniosku, że Bóg używa ludzi stosownie do ich i rodzin zasługi (*mérite et dé-mérite*) i że w tem już życiu za karę, zsełając szła na złych, używa ich do niecznych czynów, którymi w sprawiedliwości swojej i miłosierdziu, czy to na karę, czy na doświadczenie, ale zawsze na dobro ludzkości, też ludzkość nawiedza. Ztąd też wyrobiło się we mnie przekonanie: „że wolna wola nasza, w tém najdzielniej i najczynniej objawiać się winna, żebyśmy z serdecznem uczuciem miłości, pokory i wdzięczności ku Bogu, oraz z dobrą wolą, usilnie się starali zawsze zasługiwać na to i uzdalniać się, aby nas Bóg raczył używać jako narzędzi swoich, do cnych i szlachetnych, nie zaś do zdrożnych czynów.“

„Już Rzymianie mawiali: „*Quem vult perdere Jupiter insanem fecit*“; a pan Jezus zapowiadał, „że się od nas odwróci,

Opiszę radość upojonyj odziewie Erozji; Pańce, zapisać się w grono przyjaciół i
znajomych. — Kiedyś, zaraz po niesreśliwym narysach (1831 r.) osiadłszy w pięknej rawniej okolicy,
w Klemensowie, z głębokiem smutkiem rozmyślałem nad losami któryśmu sobie zgotowali;
to siła wielu młodszeńszego, ubolewałem nad porwana, karyera, w której miastem uadziejce;
ustwierzenia krajowi; z dozwoleniem przymuszonj nietyjności, żal swój wśród rodziny wyłowa
łem na niemożności wyrażać, zostawiamia posobie śladu w pielgrzymia na tej Ziemi;
dzieci moje wśród tych okoliczności, wkradają się, do serc mnie probudządy ... Wtedy to,
ślimiej niż kiedy wrócił mi na pamięć dowiarak pover Boga na Cebowiska wdoziny
"pracowania" — bo "wielkiej i rozlicnej zdożności porównanie" /Eccles./; porzekonania że też
winnie obudziło że wymówili, gnuśności tygo swojej przyjaźni nie należą. Skoro bowiem
Bóg tak wyrekuł, wyłonanie tego obowiązku niemoż być niepodobniem. Wnet przypada
i danga myśle jako z poprzedniej wypdywania, że pracować wypada potui się żyje, bo się
raz tylko żyje, a za tem że odlebadac ugodzi się. Z pierwszym rodzajem wstydu, czytalem
w Seneca proganiwie: "fidelius ille ac dignus, qui mali existimat de rebus mundi, et deo
emendare mavult quam se"; — w Ovidiuszu "faisca jurant alios, ego me mune vatun,
gratulor" — Cytuje z pamięci, za mięsz w r. 1831. — Sumum cor, Zarobawczy, postano.
trubim sobie: "nieuadto przewidujac", pracować jaleby się miadło być wicanie, żyjąc
jakkbyś miadło jutro umrieć. Dobrze mi się z tem wiedzie — Sam praca, niezaraz się
morołnacy — dla tego jitem, o tem, to mnie pojimiesz. —

Warszawa d. 7 Stygnia 1831 —

Andrzej Krauoyński

jeżeli będziemy głuchymi na jego nauki i przestrogi.“ Św. Paweł uczy: „szukajcie naprzód błogosławieństwa i sprawiedliwości, a reszta będzie wam dane.“

„Turek także zrzuca winę swoją na wolę Boga — zapiera się odpowiedzialności — otóż na zarzut, że po turecku rozumują, odpowiadam, że owszem chcę każdego do odpowiedzialności pobudzić.“ I w myśli tej przy każdej sposobności nawołuje do „pracy.“

Piękną kartę zawiera „Imiennik Narodowy“, otworzony dnia 5 Czerwca 1843 roku przez Edwarda Rastawieckiego, który się teraz znajduje w Muzeum Jagiellońskim, gdzie p. Andrzej rzucił następujące myśli: „Kiedyś zaraz po nieszczęściach naszych (1831 r.) osiadłszy w pięknej naszej okolicy, w Klemensowie, z głębokim smutkiem rozmyślałem, nad losem któryśmy sobie zgotowali; w sile wieku młodzieńczym, ubolewałem nad przerwana karjerą w której miałem nadzieję usłużenia krajowi; złorzeczyłem przymuszonej nieczynności, żal swój wśród rodziny wylewałem na niemożność wyraźną zostawienia po sobie śladu w pielgrzymce na tej ziemi. Wtedy to silniej niż kiedy, wrócił mi na pamięć obowiązek przez Boga, na człowieka włożony „pracowania“, bo „wielkiej i rozluźnionej złości uczy próżnowanie“ (Eccles.); przekonanie się też we mnie obudziło, że wymówki, gnuśności tylko swojej przypisać należy. Skoro bowiem Bóg tak wyrzekł, wykonanie tego obowiązku nie może być niepodobnem. Wnet przyszła i druga myśl, jako z poprzedniej wypływająca, że pracować wypada póki się żyje, bo się raz tylko żyje, a zatem, że odkładać się nie godzi.“

Idea pracy łączyła się nierozzerwalnym węzłem z pojęciami i dążeniami wyższego porządku — a głęboka religijność była owszem dzielnym bodźcem do czynu, zdaniem bowiem p. Andrzeja „wszyscy prawie tegocześni znakomici ekonomiści, zasady swe na prawach już starych, na miłości chrześcijańskiej, na religii opierają“¹⁾. Starożytność prawdą uświęcając, po-

¹⁾ Kilka prawd z ekonomii politycznej. — Roczn. T. 12, str. 266.

wabu Jój dodaje, uroku i wielkiej powagi¹⁾; a łatwo się przekonac, że religia najczystsza i najpewniejsza jest zasadą nie tylko ekonomii politycznej, ale i nauki o polityce i cywilizacji. „Cywilizacja, powiedziano gdzieś, niczem innym nie jest, jak religią stosowaną.“ Wszelka nauka religii przeciwna, jako zła w zasadzie, zawsze jest zła w skutkach; złe bowiem, złe z siebie wyradza, inne złe wywołuje, aż się nakoniec tak nagromadzając, staje nieznośnem, i nie może być inaczej — w przeciwnym bowiem razie potrafiłoby się ukryć, i panowanie swe ustalić. — Przepisy religii, jako boskie, święte, wieczne, tak są głębokie, że się zarówno stosują we wszystkich okolicznościach, czasach, położeniach i stopniach oświaty; im hołdować powinniśmy i często je rozpamiętywać. Inaczej wtedy i historją świata pojmiemy; okaże się ona dla nas pasmem głębokich nauk w zastosowaniu. Przekonamy się między innymi, że gniew jest najgorszym doradcą; gwałt najgorszą bronią, najniewdzięczniejszą; że zbrodnia, jakkolwiek na pozór pożyteczna, chwilowo namiętnościom dogadzająca, nie przestaje być li tylko zbrodnią, i karę pospolicie na zbrodniarza sprowadza; że uczucie najwznioślejsze, jeżeli w rozwinięciu, w czynie do zbrodni prowadzi, niezawodnie jest złudzeniem, szatańską pokusą.“

„Dzisiejsza niecierpliwość gorączkowa, powszechna w Europie i za morzami, przedstawi się nam jako szemranie na wyroki Opatrzności, niezgodne z zaufaniem w Jój sprawiedliwość i miłosierdzie, a którego po nas wymaga; przeciwnie uległości pobożnej, pracy cierpliwój i wytrwałój, którą nakazuje; pozbawiające nareszcie zasług, za które jedynie czekają nas nagrody tak doczesne jak wieczne.“

„Nie wierzymy więc pismom, co namiętnościom tylko dogadzając, uczucia podburzają i krzywią; uwierzmy raczej w pracę, w naukę, która nam pomoże do dogodnego wypełniania naszych

¹⁾ L' antiquité sied si bien à la vérité. — Remusat.

obowiązków codziennych, bo dużo zaległości mamy, a nieodrobienie ich ciąży na naszym sumieniu; praca zaś do szczęścia się naszego przyłoży.“

„Niech więc rodzice zawczasu wiarę w ten obowiązek dzieciom zaszczipiają; niech się każdy utwierdzi w tem mniemaniu, że ten bluźni przeciw sprawiedliwości Bożej, kto sądzi, iż żyjemy w epoce zbyt trudnej, zmuszającej go do bezczynności, do oczekiwania na lepsze niby czasy: „Prisca juvent aljos, ego me nunc dunque natum — gratulor“... (Owidiusz).

„Człowiek raz tylko żyje, w ciągu więc życia swojego, w chwili i miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, pilnie się winien starać, aby poznał swoje obowiązki i zasługi położył. Marnemi tylko przeciw temu zasłaniają się wymówkami ludzie słabego ducha. Ztąd wymysły zdrożne, teorie płocze, a czasem zbrodnicze, które lenistwo barwą jakąś niby szlachetną powlekają. „Contra ille pusillus et degener, qui obluctatur, et de ordine mundi male existimat, et emendare mavult deos quam se.“ (Epistol. 107). „Umiejętnie praw swoich używając nie przyjdzie człowiek do potrzeby wykroczenia poza obręb obowiązków, ani ich pogwałcenia; nie tak tu bowiem idzie o enoty nadzwyczajne, jak o przezorność, o oszczędzenie sobie utrapień i wysień, które przez wicherzenie wyobrażeń i stosunków, przez zniechęcanie wszystkich do pracy rozsądnej i pożytecznej, do gnuśności prowadzi.“

Czy można było przemawiać, do zdemoralizowanego społeczeństwa, piękniej i dosadniej, co jeszcze zyskiwało na sile partje własnym jego przykładem.

W pracach p. Andrzeja cytowane często dzieła Marcet'a „Conversation of political Economy“, Paley'a „The pryncipes of Moral and political philosophy“, tegoż — o szczęściu człowieka“, M. Chevalier, a także „o ekonomii politycznej na duchu ewangelii opartej“ i „o ekonomii politycznej biblijnej“ — liczne ustępy pisarzy starożytnych, a wszystko to do-

wodzi i wielkiej jego pracowitości i mówi o źródłach z jakich czerpał swe piękne zasady. Szczególniej ulubionym autorem był William Paley, którego, wyżej wymienione dzieło, służyło za rodzaj katechizmu, według którego wychowywał swoje dzieci. Pisarz ten (1746—1805) należy do szkoły utilitarystów i utrzymuje z punktu teologicznego, że prawo Boże opiera się na ogólnym pożytku — i godzi przykazania z utilitaryzmem — sankcją moralności widzi w obawie kary i nadziei nagrody.

Każden stanowczy i nagły przewrót w społeczeństwie jest rodzajem przesilenia w zadawnionej chorobie. Przewroty bywają polityczne albo socjalne. Nie łatwo sprostać jednemu z nich. Odbyć obydwaj przewroty jednocześnie jest dla społeczeństwa prawie takimże niepodobieństwem, jak dla pojedynczego idącego człowieka wyciągnąć jednocześnie obie nogi naprzód. Zbieg obu przewrotów w jednej chwili czasu bywa zwykle śmiertelny ¹⁾. Dawna Polska życiem go przepłaciła, nie rozwiązawszy swój kwestyi socjalnej to jest pańszczyzny, lecz zapisała ją do swego testamentu, jako obowiązek do spełnienia.

To tylko przemawia na naszą korzyść, że w chwili, kiedy kwestją tą żywo zajęli się obywatele Królestwa, dając pierwszy impuls do tak ważnego przewrotu, nie była ona nigdzie rozstrzygniętą z wyjątkiem Anglii. Losy przyszłej Polski były z kwestją socjalną najściślej związane i od poprzedniego rozstrzygnięcia jej zawisłe, bo Polska taką jaką była, to jest pańska i pańszczyzniana nie mogła zmartwychwstać, odrodzenie mogło się odbyć tylko w nowych warunkach bytu, w równości i wolności wszystkich stanów. Na polskim patriotyzmie, zdrowo pojętym, leżała przedewszystkiem powinność, dojść nietylko do usamowolnienia włościan, ale i do wydobycia się ich z niewoli ekonomicznej.

Jak dojść do tego celu? Trzeba było najprzód kwestją tę zrobić „kwestją czasu“, wytworzyć ferment w umysłach szla-

¹⁾ Spasowicz — Literacki i polityczny spadek.

chty, która wychowana w zacofanych pojęciach, nawet nie rozumiała doniosłości tego zadania.

Już na zjazdach w Klemensowie, kwestją tę wprowadził p. Andrzej na porządek dzienny — ale tam bywała zaledwie cząstka właścicieli, od których dobrej woli bardzo wiele zależało.

Aby sprawę tę poruszyć w szerszym kole obywateli, Zamoycki chwytając za pióro i puszcza w obieg szereg prac, traktujących kwestją uwłaszczenia ze stron prawnych, politycznych, społecznych i ekonomicznych. W „Rocznikach“ znajdujemy następujące rozprawy: 1) O potrzebie kształcenia sobie zdatnych robotników przed wyjściem z pańszczyzny. 2) O własności i dzierżawie ze względu na włościan naszych (Tom 7). 3) Gospodarstwo postępowe nakazuje oczyszczanie włościan (Tom 8). 4) Kilka prawd z ekonomii politycznej (Tom 12). 5) Kilka słów o magazynach gromadnich i o kasach oszczędności zarazem pożyczkowych. 6) Kwestja włościańska (Tom 13). 7) Jak mieć dobrych i wypłacalnych czynszowników. 8) O szkółkach rolniczych wiejskich. 9) Banki prowincjonalne szkockie. 10) O kontraktach dzierżawnych. 11) Traktat teoretyczny i praktyczny o przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i rolniczych, czyli podręcznik do interesów.

Oprócz tych prac oryginalnych, drukował mnóstwo tłumaczeń, które, albo przedstawiały ustrój społeczny w innych krajach, albo zawierały różne ekonomiczne prawdy zastosowane gdzieindziej i przynoszące piękne owoce.

W rozwijaniu kwestyj agrarnej, przyjęli czynny udział Tomasz Potocki, Józef Gołuchowski, Feliks Zieliński, Adam Goltz, Ludwik Górski, Łaszczyński, którzy pragnęli także uregulowania sprawy uwłaszczenia ale na innych normach.

Kwestja włościańska miała dwie strony: prawną i polityczną. Andrzej Zamoycki, stawiający prawo ponad wszystkie

względy, patrzył na tę sprawę z punktu więcej prawnego, gdy tymczasem jego antagoniści a głównie Tomasz Potocki brał pod uwagę komplikacje polityczne i w dwóch swych obszerniejszych pracach: „O urządzeniu Stosunków rolniczych w Polsce“ i „poramkach karlsbadzkich czyli rozbiorze zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem o urządzenie stosunków rolniczych w Polsce“, pod psundonimem Krzyżtopora, domagał się rychłego rozwiązania téj kwestyi przez darowanie włościanom posiadanych gruntów i osad za odpowiedniem wynagrodzeniem przez tychże uiszczonem dawnym właścicielom. Szybkie rozwiązanie téj kwestyi, dokonane przez samych obywateli, byłoby zjednoczyło naród, zniwelowało górę rozdziału, wznoszącą się między ludem i szlachtą, a tem samem wzmocniło nasz organizm i wytrąciło rządowi z rąk broń, którą trzymał nad głowami szlachty, grożąc że jój użyje w danéj chwili.

Innego zdania był pan Andrzej. Zwolennik stopniowego postępu i ciągłego ale spokojnego rozwoju społecznego, nie lubił środków nagłych, przesadzających przyszłość; w systemie dzierżaw czasowych widział skuteczną i na dziś wystarczającą poprawę stosunków, oraz możność urzędzenia ich w przyszłości przez sam postępek czasu i ludzi.

„Wszelkie próby powolnemu postępowi przeciwne, mówił on¹⁾, wstrząsają budową społeczną i celu zamierzonego w skutkach swoich, albo rzadko kiedy, albo wcale nie osiągają“. —

Wychodził on głównie z téj zasady, że włościanie będąc ludźmi wolnymi, zdolni są zawierać samodzielnie umowy bez specjalnej ze strony rządu opieki; że ponieważ nie stanowią w królestwie klasy odrębnej, bo są równi w obliczu prawa, przeto praw wyjątkowych dla nich wydawać niema potrzeby. Stosunek pańszczyzniany jest stosunkiem dzierżawnym, tak bowiem określił dekret księcia Warszawskiego, z dnia 21

¹⁾ „O własności i dzierżawie“.

grudnia 1807 roku, przyznający osobistą wolność włościanom. Ale ponieważ kodeks cywilny równocześnie prawie z tym dekretem ogłoszony i dotąd obowiązujący, miał tylko dwa sposoby uiszczania się z dzierżawy to jest: opłatę pieniężną i dzielenie się dochodami, czyli że uznawał tylko obowiązek dania a niedopuszczał w umowach dzierżawnych obowiązku czynienia, przeto potrzeba było scharmonizować nasz ustroj społeczny z wymaganiem prawa cywilnego i pańszczyznę opłatą czynszu zamienić.¹⁾

Były to niewątpliwie silne i stanowcze argumenty, ze stanowiska obowiązującego prawa czerpane. Moralne i ekonomiczne powody, na których swój systemat opierał, były także bardzo przeważne. Utrzymywał on, że nadanie własności, lub nawet szczególne ułatwienie w jój nabyciu, nie obdarzy równocześnie włościan potrzebnem usposobieniem do korzystania z niéj; że nie dosyć jeszcze oświeceni, do własności nieprzygotowani, obdłużą swoje osady, staną się pastwą lichwy i grunta za bezcen sprzedadzą obcym przybyszom; albo też dzielić one będą na drobne szczątki, bądź w skutek familijnych działów, bądź z potrzeby zaspokojenia długów, z czego wytworzy się rozdrobnienie własności ziemskiej, zarówno dla włościan jak dla kraju szkodliwe; że nakoniec uwłaszczenie poprzedzone być musi stanowczą i zupełną regulacją gruntów, która jest nie tylko bardzo kosztowną, ale także wiele czasu wymagającą i usunęłaby w daleką przyszłość zniesienie pańszczyzny, będące nagłą potrzebą.

Te wszystkie niedogodności zdaniem p. Andrzeja, usuwała dzierżawa, a obok tego przedstawiała następujące korzyści. Nie nadwęża prawa własności będącego fundamentalną podstawą budowy społecznej, przeciwnie utwierdza je i wzmacnia, co w epoce, w której przeciwne prawu temu teorye pewną uzyskały więziłość, było bardzo pożądaném. Pod względem czysto eko-

¹⁾ L. Górski — Andrzej hr. Zamoyski — w Encyklopedyi Rolniczej.

nomiczym, dzierzawa ma tę zaletę, że pozwala stosunkować obszerność warstwu rolniczemu do zamożności i uzdolnienia włościan; zdolniejsi i zamożniejsi mogą wiaść w dzierzawę większe przestrzenie, inni mniejsze. Dzierzawa jest pobudką i zachętą do pracy, rozwija energją, pracowitość i przezorność. Nie usuwa ona bynajmniej możliwości nabycia gruntu skoro włościanin przyszedłszy do zamożności nabyć go zechce.

Zamoyski bowiem nie był bynajmniej przeciwny nabywaniu własności gruntów przez włościan; ale pragnął aby do niej dochodzili stopniowo, za zarobione na dzierzawie pieniądze, a nie doraźnie z pomocą wyjątkowego prawa, dla jednej klasy mieszkańców wydanego, co było czynnikiem demoralizującym, który zacierał w umysłach włościan pojęcie prawa własności.

Istniała [podówczas] smutna teoria drażnienia narodu co lat piętnaście pożogą rewolucyjną. Było to szaleństwem i zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba, budzić naród tylko po to, aby głębiej wskakiwał w przepaść.

W Galicyi znać nie było nikogo, coby czuwał w cichych pracach rolnika i obywatela, i dla tego też rok 1846, krwawymi zgłoskami zapisał najsmutniejszą kartę dziejów naszych.

Pan Andrzej, powołany chorobą ojca, po raz pierwszy wydal się ze swego zamknięcia w Klemensowie i przybył do Lwowa w r. 1836. W domu ks. Sapiehów, spotkał się z baronem Kriegem, który w zastępstwie księcia d'Este kierował rządami w Galicyi i był wtajemniczony w arkana biurokracji. Dygnitarz ten szczególną uprzejmością odznaczał Zamoyskiego, nazywał go swoim kolegą ze względu na jego dawne w ministerstwie spraw wewnętrznych urzędowanie; chwalił się przed nim, że rządy meternichowskie w Galicyi o wiele łagodniejsze jak mikołajewskie w Królestwie; ale na ucho zwierzył się koledze, że szlachta polska w Galicyi zawsze myśli o niepodległości i rewolucyi, że już są knowania i spiski, lecz to sprwadzić może tylko nieszczęście, bo rząd pewny jest chłopów. P. Andrzej wysłuchał tego zwierzenia i odrzekł: „Więc rachu-

jecie na chłopów, a czy wiecie na czem to się zatrzyma i jakie następstwa ściga podobny środek? “¹⁾ Było to jednak ostrzeżenie, z którego Zamoyski skorzystał, bo gdy w roku 1846, powszechna rewolucja wstrząsnęła całą Europą, a spiski rozciągały się i na Polskę kongresową, p. Andrzej osobistym wpływem wstrzymał obywatelstwo gubernii Lubelskiej od udziału w knowaniach. — Lecz coraz więcej przedzierały się głuche wieści z Galicyi, nareszcie przywieziono do Klemensowa niby te pewną wiadomość, że generał Władysław Zamoyski wraz z bratem Zdzisławem na czele powstania ludowego wkroczyli do Polski, i że już ich widziano pod Tomaszowem. Sąsiedzi jak zwykle zjechali się na naradę do pana Andrzeja; gorętsi doradzali wyruszenie z domów na ich spotkanie, lub przynajmniej chcieli robić przygotowania do ich przyjęcia — inni zaś oględniejsi woleli ucieczkę do Warszawy. Zamoyski wysłuchawszy jak zwykle cierpliwie, oświadczył, że baśniom o przyszłości powstania nie wierzy, że przewiduje jednak nieszczęście, więc do niczego mieszać się nie będzie, ale pozostanie w domu.

Katastrofa roku 1846, odbiła się i w Królestwie, nie tylko przez powieszenie Pantaleona Potockiego, i wywiezienie wielu na Sybir, ale zachwiała pracą obywateli, nad uwłaszczeniem włościan, wywołała bowiem ukaz z dnia 7 czerwca, (26 maja) 1846 r. dla Królestwa Polskiego, ukazując jakimi sposobami rząd zamierza okiełznać wszystkie ruchy. Do ukazu tego ogłoszono jeszcze w r. 1847 tak zwane inwentarze Bibikowa. — Położenie polaków stało się teraz jeszcze cięższem niż dotąd, bo rządy znalazły w ostatnich wypadkach nową pobudkę do surowszej repressyi, wydającą się im tem słuszniejszą i potrzebniejszą, że ogół sympatyzował moralnie z ruchem rewolucyjnym.

W Poznańskim uwagę powszechną pochłaniał długotrwały i rozgłośny proces berliński, więzienia galicyjskie nie mogły

¹⁾ „Czas z r. 1874“.

pomieścić podejrzanych i oskarżonych. W zachodniej Galicyi, jeszcze nie oschłój z krwi szlacheckiej, groza nowej rzezi jak mara prześladowała szlachtę, przetrzebioną nożem, na mieniu mocno podkopaną¹⁾; kto z życiem uszedł, tego zrabowano do szczytu, potem przyszły przymusowe zapomogi, darowizna połowy gruntów chłopom, wreszcie zupełny upadek gospogarstwa rolnego; lud bowiem przestał pracować i na pana i na siebie, od poniedziałku do niedzieli chodził w świątecznym ubiorze, upił się i odgrażał, niszczył lasy, wypasał pola i łąki, nie płacił podatków, przyszedł nieurodzaj, głód i straszny tyfus, dziesiątkujący ludność wiejską.

Sroga nauka mało komu, niestety, posłużyła i zamiast ludzi do opamiętania nakłonić, jeszcze większy zamęt w pojęciach roznieciła. Główni sprawcy ruchu zacierali ręce, bo krwawy protest osłabił przedawnienie, szlachta była w części wytepioną, reszta zaś w matnię rewolucyi napędzona strachem. Nie przejrano do czego prowadzi dobijanie się o niepodległość za pomocą powstań, i z świeżej katastrofy tu tylko wyciągnięto wniosek, że ruch przyszedł nie w porę. To też nieuspokojone umysły roiły sobie, że porządek tego świata trzeba przekształcić. Korzystając z tego urojenia, z cierpień i przywidzeń, naczelne głowy rewolucyi powszechnej łechtały ludzką łatwowierność, podsuwały hasła i dążenia; wolność, równość i braterstwo, wszechwładztwo ludu, wielkie aglomeraty szczepowe i jeograficzne. Wszędzie szło w gruncie o zrównanie społeczne w używaniu, o zniesienie hierarchii, liczebną redukcję tronów, obcięcie lub obalenie władzy monarszej, podkopanie wpływu religii i kościoła.

Olbrzymie rozmiary i chaotyczny charakter ruchów 1848 roku pochodził z rozbicia układu społecznego, z powszechnego niezadowolnienia, tudzież z wprowadzenia w grę nowych czynników mas ludowych. Ruchy rozpoczęły się we Włoszech,

¹⁾ Lisicki — Ant. Zyg. Helcel — Lwów 1882 r.

później nastąpiły w Paryżu i Niemczech a mianowicie; w Wrocławiu, Monachjum, Manheimie, Brunzwicku, Hanau, Stutgardzie, Wiesbaden, Heidelbergu i t. d. To samo było w Wiedniu i Berlinie, przy tak ogólnym ruchu polacy nie mogli pozostać w spokoju, po upadku Meternicha ruszyła się Galicja. Na całym kontynencie z wyjątkiem Rosyi, rządy ustępowały przed wolą ludu. W Królestwie Paskiewicz zawczasu zamknął granicę, przedsięwziął najsurowsze środki, a strach jego tyranii odpędził widmo rewolucyi.

Gdy zaś oręż rosyjski przywrócił władzę Habsburgów w Węgrzech, a ruchy rewolucyjne zostały wszędzie stłumione, bądź pozytywnego dla praw narodowych rezultatu chwilowo pozbawione, pozostały więc bez żadnych dla Polski następstw uchwały parlamentów i objawy opinii publicznej. Skutkiem czego umysły w Polsce w r. 1848 żywo podniesione, wróciły wkrótce do poprzedniego stanu, którego cechą było wyczekiwanie dalszych w Europie wypadków, ale co najsmutniejsza, nie odstąpiono od idealnych aspiracyj politycznych większej części narodu. Pan Andrzej i podczas tych niebezpiecznych a porywających bezwiednie ruchów, ratował się pracą i innych do niej zachęcał.

Nie poprzestawał jednak na ogłoszeniu drukiem swych myśli; człowiek przedewszystkiem czynu, wszystko co dobrem i pożytecznem dla kraju być sądził, starał się w miarę sił i możliwości w wykonanie wprowadzić. Cechą charakterystyczną jego przekonań było, iż rzeczy i przedsięwzięcia dobre w zasadzie, dobre koniecznie skutki wydadzą. — W tem przekonaniu brał się do dzieła skwapliwie — tym razem chcemy mówić o przedsiębiorstwie żeglugi parowej.

Nieodstępująca go nigdy myśl ułatwienia i przyspieszenia czynszowania włościan szukała sposobów ożywienia handlu zbożowego, w wielkiej części kraju niezmiernie podówczas utrudnionego.

Inżynier francuski Edward Guibert, otrzymał od rządu przywilej zaprowadzenia żeglugi parowej, na rzekach naszych. Już przed Guibert'em, Wolicki i Stejnkeler, ze znaną gorliwością, usiłowali zaprowadzić parową żeglugę na Wiśle. Jednakże zabiegi ich były bezskuteczne, bo sprowadzone lub w kraju budowane statki parowe zanurzały się od 40 do 44 cali, tymczasem często w niektórych miejscach Wisła nie ma i połowy téj głębokości. Przedsiębiorstwo Guibert'a opierało się na zaprowadzeniu statków parowych budowy Gâché z Nantes, które ze wszystkich dotąd znanych, najmniej potrzebowały wody, bo z ładunkiem razem według licznych świadectw Towarzystw żeglugi na Loarze, Mozelli, Nekarze, Wazerze i t. p. zanurzały się najwięcej cali 14. Wysokie i niewątpliwe zalety statków Gâché, dawały rękojmię powodzenia żegludze, bo z ich pomocą przy najniższym nawet stanie wody, spływy na rzekach winny były być utrzymane.

Pierwszy statek parowy o sile 50 koni, który dla naszój Wisły wybudowano w Nantes, był urządzony bardzo starannie. Towary mieściły się w czterech żelaznych i płtykich gabarach (gabarres), które statek do Gdańska i nazad ciągnął za sobą; ładunek na każdej gabarze miał wynosić 2000 centnarów. Przy większej wodzie statek z ładunkiem na czterech gabarach z Warszawy w Gdańsku mógł starnąć w 24ch godzinach, a w najgorszych razach w dni 5 tak, że na podróż tam i nazad, bez względu na stan wody i na punkta, z których statek wychodzi, liczono dni dziesięć. Zatem w przeciągu 7 miesięcznej żeglugi, statek parowy z ładunkiem odbyć mógł do Gdańska najmniej 21 podróży.

Do popierania żeglugi zachęcały następujące według Guibert'a powody: Przy użyciu jego statków ceny frachtu zniżały się o połowę, a nadto trzeba było wziąć pod rozwagę:

Że produkta, a szczególnie pszenica i inne ziarna, krótki czas zostając pod odkrytym niebem, znacznie mniejszemu ulegały uszkodzeniu.

Że koszta na opłaty składów, przeróbki, komisów, tak znaczne, po zaprowadzeniu żeglugi miały być albo całkiem usunięte, albo o wiele zmodyfikowane.

Że koszta pobytu, które właściciel produktu, czekając gdzieś osadzony na mieliźnie na pomyślną sprzedaż ponosić musiał, miały się zredukować znacznie, bo wtedy transporta rozdzielone na rok cały, nie dopuszczałyby zbyt dużego natłoku sprzedających na raz jeden, którzy tém samem zostaną panami targów, a przynajmniej niezależnymi jak w owéj chwili od łaski i humoru kupców.

Że osiągnięty tak znaczny pośpiech i bezustanna komunikacja z najważniejszym portem Bałtyku, zbliżały nas znacznie do Anglii, przez co Kanada i Ameryka północna w dostawach swoich straciłyby nieco na przewadze, którą miały nad nami wówczas.

Właśnie reforma handlowa w Anglii i zniesienie cel od zboża, otworzyć miały swobodnie z początkiem roku 1849 targi angielskie dla naszych ziemiopłodów; było to silną dla Zamoy-skiego pobudką do urzeczywistnienia zamiaru.

A jeszcze zrobiony przez Miaskowskiego rachunek według powziętych wiadomości od Guibert'a, obiecywał wielkie zyski. Kapitał potrzebny do zaprowadzenia na Wiśle sześciu statków i trzydziestu gabar płaskich żelaznych, na fracht miliona centnarów, to jest na $\frac{1}{4}$ ogólnego ruchu obliczony, porównał ze spodziewanemi zyskami przedsiębiorstwa.

Rachunek ten w treści był taki:

Kapitał nakładowy i wydatki.

Na statki, gabary, urządzenie przystanisk . . . złp. 2,500,000

Wydatek roczny.

Procent od kapitału obrotowego po 5^o/_o, amortyzacja 10^o/_o od zakładowego, i wszelkie inne wydatki . . . złp. 850,000

Dochód roczny.

Fracht od miliona centn. po złp 1 gr. 15	złp. 1,500,000
" " powrotny 1/3	500,000
Razem	złp. 2,000,000
A że wydatek ogólny jest	złp. 3,850,000
Czysty zysk wynosił	złp. 1,150,000

Choćby rachunek ten w połowie, a nawet w trzeciej części się miał sprawdzić, już tem samem, przedsiębiorstwo to, które bez stowarzyszenia rozwinąć się nie mogło, dla samych spekulantów nawet, okazywało się nader ponętne.

Andrzej Zamoyski, celem przekonania się o możliwości zaprowadzenia żeglugi parowej, nie tylko na Wiśle, ale i na innych rzekach, puścił się dnia 20 marca 1848 roku statkiem parowym w podróż eksploracyjną z Warszawy na Modlin, po Bugu aż do Włodawy, bo koryto téj rzeki przerywając pszeniczne ziemie nasze, służy za główną arterję handlu zbożowego.

Barwny opis téj wycieczki, pomieścił w Roczniku ¹⁾, gdzie opisuje wszystkie szczegóły, a kończy tak: Zadanie rozwiązane. — Nowy rodzaj komunikacyi wkrótce się zjawi — przestaną chodzić do Gdańska z galarami. Idzie teraz o kapitały potrzebne do rozwinięcia tego interesu, i o czasy spokojne, aby handel płodami naszymi zakwitnął, i rolnictwo się wznosić mogło. Cieszą się już w Anglii na wiadomość o zaprowadzającej się u nas żegludze parowej właśnie teraz, że od miesiąca lutego 1849 r., zboże do Anglii bez cła wprowadzone będzie. Niemało rąk przybędzie rolnictwu przez ustanie demoralizującej flisówki. Bierzmy się co rychlej do układów z włościanami; niechaj — gdzie tylko może znika pańszczyzna; niechaj się dzierzawny stosunek na czynszu utrże, ustali. Pierwszy krok zawsze raz zrobić trzeba, nie odkładajmyż, gdzie tylko można. On też co nigdy nie odkładał rzeczy dobrych, zaraz po odbytej próbie na Bugu, zawarł w dniu 27 kwietnia 1848 roku

¹⁾ Tom 13, str. 157.



MEDAL WYBITY PRZEZ GALICYJSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE DLA
ANDRZEJA hr. ZAMOYSKIEGO
 ZA PIERWSZE WYPŁNIENIE W GÓRĘ WISŁY, DUNAJCA I SANU

z Edwardem Guiber'em kontrakt spółki żeglugi parowej pod firmą: „Andrzej Zamoyski i Spółka.“ Przystąpili do niej z pewnymi udziałami: Adam Potocki, Jan i August, Zamoyscy, Kazimierz Zyberg Plater i Piotr Mężyński.

Jako wyraz uznania dla pana Andrzeja, wybito medal z napisem: za pierwsze wpłynięcie w górę Wisły i Sanu.“

Cała flotylla nowo założonej żeglugi składała się z 20 gabarów i 9 paropływów ¹⁾. Aby przyjść w pomoc obywatelom ziemskim w sprzedaży zboża, pan Andrzej udzielać im zaczął z własnej kasy zaliczenia na mające się spławić statkiem żeglugi parowej zboże do Gdańska, a po uskutecznionej sprzedaży, resztę właścicielom wypłacał. Do czynności tej otworzone zostało osobne biuro komisowe, pod jego firmą. W roku 1854 znaczne rozwinięcie żeglugi, wymagające nowych wkładów, spowodowało zmianę kontraktu spółkowego. Wtedy wszedł do grona wspólników Leopold Kronenberg; Andrzej Zamoyski pozostał jednak głównym i wyłącznym administratorem przedsiębiorstwa, i na mocy takiej umowy, zapewnił całym swoim majątkiem procent od kapitałów wspólnikom, jako też i posiadaczom obligów, które równocześnie wypuszczone zostały ²⁾.

Żegluga parowa wywołała potrzebę urządzenia warsztatów mechanicznych. Zamoyski dbały o rozwój przemysłu, założył one w takim rozmiarze, aby w nich paropływy i gabary budowanymi być mogły. Wszystkie statki, prócz dwóch pierwszych, robione były w Warszawie.

Zaprowadzenie warsztatów mechanicznych dla żeglugi, podało p. Andrzejowi myśl założenia obok nich wielkiej fabryki narzędzi rolniczych, którą niebawem urzeczywistnił, i w dalszym rozwinięciu zamiaru swego wszedł jeszcze z Rudzkim do spółki, celem urządzenia fabryki odlewów, dotąd na Solcu istnie-

¹⁾ Połujański.

²⁾ Encyklopedia Rolnicza.

jącej. Tak z jednej myśli, z jednego pożytecznego zamiaru rozwijał się szereg przedsięwzięć, zawsze i głównie w chęci dopomożenia rolnictwu krajowemu podejmowanych. — Przez lat kilkanaście żegluga parowa rzeczywiście korzyści rolnictwu i krajowi oddawała, ale dla naczelnika spółki korzystną nie była. Głównym tego powodem było nieuregulowane koryto Wisły. Zdarzały się lata, że przez całe miesiące żegluga bywała wstrzymywana, z powodu niskiego stanu wody.

Kontrakty spółkowe kilkakrotnie w ciągu trwania przedsięwzięcia przerabiano i poprawiano. Przy zawiązaniu spółki w roku 1848 kapitał spółkowy wynosił tylko rs. 223,079, w r. 1854 podniesionym został do rs. 564,000, a w r. 1861 do rs. 1,200,000. Mimo dość znacznego ruchu przedsiębiorstwo dochodów nie przyniosło; wzmagały się ciągle straty, które pan Andrzej z własnych pokrywał funduszów. Przewidywano już, że w dotychczasowej formie utrzymać się ono nadal nie zdoła i że radykalnej potrzebować będzie zmiany, gdy nagłe wydalenie p. Andrzeja za granicę w r. 1862, przyspieszyło rozwiązanie likwidacyi; w skutek której synowie, dopełniając wiernie zobowiązań ojca, znaczne bardzo sumy wierzycielom wypłacili; ostatnie raty uiszczono w roku zeszłym.

ROZDZIAŁ IV.

Kto posiada naukę, inaczej patrzy na wypadki, inaczej je bada, trafniej ocenia i sądzi, do pewniejszych też i lepszych rezultatów dochodzi, a zatem czyni zadość wymaganiom serca i rozsądku, nie wystawia zaś bliźnich na próby, często okropne, od dawna doświadczeniem historycznym osądzone.

ANDRZÉJ ZAMOYSKI¹⁾.

Pan Andrzej widząc fatalne dążności aspiracyi narodu polskiego po r. 1848, jał się krzątać jeszcze energiczniej, by wytworzyć większy ruch, przykładem pociągnąć innych, pracą społeczną, organiczną, zająć umysły i nie dać czasu na politykowanie. W normalnym biegu dziejów zawsze tak bywa, że naprzód idzie wytworzenie siły w narodzie, a później polityka. W naszych dążeniach związek obu kwestyi trochę z musu i konieczności, a później z własnej winy przewrócono na opak: naprzód wyzwolenie się polityczne, a później załatwienie spraw socjalnych. Pan Andrzej chcąc nakierować zdążania narodowe najprzód do pracy u podstaw, obrócił na pożytek kraju swój wpływ na umysły, niezaprzeczenie doniosły i z całą siłą cechującą go wytrwałości zdązał do celu, który znów wytwarzał dwa następstwa.

¹⁾ Kilka prawd z ekonomii politycznej. — Roczn. Tom. 12.

Praca rozwijana pod hasłem miłości Ojczyzny, zapobiegała tajnemu działaniu i odwracała młodzież od spiskowania; łącząc zaś wszystkie warstwy społeczne, kładła podstawy dla politycznego stronnictwa, jawnie i otwarcie stojącego w obec Rosyi, przy odrębności i wszystkich prawach narodu. Nikt nie był od pana Andrzeja przeciwniejszy spiskowaniu i porywaniu za oręż, nikt też nie przywiązywał tak wielkiej, jak on wagi do pracy rozwijanej w narodowym kierunku i do zbiorowego, a jawnego i lojalnego działania.

Spokojny rozwój kraju, oto jego chwilowy program, który dopiero miał dać podstawy do dalszych politycznych kombinacji, opartych na czynnikach cywilizacyjnych; on pojmował Polskę, która wyższością swego organizmu, przez pracę, naukę, bogactwo, nabierze takiej siły i wagi, iż podbije nią Rossję, o wiele niżej od nas stojącą na stopniu uspołecznienia i „jak owoc dojrzały odpadnie od drzewa rosyjskiego.“

Aby rozszerzyć zakres działalności, i objąć nią szersze masy narodu, przenosi się do Warszawy i tutaj kołacze silnie, a wytrwale u rządu o pozwolenie założenia Towarzystwa Rolniczego.

Z Iona Spółki Roczniowej, liczącej 53 członków, wyszedł projekt takowego. Komitet z pięciu, pod przewodnictwem głównego redaktora Andrzeja hr. Zamoyskiego, złożony z członków redakcyi: Ludwika Górskiego, Adama Goltza, Adolfa Kurtza i Władysława Garbińskiego, ośmielony manifestem koronacyjnym z dnia 26 sierpnia (7 września) 1856 r., w którym wyrażono, że Królestwo Polskie w Monarszem sercu, równe z Cesarstwem zajmuje miejsce, przeto Monarcha pragnie względy, jakimi się cesarstwo szczyei, i na nasz kraj najmiłościwiej rozciągnąć, i gdy od dawna Estonia, Kurlandja, Inflanty, Petersburg, Moskwa, Odessa, Mitawa, Kursk, Kazań i t. d., już posiadały towarzystwa rolnicze, wygotował projekt, a skoro ten przez ogólne zebranie przyjętym w imieniu wszystkich, i przez 32 członków, podpisanym został, naczelnym redaktorem dnia 3 (15) stycznia 1857 r.

przedstawił go Dyrektorowi głównemu prezydującemu w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, z prośbą wyjednanania mu potrzebnego zatwierdzenia.

W skutku osobistych wpływów p. Andrzeja, książę Namiestnik dał przychylnie zdanie o tym projekcie w skutku czego ukazem z dnia 12 (24) listopada 1858 r. ustawę Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem cesarz zatwierdził.

Uroczyste otwarcie téj instytucyi nastąpiło dnia 4 (16) stycznia tegoż roku. Po nabożeństwie celebrowanem przez arcybiskupa Fijałkowskiego, zebrani członkowie, założyciele Towarzystwa, w sali popisowej okręgu naukowego warszawskiego, wysłuchali mowy inauguracyjnej Muchanowa, dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Ukaz odczytał radca kol. Gudowski. Pozem przemówił ks. Arcybiskup, w końcu zabrał głos Zamoyski, a niektóre ustępy tego przemówienia są istotnie szczytnymi, bo je ożywia wielki duch tego najzacniejszego obywatela.

„Na początku tego wieku“, mówił p. Andrzej, „od 1810 do 1827 roku przez kilku gorliwych o dobro kraju obywateli podtrzymywane, podobne Towarzystwo miało na celu rozbudzenie chęci do rolnictwa w narodzie, skutkiem ówczesnych okoliczności, w sztuce wojennej więcej wywiczonym. Teraz już Towarzystwo wywołane jest powszechnem życzeniem, ogólną potrzebą kraju. Różnica w przyczynie założenia, oddziała, miéjmy nadzieję i na rozwój Instytucyi, a tem samem i na jęj trwanie, oraz na skutki, które ona wytworzyć potrafi. — Skutków tych tem śmielęj z góry wyglądać możemy, że i stosunki wewnętrzne kraju, wielce od dawnych są różne.

„Wówczas bowiem, po często powtarzających się wojnach, kraj zubożony, nie posiadał ani Banku, ani Towarzystwa kredytowego Ziemeskiego, ani większych, tyle zbawiennych komunikacji; zawiązywały się dopiero zakłady naukowe, fabryczne, oraz do wyrabiania narzędzi i machin; przemysł był w uśpieniu, szkoła rolnicza w kolebce.“

„Dziś panowie, na nas kolej przypada, dołożenia ręki do podźwignienia ogólnego bytu, — dziś nam ziemianom pozwolono pracować na żywotnym kraju naszego warsztacie, pozwolono być Boskimi narzędziami, pomyslności naszych współbraci; nie wachajmy się, oburącz chwytajmy podaną sposobność.“

„Pamiętajmy, że nie instytucja rzecz stanowi; martwaby ona była, jeślibyśmy nie mieli przekonania, że nam trzeba być dojrzałymi, abyśmy wynikającym z instytucji obowiązkiem, pracom i ciężarom sprostać potrafili i byli gotowymi. Nie ten bowiem jest wielkim, co to czyni, co sam chce, ale ten, co umie to czynić, co może.“

„Na coby się przydała ustawa jakakolwiek dobra i swobodna, jakkolwiek szlachetne obudzająca w nas zachcenia, jeślibyśmy zarazem w sobie nie ugruntowali uczucia powinności do pracy i do wytrwania w pracy? Mówię do wytrwania, bo do tego najtrudniejsze wdrożenie, nawyknienie. Spółka Roczników przetrwaniem 16-letniem dowiodła, że się byle jakimi nie zraża trudnościami; niechajże przeszłość będzie zakładem przyszłości, a dowiedzimy, da Bóg, że ta nowa między nami instytucja nie tylko potrzebna, ale i pożyteczna się okaże.“

„Za łaskawem więc Monarchy zezwoleniem, ocknijmy się, weźmy się do pracy, a poznamy, że walka z trudnościami ma swoją ponękę, dodam oraz zaletę, że choć te trudności nas najokropniej czasem zmogą, uchodzimy bez sromoty; a do najdrobniejszego postępu, wielką przydają wartość i znaczenie. Ale niedość trudności pokonać, zwyciężyć, postąpić, — postęp trzeba zabezpieczyć; postęp zaś i zwycięstwo, tych tylko trwałym bywa udziałem, których czujna żarliwość, odwaga i gospodarna zabiegłość zawsze stoją na równi z wymaganiami obowiązków“.

„Nakoniec powtarzajmy kornie, krótką dawnego naszego poety modlitwę:

Błyśnij Twą łaską o Panie!
Zwiłż oschłość ducha Jój rosą!

A serce z więzów powstanie,
Myśli się z mętu podniosą.

Nie ma tu tyle sławionych „lapidarnych wyrażen“ ale są myśli wielkie, organiczne, są trwałe zasady i zbawienne dla nas prawdy.

Cel i środki działania Towarzystwa określa Ustawa w §. I. który tak brzmi:

„Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem, ma na celu zjednoczenie pojedynczych usiłowań, dla nadania zgodnie z dobroczynnymi zamiarami Rządu, silniejszego popędu przemysłowi rolniczemu. Towarzystwo zatem, wyłącznie zajmować się będzie przedmiotami dotyczącymi gospodarstwa wiejskiego we wszystkich jego gałęziach, oraz naukami z niem związek mającemi“.

Po wyczeniu środków, jakimi towarzystwo miało zdążyć do celu jest jeszcze następująca klauzula, która bez naruszenia ustawy, w granicach prawnych pozwalała na rozszerzenie zakresu działalności Towarzystwa, do stopnia na jaki go mogła skierować okoliczności, wolno bowiem było „prócz tego używać wszelkich innych środków przez Rząd dozwolonych, a do osiągnięcia celu § I. określonego, zmierzających“.— Stąd też zakres działalności wywołany potrzebą, tak się rozszerzył.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu, wyborem na prezesa, w owej chwili najważniejszej w kraju instytucji narodowej, oddano hołd pracy i cnocie p. Andrzeja. Wiceprezesem został Aleksander Ostrowski, a członkami komitetu: Stan. hr. Aleksandrowicz, Karol Dąbrowicz, Józef Glinka, Adam Goltz, Lud. Górski, Karol hr. Jeziński, Adolf Kurtz, Julian hr. Ledóchowski, Paweł hr. Łubiński, Henryk hr. Potocki, Edward br. Rastawiecki, Henryk hr. Starzeński, Edmund Stawicki, Karol i Franciszek Węglińscy¹⁾.

¹⁾ Protokół zaś podpisali następujący członkowie: rada tajna Muchanow, rada tajna Jakób Łaszczyński, koniuszy dworu E. Niemo-

Ludzie ci dawali rękojmiec użytecznej działalności Towarzystwa.

Już na drugim posiedzeniu dnia 22 lutego, cyfra członków Towarzystwa wynosiła prawie 1000 nazwisk obywateli, co dowodzi jaki oddźwięk znalazła ta instytucja w narodzie.

Tu już Andrzej Zamoyski przemawia jako prezes i cieszy się z licznego udziału członków. „Miło mi bardzo panowie, powitać was na tem miejscu i w tak licznych zebranych gronie. Piękny to zaiste widok, gdy tylu obywateli, podając sobie dłón bratnią, w Imię Boga, biorą się do wspólnej pracy; pracy takiej Bóg raczy pobłogosławić, — nie będzie płonną! Nie pomyliłem się, panowie, na otwarciu Towarzystwa naszego, wnosząc, że z całego kraju pospieszycie z ochoczą pomocą, z żarliwą gotowością do pożądanego od dawna, a teraz pozwolonego nam zajęcia, bo jego hasłem: „dobro gospodarstwa a ożywione gospodarstwo podstawą pomyślności kochanego kraju“.

Chcąc zaś z Towarzystwa uczynić stronnictwo, któreby stało otwarcie wobec rządu, i w granicach lojalnych wywalczyło od tegoż ustępstwa, a przez działalność zawartą w granicach opartych na prawie, zapewnić Towarzystwu długoletnie trwanie, robi na to silny nacisk: „Tuszę sobie, że Rząd, gdy

jewski, Kaź. hr. Starzeński marszałek szlachty, Jackowski, Wacław Łuszczewski, Władysław Małachowski, Euebiński, Stan. Aleksandrowicz Wacław Popiel, Adam ks. Woroniecki, Karol Jezierski, Hrabia L. Operman, Ignacy Bańkowski, Henryk hr. Potocki, Edward Rastawiecki, E. Różycki, Adolf Kurtz, Michał Łuszczewski, J. Skarbek, Wł. Lasocki, Seweryn Biernacki, Paweł Lubiński, Edward Szydłowski, Adam Krasieński, Ludwik Krasieński, Edward Białoskórski, W. Solnicki, Adam Goltz, Waleryan Szamota, Henryk Starzeński, Stan. Brykezyński, Karol Kozłowski, Jan Ordęga, Buchowiecki, Stan. Zamoyski, Karol Walewski Kurtz Aleks. St. Radoliński, Zdzitowiecki, Stan. hr. Kossakowski, Seweryn Szymanowski, Okęcki, Kazim. hr. Plater Zyberg, Juljan hr. Ledóchowski, Piotr Walewski, Edmund Stawiski, Zamoyski August, Aleksander Ostrowski, Leon hr. Lubiński, Antoni Hempel, Gustaw Zieliński, T. Lubomirski, Andrzej Zamoyski, Wł. Garbiński.

się przekona o porządku i trafności prac i narad naszych, zechce na zasadzie § 3 Ustawy, zaszczycać nas zadaniami do rozbioru i wypracowania — a tak pole, szczególną łaską Monarchy nam otwarte, rozprzestrzeniać się będzie. Ale pomnijmy na to, że zaufania się nie nakazuje, nie da się wynódz, — trzeba na nie dojrzałością zdania i porządkiem w obradach zasługiwać. Do dojrzałości zdania usilną dojdziemy pracą, a na porządek w obradach rachuję z ufnością, powtarzam w uczuciu, które nas tu panowie zgromadziły. Nie oszczędzajcie Prezesa waszego, zarzucajcie go pracą jędrną, doskonale obmyślaną a przytem z energją, łączmy cierpliwość“.

Legalnością i jawnością działania chciał Zamoyski zrobić to aby czynności Towarzystwa nie były niepłodne, aby się zabezpieczyć od podejrzeń, aby choć pomału wzmacniać się i zbliżać do celu, nakoniec aby tym sposobem poprawić sprawę naszą nie tylko przed Rządem własnym ale i przed innymi. Sądząc bowiem o nas z manifestów emigracyjnych, z katechizmów demokratycznych, z manii konspiratorskiej, z wybryków przeciw którym żaden głos nie protestował, nauczono się nas uważać za niepoprawnych i nieprzejednanych wrogów wszelkiego porządku; stracono do nas zaufanie i przestano nas szanować.

Nie dosyć było samój dobrej woli aby lody przełamać. pozostawało jeszcze szukać sposobności zetknięcia się z rządami na drodze lojalnej i w jawnym działaniu. Sposobność do tego dawały obrady Towarzystwa. Aby skutecznie działać Towarzystwo podzieliło się na sekeye — mianowicie:

1) Sekcją gospodarstwa rolnego, łącznego i leśnego, do krórej należało także: ogrodnictwo, pszczelnictwo, torfiarstwo i inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego.

2) Sekcją chowu zwierząt domowych i

3) Sekcją ogólną, obejmującą różne ważne przedmioty, nie należące do Sekcyj poprzednich, oraz całą tą część techniczną i przemysłową gospodarstwa wiejskiego.

Komitet Towarzystwa dzieląc czynności, nietylko myślał że instytucja ta znajdzie niezmiernie pole objaśnieniu wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego o sposobie w jaki postępować i ulepszać się mają, aby odpowiedzieć potrzebom kraju i warunkom miejscowym, ale owszem nie spuszczał z uwagi, że postęp wszelkich gałęzi przemysłu wiejskiego, zależy przedewszystkiem od zdrowej organizacji wewnętrznych stosunków każdego gospodarstwa; że celem postępu przemysłu wiejskiego nie powinno być samo tylko z bogaceniem się materialnie ziemian kraju, ale równocześnie pomyślność moralna i materialna ogółu wiejskiego społeczeństwa. Wiedzieli wszyscy dobrze, jak wewnętrzna organizacja naszych gospodarstw wiele pozostawiała do życzenia, jak główne warunki, na których ona spoczywała oddawna, ulegały siłą czasu ciągłemu przekształceniu i zmierzały do ogólnych, stanowczych, a nie dosyć jasno jeszcze zrozumianych reform. Wiadomo było i to, że brak nam było pracowników, sług i wszelkiego rodzaju robotników, którzyby gruntowną moralność z szczegółową znajomością swego powołania i przykładową pracowitością łączyć umieli. Wiadomo było jak chaotyczne pojęcia panowały w umyśle włościan o prawie własności, jak agitacja korzystając z ukazu 1846 r. przedstawiała ciemnym wieśniakom, świetną przyszłość w której wszystkie grunta im mieli rozdać. Wiadomo było na koniec, że w zakresie działania wiejskiego gospodarza przedstawiają się bezskutecznie przed oczy uroczyście obowiązki uszlachetnienia bytu moralnego, umysłowego i materialnego ogółu współpracowników naszych — bez czego nawet i postęp gospodarstwa możliwym nie jest, bez czego nieraz najlepiej obmyślane przedsięwzięcia nie osiągają celu i ciężkie częstokroć przynoszą zawody.

Wszystkie te kardynalne i zasadnicze dla prawidłowego rozwoju organizmu narodowego prawdy, Towarzystwo objęło w swoim programie działań, których całoroczny rezultat miał być puszczany w obieg na ogólnem dorocznem i publicznem zebraniu i ogłaszany w Rocznikach.

— Chcąc poznać dokładnie stan kraju, komitet Towarzystwa zarządził zbieranie nader treściwe, perjodyczne, wiadomości z całego kraju, które zestawiano w jeden statystyczny obraz.

Dokładna statystyka datuje się z tego właściwie czasu w którym dla osiągnięcia celu, zbierano za pośrednictwem miejscowych korespondentów, opisy okolic kraju powiatami lub okręgami, któreby objaśniły o ich rzeczywistych źródłach bogactwa i innych mniejszych warunkach wiejskiego gospodarstwa, oraz któreby wskazywały, jak dalece były trafne środki do ich rozwinięcia użyte, a przeciwnie wykryły błędy, zbiegiem okoliczności dokonane, lub budziły z zapomnienia, eoby zrobić lub z czegooby korzystać miejscowi gospodarze powinni.

Aby wiadomości te były tem dokładniejsze wezwano za pomocą stosownych okólników i odezw do współudziału wszystkich obywateli, aby ci nadsyłali nie tylko uczone rozprawy, lecz najmniejsze choćby ale trafne spostrzeżenia.

Celem wywołania emulacji w postępie i udoskonaleniu gospodarstw, Towarzystwo postanowiło otworzyć księgę nagród, do której zapisywano imię i nazwisko otrzymującego nagrodę, oprócz tego było pięć rodzaj medalów, z tych trzy złote (nadzwyczajny wartości rs. 750) i dwa srebrne — dawano także listy pochwalne i nagrody pieniężne.

Zakres zadań podjętych przez Towarzystwo, był tak obszerny, że posiedzenia komitetu nie mogły się odbywać w pewnych stale oznaczonych terminach, ale trwały prawie nieustannie. Harmonja i zgoda panująca między członkami, koleżeńska, wzajemna pomoc, wolna od miłości własnej i wszelkiej próżności, cechowały stosunki członków do tego stopnia, że dla wszystkich, którzy do tego grona należeli, epoka lat w komitecie Towarzystwa Rolniczego spędzonych, pozostały najmilszym ich życia wspomnieniem. Do utrzymania tych stosunków i do nadania pracom komitetu jedności zasad i kierunku przyczynił się rzadki takt prezesa Towarzystwa, a na-

dewszystko gorące pragnienie ogólnego krajowego dobra, będące treścią jego ducha, którem współpracowników swych zagrzewał¹⁾).

Pan Andrzej mając umysł więcej wyrobiony pracą niż twórczy, więcej ogólnemi kierunkami niż szczegółami zaprzętniony, zostawiał inicjatywę kolegom swoim, gdy rzecz szła o rozszerzenie działalności téj instytucji na korzyść rolnictwa krajowego; ale w kwestjach zasadniczych, a mianowicie w kierunkach jakie własnemu postępowaniu zakreślał, był stanowczym, niewzruszonym, nawet rzec można upartym.

Czynności rozwijały się coraz obszerniej, dotykając wszelkich zawodów i gałęzi przemysłu z rolnictwem związek mających. Wystawy rolnicze, konkursy i nagrody nie tylko za najlepsze gospodarstwa folwarczne, ale i włościańskie, oraz za urządzenia mające na celu dobro ludu wiejskiego; zakładanie ochron wiejskich i kształcenie ochroniarek; szkoły dla rzemieślników; stypendja dla uczniów rolniczych zakładów; urządzenie folwarku doświadczalnego i laboratorium chemicznego; praktyki i komisy rolnicze; zbieranie statystycznych danych; klasyfikacja gruntów; wydawnictwo dzieł specjalnych i wiele innych przedmiotów, powoływały z inicjatywy komitetu wszystkich członków Towarzystwa do użytecznej i spokojnej dla dobra ogółu pracy.

Reforma jednak agrarna smutnych naszych stosunków była najważniejszym zadaniem dla Towarzystwa.

Już wyżej widzieliśmy jakie dwa obozy istniały w Polsce na gruncie kwestyi socjalnej — jakie miał poglądy na nią Andrzej Zamoyski a jakie Tomasz Potocki i jego stronnicy. Dla p. Andrzeja usamowolnienie włościan dokonane przez Rząd księstwa Warszawskiego i zaprowadzenie równości w obec prawa przez kodeks cywilny, były w jego oczach dostateczną reformą stosunków społecznych, na której jedynie opierać się należało. Obok strony prawnej i ekonomicznej jakiej się głównie p. Andrzej trzymał, w systemie jego błyszczała i myśl poli-

¹⁾ Lud. Góski — Andrzej hr. Zamoyski.

tyczna uzupełniająca jego bndowę i dążąca ku temu, aby właściciele ziemscy sami bez oczekiwania na prawo wyjątkowe, dobrowolnie dopełnili wielkiego dzieła reformy stosunków włościańskich i aby tym sposobem zachowali w społeczeństwie stanowisko tradycyi historycznej odpowiednie. Z tych wszystkich powodów bronił on najuporczywiej zasady dobrowolności umów, jako jedynego środka wykonania reformy stosunków z prawem obowiązującym i tradycją zgodnego. Kończy téż jedną z najważniejszych swoich prac¹⁾ temi słowy: „Mniejsza zresztą o rodzaj dzierżawy, bo kilka dzierżaw wieczystych tu i owdzie nie stanowią; o jednostajność nie idzie, ale o dobrowolną zgodę i o prawność. Dajmy sobie przyrzeczenie, że bez dalszej zwłoki, szczerze i usilnie weźniemy się do roboty. Nie odkładajmy; w tem będzie rzeczywista zasługa, daleko większa niż w darowaniu ziemi nieprzygotowanym i zrobienie przez to krzywdy sobie, następcom i wierzycielom naszym, a w końcu samym włościanom, którzy z małym bardzo wyjątkami, ani na własności, ani na dzierżawie nie potrafią się utrzymać, i w krótkce zejść a raczej spaść z niej będą musieli“.

Jakkolwiek podstawy na których pan Andrzej opierał swoje poglądy, w sprawie agrarnej są głębokiej społecznej i ekonomicznej natury, to jednak miał on logiczną podstawę tylko do r. 1846, to jest do czasu wydania Najwyższego Ukazu z dnia 26 maja (9 czerwca). Ukaz ten wychodząc z zasady, że grunta w czasie jego ogłoszenia przez włościan posiadane, na zawsze w użytkowaniu włościan pozostać mają i do gospodarstw folwarcznych wcielane być nie mogą, następnie prawa posiadaczy terazniejszych tych gruntów w trzech najważniejszych okolicznościach dzierżawy to jest: co do jej przedmiotu, co do jej ceny i co do jej trwania ustalił w ten sposób, że za przedmiot posiadania uznał to wszystko co w czasie

¹⁾ „Kwestya włościańska“.

głoszenia składała każdą osadę włościańską; za cenę przyjęto to wszystko (po wytrąceniu tylko darmochów na tytule prawnym nie wspartych i najmów przymusowych), co włościanin obowiązany był uiszczać i czynić w chwili ogłoszenia ukazu, oraz co jako uiszczono i czynione istniało w dniu 20 grudnia 1845 roku (1 stycznia 1846 roku); nakoniec co do trwania dzierżawy uczynił je dla każdego włościanina dopełniającego swych obowiązków, zupełnie zawisłem od jego woli.

Ukaz najwyższy postanowił wprawdzie, w odniesieniu do ogółu gruntów i do ogółu włościan, tak na teraz, jak na przyszłość, nie dozwalać gruntów włościańskich obracać na pożytek dworski, i zabraniać pospolitych dawniej, a prawu przeciwnych umów o daremszczyzny i najmy przymusowe i w odniesieniu do osad i współczesnych ich posiadaczy tabelami w roku 1846 ułożonemi objętych, rozporządził, że dopóki posiadacz wypełnia tabelową powinność, dopóty właściciel dóbr nie ma prawa, wyrażając się kodeksowym językiem, zmienić ani formy i składu rzeczy najętój, ani ceny dzierżawnej.

Lecz nie miał tenże ukaz na widoku, jak artykuł 5 o czynszach przekonywa, utwierdzenia nadal pańszczyzny, ani też skrzepował woli terażniejszych, a tem bardziej przyszłych posiadaczy osad tabelowych, co do układania się z właścicielami dóbr o grunta tabelowe, a tem bardziej o grunta do tabeli niewciągnięte, i owszem zostawił włościanom nieograniczoną wolność umawiania się w sposób jaki strony dla siebie za korzystny uznawaćby mogły. Ta nieograniczona swoboda włościan, wpływ bezpośredni i konieczny artykułów najwyższego ukazu; pierwszego o wolności włościan przenoszenia się w inne miejsca każdego roku, za trzymiesięcznem poprzednim zawiadomieniem, drugiego o obowiązku właścicieli obsadzania w ciągu lat dwóch innych włościan na osadach opuszczonych, i czwartego o mających oznaczyć się osobnych formach postępowania, do rozpoznawania i rozstrzygania sporów pomiędzy właścicielami dóbr a włościanami, objaśnioną została włościanom

w akcie odczytanym przez komisarzy rządowych przy ogłoszeniu najwyższego ukazu, a mianowicie w ustępach tego aktu następujących:

„Każdy z was, który użytkuje nie mniej jak z trzech morgów gruntu, będzie go odtąd stale i bez żadnej przeszkody uprawiał i z niego wedle własnej woli korzystał, ale to do czego się sam dobrowolnie zgodził, powinien rzetelnie i poceiwie wykonywać.“

„Dziedzie tutajsi i jego następcy nie odbiorą wam tego gruntu, ani go zamienią na inny, ani nałożą więcej powinności i ciężarów, tylko takie jakie dotąd oddawaliście lub na jakie dobrowolnie się zgodzicie.“

„Chociaż dziedzicowi tutajszemu nie będzie wolno odebrać gruntu i oddać was ze wsi, jeżeli będziecie ściśle wykonywać powinności do gruntu przywiązane, jednakże każdy z was jeżeli będzie chciał, może podziękować i iść szukać sobie innej osady jaką sobie znajdzie i o nią się ugodzi, a nikt mu tego zabraniać nie może.“

Od chwili ogłoszenia Ukazu, włościanie zawsze do wprowadzenia zmian niechętni, których pomimo uciążliwości pańszczyzny, trudno było do zawierania umów o czynsz nakłonić, stali się nieufni i wyczekujący zmian dla nich korzystniejszych.

Możność zawierania z nimi umów, została tem więcej utrudnioną, iż właściciele szczerze oczyszczowania pragnący, nie mieli prawa grozić wyrugowaniem z osad tych z pomiędzy nich, którzyby uporeczywie przy pańszczyźnie obstając, na zmianę stosunków zgodzić się nie chcieli.

W groźbie téj posiadali właściciele do roku 1846 broń nader skuteczną; niekiedy nawet byli zmuszeni ją wykonać i włościan osiadłych, opierających się uporeczywie zamianie pańszczyzny na czynsz, innymi chętniejszymi zamienić. Chcąc bowiem nieodzownie wyjść ze stosunku pańszczyznianego na podstawie dobrowolnych umów i bez wyjątkowego prawa w tym przedmiocie wydanego, jak zalecał Zamoyski, nie było in-

nego sposobu doprowadzić zamiaru do skutku. Sposobu tego użyć był zmuszony, względem pewnej liczby osadników, sam właściciel dóbr Jadowskich, co na innych dobry skutek wywarło.

Ukaz z r. 1846 jeszcze z tego względu był niedogodny dla p. Andrzeja, że odtąd włościanie za klasę oddzielną, rządzoną prawem wyjątkowem uznani zostali, i tylko inne prawo w rozwinięciu tego ukazu wydane, mogło być stosunki włościańskie dobrze urządzić.

Pomimo, iż rząd kwestją socjalną trzymał mocno w swoim ręku i nie bardzo był rad ją załatwić, ani w dawnych polskich, ani w rosyjskich prowincjach, stanowiących fundum cesarstwa, to jednak pod naciskiem potrzeby czasu, począł robić jakie takie kroki. W r. 1856, przysłany był do Królestwa, na przedstawienie Namiestnika ks. Gorczakowa, gen. baron Ukskull, celem zbadania stosunków włościańskich w Królestwie i zaproponowania reformy. Był to człowiek światły i zacny, właściciel ziemski w gubernii Estońskiej, który tam do reformy stosunków włościańskich, przeważnie się przyczynił. Przybywszy do Królestwa, zapoznał się ze znakomitszemi obywatelami i zdania ich w tym względzie zasięgał. Andrzej Zamoyski przedstawił mu memoriał napisany w języku francuskim, w którym logicznie i wymownie, motywami już nam znanymi, projekt postępowania opisał. Memoriał ten nie był bez wpływu na wydane prawa z r. 1858 o dobrowolnem oczynszowaniu. W miesiącu grudniu (1858 r.) wydane zostało z Najwyższego upoważnienia postanowienie Rady administracyjnej Królestwa, obejmujące przepisy, na mocy których dobrowolne umowy czynszowe między właścicielami dóbr i włościanami zawierane być miały. Główne zasady tego postanowienia były następujące:

1) Że umowy miały być wieczyste (art. 3).

2) Że czynsz mógł być stały, lub co lat 20, stosownie do ceny żyta odmieniany (art. 11).

3) Że budowle gospodarskie przechodziły na własność włościan (art. 7).

4) Że załogi i zasiewy dane przez właściciela miały być przez włościan zwrócone w naturze lub spłacone (art. 8).

5) Że prawa *domini directi*, jak to: propinacyi, polowania, rybołówstwa i t. d., zostawały przy dziedzicu (art. 21 i 22).

6) Że prawo służące oczynszowanym rolnikom do odstąpienia, podziału lub łączenia osad, podlega pewnym ograniczeniom (art. 20, 23, 24, 25 i 29).

7) Że w razie zaległości czynszu, zapewniona jest dziedzicom pomoc Rządu przez zarządzenie egzekucyi administracyjnych, dwuletnia zaś zaległość, upoważnia właściciela dóbr do sprzedania prawa wieczystego zadłużonej osady, przez publiczną licytację w urzędzie gminnym miejscowym, odbywać się mająca (art. 26).

8) Że przy umowie nie wolno zastrzegać na przyszłość najmu lub jakiegokolwiek robocizny, dłużej jak na lat 6 (art. 10).

9) Że umowy zawierane mają być w urzędzie miejscowego, lub przez strony obranego wójta gminy lub burmistrza, następnie przedstawione delegacyi powiatowej i komitetowi gubernalnemu, a po ich zatwierdzeniu zamieniane na kontrakty notarialne (art. 13, 32 i 39).

10) Że forma kontraktów wieczysto-czynszowych szczegółowo jest określona.

11) Że osady, które nie wynoszą trzech morgów ziemi, nie podpadają pod przepisy powyższego postanowienia.

Postanowienie to, przesądziło zatem kwestją umów dzierżawnych czasowych, której Zamoyski stale bronił na korzyść zasady wieczystego posiadania, ale utrzymało zasadę dobrowolności umów i to było główną jego zaletą.

W październiku 1859 r., Namiestnik Królestwa uwiadomił prezesa Towarzystwa, „że Najjaśniejszy Pan dozwolił Towarzystwu rolniczemu roztrząsać na swoich posiedzeniach i ogłaszać w wydawanym przez siebie dzienniku uwagi swoje, względem środków mogących posłużyć do postępu oczynszowania włościan na postawionych przez rząd zasadach.“

Doczekał się więc Zamoyski upragnionego od dawna jawnego stosunku z rządem przez udział Towarzystwa w pracach prawodawczych.

Obok wyżej wyliczonych zasad niezmiennych, postanowionych przez Radę administracyjną Królestwa, których w oczynszowaniu trzymać się należało i odstępować nie było wolno, po za ich obrębem, istniało wiele ważnych kwestyi i względów pozostawionych dobrowolności stron, a mianowicie: oznaczenie wysokości czynszu; przyjęcie lub niesolidarności takowego w opłacie; zachowanie lub zniesienie istniejących służebności, pastwisk, wrębu i zbiórki; spleta budowli włościańskich, czy jednorazowa, czyli też ratami lub podwyższeniem czynszu wieczystego; żądanie wkupna; ocenianie budowli, gruntów, służebności, załogów i zasiewów dworskich i t. d.

Widzimy więc jak wiele pytań i trudności, których załatwienie pozostawione było dobrowolnemu uznaniu, miało do rozwiązania Towarzystwo; jak więc było rzeczą dla obu stron użyteczną, a nawet konieczną, by korzystać ze swobody przez Rząd zapewnioną, zgłębić ważne te przedmioty i zastanowić się nad najwłaściwszym sposobem wprowadzenia w wykonanie zamiarów Rządu, odpowiednio potrzebom tak rozmaitym, każdej okolicy kraju naszego.

Było rzeczą niewątpliwą, iż o ile z jednej strony w rozwiązaniu wielu nasuwających się pytań, należało mieć wzgląd na miejscowość — o tyle z drugiej, pożądanem było, by obok siebie położone majątki, mniej więcej, też same główne przyjęły zasady i podobny sposób postępowania, przez coby się uniknęło wiele starć i niepotrzebnych sporów między stronami.

Te właśnie przyczyny skłoniły Towarzystwo do wypracowania ogólnych norm, któreby mogły być przyjęte przez wszystkich i tym sposobem ujednostajniły wszystkie agrarne stosunki.

Przed rozpoczęciem prac przez Towarzystwo w tym kierunku, Andrzej Zamoyski, tak przemawia na walnem posiedzeniu:

„Sprawozdanie z czynności Komitetu, jako reprezentanta Towarzystwa, uprzytomni wam panowie, wszystkie kierunki wspólnego działania naszego, którego błogie owoce już widocznymi się stają: popęd do pracy, do nauki, do zatrudnień poważnych, przez Towarzystwo nasze wywołany, zgoda i jedność cechujące czynności członków wszystkich okolic kraju, są to już skutki, którymi słusznie pochłubić się i szczerze cieszyć możemy. Zawiązanie téj naszej wspólki rolniczej, do pracy nad pożytkiem kochanego kraju, okazuje się też prawdziwie opatrzynnym wypadkiem, wobec nadchodzących okoliczności i potrzeb, które nowo wydane prawo o włościanach wywołuje.“

„Teraz Towarzystwo nasze, z woli Monarchy, powołane zostało do ważnego zajęcia się rozbiorem środków, do trafnego zastosowania nowego prawa o oczynszowaniu. — Owe przekształcenia i postępy, panowie, nie są zerwaniem z przeszłością — przeszłości bowiem zabytki, są tak silne i niespożyte, że gdy one nawet, w chwilach szału, burzy zuchwała ręka człowieka, odbudowuje on wkrótce, z tych samych materiałów, z tych nawet gruzów.“

Zamoyski wiedział, że uwłaszczenie dokonane przez samych właścicieli, zaważy na szali naszego zwycięstwa, bo raz na zawsze wytrąci rządowi broń z ręki, którą nam, przy każdej sposobności groził, to też robi silny nacisk w tych słowach: „A że w stanowczej chwili, obowiązkiem jest dać włościanom, dowód naszej o ich byt przyszłej troskliwości, — boć to dzieci téj ziemi, które na świat szeroki wyprowadzić mamy, — sumienie nakazuje, nietylko dobrą i doświadczoną wspierać ich zawsze radą, ale przy zawieraniu z nimi układów, naprowadzać ich na taką drogę, po której postępując, bezpiecznie z czasem dojdą do zapewnienia sobie moralnych i materialnych, nowego położenia korzyści.“

„Stosunek czynszowy, panowie, nie jest u nas nowością; pisali o nim poważni autorowie XVIgo i XVIIgo wieku; w każdej ważniejszej epoce historii naszej, umysły ku lepszemu urzą-

dzeniu stosunków z włościanami, zwracały się; w połowie i końcu zeszłego stulecia, Poniatowski, Chreptowicz, Brzostowski, mężowie o dobro kraju i włościan troskliwi, między którymi, niech mi wolno będzie wymienić także kanclerza Zamoyckiego, — rozpoczęli lat temu sto właśnie, w dobrach swoich stosunek czynszowy zaprowadzać. A działanie obywateli w tym kierunku, tak dalece później się rozwinęło, iż był więcej jak $\frac{1}{3}$ części włościan w dobrach prywatnych, już na tym stosunku obecnie jest oparty. Nie mamy więc, panowie, przed sobą kwestyi nowój i mało znanój; jestem też przekonany, że dojrzałość sądu i spokojna rozwaga cechować będą nasze w tym przedmiocie obrady, bo przymioty te, były od początku zawiązania Towarzystwa Rolniczego, naszą zasługą i chlubą. W tych obradach nad przedmiotem osobiście każdego nas obchodzącym, damy nowy dowód, że dalecy od jednostronnego nań zapatrywania się, a przejęci miłością kraju, poszanowaniem dla naszych tradycyi i uczuciem wrodzonój nam prawości, jesteśmy zawsze ludźmi „dobrej woli“, którzy ważne społeczne zadania, ze stanowiska ogólnego dobra i ścisłej słuszności oceniać umieją.“

Do trudności w uregulowaniu kwestyi agrarnój policzyć należy:

Objawy niechęci włościan do dobrowolnych umów, której źródło upatrujemy w złem zrozumieniu przez włościan Ukazu z roku 1846.

Druga trudność leżała w skłonieniu włościan do oddzielenia gruntów i urządzania osad, co przy nawyknięciu tychże włościan do ówczesnego stanu rzeczy, stawiało przeszkodę zmianom, które były niezbędne dla przyszłego porządku ekonomicznego. Albowiem bez oddzielenia gruntów, bez urządzenia osad w sposób odpowiadający potrzebom małych gospodarstw, bez usunięcia wspólności użytkowań, oczynszowanie wieczyste, więcjby złego jak dobrego przynieść mogło rolnictwu.

Trzecia trudność była w odmienności pozycyi pod względem dobrowolności umowy właściciela i włościanina.

Włościaninowi służyło prawo zostania na gruncie na dawnych warunkach pańszczyznianych, a właściciel nie był mocen, dając mu inny grunt w zamian, skutecznie oddzielenia; włościaninowi służyło prawo zerwać dotychczasowy swój stosunek pańszczyzniany i gospodarstwo porzucić, a panu nie służyło prawo stanowczo wymagać oczynszowania, lub włościanina z posiadłości ruszać.

Najważniejszą jednak trudnością była niezamożność i stan przeciążenia hipotecznego, w jakim się znaczna część właścicieli znajdowała.

Aby ocenić wielkość téj trudności, zwrócić należy naprzód uwagę na sumę kosztów, jakich przeprowadzenie przemiany stosunków włościańskich wymagało.

Rachunek w tym względzie zrobiony, a oparty na tabelach prestacyjnych, dawał takie rezultaty:

Podług spisu na zasadzie tabel prestacyjnych w r. 1846 dopełnionego, znajdowało się w dobrach należących do osób prywatnych, do kas miejskich, do probostw, do instytucyj dobroczynnych, osad włościańskich pańszczyznianych, więcej jak 3 morgi obejmujących 144,326. Cyfra ta przyjmuje się do ogólnego obrachunku kosztów ogólnych, jakie pociągnęłyby za sobą regulacja gruntów i zaprowadzenie gospodarstwa bezpańszczyznianego.

Lubo na jedną wieś w Królestwie wypadało przecięciowo dymów 20, z uwagi jednakże, że w téj ilości liczone były dymy dworskie, i że pozostałe wsie pańszczyzniane były większe, przyjąć więc należało na jedną wieś dymów 24, czyli na powyższą ilość osad dla okrągłej cyfry 144,000, wsi 6,000. Z téj ilości wsi, liczyć można połowę jako będące już to wsiami zarobnemi, już też w ten sposób przy folwarkach położonemi, że je przy regulacji nie było potrzeba przenosić; drugą zaś połowę wsi 3,000, za potrzebującą przeniesienia.

Prawdopodobnem jest, że przy przeniesieniu każdój wsi, połowa zabudowań, to jest 12, mogły być zdrowe, i zdadne do

przeniesienia, a drugie 12 dla złego ich stanu na miejscu pozostać by musiały; czyli że ogółem postawić nowych zabudowań

wypadałoby	36,000
Przenieść dawnych	36,000

Licząc koszt nowego posiadła włościańskiego z domu, stodoły i obory złożonego, w przecięciu przy pomocy włościańskiej na złp. 1,500, a koszt przeniesienia dawnego na złp. 500, wydatek ogólny wynosiłby był za 36,000 nowych

posiadeł po złp. 1,500	54,000,000
za 36,000 dawnych po złp. 500	18,000,000

Razem złp. 72,000,000

Przyjmując, że jedna trzecia część ogólnej ilości to jest 48,000 osad odrabiałoby pańszczyzną sprzężajną po trzy dni tygodniowo, a dwie trzecie osad czyli 96,000 pańszczyzną pieszą, podobnie po trzy dni tygodniowo, pierwsza to jest sprzężajna, dałaby się zastąpić przez 24,000 par wołów, druga to jest piesza, łącznie z człowiekiem przy sprzężaju, przez 72,000 parobków; a redukując te cyfry z uwagi na wartość roboty o 1/6 część, wypadaloby 20,000 par wołów, i 60,000 parobków. — Że zaś robota wołami folwarcznymi nie mogła w stosunku dni trzech do sześciu zastąpić pańszczyzny sprzężajnej, i gdy nadto przyjąć należało, iż 1/6 część téj pańszczyzny wykonywaną była siłą dwóch par, ilość więc wołów oznacza się na 30,000 par, których koszt nabycia łącznie z narzędziami wynosiłby:

za 30,000 par wołów, po złp. 500	15,000,000
„ 20,000 płucyc, bron etc. po złp. 50	1,000,000
„ 20,000 wozów po złp. 150	3,000,000

Razem złp. 19,000,000

Ponieważ 36,000 osad pozostawałoby na miejscu przy folwarkach, osady więc te mogłyby służyć na mieszkanie dla 36,000 parobków; dla resztującej zaś ilości 24,000 wypadaloby postawić 6,000 czworaków, które licząc po 2,000 złp. czynią 12,000,000. Licząc że przy powyższych 6,000 wsiach

znajdowało się 4,000 folwarków, i że z tych jedna piąta część czyli folwarków 800 musiałyby być zniesione, z których wypadaloby 500 na nowo wybudować lub powiększyć, a 300 przenieść; zmiana ta spowodowałaby wydatek:

za 500 folwarków na nowo odbudowanych po 20,000 złp.	10,000,000
a 300 folwarków przeniesionych po 10,000 złp.	3,000,000

Razem złp. 13,000,000

Koszt pomiaru na każdy folwark wypadaloby przyjąć na złp. 500, czyli na 4,000 folwarków złp. 2,000,000

Licząc dalej na każdy z 4,000 folwarków, których wielkość przecięciowa była 100 kercy wysiewu, potrzebę większego kapitału obrotowego na złp. 5,000, a mianowicie; na pensją roczną dla 15 parobków po złp. 120	1,800
na zwiększone potrzeby gospodarskie	2,000
na nieprzewidziane wydatki	1,200 ¹⁾

Zwiększony kapitał obrotowy wynosiłby złp. 5,000

Wypadnie zatem za 4,000 folwarków po 5,000

złp. razem złp. 20,000,000

Ponieważ bydło robocze miało zająć miejsce bydła użytkowego, które zmniejszyć wypadnie, nowych więc zabudowań nie byłoby potrzeba; podobnie bydło parobków, które w pozostałych po włościanach zabudowaniach znalazłoby pomieszczenie.

Zebranie.

1. Zabudowania włościańskie nowe i zastawione złp. 72,000,000
2. Nabycie sprzężaju i narzędzi „ 19,000,000
3. Zabudowania dla służących „ 12,000,000
4. Nowe folwarki „ 13,000,000
5. Koszta pomiaru „ 2,000,000
6. Kapitał obrotowy „ 20,000,000

Ogół wydatków złp. 138,000,000

¹⁾ Rocz. Gosp. kraj. Tom 38.

Lubo cyfra powyższa dotyczyła zarazem i osad pańszczyznianych, znajdujących się we wsiach własnością instytucji i kass miejskich będących; gdy jednakże wszystkich wsi takich znajdowało się w Królestwie 205 (kiedy wsi prywatnych było 17.837), przyjąć więc ją można jako wyobrażającą kapitał potrzebny na urządzenie samych tylko dóbr prywatnych, a w każdym zaś razie kapitał ten uledzby tylko mógł stosunkowemu zmniejszeniu o 2,000,000 złp.

Zauważyć tu jeszcze dla sprawdzenia rachunku należy, iż redukując na robotę folwarczną w stosunku 200 dni rocznie wówczas istniejącą, a wykazaną spisem z roku 1858 pańszczyzną sprzężającą w dobrach prywatnych ogółem dni 6,902,849; zaś w stosunku 280 rocznie pańszczyzną pieszą ogółem dni 20,861,360; przychodzimy do téjże saméj cyfry 30,000 par wołów i 60,000 parobków potrzebnych na zastąpienie całkowitéj w dobrach prywatnych dziś odrabianej pańszczyzny.

Takie wydatki miała kosztować przemiana stosunków włościańskich. Bezwątpienia wielu właścicieli ziemskich nie było w stanie mieć potrzebną dla nich część powyżéj wskazanego kapitału.

Usunięcie téj trudności było zadaniem nielada.

Jeżeliby były doszły do skutku układy dobrowolne, to trzeba było znowu wynaleźć sposób obliczania czynszu, a kwestja ta wprowadzała w technizm ekonomiczny, w rozliczne szczegóły do pewnych zasad lub cyfr się odnoszące.

Rozwiązanie téj kwestyi, przedstawiało u nas znakomite trudności; miało bowiem toż samo znaczenie, co wynajdywanie dochodu z drobnych części ziemi, lub ocenianie ich wartości; przedmiot zaś ten był zupełnie dla wszystkich obcy. Znana była wprawdzie u nas mniej więcej cena ziemi w pewnych całościach gospodarskich, w folwarkach lub dobrach; lecz i ta zwykle na poszczególnem badaniu dochodów, rejestrami wykazanych, polegała; wartość zaś małych gospodarstw lub osad

włościańskich w wyjątkowych tylko okolicznościach śledzoną być mogła.

Nie było też ustalonych zasad szacowania ziemi, klasyfikowania jéj gatunków, anszlagowania dochodów.

Kraje wyższego wyrobienia ekonomicznego już posiadały w téj mierze rozliczne przepisy i instrukcje. Organizacja ekonomiczna wspierająca się na odpowiednim stosunku małej do wielkiej własności ziemskiej, na kredycie do szacunku gruntowego odniesionym, na pracy, ogólnym znakiem zamiennym ściśle ocenianej wytworzyła w krajach tych zasady i przepisy miejscowym stosunkom i potrzebom odpowiednie, za pomocą których wartość ziemi, w większych całościach lub drobnych częstkach w sposób łatwy i przystępny oznaczoną być może. Do takiej organizacji i my krok stanowczy uczynić mieliśmy, do czego zniewalały nas zarówno warunki rozwoju najważniejszych naszych stosunków społecznych jak i konieczne następstwo faktów ekonomicznych.

Zdawałoby się mogło, że kiedy oczyszczanie dotychczasowe 150,000 osad włościańskich, to jest połowy ogólnéj ich u nas ilości nie wymagało dokładniejszych wiadomości taksacyjnych, będziemy się mogli i nadal, co do reszty osad, bez tych wiadomości obejść. Ale zdanie takie osłabiała uwaga, że z powyższej ilości 150,000 osad około 100,000 wchodziły w skład dóbr rządowych lub ordynackich, a resztującej liczby znaczna ilość w dobrach prywatnych, przez zaliczone wkupne, raczej częściową sprzedaną, jak oczyszczowaną została; czynsz bowiem z tych osad wedle zebranych dat statystycznych, zaledwie złp. 4 z morgi wynosił. We wszystkich więc tych wypadkach, wysokość czynszu nie odnosiła się, tak bezpośrednio do rzeczywistej, ściśle oznaczonej wartości, jakiej przy czyszczowaniu dóbr prywatnych, szukać było trzeba.

Przy dobrowolnych umowach czynsz oznaczono przez:

- a. Wynalezienie ceny szacunkowej ziemi w każdej okolicy.
- b. Obliczanie na pieniądze wartości prestacyi.

c. Obliczanie dochodu z gruntu.

Każda z tych norm przedstawiała strony dodatnie i ujemne.

Obliczanie wysokości czynszu na zasadzie ceny szacunkowej ziemi uznano jako jeden z najprzystępniejszych środków. W każdej bowiem okolicy znaleźć było można pewne dane na oznaczenie wartości włóki ziemi. Dane te składać się mogły już to ze starannie zebranych wiadomości o dopełnionych sprzedażach, o cenach dzierżawnych, otrzymywanych dochodach, stosunku żądania do ofiarowania i t. p.

Znoszenie się więc wzajemne właścicieli pewnej miejscowości, jak równie zwrócona uwaga na tego rodzaju transakcje, dozwoliło z przybliżoną ścisłością cenę tę oznaczyć. W zebranych tym sposobem wiadomościach można było znaleźć pewną podstawę do oznaczenia wysokości czynszu.

Czynsz na tej podstawie obliczony przedstawiałby procent od kapitału, wartość ziemi wyobrażającego. Że zaś stosunek 100 do 5 w tym czasie za normalny między wartością ziemi a dochodem z niej przyjąć było można, ten więc stosunek między ceną szacunkową a resztą, czyli czynszem wieczystym, zachować uznano za rzecz pożyteczną.

Daleko większe trudności przedstawiał sposób obliczania czynszu za pomocą prestacyi, bo zasada ta z pozoru zdaje się być prostą, w gruncie zaś rzeczy jest ona najzawilszą.

Za główną zasadę w tych rachunkach przyjąć postanowiono, że wartość wszelkich powinności włościańskich, zmniejszona wartością użytkowania ze wszelkich szczegółów uposażenia włościańskiego, prócz gruntu stanowi dochód z gruntu, z którego to dochodu, potrącając wszelkie podatki i opłaty stale do niego przywiązane, otrzymywano wysokość czynszu. Sama powyższa zasada wskazywała w jak nieznaną dziedzinę rachunek na niej oparty wprowadzał wszystkich; trzeba było bowiem wyrazić w wartości pieniężnej rzeczy i obowiązki, które jakkolwiek ciągle sposobem zamiany przez jedną lub drugą stronę dawane i spełnione, nigdy jednak na pieniądze ocenione

nie były. I tak z kategorii uposażenia, to jest tego wszystkiego co się włościaninowi dawało, trzeba było obliczać; wartość użytkowania z zabudowań włościańskich, załóg i zasiewów, wartość dogodności pastwiskowych i leśnych jako to ugaju, wrębu, zbiorki, ściołki; dalej wysokość zapomóg, opłat oraz ciężarów, jakie właściciel z gruntów lub zabudowań włościańskich ponosił.

Z kategorii zaś powinności włościańskich, to jest tego wszystkiego, co od włościanina otrzymywano, przypadała do obliczenia pańszczyzna tygodniowa, dnie dodatkowo w razie nagłych robót odrabiane, i wszelkie inne powinności robocze; następnie osepny, daniny, opłaty pieniężne właścicielowi uiszczane i t. d. Porównawczy obrachunek dwóch tych kategorii, miał być likwidacją stosunku pańszczyznianego i przedstawiał w różnicy cyfrę, którą za dochód z gruntu, czyli za dochód z tej części uposażenia, która w rachunek wprowadzoną nie została, uważać należało.

Dla przeprowadzenia zasady powyższej, trzeba było przyjąć pewne prawidła do obliczenia, które zmieniały się stosownie do okolic i cyfr, jakie tam były przyjęte do ocenienia każdej kategorii uposażenia.

Jako trzeci sposób oznaczenia czynszu przyjęto wysłedzenie dochodu z gruntu, co dwojakim sposobem można było robić to jest: albo przez tradycją zbiorów i produkcji rejestrami lub w innej drodze udowodnioną, albo też przez klasyfikacją gruntów i obliczanie dochodu za pomocą tak zwanego normalnego wyanszlagowania.

Tym więc sposobem podano wskazówki do racjonalnego przeprowadzenia dobrowolnych umów.

Ponieważ wprowadzenie do umów wieczystych wspólności pastwisk i użytków leśnych nie mogło mieć miejsca, więc trzeba było wynaleść sposób, dogodności tego rodzaju sprawiedliwie ocenić, a włościanom przejście do nowego stosunku ułatwić.

Wspólność pastwiska i użytków leśnych włościanom pańszczyznianym służąca, była wpływem tego ścisłego powiązania interesu dworu i włościan, które było stosunku pańszczyznianego podstawą, jego trwałości przyczyną i najwybitniejszą cechą.

Włościanin na roli dworskiej osiadły, budynek dworski zamieszkujący, rolę dworską sprzężajem najczęściej załogowym uprawiający, trzymający grunta z folwarcznymi pomieszanymi i popolicie tak rozłożone, iż u góry pól dworskich i włościańskich z sobą się stykały, używał i używać musiał wolności paszenia na gruntach i pastwiskach dworskich, pobierania drzewa na budynki i opał, bo stan gospodarstwa folwarcznego z jego losem najściślej był połączony.

Zmiany w systemacie gospodarstwa folwarcznego od lat kilkunastu zaprowadzone, separacje gruntów i urządywania leśne, nakoniec niektóre prawodawcze rozporządzenia osłabiały powoli ogniwa tej spółki, której warunki okazywały się coraz bardziej nieodpowiednimi koniecznemu gospodarstwu folwarcznego i włościańskiego ulepszeniem.

W takich warunkach wspólności wprowadzone do umów wieczysto-dzierżawnych nie były ani prawne ani ekonomiczne. Zaczynając od pierwszych trzeba zwrócić przedewszystkiem uwagę, że Postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 16/28 grudnia 1858 r. w Artykule 3. wyrzekło, iż kontrakty czynszowe z włościanami zawierane, miały być wieczyste, co miało ten skutek, iż wprowadzenie do umów wieczystych wspólności pastwisk i użytków leśnych, przemieniłoby one w rzeczywiste służebności prawne, któremi że dotychczas nie były i że wprowadzenie onych przy nowem urządzeniu do stosunków wzajemnych byłoby w sprzeczności z duchem obowiązującego u nas prawa, dowodzą następujące dane.

Służebność podług obowiązującego Art. 637 k. c. jest to „ciężar włożony na pewien grunt i własność nieruchomą, dla użytku i korzyści drugiego gruntu i własności nieruchomej do innego właściciela należący“.

Służebności powstawały albo :

- a) z woli samego prawa,
- b) z położenia gruntów i nieruchomości jednego względem drugich,
- c) albo nakoniec z woli stron czyli umowy.

Oprócz kodeksu było jeszcze prawo sejmowe z r. 1830

„o służebnościach pastwiska i wrębu“ do owych czasów obowiązujące, a które zgodnie z kodeksem :

„służebności te pastwiska i wrębu, jako nie widoczne i nie ciągłe, uznaje za niemogące powstać (art. I) inaczej, jak tylko na mocy tytułu; zatem ani domniemywane, ani też przedawnieniem choćby od niepamiętnych czasów nabywane być nie mogły. wyjąwszy przypadek, gdyby gdzie służebności, przed wprowadzeniem kodeksu, zostały stanowczo nabyte, podług ustaw poprzednich, na mocy używania i przedawnienia, bez tytułu nadawczego i piśmiennego; w każdym razie z zastrzeżeniem wpisu hipotecznego, podług prawa z r. 1818.“

Prawo z r. 1830 mówiło: (art. 11)

„żadne służebności pastwiska i wrębu stanowione być nie mogą, jak pod warunkiem, iżby w akcie ustanowienia oznaczone były: ilość i rodzaj bydła, ilość i rodzaj drzewa, tudzież sposób wykonywania tychże służebności.“

Takie, w głównych zarysach, były zasady obowiązującego prawa, które przekonywują, że użytki leśne i pastwiskowe nie były służebnościami, bo nie były włożone na ciężar jednego gruntu, dla użytku drugiego gruntu, własnością obcą będącego, ale pochodziły ze stosunku czysto osobistego pana i włościanina.

Dla tego Ukaz z r. 1846 w Art. I. mówi:

„że rolnicy po miastach i wsiach prywatnych, dopóki obowiązki do nich przywiązane, należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodności.“

A dopiero Rada administracyjna dogodności te wymienia: wolny wrąb, prawo pobierania od właściciela drzewa opało-

wego, budulcu, na płoty i narzędzia gospodarskie, zbieraninę suszu i ściółki, wspólne pastwisko albo pasze w lesie.

Dogodności te, stałyby się mogły prawdziwymi służebnościami, gdyby do hipoteki wniesione zostały, bo tylko wtedy odpowiednio do brzmienia Artykułu 637 K. C. miałyby ich charakter.

Widzimy przeto, że duch całego prawodawstwa w kraju był przeciwny zasadzie wspólności i niepodzielności, a zatem wprowadzenie do umów wieczystych wspólności pastwisk i użytków leśnych, uznano za rzecz przeciwną duchowi prawa i przeszkadzało własności do samoistnego rozwijania się.

Ekonomiczne względy przemawiające za zniesieniem wspólności pastwisk i użytków leśnych, były również ważne i stanowcze.

Utrudnienie w zaprowadzeniu uprawy płodozmienną było pierwszym wielkim wspólności pastwiska następstwem. Wspólność ta była następnie nie przepartą przeszkodą do ulepszenia hodowli i wykształcenia ras, zwierząt gospodarskich.

Używalności leśne, a mianowicie prawo wrębu, zbiórka ugaju, branie ściółki i t. p., ograniczało swobodę zaprowadzenia leśnego gospodarstwa.

Te wszystkie względy przemawiały zatem, iż uznano, że wprowadzanie wspólności pastwisk i używalności leśnych, jest dla postępu gospodarowania bardzo szkodliwe — przeto przyjęto pewne normy do obliczania wartości na czynsz tych dogodności, do czego brano na uwagę rodzaj pastwisk, ceny praktykowane na miejscu, jakie pobierano od sztuki bydła za paszenie, zredukowanie fur zbiórki na sążnie szczapowe pod względem masy drzewa obliczonego na stopy kubiczne, — do obliczania wartości ściółki leśnej przyjęto zasadę pruską, iż 4 centnary ściółki, równają się jednemu centnarowi słomy, słowem, komitet uczynił wszystko, co było możebnem do ułatwienia w rozwiązaniu tej zawilój kwestyi.

Rozbierano także kwestję solidarności w kontraktach wieczysto-dzierżawnych i jakimi środkami po zniesieniu pańszczy-

zny, gospodarstwa folwarczne będą mogły zapewnić sobie potrzebną ilość robotnika.

Postanowiono rozciągnąć macierzyńską opiekę nad dziećmi ludu, za pomocą ochronek, co rozniecało wdzięczność i przywiązanie w sercach rodziców, sposobiło młode pokolenia do lepszych obyczajów, przygotowywało rolnictwu dzielnych i umiejętnych pracowników, a nawiedzając progi włościanina, niesiono mu pomoc i radę w nieszczęściu, chorobie, szczepiło przywiązanie i miłość.

Zorganizowano więc cały szereg szkółek, które wkrótce pokryły cały kraj.

Nasze panie zaznaczyły pięknie swoją działalność w tym kierunku, pod ich bowiem opieką i dozorem przedewszystkiem, uczyli się chętnie, starsi i młodzi, czytać, pisać, religii i tego wszystkiego, co prowadzi do większego społecznienia. Zakony, na które dziś bezmyślnie nie jeden rzuca kamieniem potępienia, oddały w tym względzie nie małe usługi, gdzie bowiem nie miał się kto zajmować ochronką, tam wysyłano Felicjanek.

Wszystko to, wywoływało niesłychany przedtem ruch organiczny.

Postanowienia powyższe, nie tylko, że przyjęto jednogłośnie, co było pięknym dowodem, że tak licznie zebrani obywatele, w tak krótkim czasie, do tylu, tak ważnych i tak zgodnych przyszli wyrzeczeń, ale zaraz starano się wprowadzić w czyn.

Stopień oczynszowania włościan osiadłych w dobrach prywatnych, według danych zebranych na drodze administracyjnej w r. 1860, już był o wiele większy.

Wiadomo, że pomiędzy stosunkiem pańszczyznianym, a czynszowym, istniał jeszcze pośredni stosunek włościan, to jest, czynszowo-pańszczyznianych; tym sposobem było trzy kategorie włościan: czynszowych, czynszowo-pańszczyznianych i pańszczyznianych.

Liczbę włościan bez względu na ich uposażenie, to jest, już włącznie z tymi, którzy posiadają mniej jak po 3 morgi miary nowopolskiej, przedstawia następujący wykaz:

We wsiach	Włościan czynszowych		Włościan czynszowych pańszczyźnianych		Włościan pańszczyźnianych	Razem
	krajow.	cudzo-	krajow.	cudzo-		
Rządowych	67209	2263	2603	50	7787	79912
Księstwa-Łowickiego	5702	476	—	—	—	6178
Instytutowych	2917	57	306	—	6774	10054
Donacyjnych	18922	229	333	—	149	19633
Prywatnych	46733	5773	28404	3232	124840	208982
Ogółem	141483	8798	31646	3282	139550	324759
	150281		139550			

Z wykazu tego widzimy, do jakiego stopnia w każdym rodzaju dóbr, byli już włościanie urządzi; pomijając jednak inne dobra, widzimy, że w dobrach prywatnych na ogólnej masie włościan 208,982 znajduje się osad:

czynszowych 52,506
 czynszowo-pańszczyźnianych 31,636
 pańszczyźnianych 124,840

czyli, że włościanie czynszowi stanowili część czwartą ogólnej liczby osad włościańskich, a choć do nich doliczymy i włościan czynszowo-pańszczyźnianych, to i tak pańszczyźniany jeszcze ich znacznie przeważają. Stosunki te różne były w różnych powiatach, jak to przedstawia następująca tablica:

Biorąc bezwzględnie, to jest, przyjmując rzeczywiste liczby włościan, następujący był porządek powiatów, co do ilości osad pańszczyźnianych:

Powiat Lubelski 8,284
 „ Miechowski 7,903
 „ Hrubieszowski 7,248
 „ Olkuski 6,875
 „ Piotrkowski 6,686
 „ Krasnostawski 5,856

Stopień oczynszowania włościan.

Gubernii	Nazwisko Powiatu	Liczba osad włościańskich						Ogół osad	Na 100 ogółem osad przypadają		
		Czynszowych		Czynszowo-pańszczyźnianych		Razem czynszowych i czynszowo-pańszczyźnianych	Pańszczyźnianych		Czynszowych	Czynszowo-pańszczyźnianych	Pańszczyźnianych
		Krajowych	Cudzoziemc.	Krajowych	Cudzoziemc.						
Warszawska	Gostyński	1081	283	808	226	2398	1054	3452	39	31	30
	Kaliski	1681	253	1825	233	3992	2518	6510	21	40	39
	Koniński	396	757	2179	637	7534	1534	9068	52	31	17
	Łęczycki	1409	429	1074	320	3232	1444	4676	39	30	31
	Łowicki	1019	188	1289	45	2541	895	3436	35	39	26
	Piotrkowski	2194	410	2214	417	5235	6686	11921	22	22	56
	Rawski	1197	103	930	298	2528	2419	4947	26	25	49
	Sieradzki	1675	260	496	45	3076	3803	6879	37	8	55
	Stanisławow.	1382	105	1499	51	3037	2128	5165	29	30	41
	Warszawski	1786	40	913	112	3212	3945	7157	31	14	55
Wieluński	371	148	315	—	834	5262	6096	4	5	86	
Włocławski	919	42	1649	191	2801	533	3334	29	55	16	
Radomska	Kielecki	496	100	87	—	683	4191	4874	12	2	86
	Miechowski	726	—	65	—	794	7903	8697	8	1	91
	Olkuski	504	1	622	7	1134	6875	8009	6	8	86
	Opatowski	1548	133	205	—	1886	3043	4929	34	4	62
	Opczyński	279	39	1170	50	1538	5626	7164	4	17	79
	Radomski	2203	175	—	—	2378	3986	6364	37	—	63
	Sandomirski	247	46	291	10	594	3441	4305	7	8	85
Stopnicki	159	—	757	40	956	5302	6258	3	12	85	
Lubelska	Bialski	4	—	16	—	20	2988	3008	6,1	6,5	99,4
	Hrubieszow.	37	1	218	9	265	7248	7513	0,5	3	96,5
	Krasnostaw.	348	4	413	50	1315	5856	7171	12	6	82
	Lubelski	697	32	510	6	1245	8284	9529	8	5	87
	Łukowski	1369	97	981	59	2506	3042	5546	26	19	55
	Radzyński	687	25	977	—	1689	5272	6961	10	14	76
	Siedlecki	741	285	161	—	1187	3259	4446	24	4	73
Zamoyski	12855	102	233	—	3190	3033	16223	80	1	19	
Płocka	Lipnowski	656	189	1768	112	2724	933	3657	23	51	26
	Mławski	651	169	842	39	1710	1105	2806	29	32	39
	Ostrołęcki	225	—	—	—	225	1055	1280	18	—	82
	Płocki	114	9	253	88	464	1205	1668	8	20	72
	Przasnyski	115	167	867	15	1164	1477	2641	11	33	56
Pułtowski	1082	267	970	127	2386	1655	4041	32	27	41	
Augustow.	Augustowski	606	12	65	—	683	1271	1954	32	3	65
	Kalwaryjski	204	—	351	—	555	666	1221	17	29	54
	Lomżyński	178	—	61	3	242	1476	1718	10	4	86
	Maryampolski	411	1	1130	42	1584	1448	3032	13	39	48
	Sejneński	413	—	200	—	613	980	1593	26	13	61
Zebrane Gubernii	Warszawska	18675	3979	15191	2575	40420	32221	72641	31	25	44
	Radomska	6165	494	3197	107	9963	40367	50330	13	7	80
	Lubelska	17238	546	3509	124	21417	38982	60399	29	6	65
	Płocka	2843	741	4700	381	8665	7429	16094	22	32	46
	Augustows.	1892	13	1807	45	3677	6841	9518	19	20	61
Ogół. w całym kr.	46733	5778	28404	3232	84142	124840	208982	25	15	60	

Powiat	Opoczyński . . .	5,626
"	Stopnicki . . .	5,302
"	Radzyński . . .	5,272
"	Wieluński . . .	5,262
"	Kielecki . . .	4,191
"	Radomski . . .	3,986
"	Warszawski . . .	3,945
"	Sieradzki . . .	3,803
"	Sandomierski . . .	3,441
"	Siedlecki . . .	3,259
"	Opatowski . . .	3,043
"	Łukowski . . .	3,042
"	Zamoyski . . .	3,033
"	Bialski . . .	2,988
"	Kaliski . . .	2,518
"	Rawski . . .	2,419
"	Stanisławowski . . .	2,128
"	Pułtowski . . .	1,655
"	Koniński . . .	1,534
"	Przasnyski . . .	1,477
"	Łomżyński . . .	1,476
"	Marjampolski . . .	1,448
"	Łęczycki . . .	1,444
"	Augustowski . . .	1,271
"	Płocki . . .	1,205
"	Mławski . . .	1,105
"	Ostrołęcki . . .	1,055
"	Gostyński . . .	1,054
"	Sejneński . . .	980
"	Lipnowski . . .	932
"	Łowicki . . .	895
"	Kalwaryjski . . .	666
"	Włocławski . . .	533

Razem 124,840

Lecz jeżeli liczbę osad pańszczyznianych, porównamy z ogólną liczbą osad w każdym powiecie, wtedy otrzymamy, że w całym kraju na 100 osad, przypadało pańszczyznianych 60, a szczegółowe powiaty następowały w porządku takim:

Powiat Bialski na ogół osad miał	
pańszczyznianych . . .	99,4
" Hrubieszowski . . .	96,5
" Miechowski . . .	91
" Lubelski . . .	87
" Kielecki . . .	86
" Łomżyński . . .	86
" Olkusiński . . .	86
" Sandomierski . . .	85
" Stopnicki . . .	85
" Ostrołęcki . . .	82
" Krasnostawski . . .	82
" Opoczyński . . .	79
" Radzyński . . .	76
" Siedlecki . . .	73
" Płocki . . .	72
" Augustowski . . .	65
" Radomski . . .	63
" Opatowski . . .	62
" Sejneński . . .	61
" Piotrkowski . . .	56
" Przasnyski . . .	56
" Sieradzki . . .	55
" Warszawski . . .	55
" Łukowski . . .	55
" Kalwaryjski . . .	54
" Rawski . . .	49
" Marjampolski . . .	48
" Pułtowski . . .	41
" Stanisławowski . . .	41

Powiat Mławski	39
" Kaliski	39
" Łęczycki	31
" Gostyński	30
" Łowicki	26
" Lipnowski	26
" Zamoyski	19
" Koniński	17
" Włocławski	16

czyli odwrotnie: największy stosunek czynszowania przypadał w powiecie Włocławskim, dalej coraz się zmniejszał, aż nareszcie w powiecie Białskim był najmniejszy ¹⁾).

W powiecie Włocławskim, gdzie najmniejszy był stosunek pańszczyzniany, na 100 ogółu osad, znajdowało się pańszczyznianych 16, więc czynszowych i czynszowo-pańszczyznianych jest 84; — przeciwnie w powiecie Białskim, gdzie największy był stosunek pańszczyzniany, osad pańszczyznianych znajdowało się 99,4 na 100, a zatem reszta, czyli 0,6 wypadało na osady czynszowe i czynszowo-pańszczyzniane, czyli maximum osad czynszowo-pańszczyznianych było 84, minimum 0,6 na 100, a dopiero pomiędzy temi granicami zawarte były pozostałe powiaty.

Wszystkie powiaty podzieliliśmy na grupy czyli klasy, a do każdej zaliczamy te powiaty, w których stosunek o jakim mowa, to jest, osad czynszowych i czynszowo-pańszczyznianych

¹⁾ Dla wyrazistego przedstawienia dat statystycznych, wykazują się one sposobem graficznym na odpowiednich kartach kraju. Następująca mapa, wykazuje właśnie stosunki czynszowania włościan, którego układ i znaczenie objaśniamy w sposób następujący.

Przyjąwszy dla każdej klasy odpowiednie znaki i jednym z tych znaków, odpowiednio do klasy, w jakiej się powiat znajduje, założywszy na mapie kraju całą powierzchnią powiatu, otrzymaliśmy tym sposobem kartę, przedstawiającą na pierwszy rzut oka stopień czynszowania włościan w każdym powiecie. Roczn. gosp. kraj.

do ogólnej liczby osad, zawierają się między następującemi liczbami:

klasa I	stosunek zawarty pomiędzy	84 i 80
" II	" " "	80 i 60
" III	" " "	60 i 40
" IV	" " "	84 i 80
" V	" " "	40 i 18
" VI	" " "	mniej jak 10

Gruntowne rozstrząsanie najkardynalniejszych wówczas zasad i warunków w granicach zakreślonych prawem, kładło kamień węgielny dla społecznej budowy, którą czas, praca, badanie i doświadczenie, a także wytrwałość uzupełniały.

Towarzystwo rolnicze, pracowało nietylko na polu spekulatywnych teorii, ale prowadziło badania praktyczne i co rok na swoje Zebrania ogólne przynosiło nie tylko nowy plon zdobyczy naukowych, ale jeszcze owoc ich zastosowania. Tą drogą szło Towarzystwo rolnicze we wszystkich kierunkach, tej drogi trzymało się również w ważnym zadaniu przemiany stosunków włościańskich.

Tą myślą powodowany Komitet zbierał po całym kraju dane o przygotowaniach czynionych do czynszowania i postępie układów pomiędzy właścicielami i włościanami. Na zasadzie zebranych wiadomości przedłożył wnioski z nich wysnute, i starał się przyspieszyć przemianę stosunków włościańskich.

Wniosków dotyczących reformy społecznej było cztery:

- A. Zebranie Ogólne uznaje, że pośpiech w czynszowaniu jest potrzebą kraju.
- B. Że w dowolności umów widzi Zebranie Ogólne najwłaściwszą podstawę działania w przemianie stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszelkie środki w zakresie tej zasady będące, a obmyślenie i stosowanie tych środków za obowiązek obywatelski poczytuje.
- C. 1) Aby przez właściwie obmyślaną operacją kredytową, skup czynszu na celu mającą, włościanie po ich czyn-

szowaniu, doprowadzeni byli do własności posiadanych gruntów.

2) Aby utworzenie funduszu gromadzkiego było stale i stanowczo z wykupem złączone.

Czego by jak najspieszniej dokonać przygotowano poradnik, opierający się na istniejących dotąd normach prawnych, a głównie na Rozporządzeniu Rady Administracyjnej z roku 1858, a także wybrano dwie delegacje — każda z dziewięciu członków, jedna miała przedstawić zasady obliczenia czynszu z prestacyi, a druga wzięła pod rozbiór możliwość popraw do wprowadzenia w instytucjach detaksacyjnych i zasadach skarbowych klasyfikacyi gruntów.

Większością głosów wybrani zostali: Potocki Tomasz, Jachowski Aleksander, Wojciechowski Tytus, Cieszkowski August, Węgleński Wojciech, Bryndza Aleksander, Krzystoporski Klemens, Wrotnowski Antoni, i Kronenberg Leopold.

Takie były rezultaty posiedzeń Sekcyi ogólnej. — Sekcja znów rolnicza podjęła cały szereg pytań natury gospodarskiej, albo ekonomicznej. Towarzystwo mając na celu, możliwie największą produkcją, postarało się zazajaz na początku swego istnienia, o założenie pracowni chemicznej, aby przez rozbiór ziemi Królestwa dawać wskazówki i rzucać światło na skład gruntów, co mogło wpłynąć na poprawę gruntów a tem samem uczynić je urodzajniejszemi, przez dodanie części potrzebnych albo odjęcie zbytecznych. Liczba robót podjętych w pracowni chemicznej wynosiła do r. 1860, 74 rozbiorów chemicznych rozmaitego rodzaju, 85 rozbiorów mechanicznych ziemi, tudzież 38 prób, dochodzeń i analiz jakościowych. — Wypadki tych rozbiorów nader ciekawe przedstawia następująca tablica:

Przy zmianie stosunku pańszczyznianego powstało mnóstwo kwestyj, które trzeba było załatwić: by nie narazić na szwank całego krajowego gospodarstwa. Po uszczupleniu rąk do pracy, trzeba było pomyśleć jak wytworzyć potrzebną ilość pracy — czem zastąpić dni pańszczyzniane, sprzężajne i robocze, jak

ziemi Królestwa Polskiego.

Rozbiory mechaniczne			Rozbiory chemiczne							
Spławy			Wody hygroskopowej	Materij organicznych z małą ilością wody związkowej	Tleniku żelaza, gliny z małą ilością kwasu fosforowego	Węglanu wapna	Części nierozpuszczalnych w kwasach t. j. piasku i gliny	Węglanu magnezji	Soli alkalicznych, materij nie badanych i straty	
Nr. 1	Nr. 2	Nr. 3								
Piasek grubo	Piasek miakki	Gлина								
65	24	11	6,64	4,62	1,99	1 66	88,72		1,35	
64	18	18	4,93	3,45	2,33	0,80	87,72		0,77	
6	60	34	9,45	5,44	2,85	20,93	59,94		1,39	
32	37	31	11,45	8,64	3,38	7,43	65,24		0,86	
26	45	29	11,58	3,50	1,94	18,66	62,86		1,46	
4	60	36	5,32	3,41	1,95	1,57	86,82		0,93	
26	43	31	10,56	4,65	2,63	1,30	80,41		0,44	
42	55	41	3,18	4,59	2,42	1,09	88,15		0,57	
2	74	24	2,26	5,24	4,15	0,08	87,95		0,32	
43	38	19	2,90	4,66	2,21	14,27	76,41		0,62	
30	29	41	3,90	3,47	2,09	1,06	88,14		0,31	
59	14	27	1,51	3,24	1,00	0,39	93,73		0,13	
35	26	39	2,36	3,64	1,65	0,67	90,32		0,63	
49	24	27	1,91	2,35	0,53	0,34	94,55		0,31	
30	44	26	1,87	2,40	1,24	0,36	92,69		1,43	
25	37	38	2,44	7,60	2,21	2,23	84,65		0,87	
52	22	26	1,39	3,72	1,16	0,91	92,17		0,65	
14	59	27	1,85	3,95	1,69	0,98	90,58		0,95	
44	41	15	2,72	1,67	1,85	0,27	93,16		0,33	
49	37	14	1,91	1,42	1,43	0,06	94,67		0,51	
79	13	8	3,10	1,72	2,23	0,66	91,41		0,88	
12	68	20	3,95	6,04	3,56	0,43	85,28		0,74	
49	26	25	1,98	3,20	1,75	0,39	92,19		0,49	
28	49	23	3,21	2,17	4,54	0,02	89,43		0,63	
2	65	33	1,68	3,82	2,17	0,03	91,26		1,04	
2	25	73	5,06	—	13,04	28,62	52,42	0,46	0,50	
31	17	52	3,73	0,44	3,13	3,77	86,39		1,54	
6	68	26	1,66	6,95	2,31	1,05	86,83		1,20	
11	66	23	1,93	4,89	3,10	9,56	79,23	0,55	0,74	
5	63	32	1,16	4,66	1,99	3,19	88,07		0,93	
65	30	5	7,25	2,21	3,95	1,05	83,70		1,84	
50	40	10	9,78	3,55	1,96	0,89	83,50		0,32	
8	48	44	3,98	5,22	3,43	0,08	86,30		0,98	
13	49	38	5,79	5,45	3,08	9,71	75,11		0,86	
—	—	—	5,80	27,31	3,75	0,85	71,81		0,48	
20	46	34	3,72	7,66	4,18	4,54	79,14		0,76	
61	26	13	1,10	3,34	1,43	0,83	93,18		0,12	
57	23	20	2,62	3,68	1,50	0,15	92,20		0,5	
68	22	10	1,65	3,62	3,55	1,05	88,30		0,83	
37	46	17	0,61	3,03	1,36	0,19	94,06		0,75	
61	18	21	1,27	5,53	8,74	0,49	83,79		0,48	
33	33	34	4,31	5,27	2,71	24,52	62,13		1,06	
35	30	35	5,34	8,37	3,67	29,98	50,96		1,68	

Tablica obejmująca wypadki rozbiórów chemicznych ziemi Królestwa Polskiego.

Numer bieżący	Nazwiska Okręgów	Dobra, Wieś lub Folwark	Nazwiska Gruntów podane przez Korrespondentów	Rozbiory mechaniczne			Rozbiory chemiczne						
				Spławy			Wody hygroskopowej	Materij organicznych z małą ilością wody związkowej	Tleniku żelaza, gliniki z małą ilością kwasu fosforowego	Węglanu wapna	Ciepota nierozpuszczalnych w kwasach t. j. piasku i gliny	Węglanu magnety	Soli alkalicznych, materij nie badanych i straty
				Nr. 1	Nr. 2	Nr. 3							
				Piasek grubo	Piasek miękki	Gлина							
1	Pilicki	Nr. 5	Rokitno, Dąbrowice	Rędzina z lup. Chrap cięższy	65	24	11	6,64	4,62	1,99	1,66	88,72	1,35
2	ditto	6	Małoszyce, Rokitno	z piaskiem, Przyrędzinek	64	18	18	4,93	3,45	2,33	0,80	87,72	0,77
3	Miechowski	9	Raclawice, Dale	czarna	6	60	34	9,45	5,44	2,85	20,93	59,94	1,39
4	ditto	15	Wierzbica	czysta	32	37	31	11,45	8,64	3,38	7,43	65,24	0,86
5	ditto	16	ditto		26	45	29	11,58	3,50	1,94	18,66	62,86	1,46
6	ditto	18	Czaple Małe	popielata, Krech v. Kruchy	4	60	36	5,32	3,41	1,95	1,57	86,82	0,93
7	ditto	19	ditto	Krech	26	43	31	10,56	4,65	2,63	1,30	80,41	0,44
8	ditto	6	Słupów	Przyrędzinek	42	55	41	3,18	4,59	2,42	1,09	88,15	0,57
9	Hrubieszowski	1	Lotoszyny	bogata	2	74	24	2,26	5,24	4,15	0,08	87,95	0,32
10	Jędrzejowski	2	Niegostawice	bardzo ciężka	43	38	19	2,90	4,66	2,21	14,27	76,41	0,62
11	ditto	1	Dob. Wodzisław. Wieś Brzezie	rupniowata v. Chrap opaczkowaty	30	29	41	3,90	3,47	2,09	1,06	88,14	0,31
12	ditto	3	Lasków	ciężka pszenna Białycz	59	14	27	1,51	3,24	1,00	0,39	93,73	0,13
13	ditto	5	Różnica	lekka Białycz	35	26	39	2,36	3,64	1,65	0,67	90,32	0,63
14	ditto	6	Mękarzew	v. Bielica	49	24	27	1,91	2,35	0,53	0,34	94,55	0,31
15	Radomskowski	4	Skrzydłów	grunt pszenny 1-ej klasy	30	44	26	1,87	2,40	1,24	0,36	92,69	1,43
16	ditto	5	Chelmo		25	37	38	2,44	7,60	2,21	2,23	84,65	0,87
17	ditto	3	Skrzydłów		52	22	26	1,39	3,72	1,16	0,91	92,17	0,65
18	Sandomierski	3	Linów		14	59	27	1,85	3,95	1,69	0,98	90,58	0,95
19	Wieluński	6	Dob. Praszka fol. Grudzieczczyzna	Szczerk mocny nieprzepuszczalny	44	41	15	2,72	1,67	1,85	0,27	93,16	0,33
20	ditto	7	Dob. Skomlin	przepuszczalny	49	37	14	1,91	1,42	1,43	0,06	94,67	0,51
21	Pilicki	1	Blachowice Kromolów	lekki piaszczysty	79	13	8	3,10	1,72	2,23	0,66	91,41	0,88
22	ditto	7	Udorz	Gлина z wapnem, próchnicą, Czarnoziem	12	68	20	3,95	6,04	3,56	0,43	85,28	0,74
23	ditto	8	Pilica, Smoleń	Glinka wapienna	49	26	25	1,98	3,20	1,75	0,39	92,19	0,49
24	Wieluński	1	Dob. Praszka fol. Raczyna	Grunt gliniasty nieprzepuszczalny	28	49	23	3,21	2,17	4,54	0,02	89,43	0,63
25	Miechowski	1	Marchocice	Glinka	2	65	33	1,68	3,82	2,17	0,03	91,26	1,04
26	ditto	4	ditto	II.	2	25	73	5,06	—	13,04	28,62	52,42	0,46
27	ditto	10	Dziemierzyce	II.	31	17	52	3,73	0,44	3,13	3,77	86,39	1,54
28	ditto	20	Gielbutów	Spław gliniana	6	68	26	1,66	6,95	2,31	1,05	86,83	1,20
29	Warszawski	1	Ożarów	Grunt gliniasty mocny	11	66	23	1,93	4,89	3,10	9,56	79,23	0,55
30	Miechowski	5	Słupów	Grunt napływowy zwany mulek	5	63	32	1,16	4,66	1,99	3,19	88,07	0,93
31	Wieluński	3	Dob. Praszka fol. Kuźniczka	Czarnoziem sapowy. Próchnica	65	30	5	7,25	2,21	3,95	1,05	83,70	1,84
32	ditto	4	Niedzielsko	napływowy	50	40	10	9,78	3,55	1,96	0,89	83,50	0,32
33	Miechowski	7	Dziemierzyce	Próchnica	8	48	44	3,98	5,22	3,43	0,08	86,30	0,98
34	ditto	8	Raclawice	Czarnoziem rędziny	13	49	38	5,79	5,45	3,08	9,71	75,11	0,86
35	ditto	12	Klemontów	torf	—	—	—	5,80	27,31	3,75	0,85	71,81	0,48
36	ditto	21	Gielbutów fol. Maciejów	splaw	20	46	34	3,72	7,66	4,18	4,54	79,14	0,76
37	Warszawski	6	Białogłka		61	26	13	1,10	3,34	1,43	0,83	93,18	0,12
38	Pilicki	4	Małoszyce fol. Otała	Białycz	57	23	20	2,62	3,68	1,50	0,15	92,20	0,15
39	ditto	10	Trzebieszawice, Sikorka	Przypisek v. piasek marglowy	68	22	10	1,65	3,62	3,55	1,05	88,30	0,83
40	Brzeziński	13	Długie	Grunt piaskowy v. Brzozowy	37	46	17	0,61	3,03	1,36	0,19	94,06	0,75
41	ditto	17	Inowlodz	rudawy v. czerwony. Rudawa	61	18	21	1,27	5,53	8,74	0,49	83,79	0,48
42	Chełmski	1		Borowina	33	33	34	4,31	5,27	2,71	24,52	62,13	1,06
43	ditto	2			35	30	35	5,34	8,37	3,67	29,98	50,96	1,68

Numer bieżący	Nazwiska Okręgów	Dobra, Wieś lub Folwark	Nazwiska Gruntów podane przez Korrespondentów	Rozbiory mechaniczne			Rozbiory chemiczne						
				Spawy			Wody hydrokopowej	Materij orga- nicznych z ma- łą ilością wody związkowej	Tleniku żelaza, glini z masą ilością kwasu fosforowego	Węglanu wapna	Ciepłej nieroz- puszczalnych w kwasach t. j. płaska i gliny	Węglanu magnezyi	Soli alkali- cznych, materij niebadanych i straly
				Nr. 1 Nr. 2 Nr. 3									
				Piasok gruby	Piasok miękki	Glina							
44	Chełmski	Nr. 3	Purchowatka	54	27	19	5,87	13,90	4,81	28,24	46,09	0,57	0,52
45	ditto	" 4	Bielica	19	22	59	1,90	1,90	1,80	51,44	41,45	1,27	0,70
46	Warszawski	" 7	Torf piaszczysty	73	23	4	1,08	5,12	0,34	0,11	93,07	0,28	
47	ditto	" 9	Sap	59	29	12	0,95	5,09	1,26	0,73	91,60	0,37	
48	Błoński	" 1	" czarny mocny	26	51	23	1,59	6,13	2,84	5,27	83,47	0,70	
49	ditto	" 3	Czarnoziem urodzajny	29	54	17	1,30	4,24	1,78	4,96	87,26	0,56	
50	ditto	" 5	Sap zimny szary	14	64	22	1,20	7,14	0,92	0,49	90,13	0,12	
51	ditto	" 6	Czarnoziem, cepuch piaszczysty	9	57	34	1,87	8,16	1,98	1,62	95,96	0,51	
52	Miechowski	" 2	Rędzina przyrędzinek	12	57	31							
53	Częstochowski	" 1	" wapienna	44	10	46							
54	ditto	" 5	"	38	33	29							
55	Miechowski	" 33	Dob. Klemontów fol. Jeżów	50	23	27							
56	Radomski	" 1	Krzemiéniewice	57	19	24							
57	ditto	" 2	Żuchowice	72	14	14							
58	Sandomierski	" 1	Slupia	77	14	9							
59	Brzeziński	" 3	Bendków	65	17	18							
60	ditto	" 5	Popień	29	50	21							
61	Częstochowski	" 0	Zagórze	74	16	10							
62	ditto	" 2	ditto	55	22	23							
63	Lubelski	" 3	Turka, Długie, Dziesiąta	29	54	17							
64	Miechowski	" 17	Stubica i Czaple Male	10	66	24							
65	ditto	" 3	Marchocice	12	62	26							
66	Hrubieszowski	" 3	Mołodiatycze	2	67	31							
67	Jędrzejowski	" 4	Lasków	39	21	40							
68	Sandomierski	" 1	Dob. Linów fol. Dolny Dwór	20	59	21							
69	ditto	" 4	Bidziny	14	64	22							
70	ditto	" 5	Gierczyce	9	56	35							
71	Brzeziński	" 1	Galkówek	37	42	21							
72	Częstochowski	" 4	Konopiska	43	31	26							
73	Radziejowski	" 1	Bodzanowo	42	35	23							
74	Częstochowski	" 3	Zagórze	35	50	15							
75	Radziejowski	" 2	Piolunowo	47	31	22							
76	ditto	" 3	Bodzanowo	41	49	10							
77	Hrubieszowski	" 4	Raciborowice	37	29	34							
78	Częstochowski	" 7	Lubojenka	56	26	18							
79	ditto	" 10	Wyczerpy	28	47	25							
80	ditto	" 6	Borowno	45	33	22							
81	Brzeziński	" 8	Łochów	57	30	13							
82	Lubelski	" 1	Zarębie, Tatary i t. d.	35	42	23							
83	ditto	" 2	Rudnik, Dys. Motycz	12	55	33							
84	ditto	" 4	Zadębie Tatary, Trześniów	27	48	25							
85	Lomżyński	" 9	Zambrow, Czyżew	51	31	18							
86	ditto	" 7	Fol. Cydzyn	59	25	16							

Dalsze rozbiory chemiczne zo-
stały nie dokonane

Numer bieżący	Nazwa	Rozbiory chemiczne						
		Wody hydroskopowej	Materiał organiczny z małą ilością wody związkowej	Tleniku żelaza, gliniki z małą ilością kwasu fosforowego	Węglanu wapna	Części nierozpuszczalnych w kwasach t. j. gliny i gipsu	Węglanu magnezylu	Soli alkalicznych, materij niebadanych i straty
44	Chelm	5,87	13,90	4,81	28,24	46,09	0,57	0,52
45	ditto	1,90	1,90	1,80	51,44	41,45	1,27	0,70
46	Warsz	1,08	5,12	0,34	0,11	93,07	0,28	
47	di	0,95	5,09	1,26	0,73	91,60	0,37	
48	Błońsk	1,59	6,13	2,84	5,27	83,47	0,70	
49	ditto	1,30	4,24	1,78	4,96	87,26	0,56	
50	ditto	1,20	7,14	0,92	0,49	90,13	0,12	
51	ditto	1,87	8,16	1,98	1,62	95,96	0,51	
52	Miech							
53	Często							
54	di							
55	Miech							
56	Radon							
57	di							
58	Sando							
59	Brzezi							
60	ditto							
61	Często							
62	di							
63	Lubels							
64	Miech							
65	ditto							
66	Hrubie							
67	Jędrze							
68	Sando							
69	ditto							
70	ditto							
71	Brzezi							
72	Często							
73	Radzie							
74	Często							
75	Radzie							
76	ditto							
77	Hrubie							
78	Często							
79	ditto							
80	ditto							
81	Brzezi							
82	Lubels							
83	ditto							
84	ditto							
85	Lomży							
86	ditto							

Dalsze rozbiory chemiczne zostały nie dokonane

wytworzyć większą ilość paszy potrzebnej na utrzymanie większej ilości inwentarza, jak urządzić leśną gospodarke i t. p.

Co do tych kwestyi przyjęto następujące konkluzje ¹⁾.

I. Wszędzie gdzie tego wymaga powierzchnia i natura gruntu, jest łatwość nabycia niedrogo lub wychowania własnych wołów, gdzie łatwość stosownego pastwiska sprzyja ich utrzymaniu, tam do uprawy wołów używać należy; w gospodarstwach zaś połączonych z przemysłem lub w miejscowościach w których przemysł obok gospodarstwa silnie się po za obrębem tegoż rozwinął, lub gdzie utrzymanie wołów spotyka więcej trudności niż utrzymanie koni, w takim razie za użyciem tych ostatnich przemawiać wypada.

W kwestyi podniesienia produkcji siana przyjęto konkluzję:

II. Nawodnianie łąk proste, zaprowadzać należy w miejscowościach obdarzonych przez naturę dostatecznymi spadkami, przy których osuszenie łąk trudności nie przedstawia.

W każdym zaś innym razie, pomimo kosztów, które za sobą pociąga, sztucznemu urządzaniu łąk wypada dać pierwszeństwo.

Na zapytanie w kwestyi karczowania porębów i uprawiania takich, dano takie konkluzje:

- III a) Łatwość karczunku, tani robotnik, wartość karpiny, urodzajność gruntu karczować się mającego; niedostateczność gruntów i łąk gotowych; obfitość plonu na karczunkach; obawa o głód po latach nieurodzajnych: przemawiają za karczowaniem poręb i uprawą na nich roślin gospodarskich.
- b) Gdzieby się nie opłacił karczunek zupełny, tam cząstkowy, to jest przygotowanie gruntu między pniami i siew odpowiednich roślin gospodarskich, może się okazać korzystnym.

¹⁾ Rozszerzać się nad każdą kwestją przeszłoby zakres tej pracy — należałoby to raczej do szczegółowego rozbioru działalności Towarzystwa, co zamierzamy uczynić w niedalekiej przyszłości.

- c) Ze względów leśnych przemawiają za karczunkiem poręb i uprawą w nich roślin gospodarskich: utrudnione i opóźnione odnawianie się lasów, gdy poręby lub miejsca przereźdzone zarosną chwastem, chrustem i różnymi nieużytecznymi krzewami; lepszy wzrost drzewostanów na uprawionej ziemi; usunięcie szkodliwej miejscami dla młodego lasu wilgoci; mnożność skrócenia kolei czyli rotacyi leśnej, a ztąd otrzymanie większych powierzchni do cięcia; oszczędzenie lub znakomite zmniejszenie kosztów uprawy lasów.
- d) Pasanie bydła w lasach jest szkodliwe i jako takie dozwolone być nie powinno; w razie zaś koniecznej potrzeby dopuszczonem być może tam tylko, gdzie w wyłącznej masie są wysokie lasy, nie przerwane gołoborzami i młodemi drzewostanami.

Zwrócono także uwagę na sposoby sprzedaży drzewa towarowego i na produkcję chmielu, na marglowanie — na podniesienie ras bydła, na rozszerzenie gospodarstwa rybnego, na wychów koni i owiec, jednym słowem nie było kwestyi ważniejszej odnoszącej się do gospodarstwa, a nie dość sformułowanej w pojęciach rolników, aby jój Towarzystwo nie podniosło, nie rozebrało, a tym sposobem nie dało pewnych wskazówek, opartych na nauce i doświadczeniu, które były dla gospodarzy rękojmią dobrych rezultatów, skoro je w czyn wprowadzą.

Taka była działalność Towarzystwa, które pomimo wielkich zasług, wyznać należy, w ostatniej chwili nie stanęło na wyżynie zadania, nie zrozumiało wielkiej doniosłości chwili, zapomniało o stanowisku rządu w kwestyi agrarnej, który wszelkie rewolucyjne ruchy zamierzał zdławić uwłaszczeniem. Skoro więc fatalny prąd począł wzrastać z coraz większą siłą, by nie dopuścić do powstania, winno było Ogólne Zebranie ofiarować przynajmniej część tego, co szybko, a raźnie wykroił później Komitet rządzący Milutinowski, działający za pomocą przyrządu, z 14 komisji do spraw włościańskich i licznych komi-

sarzy w samej Rossyi w chirurgicznym urządzeniu stosunków włościańskich wywiczonych. Jedyną rzeczą, która się rządowi nieźle po myśli jego udała, było szybkie załatwienie sprawy włościańskiej, tak stanowcze, że dzisiaj z dokonanego faktu, nie się nie da cofnąć, ni odrobić.

Szczerzęciem wielkiem dla nas, że ten nagły przewrót społeczny, znalazł grunt przygotowany, inaczej dziś już dokładnie obliczyć się możemy, jak by wyglądały stosunki w Królestwie, jakby wyglądał naród, gdyby powstanie z manifestem uwłaszczającym, a następnie rząd rosyjski ze swymi ukazami z 2 marca 1864 roku zastał społeczeństwo bez téj rewolucyi, dokonanej w umysłach interesowanych, bez tych pięknych, bo dobrowolnych uchwał i bez powolnych reform ekonomicznych, jakie zrobiono w oczekiwaniu zmiany. Andrzej Zamoyski nietylko, że się stał prawdziwym autorem zmiany ekonomiczno-społecznej, a nawet pod pewnym względem politycznej, a więc najważniejszej przez jaką naród spokojnie i dobrowolnie przeszedł, ale uchwyciwszy chwilę w dziejowym biegu, głębokim wéjrzeniem objął wypadki nadchodzące i poświęcając swoje upodobane teorie ekonomiczne, w chwili stanowczej, widząc, że większość obradujących w inną skłania się stronę, wnioski tak zwanéj mniejszości cofnął, przez co ocalił naród polski od wewnętrznego rozdarcia, a sobie zasłużył na pamięć prawdziwego męża stanu Polski.

Tymczasem gorączka ulicznych ruchów, dawała się czuć i w Towarzystwie Rolniczem. Nadszedł dzień 27 lutego, w którym Zebranie Ogólne obradowało w pałacu Namiestnikowskim, z mocnem postanowieniem nie brania udziału w zapowiedzianej i publicznie naprzód ogłoszonej manifestacyi; swoją postawą chcąc stwierdzić, iż nagania wchodzące w modę uliczne nieporządki.

Na posiedzeniu Andrzej Zamoyski widząc, że nie utrzyma takowego, z powodu wielkiego rozdrażnienia, w granicach lo-

jalności, której chciał nazawsze pozostać wiernym, zachęcając wszystkich do wytrwałości na raz obranej drodze „pracy“, rozwiązał posiedzenie ze wzruszającym tonem smutku, ale stanowczo mówiąc: „pamiętajmy panowie, abyśmy nie takiego nie popełnili, przez co byśmy zasłużyli, aby być nieszczęśliwymi.“

ROZDZIAŁ V.

Bój ten podobny do porannej wojny,
Gdy z światem walczy ciemność konająca,
A pasterz w palce chuchając skostniałe,
Nie wie, czy chwilę dniem nazwać czy nocą.
To w jedną stronę, jak potężne fale
Wściekłością wiatrów cofnąć się zmuszone
Czasem wiatr górą, czasem prądy biorą.
Raz tu, to znowu tam leci zwycięstwo.

SZEKSPIR (*Henryk VI.*)

Jakkolwiek rewolucyjny ruch od roku 1861 do 1863, jest zjawiskiem nader skomplikowanym, to jednakże dziś już możemy zrobić dokładną analizę przyczyn, wyprowadzających naród z granic pracy społecznej, do awantury, o której z góry można było wiedzieć, że się nie uda.

Historja nie będzie zaprawdę w możności odgadnąć za pomocą jakiej logiki ci sami ludzie, którzy w r. 1831 walcząc w szeregach stutysięcznej armii polskiej, dobrze zorganizowanej i bezprzykładnego prawie męstwa, z którą ulegli jednak fatalnej klęsce, na zasadzie jakiego rozumowania, ci sami ludzie mogli na chwilę przypuszczać, iż Polska bez regularnego wojska, rozbrojona, rozbita na duchu, zrujnowana materialnie i moralnie przez rozdarcie społeczeństwa na kasty, chwyciwszy

za same kosy i strzelby myśliwskie, będzie mogła nie tylko powstać, ale nawet z ruchawką doraźnie zebraną, o służbie i organizacyi wojskowej żadnego nie mającój pojęcia, przeprowadzić zwycięską wojnę z potężnym militarnem państwem. Sam przecież zdrowy rozsądek wskazywał, że zbrojne powstanie narodu, nie byłoby jeszcze ostatecznym celem, ale dopiero wstępem, otwierającym do tego celu drogę, dopiero początkiem zawziętej wojny, której bez armii dobrze zorganizowanej, w broń, w amunicję dostatecznie zaopatrzonej, rozpoczynać a tém bardziej prowadzić nie ma sposobu¹⁾.

Pomimo dość wysokiego stopnia cywilizacyi naszej, w porównaniu z Zachodem pozostawaliśmy a i dotąd jeszcze pozostajemy bardzo w tyle pod względem pojęć, i rozszerzenia się idei i prawd takich, których przyswojenie stanowczoby wpłynęło na zmiany społeczne i polityczne. Do takich np. idei należy ta, że jednym z najszkodliwszych czynników są — wojny. Że to barbarzyńskie zajęcie, razem z rozwojem społeczeństwa szybko upada, jest wiadomem każdemu, chociażby powierzchownie obznajomionemu z biegiem historycznych wypadków²⁾. Jeżelibyśmy porównali jedno stolecie z drugim, to byśmy się przekonali, że wojny stają się rzadszemi. — Powstaje więc pytanie o ile rozwój strony moralnej wpływał na ten ważny postęp?

Jeżeliśmy damy odpowiedź na to pytanie, nie według uprzedzenia zawczasu uformowanego, ale na zasadzie faktów, którymi władamy, to, naturalnie, musimy wyznać, że rozwój strony moralnej nie miał żadnego uczestnictwa; albowiem nikt napewno nie zechce twierdzić, że w nowszych czasach zro-

¹⁾ Aspiracje polityczne narodu polskiego — Kraków 1883.

²⁾ O umniejszeniu zamięłowania do wojny, które daje się nawet więcej spostrzegać, jak istotne zmniejszenie wojen, robi ciekawe uwagi Comte — Philos Posit. IV. 488, 713, VI. 68, 424 — 436; gdzie bardzo dobrze przedstawia antagonizm pomiędzy kierunkiem wojennym i przemysłowym.

biono jakie kolwiek odkrycia o złych skutkach wojny ze stanowiska moralnie rzecz biorąc. W tym względzie nie wiemy dotąd nic więcej, nadto co było wiadomem przed wielu wiekami t. j. że wojna obronna jest słuszną, a zaczepna niesprawiedliwą — tylko te dwie prawdy mogą moralisci głosić o wojnie. — Obie jednak były równie jasno sformułowane już w wiekach średnich, w których tygodnia nie przeszło bez wojny, jak i teraz gdy wojna zdarza się o wiele rzadziej. Odkąd zatem zachowanie się ludów pod względem wojen uległo zmianie, podczas gdy nie zmieniła się ich moralna w tym względzie świadomość, widoczną jest rzeczą, że zmienny skutek nie mógł być wynikiem niezmiennój przyczyny¹⁾.

Dosyć jest tego cośmy powiedzieli o wpływie moralnego czynnika na spotęgowanie niechęci do wojny; lecz jeżeli z drugiej strony zwrócimy się do ludzkiego rozumu, to zobaczymy, że każdy jego postęp w działalności był ciężkim ciosem dla ducha wojny. Jednym z najlogiczniejszych argumentów, służy to, że każda najważniejsza zdobycz naukowa, wzmacnia wpływ klas, oddających się pracy umysłowej, bo powiększają się sposoby, którymi one mogą rozrządzać. Antagonizm pomiędzy temi klasami i kierunkiem wojowniczym aż nadto widoczny; jest to antagonizm idei i czynów, strony wewnętrznej z zewnętrzną, rozumowania i przemocy, przekonania i siły — albo krócej ludzi żyjących spokojną pracą, z ludźmi żyjącymi wojną. — Przypuszczając, że inne warunki jednakowe tak w jednym jak w drugim wypadku, przy powiększeniu się umysłowej siły narodu, koniecznie to zamięłowanie do wojny; winno się zmniejszyć a jeżeli umysłowe siły małe, to zamięłowanie do wojny musi być większe. W krajach zupełnie dzikich, umysłowych wynalazków nie ma, a ponieważ umysł przedstawia ciemny i niepłodny step, to jedyna ucieczka — działalność zewnętrzna, jedyne znaczenie — osobiste męstwo.

¹⁾ Historia cywilizacyi Anglii — H. Buckl.

Człowiek robi się tylko wtedy sławnym, gdy zabije nieprzyjaciela; czem więcej ludzi zabił, tem cieszy się większym rozgłosem. Jest to stan zupełnie dziki; w nim sława wojenna najbardziej wzbudza szacunek¹⁾. Od tego niskiego stopnia do szczytów cywilizacji, istnieje cały szereg stopni, przy każdym ujmuje się cokolwiek władzy sile, a oddaje się rozumowi. Powoli, krok za krokiem zaczynają się podnosić klasy, zajęte umysłową pracą; z początku żołnierze nimi gardzą, ale pomimo to oni powoli wzmacniają pod sobą grunt, wznoszą się w liczbie i znaczeniu, a przy każdym ich wzmocnieniu słabnie stary wojowniczy duch, który przedtem pochłaniał wszystkie inne dążenia. Przemysł, handel, fabryki, prawa, dyplomacja, literatura, nauka, filozofja — wszystko to, przedtem nieznanne, tworzy nowe przedmioty zajęć; około każdego z nich grupuje się oddzielna klasa, a każda z nich stara się przedstawić doniosłość swych zajęć.

Niektóre z tych klas, naturalnie, mniej spokojne, jak drugie; ale nawet najmniej spokojne z nich to przecież spokojniejsze, jak ogół ludzi, wyłącznie wojowniczych, którzy w każdej nowej wojnie, widzą sposobność odznaczenia się, czego są pozbawieni podczas pokoju.

Tym sposobem z rozwojem cywilizacji, wytwarza się balast, a wojowniczy zapał studzi się popędami, które są dostępne tylko dla narodów cywilizowanych. — Ale u narodów z rozumem nierozwiniętym, taka równowaga jest niemożliwą.

Tak np. Anglja i Francja dawniej ustawicznie prowadziły z sobą wojnę — chwyciły lada okazją byle ugasić pragnienie zemsty; tymczasem z rozwojem cywilizacji, oba narody pogrzebały nienawiść, schowały miecz do pochwy, pracują nad rozwojem społeczeństw i pomnożeniem dybrobytu, obnażając go tylko w celu obrony od barbarzyńskich napadów.

¹⁾ Malkolm mówi o tatarach: „mają tylko jedną drogę do sławy — odróżnienie się wojnie“.

Oto jest jeden z licznych dowodów, że niezamówienie do wojen jest wyższym stopniem cywilizacji, która jest własnością narodu umysłowo rozwiniętego. Rosja np. jest dla tego tak wojowniczym krajem, że naród jest mało ucywilizowany. Wina leży w głowie, a nie w sercu.

W tak prymitywnym stanie społeczności, nie istnieje klasa średnia;¹⁾ w wskutku tego nie istnieją i rozsądne pokojowe przyzwyczajenia, które produkuje klasa średnia (*tiers état*) Ludzie będąc pozbawieni zajęć umysłowych, rzecz naturalna, zwracają się do wojskowości, jako jedyne punktu wyjścia. Oto przyczyna dla czego w Rosyi zdolności mierzą miarą wojskową. Armia jest uważana jako największa chluba państwa; wygrać bitwę — oszukać wroga, jest to najszlachetniejsze zadanie życia; ludzie świeccy, jakkolwiek wysokie byłyby ich zasługi, nie budzą szacunku w tym narodzie sfiक्सowanym na punkcie wojny.

W Anglii znowu przeciwne zupełnie przyczyny wytworzyły przeciwne skutki. Tam umysłowy rozwój tak silny i znaczenie średniej klasy tak wielkie, że nie tylko klasa wojenna nie ma żadnego znaczenia i wpływu na rząd, ale nawet był czas, w którym się obawiano, że Anglicy rzucą się do drugiej ostateczności, a nienawidząc wojny, zaniebają nawet i te ostrożności, które powinni przedsięwziąć, mając na uwadze nienawiść drugich narodów. Przynajmniej naród ten, może śmiało powiedzieć, że zamówienie do wojny przestało być narodową skłonnością. Ważny ten wynik, winni są nie nauce moralistów, ale temu prostemu faktowi, że z rozwojem społeczeństwa, wytworzyły się klasy, dla których jest rzeczą pożądaną zachowanie pokoju, a ich wpływ wystarcza, aby wstrzymać inne klasy ciągnące do wojny. Ztąd też w Angli

¹⁾ Jeden z uczonych mężów mówi: „w Rosyi są dwie klasy — wyższa i niższa“. Lett. from the Baltic. Lond. 1741, II, 185. „kucy składający klasę średnią są tak nieliczni, że nie mogą mieć znaczenia w państwie“. Custine. II. 125, 126.

widziany taki bezprzykładny dobrobyt i taki rozwój społecznego organizmu.

Wnioski dla nas z tych uwag jednego z najgenialniejszych myślicieli, jasne, nie potrzeba ich nawet formułować. A bądź co bądź trzeba przyznać, że wyżej przytoczone rozumowanie jest oparte na tak niezbitej logice faktów iż obronić się od nich argumentowaniem, że ostatnie krwawe starcie u nas było koniecznością, trudno a nawet niepodobna.

Gdyby właśnie w społeczeństwie naszym rozeszły się były te sceptyczne pojęcia o wojnie, gdyby zrozumiano ich wielką doniosłość i starano się je przyswoić, wytworzyłaby się inna siła, inny prąd w kierunku cywilizacyjnym, który w przyszłości niezawodnie stanie się jedyną bronią podboju, bo już dziś na przykładzie Anglii widzimy jak on jest silnym.

Idee takie byłyby niezawodnie wyleczyły społeczeństwo nasze z pojęć abstrakcyjnych o konieczności rewolucyi, której potrzeby niczem nie można było usprawiedliwić, a na miejsce tego bezpłatnego libernu *conspiro*, byłyby postawiły politykę rezultatów.

Tymczasem gdy Andrzej Zamoyski nakłaniał wszystkich do pracy, bo wiedział, że ta zapobiega tajnym działaniom i odwraca młodzież od spiskowania, podziemne machinacje rewolucjonistów na dobre zaczęły działać. — W Polsce wszystkie powstania wypływały z tajemnych knowań. To inaczej być nie mogło, bo obecność nieprzyjaciela zawsze wymagała przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się pierwiej porozumnieć co do środków i czasu działania.

Najsamprzód kilku się zmawia, potem kilkunastu, potem jeszcze więcej, póki liczba nie będzie tak wielka jak tego potrzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. — Trudno oznaczyć z pewnością, kiedy się zaczęły u nas tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu, lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska straciła swój byt, nie było przerwy w usiłowaniach, jój odzyskanie mających

na celu. Jeszcze przed podziałem Polski, jak tylko Katarzyna zaczęła intrygować, kiedy jój narzuciła króla i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się przez zawiązywanie tajnych towarzystw. Następnie każdy rewolucyjny ruch nie obszedł się bez udziału tajnych towarzystw, które niby demony podziemne, i wicherzyły porządek, pchając naród w przepaść, kędy jęki i rozpacz.

Partja rewolucyjna europejska od dawna uważała Polskę jako wyborny punkt oparcia dla swojego działania; krzywdy i cierpienia zadane, nienaturalność położenia, charakter mieszkańców wrażliwy i mało myślący, zapał patrijotyczny, wszystko to wskazywało Polskę jako prochownią, na którą rzucona iskierka gmach cały wysadzić mogła. Pełna najwyższego poświęcenia młodzież od kolebki w negacyi i opozycyi wychowana, tém gwałtowniejsza im mniej oświecona, była wyborym do konspiracyi materiałem.

Drugim jój żywiołem stało się duchowieństwo. Przez lat trzydzieści wychowane w podjęźliwości, bez biskupów, bez karności, bez dostatecznej nauki, walcząc ciągle z podstępami schizmy i biurokracyi, nie mogło być opozycyjnem.

Od lat kilkunastu, kiedy wykształcone rodziny poprzestały z pomiędzy siebie stanowić duchownemu dostarczać członków, a kiedy szkoły i seminarja zbyt nisko stały, zniżył się ogólny poziom wychowania księży, którzy nasiąkli ideami nie téj demokracji, którą uznajemy wszyscy jako dziś jedynie możliwy ustrój społeczny, ale demokracji zawiści i niedowierzania wszystkiemu co wyższe, czy stanowiskiem, czy nauką, czy doświadczeniem; duchowieństwo zamknęło się w sobie, a chociaż zawsze stało na gruncie narodowym, co mu tylko cześć przynosi, to jednakże odosobnienie, nieświadomość sprawiły, że nie potrafiło rozróżnić tych, co czysto w duchu patrijotycznym do niego przemawiali, od tych, co go z hipokryzją do swoich używali celów.¹⁾

¹⁾ Paweł Popiel. List otwarty do ks. Lubomirskiego.

Największem jednak powodzeniem cieszył się spisek pomiędzy najgorszą warstwą społeczeństwa, niedoukami, próżniakami, osobnikami, wykojejonemi ze zwyczajnych dróg życia, bo ci wszyscy zamieszanie ogólne uważali, za dobrą gratką do obłowienia się kosztem całego kraju.

Nici spisków w Polsce, miały podporę w kołach rewolucjonistycznych Rosyi; według praw naturalnych, ruskie poddaństwo sympatyzowało z polskiem, tymczasem oba te społeczeństwa mało się stykały przez klasę średnią i liberalną. Rytm polskiego życia był bystrzejszy, jak ruskiego, i fala według swjej formy, była regularniejsza, z regularniejszymi przerwami akcyi i reakcyi. — Po rozdziale Polski, dokonane zostały dwa wielkie obroty w jej życiu, które się skończyły strasznymi katastrofami po widocznie nierozsądnych, lecz tem nie mniej ogólnie narodowych powstaniach, jeden od r. 1794 do 1830, a drugi od 1831 do 1863. Oba te ruchy odbiły się w życiu Rossyi przez to, że pierwszy z nich, wynikły w perjodzie poczynającej się w ostatnich latach panowania Aleksandra I-go reakcyi, przyspieszył bardzo i przygotował ten surowy militarizm, który w całości przetrwał aż do początków panowania Aleksandra II-go; trudno sobie wyobrazić chwilę bardzo nam sprzyjającą, albowiem ogólny nastrój był tego rodzaju, że rząd byłby gotów obszernemi ustępstwami wyrównać dawne rachunki i zająć daleko z występującą ze swemi potrzebami narodowością na jedynie przydatnym do tego gruncie — humanitarnych idei i liberalnych instytucyi, podarowanych szczerą ręką.

Wypada jeszcze wspomnieć o jednej przyczynie, która śmiało rzec można była jedną z najważniejszych w szeregu tych, jakie wywołały katastrofę roku 1863.

Chcę tu mówić o emigracyi, która nie wiadomo na jakiej podstawie, na zasadzie jakiego prawa, chciała wyłącznie kierować sprawami kraju, niedając przyjść do głosu nikomu. Emigracja, wskazana jako konieczność dla niektórych, gromadnie, była największym błędem, jaki popełnić można było, choćby

dla tego tylko, że kraj pod przemocą pozbawiony najsilniejszych sił odpornych łatwiej ulegał przewadze rządu: Jedną jej część najruchliwszą, szczepiąc kwasy, które przyniosła ze stronnictwa rewolucyjnego francuskiego, wytworzyła ciało, tak zwane Centralizacją w Poitiers i Wersalu. Trzeba było wiele fałszu w zasadach, rozpaczy, bólu rzetelnego, nienawiści i osobistej ambicyi, aby dojść do takiego zboczenia umysłu, które naprzód objawiło się słowami, a następnie czynem. Rozmarzony naród wierzył w te nigdy niedościgłe plany, w te „gruszki na wierzbie.“

Niestety! za mało mieliśmy ludzi, którzyby mogli zrozumieć ich nicotę i bezcelowość. Rossja gotowa była na wszystkie ofiary ze swjej strony, byle utrzymać w Polsce swe rządy, bo miała w tem bardzo korzystny interes, ale żadne inne mocarstwo nie widząc w odrodzeniu politycznego bytu Polski swjej korzyści, nie mogło stawiać nawet cokolwiek na kartę, nie mając nie do wygrania. Pomimo to, emigracja wciąż się bawiła w „ślepią babkę“ i zachęcała do tego cały naród. Skoro zaś postrzegła, że żywszy prąd, zwraca naród w inną stronę, i na sternika obiera sobie Andrzeja Zamoyskiego, aby z wywieszoną flagą „praey“ szybko zawinąć do portu wewnętrznych reform, podniosła krzyk, że „święta sprawa ojczyzny ginie.“ — Ponieważ emigrantów wiązały z krajem liczne stosunki, bo każdy miał krewnych, przyjaciół, znajomych — nie trudno więc było fałszywą wymową, zręcznymi sofizmatami odświeżyć zabliźnione rany — zawrócić głowy nowemi obietnicami. — W Paryżu w różnych warstwach emigracyi wrzało jak w wulkanie. Co się działo w stronnictwie rewolucyjnem, które się opierało w Palais Royal, łatwo odgadnąć. Siali oni zawsze wiatry, aby zbierać burze, a jakby się udało i co innego. Spiskowcy wypróbowani, fanatycy idei w ciasnych, zaklinowanych głowach, dyletanci polityczni, pomiędzy godziną giełdy, klubu i Turfu, traktowali sprawy, w których ważyła się krew obecna i cała przyszłość narodu po amatorsku, jakby dla zabawy. I takich ludzi myśmy słuchali! Miłość ojczyzny w Polsce jest tak wielka,

obawa, aby czemkolwiek obowiązkom względem niej nie uchybić, tak straszna, że choć jedni zrozumieli od razu groźne symptomata ruchu, drudzy upatrywali w nim nierozsądek i niepodobieństwo, nikt przecież nie śmiał przeciwko nim wystąpić, bo do całego szeregu wad naszych należy jeszcze i brak cywilnej odwagi, obawa niepopularności, która jak nie popłaca, wiemy to z przykładu jednego z istotnie najzdolniejszych politycznych ludzi naszego kraju téj epoki, o której mowa.

Mysł przez emigrację podnoszona, a za pośrednictwem emisariuszów i broszur w czyn wprowadzona, była myślą niezaprzeczenie szaloną.

Następstwa tych emigracyjnych działań były wszakże bardzo szkodliwemi dla narodowej sprawy, z tego zwłaszcza względu, iż podniecając zakorzenione między młodzieżą usposobienie do spiskowań, nieustannie ogołacały kraj nie tylko z ludzi pełnych zapału, którzy się w najlepszej wierze do tajnych stowarzyszeń zaciągali, ale i z tych, którzy wszelkiemu spiskowaniu przeciwni, o niemożności rozpoczęcia walki z Rosją przeświadczeni, stawali się łupem policyi, — chociaż spiskującymi nie byli.

Łatwo więc ocenić, jak dotkliwie dawała się czuć krajowi każda konspiracja, chociażby swym składem mniej liczna, skoro każdy spisek narażał na niebezpieczeństwo wielu ludzi.

Działania spiskowych były nietylko szkodliwemi, ale ścisłe biorąc nawet zbrodniczymi względem ojczyzny; zawsze bowiem lekceważąc siły nieprzyjaciela, a przeceniając własne środki do zamierzonej walki, a więc rozpoczynane z lekkomyślną zarozumiałością, nie oglądały się ani na jutro, ani na to, co się dziać będzie po wykryciu każdego spisku i po każdym niepowodzeniu. A jakkolwiek prawdą jest, że „żaden z narodów niezależnego bytu państwowego pozbawionych, nie zaraz zgodził się ze swym losem, ale przeciwnie, każdy z nich przez długi szereg lat energicznie i wytrwale odzyskania bytu politycznego

dobijać się nie przestał“¹⁾ — jakkolwiek drugą prawdą jest to, że „ilekroć w jakiegokolwiek działalności ludzkiej napotyamy szereg faktów w głównych rysach między sobą zgodnych — musimy wtedy uznać, że tymiż faktami kierowało jedno z praw wyższego rzędu“ — to jednakże z drugiej strony na zasadzie logicznego rozumowania przyznać musimy, że każdy z podbitych narodów dąbiał się odzyskania niezależnego bytu, tylko w granicach możliwości zwycięstwa. Tymczasem na zasadzie jakich kombinacji, można było się spodziewać wówczas innéj epoki bytu? Liczyli może na interwencję, — ale na jakich realnych danych opierali swoje rachuby? Winniśmy byli przecież pomyśleć, że w razie gdyby obietnice Napoleona zawiodły, czy sami podaliśmy prowadzić wojnę z armją wielekroć stutysięczną i z siłami zorganizowanego mocarstwa.

Zresztą na téj samej zasadzie „szeregu faktów między sobą zgodnych“, niedojrzałych i nieudanych ruchów, wyradzających się pod wpływem prawa wyższego rzędu, winniśmy byli dostrzedz, że na drodze rewolucyjnej rewindykacji nie zrobić nie potrafimy, bo właśnie „powtarzały się fakta“ niepowodzenia.

Gdy każdy rozumnie na sprawy patrzący naród wie o tem, że polityka jest sztuką czysto praktyczną, że jéj rady, reguły, zasady, programy posiadają tylko wartość użyteczności w chwili, do której są zastosowane, my o tem nie wiedzieliśmy, a podobno i dotąd prawda ta rozszerzona w małym kole ludzi prawdziwie rozumnych; w nasze mózgi wpil się, niby rak śmiertelny, system politykowania, oparty na żebraniu i spisku, a choć czasy, a z nimi i warunki zmieniały się, my nie szliśmy naprzód.

Tymczasem byłoby najwyższym nierozsądkiem, żeby na przykład katolicy niemieccy, albo oportuniści francuscy, albo whigowie angielscy, albo irlandczycy, albo jakiegokolwiek stronnictwo, jakikolwiek naród, wytknął sobie, przez całą przyszłość

¹⁾ Aspiracje.

biegnącą, drogę postępowania i z niej na krok nie zbaczał. Lecz naszym wielkim politykom zdawało się, że oni zmieniają bieg spraw historycznych i na zasadzie tak śmiałego przypuszczenia nie konieczność im stawiała warunki, ale oni konieczności. Szowiniści polityczni z naiwnością dzieci, dyktowali prawa Europie, których ona nie słuchała, i wskazywali społeczeństwu najbliższy niby to cel, którego ono w ówczesnych warunkach osiągnąć nie mogło. Korzystając z przewagi, jaką ma zawsze schlebianie uczuciom nad apelacją do rozumu, piętnowali oni nazwą zdrajcy ojczyzny, z wyciętym z wszelkich skrępułów sumieniem, każdy głos niedostrojony do ich junackiego tonu i w radach na złą dolę, ukazywali zamięłowanie w złej doli. Idąc ze wzrokiem, utkwionym w fantastyczne kształty obłoków, nie dostrzegali, ani przepaści, które się otwierały pod ich nogami, ani korzyści, po które trzeba było się schylić. Ciężkie, ale owocne trudy nasze, przerwał protest zuchów, którzy umieli tylko krzyknąć: „nie pozwalam i uciec na Pragę“, ale nie umieli zastanowić się, jakie będą następstwa tego objawu nierozważnej brawury. Przemawiali do społeczeństwa takim tonem, jakby byli siedzieli na tronie Napoleona, jak gdyby swoją wolę mogli najeżyć miljonem bagnetów, jak gdyby nie byli synami narodu, który ledwie żył. Zdurzali społeczeństwo obietnicami politycznych cudów, przez co odciągali jego baczność od pracy, od samopomocy, od tego wszystkiego, co mu jedynie do ratowania się pozostało.

Tymczasem w owych czasach, przy naszych warunkach, trzeba było zmienić taktykę bojowania, zamienić narzędzia walki. Jest to fatalnym błędem naszych rozumowań polityczno-społecznych, że porównywając własne społeczeństwo z innemi tłumaczyliśmy sobie ich zwycięstwo tylko przewagą fizyczną: ilością i armią. Zapewne że brutalna siła jest trudnym czynnikiem w walce, ale przecież nie stanowi jeszcze o wszystkim i gdyby najpotężniejsze państwa posiadały tylko wiele uzbrojonych ludzi, a nie postępowały naprzód w cywilizacji uległyby wkrótce

zupelną zagładzie. Wszak ciągle patrzymy na społeczeństwa drobne, utrzymujące swój byt w łonie wielkich mocarstw, a utrzymujące go jedynie środkami, których skuteczność na pozór nie obiecuje powodzenia. Gdybyśmy więc i my pamiętali nie tylko o pewnych bitwach i traktatach, o pewnych nadużyciach przemocy, o całym szeregu aktów historycznych, które istotnie na nasz los wpłynęły, ale które nie wyczerpały a przynajmniej nie wyczerpują wszystkich jego źródeł, ale postarali się o rozszerzenie i utrwalenie wprowadzonych w ruch przez Zamoyskiego czynników czysto cywilizacyjnych, bez wątpienia te dalej byłyby nas zaprowadziły w zwycięstwach jak rewolucja.

W chwili bowiem, kiedy w Polsce gotowały się ruchy, Rosja przechodziła wielką chorobę. Wojna Krymska, zmiana monarchy, podniesienie wewnątrz najważniejszych społecznych kwestyj, wpływ stronnictwa rewolucyjno-socjalistyczno-rosyjskiego, względna wolność ruchu doprowadziły Rosję do niezmiernego wewnętrznego osłabienia.

Ta prostracja sił widoczną była w upadku wpływu na politykę Europy, w niemocy, jaka się okazała w radzie i w czynie zaraz po pierwszych objawach ruchu w Polsce, z chwiejności w kierunku i środkach¹⁾.

Równocześnie od lat kilku, rosła potęga moralna w Królestwie Polskiem, podnosił się jego byt materialny, praca na każdym polu szybko przynosiła owoce, a czegoż się nie można było spodziewać po oczyszczeniu administracji polskiej z żywiołów rosyjskich, po zaprowadzeniu wybornego systemu edukacyjnego, po rozwiązaniu kwestyi włościańskiej. W Rosyi odbywał się proces rozkładowy, w Polsce proces organiczny, i może Rosja byłaby przyszła wkrótce do zupełnej niemocy,

¹⁾ Paweł Popiel — List otwarty do księcia Lubomirskiego — str. 35.

możeby we własnym jej łonie była powstała walka — w każdym razie toczył ją rak społeczny, kiedy przykładając żelazo rozpalone do jej ciała — Polska wydobyla chorobę na wierzch. Obudził się stary patryjotyzm rossyjski, sztucznie fantastyczno-religijnie podniecany, pogodziły się stronnictwa. Rossja stanęła znowu sztorcem do Europy, i znalazła męża stanu, który dawnych jej dumnych instynktów potrafił być tłumaczem.

Gdyby jednak Polska nie chwyciła za broń, ale rozwinęła całą siłę w kierunku cywilizacyjnym, do czego powoływała działalność Andrzeja Zamoyskiego, wtedy niezawodnie zostalibyśmy byli panami boju, „a Polska byłaby, według słów p. Andrzeja, odpadła od drzewa Rossyi jak dojrzały owoc“, bo do tego zdążył jego program.

Zapał czyniący rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, nie umiający czekać cierpliwie, a w narodowym kierunku pracować wytrwale, jest zawsze dowodem ciężkiej niemocy, trawiącej organizm każdego społeczeństwa. Jeszcze niebezpieczniejszą dla organizmu narodowego chorobą jest fanatyzm polityczny, zrywający się na oślep i zostawiający po sobie same gruzy. — Przeważna większość narodu polskiego w ciągu epoki, o której mowa, miała wprawdzie tej choroby uniknąć, nie zdołała jednakże, a nawet nie usiłowała jak należało, ani zorganizować sanitarnego kordonu, mogącego tę emigracyjną zarazę u granicy kraju powstrzymać, ani od sporadycznych wypadków rzezoną chorobę w samym kraju się ponawiających, sprawę narodową uchronić.

Bezczelność rewolucjonistów, była tak wielką, że ci terroryzmem zmuszali do brania udziału w ich podziemnych machinacjach. To zaś zmuszenie do poświęceń, które powinny zawsze być wynikiem dobrej woli tego, który z siebie czyni ofiarę, stanowi właśnie ciężką winę organizatorów każdego spisku.

Ówczesna opinia nie patrząc na różnicę położenia, jakie istniało przed rokiem 1830 i po upadku powstania listopado-

wego, ani na odmienną naturę towarzystw tajnych w każdej z tych epok doprowadziła cały naród do tego stanu, iż na despotyzm garstki agitatorów lub fanatyków, żadnego nie mogła znaleźć hamulca, i niewolniczo poddawała się następstwu działań tej garstki, chociaż ich szaleństwo dobrze pojmwano i chociaż się z nią czynnie nie łączyło¹⁾. W skład tajnych towarzystw przed rokiem 1830 wchodziła przeważna większość narodu; celniejsi ówczesni mężowie stanu i generałowie, czoło ówczesnej inteligencji krajowej, mężowie przodujący społeczeństwu stanowiskiem i zasługą, cały zresztą zastęp polskiego wojska; kiedy przeciwnie, do spisków po roku 1831 dawała się pociągnąć nieliczna młodzież przez organizatorów sfanatyzowana, nie mająca ani stanowiska, ani powagi w kraju, który przecież do wojny z Rossją, powołać pragnęła. Spisek w pierwszej epoce mógł z dobrą wiarą liczyć na przypuszczalność zwycięstwa; kiedy przeciwnie, cechą każdego tajnego stowarzyszenia po roku 1832 była niewątpliwość przegranej.

Kiedy już zorganizowane kółka były gotowe, a przewodcy czerwonej partii w Warszawie zauważyli, że można będzie zacząć działanie — dali znać, komu było trzeba w Europie. Mirosławski zaproponował a k a d e m i k o m spróbować, za pomocą jakiegokolwiek małej demonstracji, społeczny nastrój, aby stosownie do rezultatu iść naprzód drogą tą lub inną.

Warszawa posiadała wtedy dość dobrą policję, była ona tylko mała co do liczby. Policja dowiedziała się, że studenci urządzają jakieś żałobne nabożeństwo podejrzanej natury, i zakomunikowała to głównemu dyrektorowi komisji spraw duchownych i oświecenia, rzeczywistemu radcy stanu Muhanowowi, człowiekowi wielkiego znaczenia i obszernej władzy, a on odniósł się do rektora akademii Cycurina, aby ten dowiedział się jakiego rodzaju będzie to nabożeństwo.

¹⁾ Aspiracje.

Cycurin zawiadomił, że Nabożeństwo to będzie za „spokój dusz Juliusza, Adama i Zygmunta“ — że głównymi przewodcami są studenci Kużyna i Jaśniewski.

Warszawianie naturalnie wiedzieli, co to są za jedni Juliusz, Adam i Zygmunt, i chociaż policja przeszkodziła do zrobienia takiej manifestacji, jaką mieli w planie studenci, to przecież publiczność zawiadomiona tajemnymi liścikami, zebrała się licznie w kościele śgo Jana. Było to dobrą wskazówką dla spiskowców, bo widzieli, że w nierozsądnych masach znajdują poparcie swych pseudopatriotycznych agitacyj.

Władza chcąc młodzież zająć nauką i oderwać od spiskowania, przyspieszyła rozmyślnie akademickie examina, ale Kużyna i inne wpływowe osobniki zmiarkowali, że idzie o sparaliżowanie ich działalności, przeto podmówili kolegów do podania zbiorowego protestu. Zarządzono śledztwo, które znów wskazało, że Kużyna i Jaśniewski niepokoją młodzież, za co zostali wysłani jeden do Lublina a drugi do Płocka, gdzie jednakże bardzo ich źle strzeżono, bo Jaśniewski uciekł za granicę prosto z Płocka, a Kużyna przybył do Warszawy, oddał „władzę“ (?) Karolowi Majewskiemu, który świeżo się zapisał do akademii, wyrobił sobie paszport, i podążył za Jaśniewskim.

Tym sposobem Majewski został dowódcą i działał bardzo energicznie przez zaprowadzenie w szeregach spiskowych „organizacji“, z dziesiątnikami, sprowadzenie i rozrzucanie emigracyjnych pisemek i inne sposoby. Dowódcą wszystkiego co było czerwonego na przestrzeni dawniej Polski był Mirosławski i z jego to rozkazu poczęto w roku 1859, rozrzucać narodowe hymny, pieśni, portrety Kościuszki i Kilińskiego — a to w celu, jak wówczas, mówiono, aby „podnieść narodowego ducha“.

Oprócz Jankowskich i Akademików, poczęła się wychylać jeszcze oddzielna partja, ani biała ani czerwona, ale raczej środkowa, także z różnych mieszczan, pod wodzą urzędnika komisji spraw wewnętrznych Edwarda Jurgensa. Partja ta uważała, że się nie dojdzie do jakichkolwiek rezulta-

tów drogą czerwonych, a także nie widziała zbawienia w polnych pracach oporu białych. Jankowski znów rwał się z całych sił naprzód — on nie obliczał, nie kombinował ale gwałtownie pchał wszystko do awantury. Aby dojść do porozumienia partje te postanowiły „wybrać deputatów“.

Akademicy wybrali następujących przedstawicieli swego kółka: braci Frankowskich, Stanisława, Jana i Leona, Karola Nowakowskiego, Rafała Krajewskiego, Jana Banzemera i Lewengardta. Wszyscy byli studentami.

Z Jankowskim przyszli: współpracownik Polskiej Gazety Bolesław Denel, kolega Mirosławskiego z powstania 1848 roku i dwaj młodzi obawatele ziemscy: Stanisław Krzemiński i Juljan Wereszczyński.

Po szumnych debatach, deputaci kółek postanowili stworzyć komitet i w skład takowego weszli: Jankowski, Denel, Krzemiński i Wereszczyński z jednej a sam Majewski z drugiej strony.

Taki był początek Centralnego komitetu, który miał reprezentować władzę.

Dość zestawić tylko te dwa wyrazy: władza i studenci, aby pojąć całą gorycz ironii losu, który nas wystawił na taką igraszkę, na takie upokorzenie, że pozwoliliśmy dzieciakom wodzić się za nos i popchnąć cały kraj w przepaść pełną krwi, nieszczęść, hańby, boleści i rozpacz.

Nastrój Europy w roku 1860, jeszcze silniej rozgrzał gorącą krew przewodców nieporządku.

W Poznańskim zaczynała się parlamentarna walka Polaków z elementem germańskim.

Młodzież krakowska żądała wykładów na Jagiellońskiej Wszechnicy w polskim języku.

Następnie wydano austriackie patenty o sejmach prowincjonalnych, i w ogóle nastąpiła przemiana polityki w państwie Habsburgów.

Emigracyjna literatura, zawrzała większą działalnością — rozrzucono następujące gazety: Wiadomości Polskie, Demokratę Londyńskiego, Dziennik Poznański, Nadwiślanina, Przegląd Po-wszechny, Dziennik Literacki.

Zorganizowane w Rosyi koła liberalne, z ich podziemną literaturą, jakkolwiek w rzeczywistości były bardzo liche, — to jednak w czerwonej warszawskiej partyi, rozbudziły pewne nadzieje.

Oficerskie Koło Dąbrowskiego, przedstawiało się tym zapaleńcom, oniemał jako spisek całej rosyjskiej armii — a oni temu wierzyli.

Jeszcze więcej chałasu i nadziei obudziło w czerwonych, wylądowanie Garibaldeggo (w początkach maja 1860 r.) w Mar-sylii. Zostawszy dyktatorem Neapolu, anioł rewolucyi, obiecywał jakoby sformować jakiś tam międzynarodowy legion (legion internationale), dowództwo nad którym chciał oddać Mirosławskiemu.

O tem więc tylko mówiono ustawicznie w Królestwie — rozsiewano między narodem fałsz i obłudę — to też zebraliśmy nieszczęście.

Rozpalone tem wszystkim głowy, czekały tylko sposo-bności do zrobienia manifestacyi — wypadek sam się nastęczył.

W lipcu 1860 r. umarła wdowa po jenerale Sowińskim, akademicy i szkoła sztuk pięknych, zebrali na jęj pogrzeb zna-czny tłum ludzi i z wielką paradą odniesiono zmarłą na emen-tarz, gdzie oberwano wywieszoną suknię i poszarpano na ka-waleczki, które miały być oznakami — czego?...

Manifestację tę, uważają jako pierwszą. Namiestnik wydał rozkaz zachować się jak względem dziecięcej zabawy, w skutku czego żadnych aresztowań nie było.

29go listopada, tegoż roku, w dzień św. Saturnina, jako w rocznicę powstania listopadowego, urządzono manifestację na jednej z dalszych ulic Warszawy — Lesznie, przed posągiem Matki Boskiej przy kościele Karmelitów, gdzie rozpoczęto śpiew

religijnego hymnu „Boże coś Polskę“, który potem przeszedł nie na religijne, ale na religijno-patriotyczne motywy. Z War-szawy manifestacje lotem błyskawicy rozprzestrzeniły się po wszystkich niemal miastach, wsiach Królestwa i po gubernjach Litwy. Ludzie trzeźwo patrzący na rzeczy i poważni, trzymali się zdala, uważając to wszystko za dzieciństwo. Po mszy św. albo nieszporach, przed kościołem zbierały się kobiety i dzieci, otwie-rano parasolki, chociaż i podczas pogody, aby policja nie mogła rozpoznawać osób, i zaczynało śpiew chórem, liczba strof ta-kich śpiewów wzrastała ustawicznie przez wstawianie nowych, potem tłum się rozchodził po domach do codziennych zajęć.

Strumień ruchu przy samym źródle miał charakter reli-gijny; on kierował się do przybytku bożego i takowy napeł-niał, a potem już z kościoła, rozlewał się po ulicach.

W początkach, władze duchowne bez wyjątku: duchow-ieństwa rzymsko-katolickiego, reformowanego i żydowskiego obrządku, sprzeciwiały się takięj profanacyi religii, takiemu jęj pogwałceniu przez rewolucjonistów, ze wszystkich względów szkodliwem i brzemieniem w fatalne następstwa, albowiem to kompromitowało duchowieństwo, bo religię robiono niewolnicą świeckich namiętności, łączyło ją żelaznymi łańcuchami z rewolucją, i narażało na jednakowy los, to jest, na wypadek nie udania się, na nieuniknione prześladowanie, czego nie mogli nie widzieć ludzie trzeźwo na rzeczy patrzący.

Ale rozhukana fala namiętności była tak silna, że zer-wała i te tamy rozumnych wysiłków, głównie w skutku tego, że, jak to wyżej już zauważyliśmy, duchowieństwo niższe, było źle wychowane, niekarne, rozpuszczone, a przytem przecież oni sami uczyli sperarere contra spem, spodziewać się cze-goś lepszego, wbrew temu wszystkiemu, co się działo. Naraz zjawia się coś podobnego do cudu, w skutku czego rozpalil się płomien narodowo-religijnego uczucia i rozprzestrzenil się na ogromne obszary — wkrótce zamienil się w wielki pożar. Jest coś wstrząsającego, we wspólnych działaniach wielkich narodo-

wych mas, chociażby się te ograniczały do śpiewu religijnych pieśni, nadstawiając pierś uzbrojonej sile, która nie decyduje się strzelać w pobożnych. Trzeba dodać, że duchowieństwo, uczyło pogardzać rzeczami doczesnymi, a spodziewać się rzeczy nadnaturalnych, co przy naszych stosunkach, wydało gorzkie owoce, bo naukę moralności kościoła stosowano do spraw ojczyzny — mieszano pojęcia, a ztąd wyrodził się chaos. Teraz pozostawało im albo gasić ten płomień, wypierając się swych nauk, w których rozdmuchiwali te iskry i stać się w oczach swych wiernych odstępcami, albo też uważając pożar, jako dzieło Opatrzności, stanąć na czele mass narodowych, choćby dla tego, że śmierć wspólna i na trupach taka piękna ¹⁾).

Położenie było bardzo trudne.

Słowacki w „Anhellim“, przedstawia trzy typy polskiego rewolucjonisty: hrabiego Skira, który proponuje cały naród nobilitować, żołnierza Skartabellę, który chce wszystkich zamienić w chłopów, i ojca Bonifacego, który radzi zbawić naród tylko modlitwą i nakazuje wszystkim iść, ginąć nie broniąc się, jak robią męczennicy.

Takich ojców Bonifacych, było w narodzie bez liku, tak między świeckimi ludźmi, jak i między księżmi, których nawet trudno obwiniać.

Manifestacje szły naprzód rozwijając się, powtarzając, i przybierając coraz więcej i więcej zastraszający charakter. Naród wciągał się w tę zabawę, przywykając do komendy niewiadomych organizatorów.

Czuć było w powietrzu ściśnienie i nagromadzenie elektryczności. Przy takich warunkach, starcie było nieuniknionem.

Dziś już jest kwestją nie ulegającą żadnej wątpliwości, że gdyby do tych ulicznych burd rząd zastosował najsurowsze środki, ogłosił stan wojennego oblężenia, a przewódców schwytał i wysłał do kraju, w którym niska temperatura ostudziłaby

¹⁾ Spasowicz — Żyźń i polityka Markiza Wielopolskaho.

była ich szalone głowy, skończyłoby się było wszystko na tych pierwszych awanturach. Ale rządy-ks. Gorczakowa, człowieka miękkiego charakteru i niezdecydowanej woli, były na ów moment za słabe, a nawet nie bardzo logiczne.

„Walne zgromadzenia“ Towarzystwa Rolniczego właśnie odbywały się w lutym 1861 r., na Krakowskim Przedmieściu, w tak zwanym „pałacu Namiestnika“, przed którym u wejścia legły granitowe lwy, a nieco dalej stoi brązowy pomnik Paskiewicza. Komitet Towarzystwa złożony z 16-stu ludzi najświatlejszych, zbierał się w celu przygotowawczych prac u prezesa Andrzeja Zamoyskiego na Nowym świecie w jego domu własnym.

„Moralna reprezentacja kraju, podniecana ze wszystkich stron, aby wzięła na siebie faktycznie inicjatywę w środkach, któreby mogły uchronić od konfliktu, grożącego zalaniem krwią, bruków Warszawy, trzymała się silnie w granicach lojalności i nie wychodziła po za zakres kwestyi agrarnej włożonej na nią przez rząd.

Komitet z Zamoyskim na czele, na propozycje spiskowców dawał odpowiedzi albo negatywne, albo wymijające. Wprawdzie był pewien procent głów gorących w zebraniu, ale mały. Posiedzenia odbywały się przy Muchanowie, który na nie bardzo pilnie uczęszczał i uważnie przysłuchiwał się mowom tam wygłaszanym.

Gorączka obecnego momentu, i cała groza położenia, odbiły się przecież i tutaj, czego dowodem było więcej radykalne rozwiązanie kwestyi włościańskiej, jak tego sobie życzył. A. Zamoyski i przewodcy Towarzystwa, co się odbiło w postanowieniu tegoż (13/25 Lutego) na normach obdarowania włościan ziemią i wykupem czynszów. Wskutek tego, że Zamoyski silnie stał na gruncie lojalności, i działanie Towarzystwa nie wychodziło po za zakres naznaczony mu przez władzę, nie cieszyło się ono u tłumów popularnością.

Ciemni agitatorowie, wiedząc jednak o sile, jaką reprezentowało Towarzystwo, że na postawę jego ogląda się cały kraj, wszelkimi siłami starali się je wciągnąć w liczne awantury i siłą wymódcz na niem współdziałał w kolizyi narodu z rządem. Tegoż samego dnia (13/25 Lutego), w którym uchwalono postanowienie o uwłaszczeniu włościan, rewolucjonisci, postanowili wyżyć wszystkie siły, byle tylko złamać, jak mówili, apatją stronnictwa konserwatywnego.

Zamierzali przeto zgromadzić na starem mieście, tegoż jeszcze wieczora jak największą liczbę osób, — a rozgorączkowawszy go ukazaniem chorągwi z białym orłem, poprowadzić procesjonalnie do namiestnikowskiego pałacu, — przemocą wejść na salę obrad Towarzystwa i wśród zamieszania, zmusić go do przyjęcia udziału w manifestacjach. Kozackie nachajki, udaremniły ten zamiar, tłum został rozpedzony i do namiestnikowskiego pałacu dostać się nie mógł.

Wpadł wprawdzie na salę obrad towarzystwa rolniczego pokrwawiony w tój ulicznej pohulance młody człowiek, znany jako poeta i dramaturg Józef Narzymiski¹⁾, — ale w teże chwili został do przyległej sali wyprowadzonym. Dzięki przeto roztropności p. Andrzeja i komitetu, Towarzystwo nie zostało i tym razem wciągnięte w wir politycznej agitacyi.

Organizatorowie manifestacyi postanowili więc w dniu 27 lutym stawić wszystko na kartę; w dniu tym miało się odbyć ostatnie posiedzenie Towarzystwa, a więc zniknąć ostatnia sposobność do złamania jego postawy, udaremniającój wszystkie ich cele. Umyślili przeto urządzić procesją na Krakowskiem przedmieściu i wprowadziwszy tłum na posiedzenie towarzystwa, połączyć jak mówili „szlachtę z ludem“.

Postawiona rota wojska zabezpieczała posiedzenie od wtargnięcia na salę spiskowców, ale wrażenie tój chwili było przegnębiające, co się odbijało na każdej twarzy; cheiwie pytano

¹⁾ Zapiski Berga str. 186.

każdego wchodzącego do sali, o to, co się dzieje na ulicy. Na czole Prezesa widoczną była smutna zaduma; w pół godziny po rozpoczęciu posiedzenia, żegnał on członków towarzystwa, zachęcając, aby powróciwszy do domu, nie dali się obalamuwać, ale dalej pracowali w kierunku raz obranym. Kończył zaś temi pamiętnymi słowy: „pamiętajmy abyśmy nie takiego nie popełnili, aby być nieszczęśliwymi“. Były to ostatnie jego słowa publicznie do kraju powiedziane. Zamilkł na zawsze ten dzielny krzewiciel zdrowego kierunku.

Dalej śledzić wypadków dzień za dniem nie będziemy — są one bardzo dokładnie opisane przez współczesnych świadków — nam wypada teraz rzucić okiem na politykę Zamoyskiego i Wielopolskiego.

Rozstrzygnięcie tój ważnej kwestyi, czyja działalność była dla kraju donioślejszą, jest rzeczą do zdecydowania bardzo trudną. Wszak w historii dziejów świata istnieje więcej takich nierozciętych węzłów gordyjskich.

Przyznać wielkość myśli i działania tylko Margrabiemu, byłoby krzyczącą niesprawiedliwością dla p. Andrzeja; a znów wynosić pierwszego, kosztem drugiego, nazywając go „idealistą“, „marzycielem“, jest stronnością zbyt rażąca. Widzieliśmy, że już kierunek nauk nie wiódł p. Andrzeja w krainy marzeń, dalej cała jego działalność w Klemensowie a następnie w Towarzystwie jest faktem aż nadto pozytywnój natury. Wstręt do podania adresu i twarde sprzeciwianie się temu, także wyzyskują na niekorzyść p. Andrzeja, dowodząc, że dla tego nie chciał nań przystać, bo treść jego nie obejmowała „Polski od morza do morza“, o której on ustawicznie marzył. Jakiego tego dowody? Wszak u myślącego a jeszcze czynnego człowieka, wyrazy malują proces myśli i uczuć, tymczasem ani w swoich mowach ani pracach p. Andrzej tój myśli nigdy nie wypowiedział. On się nie godził na adres z innych względów, bo pojmował, że podawanie adresów kazi charakter narodu. Wdzięczności, miłości, wierności, Rosja nie ma prawa od nas żądać

więc po cóż kłamać obiecując jój to czego dać nie można. Jak żebrak mający poczucie swój zacności, nie odkrywa ran przed ludźmi, tak i on dumny żądał, żeby Ojczyzna nie odzywała się o miłosierdzie, bo przecież to upokarza — tem bardziej, że my możemy tylko żądać sprawiedliwości. Prawda, że pomiędzy adresem proponowanym przez Margrabiego i zredagowanym przez Edmunda Stawiskiego, jest wielka różnica, że nawet nie ma żadnego porównania — bo adres Wielopolskiego to sformułowane żądanie i bardzo plastyczne przedstawienie rzeczy, gdy tymczasem ten drugi o nie nie prosił, niczego nie żądał, żalił się tylko na środki represyjne, objawiał dolegliwość nieartykułowanym jękiem, był przepyszny jako protest męczenników, rzuconych do rozpalonego pieca, był częścią frazeologią w ustach ludzi, pożądających konać na krzyżu, i Margrabia miał racją gdy wyrzekł: że „adres ten za ciasny, ja się w nim zmieścić nie mogę“, to jednak p. Andrzej nie popierał pierwszego z powodów wyżej przytoczonych, a drugiego dla tego, że zawierał taki np. fałsz: „wypadki te, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybrykiem społecznych namiętności, jakiejś pojedynczej warstwy narodu, są one jednomyślnym i gorącym objawem stłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb“. Wszak on widział przez kilka lat pracy, że czoło narodu, miało wytknięte zupełnie inne cele, dążyło do czego innego.

Gdyby Zamoyski był idealistą, to najlepszą sposobnością do zmanifestowania tego kierunku, było przyłączenie się do ruchów, wszak to był idealizm czystej wody. — A jednak on nie tylko, że do ruchu nie należał, ale owszem brzydził się nim, widząc tam największe nieszczęście dla kraju. On pojmował, że wiekowa walka Polski z Rosją musi się skończyć pokonaniem pierwszej jako słabszej; on rozumiał, że byśmy mogli stanąć do walki, potrzeba było wprzód zebrać i spotęgować siły wewnętrzne, stanąć na wysokości innych społeczeństw, i do tego właśnie swą politykę kierował.

Kto nakreśla taki program i wprowadza go w czyn, ten nie mógł „żyć duszą w ideale nie mającym nic wspólnego z warunkami czasu i miejsca“¹⁾.

Jeżeli Wielopolskiego program wytworzenia możliwego modus vivendi dla Polski opierał się na biegu wypadków europejskiej polityki, na konieczności w jakiej się znajdował wówczas rząd rossyjski, nazywamy logicznym, bo takim jest rzeczywiście, to czyż dla tego właśnie program Zamoyskiego, mający na celu wytworzenie takiego modus vivendi siłą czynników cywilizacyjnych miał być złym i idealnym?

Prawda, że reformy społeczne wygotowane przez Wielopolskiego, były wielkiej doniosłości, ale przecież winniśmy odróżnić, że nie Margrabia postawił żądanie zachowania narodowości i nadanie autonomii, i nie on sformułował program koniecznych dla Polski koncesyi. Wszak wiadomą jest rzeczą, że dopiero 2 marca Enoch, zalecając Wielopolskiego, złożył Namiestnikowi swój memoriał, streszczający stan rzeczy w Królestwie, a tego samego dnia wyjechał z Warszawy, wysłany już z przygotowanym raportem i programem ulg dla Królestwa, z misją do Petersburga od Namiestnika, sekretarz stanu Karnicki, zgoła nie wiedząc, ani o memoriale, ani o roli Margrabiego w reformach, nawet punkt wyjścia projektów zaleconych do proponowania Karnickiemu był inny, bo wywód ich poczynął się od obciętego Statutu Organicznego z 14 lutego 1832 r. podczas gdy Wielopolski cały swój wywód ciągnął od traktatu wiedeńskiego i konstytucji 1815 roku.

Po odebraniu zawiadomienia od ks. Gorczakowa o stanie Polski, cesarz proprio motu po wysłuchaniu rady tylko trzech ministrów, szczególne zaufanie jego posiadających, wydał ukaz dnia 8 marca, w którym już porobiono znaczne ustępstwa dla Królestwa; tymczasem projekta Wielopolskiego były rozpatrywane w Petersburgu dopiero 25go tegoż miesiąca, co

¹⁾ Spasowicz.

porównawszy, okazuje się, jak dalece mylną jest opinja, dość jednak rozpowszechniona, jakoby wszystkie reformy ogłoszone w marcu, wyjednał margrabia swem do namiesnika wystąpieniem. Ustępstwa zrobione dnia 8go marca były następujące: 1) utworzenie rad miejskich, powiatowych i gubernjalnych na podstawie wyborów; 2) przekształcenie szkół i utworzenie wyższego naukowego zakładu w Warszawie; 3) zniesienie komisji kodyfikacyjnej w r. 1841 w Petersburgu utworzonej; 4) przywrócenie zniesionej podówczas Rady stanu Królestwa, do składu której mogliby wchodzić obywatele kraju.

Z pomiędzy zaś wszystkich żądań Margrabiego, przyjęto tylko dwa, a mianowicie: zgodzono się na to, — iż biskupi będą z urzędu wchodzić w skład Rady stanu Królestwa, i postanowiono zarazem, iż w miejsce okręgu naukowego i wydziału wyznań oddzielonego od komisji rządowej spraw wewnętrznych, utworzoną być ma nowa komisja rządowa wyznań i oświecenia publicznego. Uchwalono wreszcie, iż na dyrektora głównego, téjże komisji, będzie powołanym Margrabia, jeżeli się zgodzi na przyjęcie postanowionych reform w tym kształcie i zakresie, w jakim unormowane zostały.

Widzimy tedy, że Margrabia nie wyjednał istotnych reform, bo one były już zadecydowane przed jego wystąpieniem, ale jedynie dokonał przeistoczenia ich charakteru, przez swoje bowiem targi uczynił z tych reform cenę, ofiarowaną narodowi polskiemu ze strony Rossyi, za kompromis, mający ustalić wzajemny międzynarodowy stosunek.

Daléj winniśmy przecież przyznać rację, temu logicznemu twierdzeniu, że jakkolwiek wypracowane przez Margrabiego reformy społeczne odznaczały się wielką gruntownością, znajomością stosunków, ale przecież nie były rzeczą takiéj doniosłości, aby ich ktokolwiek inny, mając rozwiązane ręce do działania, nie mógł dokonać.

Zaś w wielkiej sprawie oczynszowania, nie stanął na wysokości reformatora socjalnego w żadnym razie, taka reforma do

jakiéj zdążano nie mogła się w głowie jego mieścić, bo nawet party najbardziej nagłąciami względami polityki, do takiego dzieła ręki swéj nie mógłby przyłożyć¹⁾.

Już na ukazie z d. 7 czerwca (26 maja) 1846 r. wzbraniającym uszczuplenia gruntów włościańskich i wcielania pustek do fundum dworskiego, można było czytać Baltazarowemi zgłoskami napisane: uwłaszczenie — téj przestrogi Margrabia nie zrozumiał, godząc się z dokonanym faktem, chwali on ustawę za położenie końca pańszczyznianym bachanaljom, chwali ją nawet za to, że nie użyła słowa: uwłaszczenie, więc „nosi na sobie godło poszanowania dla praw własności“. Ma on jéj tylko za złe, że zahamowała oczynszowanie odwłoką oczekiwaną i obudzaniem jakichś nieokreślonych nadziei.

Co jednak najciekawsze, to to, że Wielopolski już w maju 1862 r., podczas dłuższego pobytu w Petersburgu, obawiał się wezwanego z zagranicy Mik. Milutina, aby nie dano mu Polskę „urządzać i przerabiać grubym jakim wystrzałem z prawodawczego działu.“ Bo praktyczny umysł wskazywał Wielopolskiemu jacy są jego główni przeciwnicy, ale nie sięgał, aż do przeniknięcia teorii tych przeciwników.

Pod tym względem o wiele wyżej stały plany Tomasza Potockiego, a z nim całej téj cząstki obywatelstwa, którzy przyznawali pewne uzasadnienie ideom rosyjskich trybunów plebis, godzili się na niepodzielność włościańskich osad i nawet na urządzenia gminne, chcieli jednak zupełnego uwłaszczenia²⁾. Zamoyski w téj kwestyi miał tę wyższość od Wielopolskiego, że jakkolwiek obaj zgadzali się na formę oczynszowania to jest na długoletnie dzierżawy, to jednakże w chwili stanowczej Zamoyski swój wniosek cofnął, tymczasem pamiątką działań Wielopolskiego w sprawie agrarnej jest ustawa o czynszowaniu z urzędu z dnia 5 czerwca (24 maja) 1862 r. (II., 539) i po-

¹⁾ Spasowicz — Polityczny spadek po Wielopolskim str. 70.

²⁾ Spasowicz. str. 81.

przedzające jej początkowy zarys Myśli i Uwagi, podpisane przez wiadome imiona ludzi do téj rzeczy powołanych i zasiadających w komitecie doradczym włościańskim przy komisji Spraw Wewnętrznych¹⁾). Zamiast uwłaszczyć od razu włościan a właścicieli indemnizować ryczałtem — włościanom zaś kazać odtąd do skarbu płacić podatek gruntowy, wzięto za punkt wyjścia prawo z 1846 r. oraz zapowiedziane w ustawie o okupie pańszczyzny z dnia 4 maja 1861 roku oczynszowanie wieczyste, a przez to wprowadzono stan podzielnéj własności nieznaný kodeksowi cywilnemu.

Ten słaby punkt pokazuje, że jakkolwiek Wielopolski słyszał jako tęgý prawnik w procesach osobistych, to przy sprawach, szerszym społecznym horyzoncie, jego umysł prawniczy nie podnosił się na wyżyny ogólnych zadań.

Wielopolski powinien był zrozumieć, że tylko uwłaszczenie włościań, mogło naszą sprawę podtrzymać nad przepaścią, bo obez władniłoby ruch, przez co zyskalibyśmy byli zaufanie rządu i wytrącili mu z ręki miecz kwestyi agrarnéj, którym nam ustawicznie groził — a widząc że stanowisko Wielopolskiego, w narodzie słabe, że władza reprezentowana przez niego się chwieje a nareszcie on pada jak dąb zdruzgotany wściekłością szalejącą już na dobre burzy rewolucyjnej, uderzył w nas ukazami z dnia 2 marca (19 lutego) 1864 r. przez co wymierzył silną ekonomiczną karę, na całe obywatelstwo polskie. Włościanie otrzymali grunta na pewną własność, rząd zobowiązał się do indemnizacji właścicieli, a włościan obłożył osobnym gruntowym podatkiem.

Przy uwłaszczeniu służebności nie uprzątnięto, ale owszem jeszcze je starannie zebrano, aby za pomocą nich niby na cuglach można było trzymać właścicieli większej własności, pozostawiając im

¹⁾ Zasiadali tam: Lud. Górski, Tomasz Potocki, Ad. Goltz, Aleks. Ostrowski, Jackowski, Węgleński, Wojciechowski, Krzyżtoporski, Aleksander Kurtz, Adolf Kurtz, Wrotnowski, Leop. Kronenberg i Z. Wielopolski.

rując ich zachowanie jeszcze nie uporządkowaną ostatecznie kwestją agrarną. Indemnizacją obliczono dość nisko: $\frac{4}{5}$ rocznego czynszu kapitalizowane z 6%.

Wprawdzie trzeba przyznać, że reforma ta wykonana szybko, trybem zupełnie administracyjnym przyniosła włościanom wiele korzyści, to jednak gdyby Wielopolski nie starał się tak gwałtownie o zniesienie Towarzystwa, ale pozwolił mu jeszcze jakiś czas działać jak dawniej, bo jakkolwiek instytucja ta kiedyś musiałaby być rozwiązana jako zupełnie zbyteczna, to jednak w danéj chwili, przyniosłaby była dla naszego kraju korzyści, bo działając w myśl wydanego okólnika z dnia 20 marca 1861 r. (II., 65) o uwłaszczeniu przez okup czynszu, byłaby doszła do najlepszych rezultatów drogą stopniowego rozwoju swych czynności a co najgłówniejsze wyrobiłoby przywiązanie ludu do szlachty, tém bardziej, że księża z ambon im głosili, że nie cesarz daje grunta, ale panowie. Przy rozdarciu społeczeństwa względ ten był nader ważnym i trzeba było koniecznie brać go w rachubę; okazało się to najlepiej po ukazie 2 marca (19 lutego), gdy lud odsunął się zupełnie od dworu, a całe zaufanie położył w rządzie, w cesarzu.

Zniesienie Towarzystwa Rolniczego miało jeszcze te fatalne skutki, że rozbiło działalność organiczną, stronnictwa konserwatywnego, które pomimo że nie wystąpiło ostro przeciw ruchowi, to jednak już nawet swoją biernością, swoją opozycją tworzyło pewien hamulec — na który się wszyscy oglądali, bo wiedzieli, że to jest kwiat narodu. Gdyby Towarzystwo było jakiś czas pozostało nietknięte i rozwinęło swoją działalność po całym kraju w myśl ustępstw z dnia 8 marca, organizując zjazdy powiatowe, wytworzyłyby te były silny ruch, przez co absorbowałyby się były zmysły pracą pożyteczną — a przytem jednocząc się, obywatele tworzyliby byli pewną siłę, z którą przeciw byliby się rewolucjoniści rachowali. Wszystko to zważył Margrabia swoją gwałtownością, którą psuł to co pożytecznego wytworzyła jego myśl.

Wszystkie bowiem jego najlepsze plany, rujnowała forma, w jakiej je wykonywał.

To gwałtowne prawie rozmyślnie dobijanie się o niepopularność, która dla Wielopolskiego, monstualnych dościgła rozmiarów, pomimo silnej apologii niektórych pisarzy, nie wychodzi na dobre margrabiemu i bądź co bądź, pomimo rozumowania że „jest w człowieku coś mocniejszego nad twardą wolę — jego natura, jego temperamet, że margrabia już od natury był taki sękaty, giąć się nie umiał, schlebiać nie raczył, przekonywać nie czuł potrzeby skoro mógł wymagać, czy to w imię władzy, czy w imię jasno biegiem rzeczy wytkniętego interesu“; pomimo pewnika że i przy tak niemożliwym charakterze można dokonać wielkich reform społecznych, to jednak w długim ciągu dziejów ludzkości, widzimy że gdy idzie o restaurację i zorganizowanie społeczeństwa rozbitego, rozprzężonego, a jeszcze gdy do tych stosunków wchodzi czynnik władzy, potrzeba charakteru giętkiego, łatwego, któryby nie „postępował tak jawnie nietrafnie“¹⁾ ale umiał zastosować się do czasu i okoliczności, lawirować między niebezpieczeństwami, omijać skały a nie silić się rozbijać takowych i nie krwawić o nie pięści.

Tak np. „mędrzec z Kehidy“²⁾ imponował przedewszystkiem czystością i prawością charakteru; przyjaciele jego zastanawiali się, kto w nim większy: człowiek czy patryjota. Był wolny od wszelkiej ambicyi i próżności, nie starał się więc zaćmiwać mniejszych od siebie. Zawsze dbał tylko o rzecz, o swojej osobie prawie zupełnie zapomniał³⁾.

Piękny Charakter Deaka, można śmiało porównać z wielką zacnością p. Andrzeja, bo jak w duszy Deaka tak i w duszy Zamoyskiego prawo i sprawiedliwość tkwiły bardzo głęboko —

¹⁾ Spasowicz.

²⁾ Deak.

³⁾ Stanisław Warnke — Franciszek Deak — Poznań 1870.

były treścią ich istot, busołą życia — Deak powtarzał: „prawo jest prawem, a bezprawie bezprawiem“ a p. Andrzej zwykł był mawiać: „nie mamy do tego prawa“.

Drugi wielki mąż stanu Waszyngton nie miał cienia samolubstwa. Zwyciężał nie w imię wyższości swego ducha, ale w imię sprawy samej i jej słuszności.

Dla tego jego postępowanie nie poniżało przeciwników, bo nosiło zawsze tak moralny charakter, że wymuszało szacunek. Był wielkim światłem, jakiemu ludzie ufają dobrowolnie i zupełnie; był on siłą potężną, która dusze przyciąga do siebie, a jednocześnie szanuje ich interesa tak, że nie zostawały poświęcone, ani zużyte jako narzędzia dla osobistych i ambitnych celów¹⁾.

W działalności znowu p. Andrzeja, widzimy wielkie podobieństwo z pierwotnym programem Kamila Cavoura, który powróciwszy do Piemontu, starał się wszelkimi siłami rozpow szechnić w swojej ojczyźnie piękne wzory ekonomiczne i administracyjne, które podziwiał gdzieindziej. Pisał nie szukając sposobności, lecz przyjmując ją gdzie się nadarzała. Przyczynił się do założenia domu ochrony i był jednym z tych, którzy w r. 1842, podali królowi projekt Towarzystwa Rolniczego, którego sam został radcą. — Zaprowadzał liczne ulepszenia rolnicze, którym się przypatrywał w Anglii²⁾. Jako oznakę dobrego prawa, zalecał spokojność i umiarkowanie. Czyż potrzeba mówić, że to jest jota w jotę działalność p. Andrzeja, a tak jak ten pracuje nad „Rocznikami“, by rozszerzyć swoje plany, tak Cavour wydaje: „Il Risorgimento“, aby pchać naprzód swoje idee. Tymczasem Margrabia, nietylko nie posiadał ani jednej takiej cnoty, nie zbliżył się do narodu, nie starał się poznać jego wad i potrzeb, nie przedsięwziął ani jednego środka, którymi się posługiwali wszyscy ludzie, chcący coś zrobić w wa-

¹⁾ Encyklopedia powszechna — Orgelbranda.

²⁾ Guizot.

runkach jemu podobnych ale nadto nie umiał sobie wyrobić zaufania u rządu, co byłoby go zabezpieczyło od intryg działających w Petersburgu, utrwaliby swoje rządy i otworzyłyby sobie możność wykonania reform przy pomocy narodu, stopniowo i zwolna doprowadzonego do zupełnego spokoju.

Bezwzględni wielbiciele Margrabiego, tylko w nim widzą idee szerszej polityki, odmawiając zupełnie talentu politycznego p. Andrzejowi i mówią, że dokąd ten ostatni działał w zakresie interesów ekonomicznych, społecznych i rolniczych, dotąd odpowiadał ówczesnym potrzebom, ale po rozpoczęciu się rewolucyi, stracił grunt pod nogami i nie zrobić nie potrafił. Zgoda na to, ale któż się w całym kraju oparł tej szalonej burzy rewolucyjnej, czyż nawet sam Margrabia nie upadł tylko wskutku powstania, którego stłumić nie potrafił? a właśnie to byłby dowód, że jest prawdziwym mężem stanu, politykiem; zaprowadzenie bowiem tych i owych zmian, jak równouprawnienie żydów, zorganizowanie szkoły i t. d., to są więcej reformy administracyjne i bardzo nie wiele tracą o politykę; to też zdanie jednego z wybitniejszych mężów kraju, Aleksandra Kurc'a: „kraj choruje na politykę, a Margrabia leczy go na administrację“, głęboko charakteryzuje jego działalność, bo kwestja kompromisu, była myślą polityczną, wchodzącą w rdzeń stosunku międzynarodowego Polski z Rossją, tymczasem ustawy ogłaszane nie wychodziły z zakresu administracyi, a przytem dawano je zapóźno, przez co zamiast działać uspokajająco, drażniły tylko, a nawet przyspieszyły katastrofę.

Jeżeli więc można robić zarzut, że Zamoyski nie umiał prowadzić polityki, to ten sam zarzut na zasadzie powyższego rozumowania, śmiało można sformułować Margrabiemu.

Wina cięży tak na jednym jak i na drugim, a na Wielopolskim większa z tego względu, że przez stosunek otwarty i lojalny do rządu i narodu, mógł działać prędzej i skuteczniej.

Zdaniem jednak naszym, nie winien tu ani p. Andrzej, ani Margrabia, ale winien kierunek, w jakim był wychowany

cały naród, który ich polityki zrozumieć nie umiał i nie pozwolił swobodnie działać, tak jednemu, jak drugiemu; a wiadomą jest rzeczą, że pod naciskiem, w gorączce myśl traci siłę i nie przeistacza się w czyn. Gdyby naród był, nie powiem już dojrzały politycznie, ale cokolwiek wprawny w działalność lojalną, byłby rozumiał, że przy ówczesnych europejskich stosunkach na drodze kompromisu można było zejść daleko, więc byłby słuchał głosu mężów, którzy stanęli na jego czele.

Tylko część obywatelstwa wyrobiona w szkole Towarzystwa Rolniczego, trochę pojmowała doniosłość chwili, ale była zbyt słabą, tak ilościowo jak i jakościowo, by mogła wstrzymać cały rewolucyjny ruch.

Wielbiciele Margrabiego zarzucają panu Andrzejowi, że przeszkadzał w pracach Wielopolskiemu, — ale temu kategorycznie zaprzeczyć trzeba, bo wszyscy ci, którzy na działalność tych dwóch ludzi z bliska patrzyli, wiedzą o tem, że p. Andrzej nie stawał w poprzek Margrabiemu; że zaś przy wystąpieniu tego ostatniego nie usunął się, co niektórzy poczytują mu jako wielki błąd, tego wymagać nikt nie mógł, a dziś zarzutu poważnego z tego robić nie można. Człowiek który w poacie czoła pracował, wśród najcięższych okoliczności, jak tytan dźwigał przez kilkanaście lat zrujnowany gmach narodowy i już zbierał owoce krwawych trudów, miałże wszystko ustąpić innemu? — Czyż to jest psychologicznie możliwe?

Że p. Andrzej nie poszedł ręką w rękę z Wielopolskim, jest to rzeczą zupełnie logiczną, gdyż pomimo całej zacości charakteru, gotowego do wszelkich ofiar dla kraju, nie mógł tego uczynić, bo jako pierwszy obywatel stojący na czele narodu, miał słuszną wymagalność tego, żeby Margrabia przed wystąpieniem, przedstawił mu swoje plany i nie działał potajemnie — bo sprawa była publiczna, a przytem on dobrze pojmował całą doniosłość swego programu, opartego na logicznem rozwoju dziejowych wypadków. — Gdyby był pracował więcej dla ambicyi, a nie dla ojczyzny, byłby Margrabiemu niewątpli-

wie ustąpił, ale on działał z pobudek wyższych, nie egoistycznych i siła jego wewnętrznych przekonań była potężniejszą, on widział rzeczy jasno a znając warunki czasu, usposobienie narodu, z drugiej strony nieugięty charakter Wielopolskiego przewidywał, że ten działając gwałtownie, wszystko zniszczy a mało co dokona.

Jeżeli komu, to właśnie Margrabiemu trzeba zrobić zarzut, że jakkolwiek chciał się połączyć z p. Andrzejem, to przecież działał nieszczerze, czego dowodem rozwiązanie Towarzystwa w parę dni po święconem, na którym będąc u p. Zamoyskiego, oświadczał się mu z przyjaźnią.

Zapewne że trudno obronić p. Andrzeja od wielu błędów a mianowicie że nie miał silnie zaakcentowanej determinacji i energii w chwilach rozstroju, że nie zrozumiał wielkiej doniosłości chwili, jaka wynikła po przybyciu brata cesarskiego, że nie pojechał do Belwederu z kondolencją po zamachu na tegóż, że przyjął nieszczęśliwy adres protestujący przeciwko wszystkim reformom rządu.

To jednakże, mówiąc o tych czasach, nie możemy go pomijać albo stawiać na drugim planie, bo gwiazda p. Andrzeja nie tylko nie gaśnie przy blasku Margrabiiego, ale owszem w niektórych razach błyszczy silniej. Absolutni wielbiciel margrabiiego zazwyczaj rozumują tak: gdyby było powstanie nie wybuchło, polityka Wielopolskiego, byłaby nas zaprowadziła bardzo daleko.

Ale taką samą hipotezę możnaby postawić względem działalności p. Andrzeja, który wprawdzie nadzieje swoje widział w dalszej perspektywie, ale oparte na trwalszej podstawie, siły własnej narodu, nie zaś na chwilowej konieczności, na czem opierał działalność Margrabiiego; — owszem hipoteza względem polityki pana Andrzeja ma siłę większą, o tyle o ile nie będąc jeszcze obaloną przez fakta, mogłaby w przypuszczeniu mieć powodzenie, czego nie można rozumować względem polityki Wielopolskiego, która zupełnie runęła, a program pana Andrzeja jeszcze dzisiaj służyć może i powinien.

Nierozsądne społeczeństwo, doniosłości reform na drodze pojedynczej jeszcze wtedy nie pojmowało, bo nie było dość dojrzałe, a program Zamoyskiego miał tą wyższość nad programem Margrabiiego, że działalność stanowczą odkładał na później, aż do chwili większego podniesienia poziomu społeczeństwa narodu, czego już w części dokonał; gdyby bowiem Margrabiiego wystąpił ze swym programem, np. około roku 1846, gdy całe społeczeństwo drzemało, gdy wszystkie siły były w rozkładzie, byłby nawet nie dokonał tego, co mu się udało przeprowadzić, choć w części przy warunkach późniejszych, bo byłby nie znalazł w narodzie dość siły do reform społecznych, byłby nie znalazł ludzi zdolnych do takiej pracy, byłby jeszcze mniej pojmowany. Jeżeli były jakie dodatnie siły w narodzie, a były bez wątpienia, co się przejawia choćby w tej sile, z jaką wybuchło powstanie, to te wytworzyła praca p. Andrzeja, którego nam Opatrzność zesłała, by ukazał drogi, umoralnienia i podniesienia ducha narodowego.

Pozostaje jeszcze dla zaokrąglenia całości, wspomnieć o chwilach bardzo gorzkich, jakie dopełniły kielich p. Andrzeja. Na rozkaz rządu wywieziono go do Petersburga gdzie niby to przypadkiem p. Andrzej rozmawiał z cesarzem, który gdy go spostrzegł dziwił się, że widzi Zamoyskiego — na co ten odrzekł, że zapewne cesarz lepiej wie jak on sam przyczynę jego pobytu w Petersburgu.

Rozmowa była długa — Cesarz zapowiadał politykę ojca — p. Andrzej przypominał zamiary Aleksandra Igo — cesarz odrzekł, że modlić się będzie o natchnienie. Ale modlitwa do Boga będzie brzmiała: dziej się wola Twoja — czy moja — zapytał p. Andrzej. Cesarz pożegnał Zamoyskiego z pewnem wzruszeniem, z prośbą o zachowanie przyjaźni.

Wygnaniec odrzekł, że będzie prosił o dobre natchnienie dla Monarchy¹⁾. Przyznać każdy musi, że nie lada trzeba mieć

¹⁾ Ludwik Dębicki — Odcinek Czas r. 1874 Nr. 252.

siłę charakteru i przeświadczenia o wyższości swych idei, aby tak mówić do absolutnego cesarza.

Już pozostają tylko dzieje Jobowe. Wypicie, choroba ukochanej żony, której mu pożegnać nie dozwolono i pierwszy atak sercowy na wiadomość o jej zgonie. I znów przybywa goniec z wieścią, że syn porwany na Sybir, a zkądną do noszą: dom zrabowany, wszystkie pamiątki zniszczone i wydany rozkaz, aby był zrównany z ziemią, bo takie miał znaczenie ów ukaz o konfiskacie domów, z których padł strzał. Ale czyż mogą się równać te domowe nieszczęścia z klęską całego kraju, z rujną publiczną, krwawą walką, barbarzyńskim zniszczeniem, wśród którego, cała praca p. Andrzeja wniwecz została obróconą.

To też okropności r. 1863, złamały energią i chart tego człowieka — trudno się było domyśleć dzielności tego męża, tego kierownika, rzutnego przedsiębiorcy, niezmordowanego w działaniu, patrząc na złamanego starca z wéjrzeniem ponurem, o uśmiechu niby to słodkim, z którego jednak czytałeś siedem boleści tego szlachetnego serca. Żył jeszcze lat dwaście ale nie było to już życie, lecz powolne konanie wśród zapomnienia.

Lecz jeżeli nie miał siły do życia, to idea pracy nigdy nie opuściła, a umysł jego uderzony ruchem, jaki powstał na zachodzie, aby osłodzić ciężkie życie więźniom, z gorączką rzucił się do studjów, których owocem dwa dzieła: „O urządzeniu więzień w Irlandyi“ i „O instytucjach angielskich“. Nie są to rzeczy oryginalne, powiększej części tłómaczenie z angielskiego kompilacja z autorów piszących w tym kierunku, ale służą jako dowód pracowitości, a głównie umiłowania kraju, dla którego idee tak pożyteczne chciał przyswoić, by je zaszczerpić w mózgach polaków.

Kronika „Czasu“ z dnia 30 października 1874 r. zaczyna się od téj smutnej wiadomości: Kraków 29 października. Dziś o godzinie 7mej zrana po parotygodniowej chorobie umarł hr.

Andrzej Zamojski. Wstępny zaś artykuł tego Nru. napisany z wielką siłą, a poświęcony pamięci zmarłego tak kończył swój krótki pogląd na jego życie: „kto jest ten, którego Polacy zwią tylko Panem Andrzejem? pytały nieraz zagraniczne dzienniki, kto? Mąż, który charakterem swoim, cnotą, wytrwałością i przykładem Polskę przygniecioną, znękaną, rozbitą, pogrążoną w bezczynności i apatii pobudził do czynu. Był on w sferze działania i wewnętrznej pracy nie tylko przywódcą, ale rzecz można wskrzesicielem. Zelektryzował Polskę, i po raz pierwszy zyskał uznanie narodu mąż, który go wzywał nie do korda, ale do pracy. Otóż, co zapisać trzeba na grobie p. Andrzeja, na najwyższą jego chlubę, a oraz na zasługę narodu. Była jednomyślność długi czas, tak że wystarczała dla wszystkich i prawie na wszystko odpowiedź: „tak myśli p. Andrzej“. A kiedy się doda, że pan Andrzej myślał, iż należy pracować jak można i o ile można każdy przyzna, że takiego uznania w narodzie jedynym jest przykładem“.

Tylko pomimo wielkich rezultatów jakie przyniosła praca p. Andrzeja, zasługi jego niedość oceniono, a nawet zupełnie o nich zapomniano — pamiętają je tylko i cenią ci, z którymi razem pracował, ale młodsze pokolenie ma zaledwie jakieś bardzo niewyraźne pojęcie. A przecież o p. Andrzeju można śmiało powiedzieć to co Samuel Smiles wyrzekł o Waszyngtonie że „w przykładzie życia bez zmazy, charakteru wielkiego, czystego, szlachetnego, zostawił swój ojczyźnie jeden z najpiękniejszych skarbów a narodowi wzór, według którego w całej przyszłości winien się rozwijać. W Waszyngtonie i panu Andrzeju jak w wielu wielkich przodownikach ludzkości wielkość nie leży w rozumie, ani talencie lub geniuszu, ale w uczciwości, zacności, prawdzie, w najwyższym poczuciu obowiązków, słowem w istotnem szlachectwie charakteru“¹⁾.

¹⁾ Samuel Smiles — O charakterze str. 33.

Ludzie tacy jak Andrzej Zamoyski to sumienie narodu, to księga mądrości, z której całe pokolenia winny się uczyć jak mają, w ciężkiej naszej doli postępować. Przez rozmyślanie bowiem wielkich czynów, szlachetnych cierpień i walecznych usiłowań mężów minionych czasów, wspiera się, oświeca i podnosi teraźniejsze życie. Życie narodów i ludzi jest wielkim skarbem doświadczenia, który rozumnie użyty, rodzi społeczne postępy i ulepszenia — zaniedbany zaś albo nadużyty rozpada się w gruzy, zamienia w marzenia, ułudę i błędy. Podobnie jak jednostka, naród przez doświadczenie uczy się i wzmacnia. Najpiękniejsze ustępy w jego dziejach są te, które opiewają cierpienia, wśród jakich rozwijał się jego charakter.

Miłość wolności ojczyzny wiele zrobić może, ale najwięcej robi doświadczenie i szlachetnie zniesione cierpienia¹⁾.

Większa część tego co uchodzi u nas za miłość ojczyzny, składa się tylko z faryzeuszostwa i ciemnoty uczuć, wyrażających się w narodowych przesądach, próżności i wzajemnej nienawiści. Nie okazuje się ona w czynach, ale w wyskokach, gestykulacji i próżnych krzykach o pomoc, w śpiewach i piosenkach. Gdy jaki kraj opanowany jest przez taką miłość ojczyzny, można powiedzieć, że ulega największemu nieszczęściu.

Jak istnieje nieszlachetna miłość swego kraju, tak z drugiej strony istnieje także szlachetna, którą dany kraj wierną pracą wzmacnia i podnosi, swe obowiązki z męskością wypełnia, wie dzie żywot cnotliwy, trzeźwy i wzniosły, stara się z nadarzających okoliczności najlepszy użytek możliwie zrobić — miłość taka wspiera się z szacunkiem na pamiątkach i przykładach wielkich mężów przeszłości, którzy przez swe cierpienia dla sprawy kraju lub wiary, dla siebie samych niezatartą sławę, a dla narodu przywilej swobodnego żywota i instytucji wy-

¹⁾ Smiles str. 35.

walczać umieją, których dziedzicami i posiadaczami są następne pokolenia.

Taką spuściznę zostawił nam w testamencie, jako dorobek długiej i wytrwałej pracy p. Andrzej, ale ponieważ my więcej wolimy bezmyślne krzykliwe chasła, o pustce na wielkie zwycięstwa, i lubujemy się w walce o barwach dramatycznych, jaskrawych, i zapominamy, że walka o byt składa się z mnóstwa momentów drobnych, niedostrzegalnych, które wpływają na jej przebieg i rezultat, a jednym z najbardziej zwycięskich czynników w tym nieskończonym wątku starć jest praca codzienna, zwykła, która stanowi grunt pomyślności narodów potężnych, a która w naturę naszą głęboko nie weszła, więc nie dziwnego, że podnosimy zasługi jakichś małych poetów, albo mniej lub więcej rozgłoszonych autorów powieści — spieramy się o lada bagatele literackie, ale gdy idzie o ocenę pracy istotnie doniosłej, dokonanej bądź w kierunku ekonomicznym, bądź społecznym lub politycznym, nie znajdujemy w sobie dość siły, nie czujemy potrzeby, nie pojmujemy, że to są objawy większego stopnia naszej cywilizacji. Muzycy, poeci, pisarze, doczekali się nietylko wyczerpujących biografii, ale nadto powystawiano im pomniki. Ale o ludziach takich jak Zamoyski, którzy właśnie nawoływali do ciężkiej pracy, nie myślą nawet¹⁾.

Anglija wznosi pomniki tym, którzy przyczynili się do rozwoju siły materialnej kraju, u nas apoteozują chwilowy zapal, uniesienie, które choć jest rzeczą wzniosłą, ale w naszym położeniu, gdy pracą trzeba zdobywać każdy krok w życiu, trzeźwe i zimne postępowanie dalej nas zaprowadzić może.

Nasi wielcy politycy zapominali o tem, że nie tylko sama przemoc, ale i cudza praca nas pokonywa — im się tak silnie

¹⁾ Zapomniano także i o zasługach Piotra Steinkelera, któremu przecież Królestwo zawdzięcza cały ruch ekonomiczno-fabryczny — on wybudował pierwszą kolęj — urządził pocztową komunikację — zakładał fabryki — podnosił górnictwo i t. d., i t. d., a jednak kto o nim dziś pamięta?

wycisnęły pojęcia cudownego zmartwychwstania bez pracy, jak Makbetowi wróżby trzech czarownic, które mu się ukazały na, wrzosach Szkocyi, przepowiadając królewską koronę, a ten oczyniony tem zjawiskiem wołał:

Ciemne sybille, więcej mi powiedzcie.

Przez śmierć Sinela jestem Tanem Glamis:

O tem wiem; ale zkądże Tanem Kawdor?

Tan Kawdor żyje, i nie mu nie grozi.

Królem zaś zostać, jest to dla mnie rzeczą,

Mniej jeszcze mieć się mogącą w sferze

Prawdopodobieństw, niż być Tanem Kawdor.

Mówcie, jak dawno macie tę wiadomość?

I w jakim celu nas tu na tych wrzosach

Zatrzymujecie tak dziwnem prorocstwem?

Odpowiadajcie, rozkazuję wam.

A chociaż więdmy znikły i nie dały pozytywnej odpowiedzi, on jednak pod wpływem ich przepowiedzi popełnia szereg zbrodni, byle dojść do mglistego celu.

Komuś burza zniszczyła plony, wierzyciele zlicytowali go i zabrali mu dobytek — co wart przyjaciel, który biedakowi prawi o dawniej świetności i każe wyczekiwać szczęśliwego przypadku, morowej zarazy dla innych lub cudu dla niego? Czy nie uczciwiej postępuje ten, który go nie łudzi, ale wskazuje sposób odzyskania utraconego bytu przez pracę? Cuda są teraz rzadkie, na loteryi wygrywa nie każdy, a pięść jako sposób dochodzenia swych praw, wtedy tylko działa skutecznie, gdy nie spotyka innej pięści silniejszej. — Jest to niezawodnem zarówno w losach jednostki, jak i społeczeństwa.

Kiedy Ludwik XIV, pytał się słynnego Colberta, jakim sposobem się to dzieje, że on, monarcha wielkiej i ludnej Francyi nie może pokonać małej Hollandyi, minister odrzekł: „To ztąd pochodzi, że wielkość kraju nie zależy od obszaru jego posiadłości, ale od charakteru jego mieszkańców. Ponieważ Hollendrzy są pilni, trzeźwi, pracowici i energiczni, więc trudno ich będzie zwyciężyć.“

To samo jest w naszym położeniu, zwycięstwo zdecydować może tylko charakter narodu, a także ilość i jakość pracy, bo wszystkie narody, które według wyrażenia starego Burtona, wolą w jednej bitwie funt krwi, niż przy uczciwej pracy kroplę potu wylać — muszą nieodzownie umrzeć, by ustąpić miejsca pilnym, pracowitym i energicznym ludom¹⁾. Myliłby się więc ten bardzo, kto by sądził, że tylko burza bitew jest zdolną zagładzić naród; jest jeszcze inna śmierć powolniejsza, ale bez sławy i bez zaszczytu, to jest, zubożenie powszechne. O takiej śmierci myślał p. Andrzej i przed nią zasłonić naszą ojczyznę, uważał za najświętszy obowiązek — idźmy więc jego szlakami, a wypełnimy najwyższe społeczne zadanie.

Jakkolwiek takie wykonanie testamentu p. Andrzeja, byłoby dla niego najtrwalszym pomnikiem, to jednak obowiązkiem narodu jest postawić mu inny pomnik, któryby przypominał program jego pracy. Społeczeństwo nasze przez ten krok dałoby największy dowód utrwalenia myśli organicznych, a zarazem wystawiłoby świadectwo swego wysokiego uspołecznienia, bo godnie oceniłoby nieskazitelność człowieka, który jest sumieniem narodu, a więc naród stawiając jemu pomnik, postawi go sobie. Miejszem zaś najodpowiedniejszym jest Wawel, skarbiec naszych dziejów — które pomimo śmierci ostatniego króla, Stanisława Poniatowskiego, przecież się jeszcze nie skończyły. Historia zabierając ciało ostatniego panującego, którego kości spoczywają aż gdzieś na lodowatej północy, zdaje się umyśl-

¹⁾ Smiles.

nie nie postawiła kropki, by pokazać, że bieg żywota narodu, który dotąd istnieje, ma język, literaturę — ideały, jeszcze się nie skończył, ale owszem dalej się rozwija, bo w krypcie Dąbrówki, złożono Kościuszkę i ks. Józefa Poniatowskiego. Więc dla zaafirmowania naszego życia — przynajmniej tablica pamiątkowa z imieniem Andrzeja Zamoyskiego, winna być umieszczona na prastarych murach Wawelu, obok imion tych mężów ducha, których czyny stanowią jedną nieprzerwaną nić pracy dla ojczyzny. Tablica ta niech świadczy o jednym kroku naprzód ku lepszej przyszłości, niech sławi te cnoty i zasady, które p. Andrzej zaszczeplił w narodzie, bo te tylko mogą przegotować chwilę naszego odrodzenia.

Pisałem w Krakowie
dnia 4 Grudnia 1883 roku.

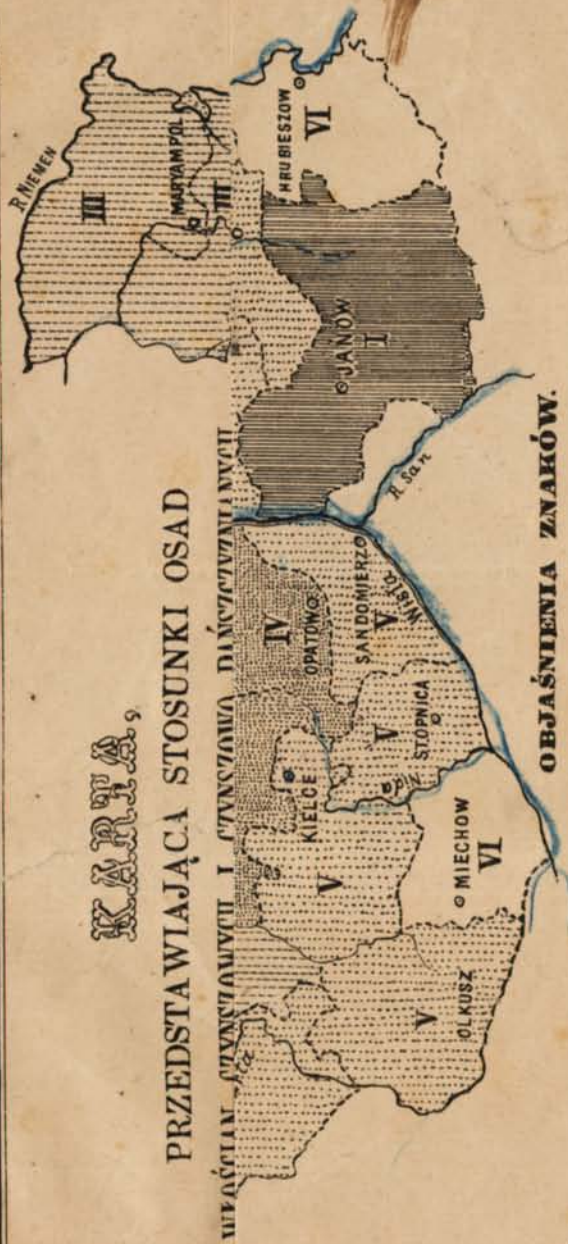


123040

KARPAŚ

PRZEDSTAWIAJĄCA STOSUNKI OSAD

WŁAŚCIWAŁI I STANOWIA DĄCZYSTWIAJĄCYCH



OBJAŚNIENIA ZNAKÓW.

Powiaty, w których na 100 ogółu osad włościańskich, przypada osad czynszowych i czynszowo-panszczyznianych.

	od 84 do 80.		od 40 do 20.
	od 80 do 00.		od 20 do 10.
	od 60 do 40.		mniej jak 10.



Miechowski
Hrubieszowski
Białobok

1

KARTE

PRZEDSTAWIAJĄCA STOSUNKI OSAD WŁOŚCIAN CZYNszOWYCH I CZYNszOWO-PAŃSZCZYNIAŃYCH, DO OGÓLNEJ LICZBY OSAD WŁOŚCIAŃSKICH W DOBRACH PRYWATNYCH KRÓLESTWA POLSKIEGO.

w ROKU 1860.



OBJAŚNIENIA ZNAKÓW.

Powiaty, w których na 100 ogółu osad włościańskich, przypada
Osad czynszowych i czynszowo-pańszczyznianych.

Klasa	IV	V	VI
	od 84 do 80.	od 40 do 20.	od 20 do 10.
Klasa	I	II	III
	od 60 do 40.		mniej jak 10.

Klasa	I	II	III	IV	V	VI
	Włocławski Koniecki Zamojski	Lipnowski Łowicki Gostyński Egzyński Kaliszki Mławski	Stanisławowski Pułtuski Maryampolski Kawski Kalużyński Żukowski Warszawski Sieradziński Przasnyski Piotrkowski	Seynowski Opatowski Radomski Augustowski Płocki Siedlecki Radziwiłłowski Opoczyński	Krasnostawski Ostrołęcki Stąpniecki Sandomierski Olkuski Wielkiński Zonziński Kielecki Lubelski	Miechowski Hrubieszowski Białski



PRACE LITERACKIE
ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

1. Zdanie sprawy o gospodarstwie na folwarku w Michałowie.
2. O uprawie rządowej brukwi i kartofli na sposób angielski.
3. O rolnictwie w Anglii. Wyjątek z dzieła: Supplement to the Encyclopedja Beytanica.
4. O chemii rolniczej.
5. Gospodarstwo na folwarku w Michałowie, jego ulepszenia i postęp.
6. Wstęp do drugiego raportu Wilhelma Jacob, parlamentowi angielskiemu zdanego.
7. Raport o rolnictwie i handlu zbożowym w niektórych północnych państwach stałego ładu Europy p. Wilhelma Jacob w r. 1828 w Londynie złożony członkom komitetu Rady tajnej J. K. M. w interesach handlu. T. VI.
8. O potrzebie kształcenia sobie zdatnych robotników, przed wyjściem z pańszczyzny.
9. Zasada dobrze pojętej spółki, na podziale pracy opartej do chowu koni zastosowana.
10. O własności i dzierżawie ze względu na włościan naszych.
11. O stowarzyszeniach do wyrabiania serów i korzyściach, jakieby one w środkowych i wschodnich prowincjach Francji przynieść mogły, przez hrabiego Remencex, członka Rady Ogólnej rolniczej (z Journal des conaissances usuelles — mai 1843.
12. Gospodarstwo postępowe nakazuje oczyszczowanie włościan pańszczyznianych.
13. Postrzeżenia praktyczne o ulepszeniach najłatwiejszych, najważniejszych i najmniej kosztownych dla rolników francuskich.
14. Postrzeżenia praktyczne nad rozmaitymi gatunkami paszy dla bydła rogatego i ich wpływu na tworzenie się mleka.



15. Kilka ciekawych uwag nad młeczarniami angielskimi, wyciągniętych i przetłomaczonych z Londona encyklopedji rolniczej.
16. Kodex rolnictwa i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacji, p. John Sinclair Baronet, założyciela komisji rolniczej, z dodatkami wyjętymi z tłumaczenia Dombast'a.
17. Kilka prawd z ekonomii politycznej czyli gospodarstwa krajowego.
18. Przedmowa do szóstego i czwartego wydania dziełka pod tytułem: „Odezwa do małych dzierżawców w dobrach lorda Gosford w Irlandyi Wilhelma Blacker.
19. Kilka słów o magazynach gromadzkich i o kasach oszczędności zarazem pożyczkowych.
20. Kwestja włościńska.
21. Jak mieć dobrych i wypłatnych czynszowników
22. O chemii rolniczej p. John Bennet Lacves.
23. Aforyzmaty z nauki gospodar. kraj.
24. O szkółkach rolniczych wiejskich.
25. Projekt zaprowadzenia ulepszeń w gospodarstwie rolnem przez pożyczkę kapitałów, dla gospodarujących na małych gospodarstwach i dzierżawach, p. P. I. A. Dezeimeris.
26. Zjazd królewskiego rolniczego towarzystwa Anglii w Northampton.
27. Poszukiwania nad wychowem i tuczeniem cieląt w okolicy le Gastinais; nad chorobami cieląt wypasowych, środkami zapobieżenia takowym, i sposobami ich leczenia.
28. Rozprawy nad prawem drobnych dzierżawców w Irlandyi.
29. Banki prowincjonalne szkockie.
30. Nauka ekonomii politycznej w Irlandyi (mowa pana Watheley arcybiskupa dublińskiego, na posiedzeniu dorocznem Towarzystwa Statystycznego w Dublinie 19 Stycznia 1848 r.).
31. Ekonomja polityczna i socyjna (mowa miana na otwarcie kursu ekonomii politycznej w kolegjum francuzkiem dnia 20 Lutego 1849 r. przez Michała Chevalier'a).
32. Otrzymane skutki z osuszenia gruntów metodą zwaną drainage podziemnymi rurkami w Belgii.
33. O postępie.
34. O skutkach reformy handlowej w Anglii dla naszego kraju bardzo ważnych.
35. O kongresie statystycznym w Bruxelli.
36. O statystyce.
37. O potrzebie pomnażania produkcji włókna.
38. Szkockie gospodarstwo rolne w prowincyi East, Mid i West-Lotian.
29. O kontraktach dzierżawnych.
40. O najmie w pacht czyli dzierżawie na inwentarz.
41. Przystawianie azotu przez rośliny.

42. Traktat teoretyczny i praktyczny o przedsiębiorstwach przemysłowych handlowych i rolniczych, czyli podręcznik do interesów.
 43. Kongres ekonomiczny w Bruxelli.
 44. Rys gospodarstwa rolnego w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, pana Leonce de Lavergne.
 45. O używaniu nawozów sztucznych i filtrach przy odciekach miejskich.
 46. Mowa przy otwarciu Towarzystwa. Roc. T. XXXII.
 47. Mowa T. XXXIV. Mowa T. XXXVI. Mowa T. XXXVIII.
 48. O urządzeniu więzień w Irlandyi.
 49. O instytucjach angielskich.
-
- 